

**Od Redakcji**

*Elżbieta Osińska-Kassa* ..... 3

**Kultura a państwo**

*Izabela Wolniak*

„Kultura ludowa może być naszym silnym atutem”

Rozmowa z Beatą Szydło, Premier i Wicepremier w latach 2015 -2019,

Europosłanką, Przewodniczącą Rady Programowej NIKiDW ..... 4

**Studia i materiały**

*Longin Kaczanowski*

Gwiazda Odrowążów, czyli źródła świętego Jacka ..... 8

*Daniel Kamiński*

Wiejskie impresje Marii Skłodowskiej ..... 24

*Jolanta Kurek*

Lokomobile i ciągowki, czyli mechanizacja w rolnictwie ..... 29

*Rafał Karpiński*

Kartofle, pyry, grule, ziemniaki... ..... 32

**Ludzie**

*Mamadou Diouf*

„Kultura jest tlenem”. Rozmowa z Maciejem Szajkowskim z Kapeli ze Wsi Warszawa ..... 37

*Eliza Czapska*

Zakochany w Wycinankach

Rozmowa z Antonim Śledziewskim, kolekcjonerem wycinanek ..... 42

**Przemiany**

*Joanna Radziewicz*

Kurpie – mój skarb! Rozmowa z Czesławą Kaczyńską, twórczynią ludową ..... 48

*Andrzej Kazimierski*

Dzieje się i będzie się działo

Rozmowa z Krzysztofem Twardowskim, dyrektorem GOK w Karniewie ..... 54

**Twórczość**

*Izabela Wolniak*

Stanisław Piętaś - poeta błękitu, polnych dróg i nieuchronnej katastrofy ..... 59

*Magdalena Trzaska*

Artysta, wynalazca, filozof - Józef Chełmowski i jego dzieła.

Rozmowa z Jaromirem Szroederem z Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie ..... 62

**Działalność NIKiDW**

*Tomasz Sińczak*

Projekt Tradycyjna Gęszina Wiejska w Toruniu ..... 67

*Kinga Biernacka*

Jagnięcina w 12 odstępach ..... 68

---

<i>Jacek Żukowski</i> Przednówek. Kiedy gotuję to nie marnuję! .....	69
<b>Wydarzenia i informacje kulturalne</b> <i>Aleksandra Szymańska, Joanna Szymańska-Radziejewicz</i> .....	70
<b>Nowości wydawnicze</b> <b>- nabytki Biblioteki NIKiDW Oddziału w Puławach</b> <i>Agnieszka Bartuzi, Tomasz Sińczak</i> .....	82
<b>Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage</b> <i>Zygmunt Kłodnicki</i> Dawne narzędzia, zwyczaje i wierzenia na mapach Polskiego Atlasu Etnograficznego .....	84
<i>Barbara Fedyszak-Radziejowska</i> Rolnicza Solidarność - wspólnota „religii i gniewu z przeszłości” .....	95
<i>Tomasz Sińczak</i> Postmodernizmy równoległe: Ludowa historia Stanów Zjednoczonych i Ludowa historia Polski. Próba analizy porównawczej. ....	108
<i>Grażyna Olszaniec</i> Język bretoński w wiejskich szkołach w Bretanii .....	114

### **Drogi Czytelniku!**

Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat. Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: [redakcja@nikidw.edu.pl](mailto:redakcja@nikidw.edu.pl)  
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do adiacji i skracania tekstów. Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

---

## **KULTURA WSI**

**Redaktor naczelna:**  
Elżbieta Osińska-Kassa

**Sekretarz redakcji:**  
Agata Biłas-Chwazik

**Korekta:**  
Ewa Pietrzak, Teresa Śliwa

**Adres redakcji i wydawcy:**  
Narodowy Instytut Kultury  
i Dziedzictwa Wsi  
ul. Krakowskie Przedmieście 66  
00-322 Warszawa  
Tel. 22 380 98 10, [www.nikidw.edu.pl](http://www.nikidw.edu.pl)  
[redakcja@nikidw.edu.pl](mailto:redakcja@nikidw.edu.pl)  
[facebook.com/KwartalnikKulturaWsi](https://facebook.com/KwartalnikKulturaWsi)

**Nakład:** 1000 sztuk

**Przygotowanie do druku,  
druk i oprawa:**  
Inter...Test,  
96-500 Sochaczew, Mieszka I-go/6  
Tel. 46 862-96-57, [www.it3.pl](http://www.it3.pl)

**Kolportaż:**  
Joanna Szymańska-Radziejewicz  
[kolportaz@nikidw.edu.pl](mailto:kolportaz@nikidw.edu.pl)

**D**rodzy Czytelnicy, oddajemy do Waszych rąk drugi w tym roku numer kwartalnika. Znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów zarówno w części popularnonaukowej, jak i w dodatku naukowym. Zaczynamy od rozmowy z Przewodniczącą Rady Programowej Instytutu, Panią Beatą Szydło, która mówi między innymi o docenianiu tradycji i kultury wsi w społeczeństwie i o tym, jaką rolę powinien odegrać Instytut w zachowaniu tej kultury i jej popularyzacji. Zauważa, że „Być może jest jeszcze zbyt mało promowana, być może to właśnie winno być jednym z głównych zadań naszego Instytutu. Uważam, że kultura ludowa, mądrze promowana na świecie, może być naszym silnym atutem”.

Od lat kilkunastu wielkim zainteresowaniem w naszym kraju cieszy się pątniczy szlak, noszący nazwę Drogi św. Jakuba. To szlachetna inicjatywa, ale mamy swoich polskich, wielkich świętych, jak chociażby Jacek Odrowąż, którego życie i działalność mogłyby stać się inspiracją do powstania naszych rodzimych, pątniczych szlaków. Spotykamy go na drogach średniowiecznej Europy, w Polsce, na Rusi i u pogańskich Prusów. Piszemy o tym w artykule „Gwiazda Odrowążów, czyli źródła świętego Jacka”.

Polskie wycinanki ludowe są znane i doceniane na całym świecie. Wycinanki powstawały także w innych krajach, ale u nas wytworzyły wyjątkowo bogatą gamę form, kolorów i motywów zdobniczych. W tym wydaniu kwartalnika prezentujemy dwie postaci, „zakochane” w wycinankach. Pierwsza z nich to Czesława Kaczyńska, artystka ludowa z Dylewa, dla której wycinanka jest najważniejszą dziedziną pracy artystycznej, jak sama mówi: „Potrzebę jej tworzenia, poczułam już w momencie, kiedy po raz pierwszy wzięłam nożyce do ręki. Ta miłość pozostała ze mną do dziś”. Druga - to Antoni Śledziwski, twórca najbogatszej kolekcji wycinanek w naszym kraju, w zbiorach prywatnych. Swoją kolekcję przekazał bezpłatnie władzom Konstancina Jeziorny i na jej bazie powstanie

Muzeum Wycinanki Polskiej w dawnym Domu Ludowym w Mirkowie.

O rozwoju kultury zawsze decydowali konkretni ludzie, ich pasje i determinacja. Prawdziwa kultura potrzebuje bliskich, codziennych kontaktów i klimatu wspólnoty. Ilustrujemy to w bieżącym numerze kwartalnika konkretnymi przykładami realizacji pasji twórczych i marzeń w dwóch rozmowach: z Krzysztofem Twardowskim, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Karniewie i Maciejem Szajkowskim, artystą i propagatorem polskiej muzyki folkowej na świecie oraz muzyki świata w Polsce.

W twórczości, w materiale „Poeta błękitu, polnych dróg i nieuchronnej katastrofy”. przybliżamy postać Stanisława Piętaka, jednego z najwybitniejszych poetów i prozaików nurtu chłopskiego w literaturze polskiej, urodzonego w Wielowsi pod Tarnobrzegiem, w biednej chłopskiej rodzinie.

W tym roku mija 40. rocznica rejestracji NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. W dodatku naukowym kwartalnika nie mogło więc zabraknąć materiału, poświęconego temu ważnemu wydarzeniu. Przypominamy o tym w artykule „Rolnicza Solidarność - wspólnota religii i gniewu z przeszłości”, który przedstawia walkę rolników o wolne związki zawodowe, historię przywracania pełni praw obywatelskich i politycznych mieszkańcom polskiej wsi.

Wiosna i lato w sposób naturalny sprzyjają organizowaniu imprez kulturalnych. Z przeglądu wydarzeń, planowanych w najbliższych miesiącach wynika, jak wielkie jest ich bogactwo i różnorodność, a to tylko wybór najważniejszych imprez, organizowanych cyklicznie, które powracają po roku nieobecności z powodu pandemii. Spełniają one ważną rolę społeczną, integrują lokalne środowiska, promują twórczość artystyczną i towarzyszący jej rynek.

Zapraszamy do lektury

Elżbieta Osińska-Kassa

## „Kultura ludowa może być naszym silnym atutem”

Z Beatą Szydło, Premier i Wicepremier w latach 2015-2019, Europosłanką, Przewodniczącą Rady Programowej NIKiDW rozmawia Izabela Wolniak

- Pani Premier, rozmawiamy w drugą rocznicę powołania Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Jak ocenia Pani te dwa lata? Czy Instytut spełnia Pani oczekiwania?

- Dotychczasowe działania Instytutu oceniam pozytywnie. To nie był łatwy czas, gdyż jak to zawsze, tworzenie nowych podmiotów nie jest proste. Pamiętajmy też, że Instytut powstał z przekształcenia i włączenia już wcześniej funkcjonującej instytucji - Centralnej Biblioteki Rolniczej, co wymagało odpowiednich działań. Udało się szczęśliwie doprowadzić przedsięwzięcie do końca, stworzyć dobry zespół i rozpocząć działalność merytoryczną. Instytut podjął w ciągu tych dwóch lat wiele ważnych inicjatyw. Patrząc z dużą nadzieją na następne lata funkcjonowania Instytutu.

- Czas pandemii zmienił wiele planów i zamierzeń. Co w obecnej rzeczywistości uważa Pani za najistotniejsze w działalności Instytutu?

- Rzeczywiście pandemia pokrzyżowała plany Instytutu, wiele inicjatyw trzeba było przesunąć na późniejszy czas, wiele projektów musiało być zmienionych. Mimo to placówka prowadziła cały czas działalność merytoryczną i oczywiście organizacyjną, bo nie zapominajmy, że przecież wciąż trwa tworzenie ostatecznego kształtu Instytutu. Bardzo ważne jest to, że mimo pandemii zespół Instytutu nie zniechęcił się i nie stracił zapału do tworzenia, tej jakże ważnej i potrzebnej polskiej kulturze instytucji.



*fol. z archiwum gov.pl*

Mam nadzieję, że ten trudny czas dobiega końca i będzie można rozpocząć szerszą działalność. W mojej ocenie najważniejsze jest teraz doprowadzenie organizacji Instytutu do końca i promowanie jego poczynąń. Opracowanie strategii działania na następne lata. Rada Programowa pozytywnie zaopiniowała plan magnum opus Instytutu na ten rok, a więc podstawy działania są.

- I teraz pojawia się pytanie o rolę instytucji państwowych, z Ministerstwem Kultury czy organizatorem Instytutu Ministerstwem Rolnictwa na czele w tzw. polityce kulturalnej. Czy wystarczająca jest tylko ta rola administracyjno-programowa, czy też powinno być więcej działań, zachęcających do kształtowania potrzeb społeczności w zakresie dóbr kultury?

- Wsparcie jest potrzebne, bez niego placówka nie powstałaby i nie mogłaby funkcjonować. To naturalne. Jestem wdzięczna Panu Ministrowi Krzysztofowi Ardanowskiemu, za tę inicjatywę i powołanie Instytutu, a Panu Premierowi Piotrowi Glińskiemu za jej wspieranie. I mam nadzieję, że Instytut będzie mógł nadal liczyć na taką pomoc. Rzeczą oczywistą jest, że instytucja prowadząca, czyli Ministerstwo Rolnictwa, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek do akceptowania podejmowanych przez Instytut działań, ma funkcję kontrolną. Potrzebna jest współpraca pomiędzy oboma ministerstwami, bo przecież Ministerstwo Kultury jest również mecenasem kultury ludowej, prowadzi wiele cennych inicjatyw, czy wreszcie wspiera twórców ludowych. Natomiast uważam, że zbyt duża ingerencja w funkcjonowanie placówki nie powinna mieć miejsca, szczególnie w działalności merytoryczną. Zespół Instytutu musi mieć swobodę kształtowania oferty programowej, kierunków działania, doboru odpowiednich instrumentów do ich realizacji.

- **Przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji, zrzeszających twórców ludowych uważają, że należy podnieść rangę twórczości ludowej poprzez obligatoryjne wprowadzenie jej do programów działalności instytucji i placówek rządowych, promujących polską twórczość na świecie. Czy to, Pani zdaniem, jest słuszne stanowisko, a jeśli tak, to co należy wzmocnić w naszej działalności promocyjnej, aby polska kultura tradycyjna zajęła poczesne miejsce w reprezentowaniu naszego kraju za granicą?**

- Nie da się ustawowo narzucić miłości do kultury ludowej, jak i do każdej innej. Polska kultura ludowa jest podziwiana na całym świecie. Być może jest jeszcze zbyt mało promowana, być może to właśnie winno być jedno z zadań naszego Instytutu. Ja problem postawiłabym nieco inaczej, a mianowicie, w jaki sposób kultura ludowa winna być pokazywana? Czy jako, jak to często ma miejsce obecnie, swojego rodzaju

„cepelia”, czy też jako odwołanie się do tradycyjnych, autentycznych jej źródeł? Uważam, że kultura ludowa, mądrze promowana na świecie, może być naszym silnym atutem. Konieczna jest też moim zdaniem silniejsza współpraca w tym zakresie z Polonią.

- **Wprowadzone przez Pani rząd programy społeczne spowodowały, szczególnie na obszarach wiejskich i w małych miasteczkach, wzrost zamożności przede wszystkim rodzin z dziećmi, ale też osób starszych. Zmieniło się ich nastawienie do potrzeb edukacyjnych i uczestnictwa w imprezach kulturalnych. Myślę tutaj o szerszym dostępie do zajęć pozalekcyjnych, Uniwersytetach Trzeciego Wieku, ale też możliwości korzystania z wyjazdów turystycznych. Co, zdaniem Pani, należy zrobić, aby właściwie, na wysokim artystycznym, merytorycznym poziomie zapewnić korzystanie z dóbr kultury mieszkańcom wsi i małych miast?**

- Musimy pamiętać, że wieś się zmienia. Mieszkańcy wsi to dzisiaj inni ludzie niż ci, których każdy z nas pamięta z dzieciństwa, bo przecież większość polskiego społeczeństwa ma wiejskie korzenie. Zmienia się wygląd polskiej wsi, struktura, status, sytuacja ekonomiczna. Wynika to ze zmian cywilizacyjnych, reform, coraz większych możliwości korzystania z nowoczesnych technologii. Składa się na to wiele czynników. Mimo tych, niewątpliwie korzystnych i potrzebnych zmian, wciąż pozostaje na wsi przywiązanie do tradycji, religii, rodziny, bardzo mocne pozostają więzi pokoleniowe. Z tego punktu widzenia, trzeba na polską wieś „dmuchać i chuchać”, bo zachowuje ona nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy ważne społecznie relacje i wartości.

Ludzie mieszkający na wsi są ambitni, pracowici, dobrze wykształceni i mają takie same oczekiwania jak ci, którzy mieszkają w miastach. Dlatego dzisiaj na wieś trzeba patrzeć zupełnie inaczej. Mam ogromną satysfakcję, że między

innymi reformy mojego rządu przyczyniły się do tego. Wieś i mieszkańców wsi trzeba w tych dążeniach wspierać, powinno to robić państwo i samorządy. Powinno to być mądre wsparcie, polegające na tworzeniu możliwości, które mieszkańcy sami doskonale wykorzystają.

- **Prawdziwy renesans przeżywają, wzmocnione ustawowymi dotacjami Koła Gospodyń Wiejskich. To również obraz aktywności społecznej i kulturalnej mieszkańców wsi. Jak podtrzymać ten znakomity ruch społeczny?**

- Myślę, że tego ruchu nie da się już zatrzymać. Rządowe wsparcie pomogło w jego odtworzeniu, czy powstaniu w wielu regionach Polski. Pamiętajmy jednak, że zanim jeszcze powstał rządowy program, w wielu województwach ta działalność była prowadzona na naprawdę imponującą skalę. Siłą środowisk wiejskich są organizacje społeczne: Koła Gospodyń Wiejskich, Ochotnicze Straże Pożarne, Ludowe Kluby Sportowe i wiele, wiele innych. Te organizacje

współpracują ze sobą na wielu płaszczyznach, wspierają się, przeplatają się w nich więzy rodzinne, sąsiedzkie. To buduje lokalne społeczności. Programy rządowe czy samorządowe, to dla tych środowisk nie tylko wsparcie materialne, ale przede wszystkim docenienie, pokazanie, że te środowiska mają znaczenie, są ważne dla ogółu. To bardzo często ważniejsze niż pieniądze. Rolą naszego Instytutu winno być między innymi budowanie takiej dobrej atmosfery wokół tych środowisk.

- **Prowadzony w Instytucie projekt pn. „Kultura na Ludowo#wspieram” ukazuje trudną sytuację twórców ludowych. Projekt ma na celu nagłośnienie i dyskusję publiczną na temat kondycji twórczości tradycyjnej i sposobów na jej poprawę. Czy mecenat państwa może zmienić tę sytuację (programy pomocowe MKiD-NiS)? Czy raczej poprzez działania medialne (np. kanał tematyczny w TVP) należy wspierać twórców ludowych?**



fot. z archiwum Biura Poselskiego

- Wsparcie dla twórców powinno być wielopłaszczyznowe. Potrzebny jest i mecenat państwa, i promocja ich twórczości. Wypracowanie odpowiedniego modelu wspierania kultury ludowej nie jest łatwe, bo oczekiwania środowisk są zróżnicowane. Problem istnieje, trzeba się z nim zmierzyć. Potrzebna jest wielopłaszczyznowa dyskusja na ten temat.

- Jakie jest Pani zdanie na temat opinii, wyrażanej przez różne środowiska, związane z kulturą ludową, że nie wykorzystujemy potencjału twórczo-edukacyjnego organizacji, zrzeszających twórców ludowych w procesie edukowania społeczeństwa, poprzez wydawanie twórcom uprawnień do nauczania w szkołach różnego stopnia. Związane jest to z opracowaniem programów edukacyjnych w dziedzinie kultury ludowej.

- Sądzę, że tego typu propozycje powinny być przede wszystkim dogłębnie przeanalizowane i przedyskutowane. Trzeba sobie zadać pytanie, czy istnieje zapotrzebowanie na taką edukację. Jeżeli tak, to w jakiej formie i przez kogo powinna być ona prowadzona, w jakim zakresie, jaki powinien być jej cel, etc. Jest to pewien pomysł, nad którym warto się pochylić, ale nie mając konkretnej propozycji trudno przesądzać, czy da się go zrealizować.

- 9 lutego obchodziliśmy Dzień Etnografii, Etnologii i Antropologii Kulturowej, nauki, która pozwala rozumieć i opisywać zachodzące zjawiska o charakterze społeczno-kulturowym, dysponuje specjalistycznymi wiadomościami z obszaru sztuki ludowej, folkloru. Jak ocenia Pani - absolwentka studiów etnograficznych (magisterskich i doktoranckich) - przyszłość tej dziedziny?

- Mam nadzieję, że nadal będziemy w Polsce kształcić etnografów, etnologów i antropologów kulturowych. Pomysły likwidacji tych kierunków czy włączenia ich w ramy innych, zawsze

**Izabela Wolniak** - etnografka i polonistka. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przez wiele lat pracowała w muzealnictwie: Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Warszawie i Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Od 2019 roku związana z NIKiDW. Uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.



fot. z archiwum Biura Poselskiego

oceniałam negatywnie. Słowa profesora Ludwika Stommy „Etnologia polega na dziwieniu się, na zdumieniu, na tym, że zwykłe czynności nie są oczywiste”, oddają w wielkim stopniu sens tej nauki. Dzięki zadziwieniu świat się rozwija, ludzkość czyni postępy, tak jest od zarania dziejów. Etnologia uczy nas szacunku i tolerancji do innych społeczeństw, kultur, narodów. Pozwala rozumieć świat i jego pokrętność, ten dawny i współczesny. Człowiek zawsze będzie się dziwił i muszą być ci, którzy to zdziwienie opisując, opowiedzą nam historię o świecie i nas samych.

# Gwiazda Odrowążów, czyli źródła świętego Jacka

Od lat kilkunastu wielkim zainteresowaniem w naszym kraju cieszy się pątniczy szlak, noszący nazwę Drogi św. Jakuba. Istnieją stowarzyszenia, bractwa, a nawet kongregacja, której celem jest „czuwanie nad rozwojem kultu świętego w Polsce”. Pielgrzymki do Santiago de Compostella, do grobu św. Jakuba, stają się prawie modne. Inicjowane są lokalne drogi, jak na przykład Warszawska, która prowadzi ze stolicy do Piotrkowa Trybunalskiego czy Wschodnio-Mazowiecka. To dobre, szlachetne inicjatywy, tylko im przyklasnąć. Aliści mamy swoich polskich, wielkich świętych, by wspomnieć Wojciecha, Stanisława biskupa i męczennika, Jacka Odrowąża, których życie i działalność mogłyby stać się osnową naszych rodzimych, pątniczych szlaków. Byłyby dobrą sposobnością do ukazania lokalnej historii, tradycji i kultury. Polska jest piękna, ale wciąż tak mało znana przez Polaków-rodaków. Pielgrzymka do Santiago de Compostella, brawo, wspaniała przygoda. A może warto również poznać kraj przez wspomnienie naszych heroicznym świętych...

## I.

Święty Jacek - znakomity polski uczeń św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego (dominikanów), był nade wszystko świętym wędrownym. Spotykamy go na drogach średniowiecznej Europy, w Polsce, na Rusi, u pogańskich Prusów. Dorodne owoce wędrówek świętego, wpisane w naszą kulturę materialną i duchową są obecne i widoczne po dzień dzisiejszy. Był św. Jacek założycielem klasztorów dominikańskich w ówczesnych najważniejszych miastach polskich: w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, Sandomierzu, Płocku, Kamieniu Pomorskim. Budowlą niewątpliwie najcenniejszą, prawdziwą perłą polskiego i europejskiego gotyku jest kościół i klasztor w Sandomierzu. W wędrówce po polskiej ziemi św. Jacek pozostawiał ślady nie tylko w dużych ośrodkach miejskich, ale również w małych osadach, zagubionych wśród leśnych ostępów. Zdziwiająco, że choć minęły wieki i ustroje, pokolenia czas pochłonał, to pamięć o św. Jacku jest wciąż niezwykle żywa. Trwa w licznych legendach i opowieściach, prze-

kazywanych przez ojców i dziadów. Z wyjątkową mocą ta pamięć przetrwała w ziemi świętokrzyskiej. Dlaczego? Przyczyna jest oczywista!

W ziemi koneckiej, częście Gór Świętokrzyskich, przy średniowiecznej drodze z Łży na Końskie, położony jest bajeczny, dobrze mi znany Odrowąż. Raczej osada niż wieś, posadowiona wśród lasów ongiś mocarnej Puszczy Świętokrzyskiej. Ale i to, co pozostało z dawnych puszczańskich borów, każdemu, nawet przygodnemu przybyszowi, trafia wprost do serca. Oszołamia obraz lasów, ciągnących się po linię horyzontu. Widok niezapomniany rozciąga się z okolic stojącego na wzgórzu kościoła pod wezwaniem świętych Jacka i Katarzyny. Nazwa tej miejscowości niezwyklej, a dla mnie, choć byłem tu dziesiątki razy, momentami wciąż tajemniczej, wprost przeniesiona została z imienia rodu, z którego wywodzi się św. Jacek i była przez stulecia własnością Odrowążów. Współcześnie - powiaty konecki, opoczyński, przysuski i szydłowiecki mają przypisaną piękną nazwę - Ziemia Odrowążów. Myślę, że ta na-





*W drodze do Krakowa św. Jacek przechodził przez Chęciny, gdzie witało go miejscowe rycerstwo.*

*Na zdjęciu Aleksandra i Piotr Gołębiowscy – współcześni rycerze chęcińscy*

zwa, jak prawdziwe szlachectwo, zobowiązuje. Zobowiązuje społeczność oraz władze wspomnianych powiatów do szlachetnych działań. Jednym z nich winno być stałe ukazywanie, w różnych formach i postaci, bogactwa kulturowego Ziemi Odrowążów. Czyż na tym skrawku polskiej ziemi nie powinna powstać pierwsza Droga Świętego Jacka? Droga Świętokrzyska?

Jacek Odrowąż to jeden z najbardziej znanych i powszechnie czczonych polskich świętych. Jest jedynym Polakiem, którego rzeźba znalazła się wśród 140 sylwetek świętych, zdobiących słynną kolumnadę, okalającą Plac Świętego Piotra w Rzymie, będącą dziełem Gianlorenza Berniniego, wybitnego architekta i genialnego rzeźbiarza epoki baroku.

Święty Jacek pochodził ze znakomitego rodu Odrowążów, który swoją pierwotną siedzibę miał na Śląsku Opolskim, a może na Morawach, jak sądzą niektórzy historycy. Z biegiem lat ród mocno rozkrzewił się w Małopolsce. Jedno z pierwszych, ściśle datowane zdarzenie, związane z rodem i ziemią świętokrzyską, miało miejsce w roku 1124. Dla nas jest to dokument szczególnej wagi. Otóż owego roku legat papieża Kaliksta II, kardynał Idzi wystawił dokument, potwierdzający nadanie dóbr ziemskich dla klasztoru benedyktyńców



*Tradycyjna procesja odpustowa na św. Jacka*



*Św. Jacek w „swoim” kościele w Odrowążu*

w Tyńcu, w którym jako świadek występuje Prandota Odrowąż - właściciel Końskich. W Polsce panował wówczas Bolesław Krzywousty, na którego prośbę biskup krakowski Radost przeznaczył dziesięciny dla tynieckiego kościoła. Imię biskupa brzmi bardzo znajomo kielczanom i wszystkim, którzy kochają Góry Świętokrzyskie. To od tego imienia powstała nazwa Radostowej - Góry Domowej Stefana Żeromskiego, położonej blisko Kielc. *„W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości - choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie! Przebiegam w marzeniu wyniosłe góry - Łysicę, Łysiec, Strawczaną, Bukową, Klonową, Stróżnę - góry moje domowe - Radostową i Kamień - oraz wszystkie dalekie siostrzyce.”* Tak brzmią pierwsze słowa arcypoeMATU prozą „Puszcza Jodłowa”, ponieważ testamentu, faktycznie ostatniego utworu Stefana Żeromskiego, pisanego tuż przed śmiercią wielkiego pisarza.

Biskup Radost bywał w Kielcach - osadzie biskupiej, w której miał swoje dworzyszczce, w celu doglądania ogromnych włości w krainie świętokrzyskiej, nadanych biskupom krakowskim przez polskich władców i snucia wizji ich zagospodarowania. Niewykluczone, że rodziły się wówczas pierwsze pomysły kluczy gospodarczych, na które zostały podzielone biskupie majątności. A może „przy okazji” uczestniczył w polowaniach, w tamtejszych, pełnych zwierzyny, przepastnych borach Łysogór. Przecież w Woli Kopcowej, nieopodal kieleckiej osady, biskupi mieli dwór myśliwski, w którym odpoczywali po łowach. W Kielcach też, 9 stycznia 1142 roku, Radost dokonał żywota w swoim dworzyszczcu, o czym wspomina nasz wielki dziejopis Jan Długosz. Nie wiemy, czy biskup spoczął w grodzie nad Silnicą, czy też pochowano go w Krakowie. Jeżeli w Kielcach, to pochówek mógł się odbyć w podziemiach istniejącego już od stulecia kościoła św. Wojciecha. Budowa kolegiaty, przyszłej katedry, fundowanej przez biskupa Gedeona, rozpoczęła się w następnym pokoleniu, za bez mała trzydzieści lat. Tak się złożyło, że rok po śmierci bisku-

pa Radosta wystawiony został kolejny dokument, w którym występuje przedstawiciel rodu Odrowążów. Jest nim Saul Odrowąż, ówczesny pan wsi-osady Końskie, nadający z jej zasobów dziesięcinę dla klasztoru w Trzemesznie. Temu klasztorowi właśnie przeznaczył pewne dochody ze swoich dóbr Saul Odrowąż. Oczywiście nie tylko on obdarował klasztor. Kanonicy mieli majątności, darowane przez innych wielmożów, również w Wielkopolsce i na Kujawach. W ziemi sandomierskiej, oprócz wspomnianych dziesięcin, mieli dochody ze świętokrzyskiego Waśniowa.

Na początku XIII stulecia Odrowążowie są w Polsce na szczytach władzy. Iwo Odrowąż, jako biskup krakowski, chcąc dodać znaczenia rodowemu posiadłościom, a przede wszystkim w trosce o zbawienie dusz poddanych, funduje w Końskich kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i ustanawia parafię. Nie była to pierwsza świątynia w tej miejscowości. Ksiądz Jan Wiśniewski, znakomity historyk i archiwista, w wydanej z górą sto lat temu „Monografii Dekanatu Koneckiego”, pisze o znalezieniu w Miedzierzy dokumentu, potwierdzającego istnienie wcześniejszej od kościoła św. Mikołaja świątyni. Wedle tego aktu, pierwotnie kościół stał na górze, nad stawem, obok drogi, wiodącej do fryszerki, zwanej Wąsosze, „gdzie dotąd znajdują się fundamenty i zowie się to miejsce kościółki”. Fundatorem tej świątyni był zapewne ojciec Iwona - Saul Odrowąż.

W XIII stuleciu Odrowążowie dali Polsce świętego i błogosławionego, biskupów i książęcych kanclerzy, byli posiadaczami olbrzymich włości. Należeli do ówczesnej elity politycznej, gospodarczej oraz intelektualnej. Niewątpliwie, bardzo wybitną i ciekawą postacią polskiego średniowiecza był wspomniany już biskup Iwo Odrowąż, Polak i Europejczyk w każdym calu, bywalec stolic europejskich i zapadłych wiosek w Świętokrzyskiem. Zapisany na kartach historii jako duchowny, polityk, pragmatyczny gospodarz i osoba o bogatym życiu wewnętrznym, stawiająca na wartości transcendentne. Wiadomo,

że urodził się w Końskich, które było podówczas własnością rodową Odrowążów, pomiędzy latami 1170 a 1180. Ten nasz świętokrzyski rodak należał do najbardziej wykształconych Polaków swojej epoki. Pierwsze nauki pobierał w szkole katedralnej w Krakowie. Później studiował prawo na uniwersytecie bolońskim i teologię w Paryżu. Był kanclerzem księcia Leszka Białego, od 1218 roku biskupem krakowskim. Papież Honoriusz wyniósł go do godności arcybiskupa gnieźnieńskiego, jednak Odrowąż jej nie przyjął, oświadczając, że to ciężar, który przechodzi jego siły. Wybitny historyk prof. Roman Grodecki twierdzi jednak, iż „prawdziwy powód odmowy zapewne krył się w tej okoliczności, że Iwo Odrowąż był przywódcą rodu małopolskiego, tu koło Krakowa i Sandomierza posiadał swe olbrzymie lutyfundia, wspaniałe fundacje i kościoły rodowe [w Końskich! LK]. Cała ambicja rodu i jego przywódcy zamykała się w granicach tego księstwa”. A ponadto był świadom, że więcej może dokonać jako biskup krakowski, będąc wśród swoich niż jako arcybiskup gnieźnieński, urzędujący w dalekiej Wielkopolsce. Pozostawiony na urzędzie w Krakowie rozwijał w Małopolsce, także na ziemi świętokrzyskiej, działalność fundacyjną, której ślady są widoczne po dziś dzień.

Dzięki przyjaźniom biskupa Iwona, nawiązanym w Europie Zachodniej, do Polski przybywają znakomici kamieniarze włoscy, którzy wznoszą i ozdabiają pięknymi rzeźbami kościoły i klasztory w Wąchocku i Koprzywnicy, a później także w Mogile i Sulejowie. Dziełem włoskich mistrzów jest również fundowany przez Iwona kościół w Końskich. Zdaniem Krysztyny Białoskórskiej, biskup Odrowąż finansował także prace budowlane w kościołach kolegiackich w Wiślicy i Opatowie. Ta wytrawna badaczka pomników naszego średniowiecza, w jej ulubionym Wąchocku znalazła znak Odrowąży na kościelnym murze. Widnieje ten „podpis” obok znaku mistrza Szymona z Toskanii, cenionego budowniczego klasztorów na ziemi włoskiej w Fossanova, Casamari, który wzno-



*W drodze ze Skarżyska-Kamiennej na Odrowąż, w lesie Bór mijamy zbiorową mogiłę 360 patriotów polskich pomordowanych w lutym 1940 r. przez niemieckich okupantów*



*Kościół św. Ludwika w Bliżynie*

sił gmach cystersów w Wąchocku. Konieczne trzeba jeszcze wspomnieć o ufundowaniu przez biskupa Iwona klasztoru norbertanek w Imbramowicach. Biskup Iwo Odrowąż zapewne nie ma swojej ulicy w Końskich, czy w innej miejscowości, „naznaczonej” jego fundacją. Czy nie warto pomyśleć o takim właśnie patronie, którego dzieła przetrwały stulecia?

Filozofia ostatnich lat życia biskupa Iwona, o której powiemy za chwilę, skłania go do przekazania cystersom swojej rodowej własności w Końskich, otrzymanej w spadku po ojcu Szawle. Jednak wcześniej zamienia z bratem swoje włości na jego majątek, znajdujący się w pobliżu Krakowa. W działaniach cystersów z Mogiły, nowych właścicieli posiadłości Odrowążów, słusznie dostrzega możliwość rozwoju okolic stolicy państwa i kierowanej przez niego diecezji. Cały czas wspiera konwenty cystersów w Wąchocku i Sulejowie. Po podstępym morderstwie Leszka Białego, zatroskany o sprawy państwowe, obsadzenie tronu krakowskiego, zaopiekował się małoletnim księciem, późniejszym Bolesławem Wstydlwym.

*W nawale tych wszystkich wydarzeń u Iwona kiełkuje myśl odejścia z biskupiego urzędu. "Fundując klasztory i budując kościoły Iwo wykonuje niejako radę Chrystusa: <oddaj, co posiadasz i idź za Mną>, zamyśla więc chyba o wykonaniu dawniejszego ślubu - o pójściu śladem swego czcigodnego poprzednika do celi klasztornej. Gdyby dążył do odegrania wielkiej roli politycznej, nie pozbywałby się najsukuteczniejszego środka - majątku. Gdyby myślał o wyniesieniu swego rodu, nie pozabawiałby go dóbr. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że przyjmując wezwanie na biskupstwo krakowskie i odkładając wstąpienie do opactwa St. Victor [paryskiej siedziby wiktorynów, odłamu zakonu kanoników regularnych, znanych Iwonowi z racji studiów w Paryżu LK], miał na celu, poza zadaniem biskupa, włodarza i reformatora diecezji, raczej oddanie rozporządzalnej części swego majątku na użyteczniejsze cele kościelne, związane z Kościołem swych najbliższych krewnych, a przede wszystkim doprowadzenie do skut-*

*ku porozumienia polskiego kleru, pokoju między książętami [trwa rozbięcie dzielnicowe kraju LK] i wspólnej ich krucjaty przeciw pogaństwu".* Tak pisze o mało znanych faktach historii polskiego średniowiecza wybitna mediewistka, profesor Zofia Kozłowska-Budkowa w pasjonującym artykule „Rezygnacje biskupów krakowskich Wincentego i Iwona”, wydrukowanym blisko pół wieku temu w „Naszej Przyszłości”, jednym z najlepszych krajowych czasopism historycznych, wydawanym w Krakowie przez ojców misjonarzy. Pogląd pani profesor jest trochę odmienny od przytoczonej wcześniej opinii Romana Grodeckiego, ale stanowiska obu uczonych potwierdzają zamiar odejścia Odrowąża z piastowanego urzędu.

Istotnie, biskup Iwo Odrowąż, idąc za przykładem swojego poprzednika, mistrza Wincen- tego Kadłubka, postanowił zrezygnować z biskupiej funkcji. Jego celem, być może ostatnim ziemskim, było wstąpienie do zakonu dominikanów albo kanoników regularnych. Wszystkie rozważania tego problemu są w gruncie rzeczy jałowe. Odpowiedź na postawione pytanie znał tylko sam zainteresowany. Niewykluczone, że pragnął się poświęcić studiom teologicznym, o których zapewne marzył w młodości, zaurczony spotkaniami z paryskim zakonem kanoników regularnych. Ale nie bez znaczenia jest też zakotwiczenie się dominikanów w Krakowie, którzy przyjęliby go do swoich szeregów z otwartym sercem, gdyby tylko chciał i papież pozwolił. Napisane jest jednak, że nie znamy swojego dnia ani godziny. To memento dotyczy każdego, bez wyjątku, na tym ziemskim padole. W 1229 roku biskup Iwo wybrał się w kolejną, szóstą już podróż do Europy Zachodniej. Nie były to, rzecz jasna, wyjazdy turystyczne. Pierwsze wiązały się ze studiowaniem, kolejne z załatwianiem spraw państwowych i kościelnych. Jako polski delegat uczestniczył w IV Soborze Laterańskim. Niestety, ostatniej podróży nie zakończył na polskiej ziemi. Nieoczekiwanie zmarł w okolicach Modeny, w drodze powrotnej do kraju. Nagła śmierć biskupa Iwona chyba

najbardziej poruszyła właśnie krakowskich dominikanów, dla których był jak najlepszy ojciec. To pod jego baczny okiem stawiał pierwsze kroki w Krakowie Jacek Odrowąż. Biskupowi zawdzięczali dominikanie swoją siedzibę i stałą opiekę. Dlatego też bez wahania postanowili sprowadzić jego zwłoki do kraju i pochować w swoim kościele. Nie wiadomo, ile czasu zajęła ta wyprawa. W każdym razie biskup Iwo spoczął w kościele klasztornym „w środku chóru, jako najdroższy brat”, a nie w przypisanym mu z urzędu miejscu w katedrze wawelskiej. Tym zachowaniem dominikanie krakowscy dali dowód niezwykle serdecznego przywiązania do swojego dobroczyńcy i patrona.

Jest wielce prawdopodobne, że w czasie bytności w Krakowie młody Jacek zetknął się z mistrzem Wincentym, przyszłym biskupem krakowskim, autorem pierwszej historii Polski, pisanej w jędrzejowskim klasztorze cystersów, gdzie przebywał jako mnich, po rezygnacji z biskupiego urzędu. Mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, błogostawiony, a jego krakowski uczeń - świętym. Droga do świętości nie była łatwa ani usłana różami. Gdy w zaciszu klasztornym mistrz Wincenty pisał swoją kronikę, Jacek Odrowąż, jako apostoł ewangelizacji, niemal bez wytchnienia przemierzał ziemię polskie i kraje ościennie. Tak pracował na swoją świętość.

## II.

Zwykło się nazywać świętego Jacka uczniem św. Dominika, założyciela nowego zgromadzenia, nazwanego zakonem dominikanów. Jest prawdą, że spotkali się obaj i to że charyzmat oraz idee, głoszone przez św. Dominika, miały zasadniczy wpływ na wybór życiowej drogi Jacka Odrowąży. Zgromadzenie, zwane też Zakonem Kaznodziejskim, od czasu powstania czyli od ośmiuset lat, niezmiennie pozostaje ważną częścią Kościoła katolickiego w świecie, a także w naszym kraju. O okolicznościach powstania zakonu pisze jasno i klarownie profesor Tadeusz Manteuffel w znakomitym



*Kościół św. Jacka w Odrowążu*



*Nie trzeba jechać do Egiptu.  
Świątynię egipską możemy obejrzeć w parku w Końskich*



*Kościół św. Mikotaja w Końskich*

dziele „Średniowiecze”, które doczekało się już blisko 10 wydań. Sądzę, że warto zacytować profesora, bowiem nasza wiedza o genezie i historii zakonów jest więcej niż skromna. Profesor Manteuffel to wybitny, znany w świecie, badacz ruchów religijnych w wiekach średnich. Miałem zaszczyt uczyć się na wykładach i proseminariach profesora w czasie studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Jak pisał, tak i wykładał. W jego wystąpieniach nie było zbędnych słów. Niezwykle punktualny i sumienny, elegancko, wręcz wzorcowo ubrany, zawsze w białej koszuli z krawatem, wykład rozpoczął od wyjęcia z kamizelki i położenia lewą ręką na katedrze kieszonkowego zegarka z dewizką. Profesor posługiwał się wyłącznie lewą ręką, bo prawej po prostu nie miał. Stracił ją razem z ramieniem w czasie wojny z bolszewikami w 1920 roku.

Profesor Tadeusz Manteuffel pisze o dominikanach tymi słowami: *„W tym samym czasie, gdy we Włoszech Franciszek z Asyżu wyrzekł się wszelkiej własności i dążył do osiągnięcia doskonałości ewangelicznej na drodze kompletnego ubóstwa, uczonego kanonik katedry w Osmie (Kastylii), Dominik Guzman, towarzysząc swojemu biskupowi w podróży do Rzymu, zetknął się na terenie Langwedocji z wyznawcami herezji albigensów. Dysputa, pomyślnie przeprowadzona z jednym spośród nich, nasunęła Dominikowi myśl zastosowania do walki z herezykami tej metody na szerszą skalę. Po paroletniej jednak pracy w południowej Francji, przynoszącej stosunkowo niewielkie rezultaty, doszedł Dominik do przekonania, że skuteczniejszą akcją będzie mógł podjąć dopiero z pomocą grona ludzi, ożywianych tymi samymi, co on, ideałami. Kuria rzymska, w tym czasie niechętna tworzeniu nowych zakonów, odmawiała mu początkowo zgody na zawiązanie zgromadzenia o takich celach i dopiero w 1216 r. przychyliła się do jego prośby, pod warunkiem jednak przyjęcia przez towarzyszy Dominika dawnej reguły św. Augustyna. Pod tym więc szyldem powstało zgromadzenie, które zaczęło się rychło nazywać Zakonem Kaznodziejskim”*. Upór i konsekwencja

w działaniu Dominika były głównym motorem w osiąganiu stawianych sobie celów. Można powiedzieć, że tak w swoim życiu realizował znaną starożytną maksymę, „Per aspera ad astra” czyli od trudów do gwiazd. Zapewne był w tym, jak we wszystkim, palec Boży.

Podobne cechy charakteru miał też jego polski uczeń - Jacek Odrowąż, który położył mocny fundament pod budowę pięknego gmachu polskiej prowincji dominikanów. Gdyby nie Jackowa silna wiara i żelazna wręcz konsekwencja w zdobywaniu szczytów, zapewne nie powstałoby tak szybko tyle dominikańskich klasztorów. Jest popularnym świętym, ale raczej mało o nim wiemy. Nie jest znana dokładna data jego urodzenia. Niektórzy badacze przyjmują, że przyszedł na świat około 1200 roku. Ta nieprecyzyjna data widnieje w różnych opracowaniach i monumentalnej Encyklopedii Katolickiej, publikowanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski na przełomie XX i XXI wieku. Ojciec Jacek Woroniecki w biografii świętego, pisanej przed wojną i w latach okupacji, w oparciu o źródło z XVI wieku podaje rok urodzenia 1183. Jedną z legend dominikańskich, noszącą tytuł „O drogocennej śmierci męża Bożego, Jacka”, twierdzi, że święty Jacek urodził się w roku 1186, a zmarł 15 sierpnia 1257 r. w Krakowie. Tę ostatnią datę odejścia dominikanina z tego świata, zgodnie podają autorzy różnych opracowań i haseł encyklopedycznych. Spoczął w Krakowie, w założonym przez siebie klasztorze, a ściślej, w kościele klasztornym pod wezwaniem Świętej Trójcy, jednej z najpiękniejszych świątyń miasta. Wejścia do kaplicy, noszącej jego imię, „strzegą” obrazy weneckiego malarza Tomasza Dolabelli.

Prawdopodobnie nigdy nie da się ustalić absolutnie pewnej daty urodzin Jacka. Z tego prostego powodu, że nie należy się spodziewać odkrycia nieznanych dokumentów i źródeł średniowiecznych. W tych, które powstały za życia Jacka Odrowąża, mówi się o nim trzykrotnie, ale nigdy w sprawach, dotyczących go osobiście czy zakonu dominikanów. O jednym

z tych dokumentów, niewątpliwie najważniejszym, wspomina słynny pisarz historyczny Feliks Koneczny oraz profesor Andrzej Nowak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeden z najbardziej znanych historyków nam współczesnych. Dokument z 8 maja 1254 roku uwiecznia po wsze czasy uroczystość ogłoszenia w Krakowie bulli kanonizacyjnej Stanisława biskupa i męczennika. Feliks Koneczny dokładnie policzył i sumiennie podaje, co przypomina profesor Nowak, że w tych uroczystościach uczestniczyło 9 przyszłych świętych i błogostawionych: „Kinga córka Leszka Białego, Salomea, czczona także jako błogostawiona Grzymisława, matka księcia Bolesława, dominikanie Jacek z Odrowążów i brat Sadok - męczennik sandomierski, Wit - biskup misyjny dla Litwy, dalej panny z podkrakowskiego klasztoru norbertanek na Zwierzyńcu - Bronisława z rodu Odrowążów oraz Judyta, wreszcie sam biskup Prandota”. Zdaniem profesora Andrzeja Nowaka „drugiej, duchowo tak świetnej uroczystości nie łatwo się dopatrzeć w całej późniejszej historii Polski, chyba aż do czasu pamiętnej pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny w roku 1979, przecież związanej z jubileuszem 900-lecia męczeństwa świętego Stanisława”. Tę refleksję profesor Andrzej Nowak wysnuł na kartach II tomu jego autorstwa „Dziejów Polski”, ambitnej, zamierzonej na sześć tomów historii naszego kraju, od powstania po współczesność. Sposobem ujęcia oraz interpretacji faktów profesor Nowak nawiązuje w tej pracy do najlepszych wzorów polskiej historiografii.

Uroczystość ogłoszenia kanonizacji świętego Stanisława przypadła na końcowe lata życia Jacka Odrowąża, które upłynęły mu w krakowskim, pierwszym wedle starszeństwa, klasztorze dominikanów na ziemiach polskich. Przyjmując legendową datę urodzin łatwo obliczyć, że Jacek żył 71 lat, a według sugestii o. Woronieckiego 3 lata dłużej. Jak na średniowiecze, to wiek bardzo poważny, nawet wyjątkowy, przypisywany starcom. Średnia długość życia była wówczas o wiele krótsza niż obec-

nie. Zdarzały się jednak wyjątki. Arcybiskup gnieźnieński Jarosław Bogoria, rodem z ziemi sandomierskiej, z okolic Koprzywnicy, średniowieczny prawodawca i dyplomata, żył 100 lat! Urodził się 20 lat po śmierci Jacka, a zmarł w roku 1376. Jego długie życie przypadło na końcowy okres rozbitcia dzielnicowego oraz odbudowy państwa, prowadzonej energicznie i z dobrym skutkiem przez Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, którego przeżył o 6 lat. Był więc jeszcze świadkiem początku rządów andegaweńskich w naszym kraju, a także początku kultu Jacka Odrowąża.

Kult ten pojawił się wnet po zgonie Jacka, co zrozumiałe, w pierwszej kolejności w Krakowie, ale dość szybko stał się obecny w różnych zakątkach Polski. W tym samym czasie podobną estymą wiernych cieszył się zmarły w krakowskim grodzie, pochodzący z polskiego duchowieństwa, misyjny biskup litewski imieniem Wit.



*Piękna kapliczka św. Jana Nepomucena, położona w dolinie Bobrzy*

W ćwierć wieku po śmierci tych świątobliwych mężów w kościelnym dokumencie zaznaczono, że „w klasztorze krakowskim leży brat Jacek, mocen wskrzeszać zmarłych i Wit, biskup, mocen cuda czynić”. Kult biskupa Wita dość szybko poszedł w zapomnienie, w przeciwieństwie do rozwijającego się coraz bardziej kultu Jacka Odrowąża. Głośne stają się cuda dziejące się za jego przyczyną. W sto lat po śmierci, w połowie XIV stulecia, spisany został żywot Jacka Odrowąża, w którym jest mowa o cudach, dziejących się przede wszystkim po śmierci zakonika. W żywocie, liczącym 52 rozdziały, 49 zajmują opisy cudów. W tym wypadku istnieje pewna analogia pomiędzy zaistnieniem kultu Jacka Odrowąża a biskupa Stanisława, którego śmierć była finałem tragicznego konfliktu z królem Bolesławem Śmiałym. Jak wiadomo, wyniesienie na ołtarze biskupa było pierwszą polską kanonizacją, ogłoszoną 8 września 1253 roku przez papieża Innocentego IV, a więc za życia Jacka Odrowąża. W roku następnym, o czym wspomnieliśmy wcześniej, uroczyste ogłoszono bullę w Polsce. Jak zauważa profesor Michał Rożek, świetny znawca dziejów Krakowa i znakomity pisarz, to „mistrz Wincenty Kadłubek położył podwaliny literackie pod przyszły kult biskupa Stanisława, którego przedstawił na kartach swojej „Kroniki” wedle dawnego archetypu świętego-męczennika (męczennik to alter Christus), przez męczeńską śmierć uznanego za świętego. Wincenty określa go jako „męczennika i świętego”, który sam jeszcze nie czynił cudów, ale przy którym natychmiast po tragicznym zgonie, dzieją się cudowne zdarzenia, wskazujące na szczególną łaskę Bożą”. I w tym miejscu występuje wspomniana analogia. Cuda dzieją się przede wszystkim przy grobach obu wyznawców Chrystusa, męczennika Stanisława i apostoła Jacka. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że zaniedbana przez lata sprawa kanonizacji Stanisława, nabrała tempa właśnie za rządów biskupów z rodu Odrowążów. Iwo wydobyl ją z zapomnienia, a doprowadził do szczęśliwego finału biskup Prandota Odrowąż.

Pobożność, a mówiąc językiem naukowców, mentalność religijna ludzi średniowiecza była wyraźnie odmienna od naszej, pierwszego pokolenia trzeciego tysiąclecia. Nasi przodkowie pilnie obserwowali i spisywali cuda, dziejące się przy grobach świętych i błogostawionych. Znacznymi tej problematyki, profesor Maria Helena Witkowska OSU, pisze nawet o powstaniu „stałego biura cudów” przy grobie Jacka Odrowąża. Grób świętego Stanisława oraz kandydatów na świętych Jacka Odrowąża, Salomei, Kingi stają się celem licznych pielgrzymek. Powstają coraz to nowe opisy ich cudownych, pośmiertnych interwencji, które zapełniają karty specjalnych ksiąg nazwanych Miracula. Jak zauważa siostra profesor Witkowska „miracula mają w znacznej mierze charakter protokołu sądowego, w którym występowanie świadków staje się momentem specjalnie ważnym i bywa skrupulatnie odnotowywane przez protokołującego. W miraculach dotyczących Jacka Odrowąża występują krótkie monologi w formie modlitwy, rady udzielane we śnie i dialogi pomiędzy proszącym a świętym”. Cuda dokonują się za przyczyną „mocy Chrystusowej”, „w imię Jezusa Chrystusa”. Wszak w jednym wypadku proszący o wstawiennictwo Geraldus dowiadyuje się, w czasie rozmowy z Jackiem we śnie, że uzdrowienie zawdzięcza modlitwom żony.”

### III.

Pomimo upływu wieków święty Jacek jest wciąż duchowo obecny w różnych regionach naszego kraju, w Krakowie, na Śląsku, a także w Świętokrzyskiem. Dowodzą tego kościoły pod jego wezwaniem oraz pieśni i legendy przechowywane w ludzkiej, ludowej pamięci oraz tradycyjne, gwarne, sierpniowe odpusty na świętego Jacka. To są ślady wędrówek świętego po ojczystych szlakach. Na ziemi kieleckiej jego imię nosi kościół w Leszczynach, wsi położonej na wschód od Kielc. Był parafialnym dla Stefana Żeromskiego, gdy rodzina mieszkała w Ciekotach. Kult św. Jacka jest wciąż żywy w tutejszej



społeczności, modlącej się przed wizerunkiem świętego, znajdującym się w bocznej nawie. W kruchcie tej świątyni o pięknej, wysmukłej wieży, staraniem Moniki Żeromskiej, umieszczono tablicę, poświęconą rodzicom pisarza, których grób na miejscowym cmentarzu już dawno przestał istnieć. W Kroczycach, na zachodnich krańcach diecezji kieleckiej, św. Jacek jest współpatronem kościoła razem ze św. Marią Magdaleną, którego początki sięgają czasów bitwy pod Grunwaldem. W Kościelcu, w dekanacie proszowickim, choć świątynia nosi imię św. Wojciecha Biskupa Męczennika, to szczególnie estymą w parafii cieszy się kult św. Jacka. Funkcjonuje w Kościelcu pamięć - legenda o cudzie, dokonanym przez św. Jacka. Zdarzyło się, że w czasie przechodzenia św. Jacka przez tamtejszą okolicę rozszalała się gwałtowna burza, która powaliła dojrzewające łany zbóż. Mieszkańcom jawiło się widmo głodu. Wstawiennicze modlitwy św. Jacka przyniosły cudowny skutek. Sponiewierane wiatrem i gradem zboże podniosło się. Ten cud został przywołany w czasie starań o beatyfikację i kanonizację Jacka Odrowąża, prowadzonych w XVI stuleciu. Świątobliwy, wielki i sławny dominikanin został ogłoszony świętym w 1594 roku, przez papieża Klemensa VIII.

Jednak najważniejszy jest uroczy i trochę tajemniczy Odrowąż. Tajemniczy - przez powikłane dzieje, a także otaczający osadę pierścień lasów Puszczy Świętokrzyskiej. Wystarczy bowiem wyjść za opłotki Odrowąża, by znaleźć się w dziewiczym lesie. Blisko stąd do rezerwatu na Świniej Górze, noszącego imię dr. Stanisława Barańskiego, wybitnego leśnika-przyrodnika i regionalisty, przez lata mieszkańca pobliskiego Bliżyna. Na Świniej Górze słychać szum kilkusetletnich drzew, ale też ciszę i wręcz niebiański spokój z refleksyjną nutą, o czym mieszkańcy wielkich miast mogą jedynie pomarzyć.

Jest niemal pewne, że osada założona przez Odrowążów, była ich siedzibą rodową po zadomowieniu się w ziemi sandomierskiej. Dzięki liczny nadaniom książęcym, Odrow

ważowie stali się jednym z najbardziej znaczących i wpływowych polskich rodów. Należał do nich nie tylko Odrowąż, ale także Końskie i wiele innych miejscowości. Powstało swiste dominium Odrowążów. Jednym słowem, Odrowążowie mocno zaznaczyli swoją obecność w ziemi sandomierskiej. Nic tedy dziwnego, że według legendy, pierwszą świątynię w Odrowążu pobudował św. Jacek. Przecież to były włości jego rodu. Wprawdzie fakt ten nie znajduje potwierdzenia w dokumentach, ale rzeczywiście kościół ma średniowieczny rodowód, sięgający XIII wieku. Gdy popuścimy choć trochę wodze fantazji, to możemy za założyciela kościoła z całym spokojem uważać świętego Jacka. Zakładał klasztory, to czyż nie mógł założyć wiejskiego kościółka, choćby drewnianego, w miejscowości, uważanej za rodową Odrowążów? W każdym wypadku mógł przecież liczyć na wsparcie możnego protektora biskupa



Sanktuarium w Skarżysku-Kamiennej,  
wierna kopia Ostrej Bramy w Wilnie

lwona, który, jak pamiętamy, założył kościół w Końskich. Przez stulecia nie brakowało dramatycznych wydarzeń w dziejach świątyni. Przez jakiś czas nawet pozostawała w rękach innowierców, gdy właściciele Odrowąża zmienili wiarę z katolickiej na kalwinizm.

Oczywiście kościół ma związek z „naszym” świętym, bowiem nosi wezwanie świętych Jacka i Katarzyny. Ozdobą świątyni, w której wiele interesujących malowideł, rzeźb i epitafiów, niewątpliwie jest późnogotycki obraz św. Jacka, w XVII stuleciu sprowadzony z kościoła dominikanów w Krakowie. Zdaniem nieocenionego ks. Jana Wiśniewskiego, wielkiego historyka i archiwisty, „malowidło jako najbliższe czasów świętego i malowane w Krakowie, najbardziej przypominać musi rysy wielkiego cudotwórcy”. W „Dekanacie Koneckim” ksiądz Wiśniewski przytacza fragment opinii wizytacyjnej kościoła z 1762 roku, a dotyczącej obrazu, w której stoi napisane, że „przez miejscową, jak i zamiejscową ludność, która na uroczystość tego świętego licznie się tu gromadzi, uważany jest za słynący łaskami. Jednak nie można tego głosić z ambo-ny, póki pod tym względem nie będzie decyzji biskupiej. Uzyskane tu łaski pilnie w specjalnie sporządzonej książce winny być notowane”. Nie wiadomo, czy to zalecenie powizytacyjne zostało wykonane przez ówczesnego proboszcza. W każdym razie, gdy blisko 30 lat temu zbierałem materiały do potężnego tomu „Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej”, wręczonego Janowi Pawłowi II, w czasie jego pobytu w Kielcach, żadnych śladów cudowności wizerunku św. Jacka w Odrowążu nie znalazłem. Zjawisko zanikania i odradzania się kultu cudownych wizerunków jest znane badaczom tego zagadnienia. Być może stosowne dokumenty, dotyczące Odrowąża, znajdują się w archiwum krakowskich dominikanów. Kto wie, czy kiedyś nie rozwinie się kult świętego Jacka w regionie świętokrzyskim, za przyczyną jego obrazu, znajdującego się w kościele w Odrowążu. Pamiętajmy, że przyszłość to karta zakryta...

Obraz świętego Jacka to przedziwne świadectwo więzi, pomiędzy zagubionym wśród lasów świętokrzyskim wówczas miasteczkiem, a królewskim grodem, zresztą podtrzymywanej po dzień dzisiejszy. Krakowskich dominikanów, którzy niejako z urzędu mają słabość do Odrowąża, można spotkać w osadzie w sierpniowe dni w okolicach odpustu świętego Jacka, obchodzonego w niedzielę po święcie Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Odpust to wielka uroczystość dla mieszkańców parafii, ich rodzin, zjeżdżających z całej Polski, przybyszów z okolicznych gmin. Bywało, jeszcze nie tak całkiem dawno, że w tę wyjątkowo świąteczną dla Odrowąża niedzielę, chłopskimi furmankami albo na piechotę, przybywali pątnicy z wiosek, odległych nawet o 20 i więcej kilometrów. To już oczywiście historia. Od paru lat trudno znaleźć przed sumą, odprawianą w samo południe, miejsce do parkowania samochodu. Tłok panuje niebywały. Uroczysta msza, celebrowana przez wielu księży, na ogół ze znakomitym kazaniem, odwołującym się do życia i dokonań patrona, litania do św. Jacka i pieśni o nim, procesja wokół kościoła, skąd wspaniały, niezapomniany widok na Puszcę Świętokrzyską, to najważniejsze dominanty odpustu. Ongiś, po zakończeniu uroczystości, odbywało się całowanie relikwii świętego i obrzęd poświęcenia dewocjonaliów, nabytych na odpustowych straganach. Jedną z pieśni śpiewanych w czasie uroczystości zaczyna się od słów „Święty Jacku, polny kwiecie...”. To wspaniałe i duchowo budujące przeżycie. A wiem coś o tym, bowiem w tę niezwykłą niedzielę bywam na odpuście i sumie w Odrowążu od z górą 30 lat. Jeszcze nie tak dawno, ale „czas życia szybko bieży”, z moją św. pamięcią Marią i córkami, a w ostatnich latach także z wnukami Olą i Piotrem. W pewną sierpniową niedzielę przyjechaliśmy do Odrowąża razem ze znakomitym mistrzem fotografii Pawłem Pierścińskim. Był oczarowany duchową atmosferą uroczystości. Od kilkunastu lat wśród straganów spotykam pana Piotra Solarza, zawsze uśmiechniętego sprzedawcę waty cukrowej.

Pan Piotr, jest niezwykle pasjonatem dziejów Odrowąży, autorem kilku interesujących publikacji. Własnym sumptem wydał historię parafii oraz w trzech częściach dzieje osady. Skromny nakład tych książek dawno został wyczerpany. Szczęśliwie książka została wznowiona cztery lata temu przy wsparciu Stowarzyszenia „Towarzystwo Przyjaciół Odrowąży”, w zawrotnym nakładzie... 100 egzemplarzy! Dobrze i to. Pan Solarz błyskawicznie sprzedał swoją publikację na Jackowym odpuscie, w chwilach wolnych od serwowania dzieciom waty na patyku. Piotr Solarz, elektryk, wytwórca waty cukrowej, historyk-amator i regionalista, bywalec archiwów państwowych i kościelnych, badacz dociekliwy, a wytrawny. Czy władza lokalna pomyślała o skromnym choćby uhonorowaniu tego wspinałego człowieka i pasjonata, który własnym kosztem tworzy dobra kultury o wartościach trudnych do przecenienia?

Według jednej z legend święty Jacek był częstym, najważniejszym gościem odpustu w Odrowąży. W legendach, jak w baśniach, wszystko jest możliwe. Nie zapominajmy, że Odrowąż był rodową posiadłością Odrowążów. A jaki na to dowód, pytają niedowiarkowie, których nigdy nie brakuje, że świętego Jacka można było spotkać na odpuscie? Wątpiącym pokazuje się namacalny ślad peregrynacji świętego. Jest nim dziwnie wyrzeźbiony gład z wyraźnie wyciśniętą ludzką stopą. Gład ów tajemniczy jest do obejrzenia na pątnicznym szlaku świętego, który prowadził przez Puszcę Świętokrzyską. Od niepamiętnych czasów charakterystyczne zagłębienie, wyraźnie widoczne w potężnym gładzie, przez mieszkańców puszczańskich wiosek nazywane jest „stopą świętego Jacka”. W leśne ostępy, kryjące tajemniczy kamień, zaprowadził mnie Jurek Zawrzykraj, od urodzenia mieszkaniec wsi Kaniów, której pola graniczą z Puszcą. Zdaniem mojego przewodnika, zagłębienie w kamieniu, to nic innego, tylko stopa świętego Jacka, zdążającego na odpust w Odrowąży, który w tym miejscu odpoczywał przed dalszą drogą. Pan Jerzy posiadał tę wiedzę od swoich



*Cmentarz w Odrowąży, z którego widać stojący na wzgórzu kościół św. Jacka*

rodziców i dziadków, a oni od swoich przodków. W dawnych, ale nie tak całkiem odległych latach, mieszkańcy Kaniowa wędrowali leśnymi ścieżkami, mijając kamień ze stopą świętego Jacka, w sierpniową niedzielę na odpust w Odrowąży. Może wtedy szedł z nimi święty, tylko go po prostu nie widzieli? Niewątpliwie czuli jego duchową obecność. Leśnymi drózkami, w drodze do Odrowąży, mieszkańcy Kaniowa przemierzali około 10 kilometrów. Dla mieszkańców wioski takie marsze przez las nie były czymś nadzwyczajnym. Opowiadał mi o nich znakomity stolarz-artysta pan Stefan Gała, który w latach przed i powojennych regularnie bywał na odpuscie w Odrowąży. Ale było to dawno i nie dawno... Ongiś, gdy we wsi, w każdej zagrodzie była jedna albo dwie krowy, goniono je każdego ranka na śródleśne łąki, odległe od zabudowań wiejskich o około 10 kilometrów. Aktualnie nie ma w Kaniowie ani jednej krasuli-żywicielki. Ostatnia została sprzedana cztery lata temu, hen aż pod Łysicę. Dzisiaj nikt, bladym świtem, nie gnałby krów na puszczańskie łąki. Zapewne nie byłoby też amatorów pieszych wędrówek na odpust. Po co komu byłoby takie poświęcenie, gdy przed każdym domem stoi jeden, nawet więcej, głównie starych samochodów. Choć to się również zmienia, niepostrzeżenie przybywa nowych. Po co piechotą, skoro samochodem

można być w Odrowążu za kilkanaście minut, oczywiście, jeżeli ktoś pragnie być na odpuszcie. W ostatnich latach na odpustowym święcie w Odrowążu, ludzi z leśnych wiosek jakby trochę mniej...

W wielu legendowych opowieściach o świętym Odrowążu ważne są wody źródeł, rzek, a nawet jezior. Choć oczywiście Jacek nie jest tak kojarzony z wodnym żywiołem, jak bardzo popularny u nas święty Jan Nepomucen, którego figury są rozsiane po całym kraju. Janusz Lisowski to kaniowski obywatel, który historię wsi i okolicznych miejscowości ma w przysłowio- wym „małym palcu”. Któregoś letniego popołudnia wędrowaliśmy z Januszem doliną Bobrzy, która płynie za wiejskimi opłotkami. Ongiś była rzeką pracowitą, której wody poruszały liczne fryszerki, kuźnice i inne zakłady metalurgiczne. W stukot maszyn wsłuchiwał się rosnący przy spadzistym brzegu rzeki legendarny dąb Bartek. I tylko on jeden ostał się z dawnych czasów - świadek dziejów i patriarcha polskich lasów! Kto pamięta, oczywiście oprócz Janusza, że w Kaniowie, na początku XIX stulecia, powstała pierwsza walcownia na ziemiach polskich? Jeszcze dwa lata temu, przy polnej ścieżce, prowadzącej do głównej drogi, przy której rośnie Bartek, można było spotkać ślady działań dawnych zakładów metalurgicznych, świadectwo Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego. Niestety, przy układaniu płyt chodnikowych bezpowrotnie zostały zniszczone. Na szczęście, źródła bijących przy spadzistym brzegu, nie zasypano. Zdaniem mojego przewodnika, są one pamiątką po peregrynacjach świętego Jacka, który doliną Bobrzy i dalej przez puszczańskie ostępy, rokrocznie wędrował na odpust w Odrowążu.

Pielgrzymia droga świętego Jacka wiodła od Krakowa przez okolice Kielc. Według jednej z legend, znużony wędrowką święty, odpoczywał w bajecznej wsi Tumlin. Myślę, że był oczarowany urodą tamtejszej przyrody, która śmiało może iść w zawody z Bieszczadami. Rozłożona na wzgórzach wieś, zdaniem moim, należy do najpiękniejszych w Górach Święto-

krzyskich. Tumlin zasługuje na osobne opowiadanie... A wspomniane Leszczyny, wpisane w życie Żeromskiego? Nad zabudową położonej na wschód od Kielc wiosce, króluje wysmukła wieża kościoła św. Jacka. Jak głosi miejscowa legenda, przekazywana od pokoleń, kościół został zbudowany w miejscu noclegowym św. Jacka. Setki lat ma ta tradycja, bowiem kościół w Leszczynach wzniesiono na początku XVII wieku. Niewątpliwie przez tę świętokrzyską okolicę wędrował św. Jacek w sandomierskie strony. W Sandomierzu, jak wiadomo, powstał jeden z pierwszych klasztorów dominikańskich. Pobudowany przy nim kościół należy do najcenniejszych zabytków gotyckich w naszym kraju. O żywotności tradycji Jackowej w Leszczynach świadczy przypisywanie świętemu cudownych działań opiekuńczych w czasie I wojny światowej. Starcie oddziałów rosyjskich i austriackich mogło przynieść zburzenie wsi i kościoła. Tak się nie stało, bowiem interweniował św. Jacek. Świadkowie widzieli nad kościołem postać osoby duchownej, ubranej w habit i biały płaszcz.

Słyszałem wiele opowieści o św. Jacku, odpoczywającym w drodze na odpust w Odrowążu. Jedna z nich wiąże się z nazwą miejscowości Bliżyn, położonej na wschód od osady. Gdy pytano świętego, czy daleka przed nim droga, odpowiadał filozoficznie: <Mam bliżej niż dalej>. I tak narodził się Bliżyn. To miejscowość niezwykła, aż kipi lokalną historią. Bliżyn znalazł się na szlaku Władysława Jagiełły pod Grunwald. Powstanie styczniowe i lata okupacji 1939-1945, partyzantka i obóz zagłady, będący filią KL Majdanek. Ważne ogniwo Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego, działalność Platerów, potomków sławnej Emilii, i można tak wymieniać, wspominać fakty i ludzi. W Bliżynie odnalazłem ostatniego świadka śmierci wielkiego poety Leopolda Staffa, zmarłego w Skarżysku. Mocno wiekowy ks. Władysław Sadza wzruszył się bardzo, gdy wspominałem, że przygotował do pierwszej komunii św. mojego brata Krzysztofa, nieżyjącego od czterech lat. A ks. Czesław Kasprzyk, postać niezwykła, w jednej osobie histo-

ryk regionalista i filmowiec. Zakochany w Bliżynie i ziemi bliżyńskiej, która w jakimś sensie była matecznikiem św. Jacka. Ksiądz Kasprzyk był twórcą oraz wydawcą wyjątkowej „Gazety Bliżyńskiej”, w której ukazał historię i dziedzictwo kulturowe małej ojczyzny.

W drodze z Bliżyna do Odrowąża wręcz obowiązkowo trzeba odwiedzić położone w pobliżu wioski: Mroczków i Rędocin, w których mieszkają znakomici twórcy ludowi. W Mroczkowie tworzy Władysław Berus, rzeźbiarz i ceramik. Jego rzeźby w lipowym drewnie wykonane, mają niepowtarzalny styl. Są stateczne i obrazują siłę wykonanych postaci. Św. Roch, aniołowie, potężny Frasobliwy, mogą być ozdobą każdej kolekcji. Rędocin to jeden z najważniejszych ośrodków ceramicznych w naszym kraju. Przez lata, uduchowieni święci, Frasobliwi oraz inne figury wychodziły z rąk zmarłego w ubiegłym roku sędziwego Henryka Rokity. Przed trzema laty odwiedziłem mistrza w jego XIX-wiecznym warsztacie, który dziedziczył po przodkach. Dobiegał 90 lat i z dumą pokazywał mi niezwykle rzeźbę niedźwiedzia świętokrzyskiego. Nabyłem ją, ale warunkiem było wysłuchanie wierszyka pana Rokity o niedźwiedziu, łakomym na leśny miód. Śmierć artysty nie zwiastowała końca rędocińskiego ośrodka. Znakomite rzeźby oraz użytkową ceramikę tworzą godni jego kontynuatorzy: Jan Kwapisz, Wiesław Rokita, Jarosław Rodak. Rędocin i Mroczków winny być obowiązkowymi przystankami na świętokrzyskiej drodze św. Jacka.

#### IV.

W XIII stuleciu spotykamy Odrowążów w ziemi krakowskiej, sandomierskiej, na pograniczu Mazowsza. Z Odrowążów wywodzili się Szydłowieccy, Chlewiccy, Dembińscy z Mazowsza, których przedstawiciele zajmowali czołowe miejsca w naszej historii. Niewątpliwie, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli rodu był Iwo, kanclerz księcia krakowskiego Leszka Białego, dzierzący godność biskupa krakowskiego.



*Uroczy niedźwiedź Henryka Rokity.  
W tle zdjęcie Pawła Pierścińskiego  
„Duch Puszczy Świętokrzyskiej” (ze zbiorów autora)*



*Henryk Rokita w warsztacie garncarskim*



*Władysław Berus i jego rzeźby*

Dość szybko jego sławę przyćmiła osoba i czyny świętego Jacka, zgodnie zresztą z odwiecznym mechanizmem zapomnienia i odchodzenia w mroki historii nawet najwybitniejszych postaci. Przecież każda kolejna epoka dziejów ma swoich bohaterów i na nich skupia się uwaga ogółu. Jednak ten mechanizm zapomnienia jakby nie dotyczy świętych. Przecież w modlitwach i przy okazji różnych uroczystości wspominamy świętych, którzy żyli przed wiekami, a nawet tysiącami lat i wciąż są nam, w jakiś niepojęty sposób, bliscy, by wymienić Chrystusowych apostołów i rzecz jasna naszego świętego Jacka... Warto jeszcze w tym miejscu wspomnieć, że Jan Prandota, następca Iwona na biskupim stolcu, także pochodził z rodu Odrowążów.

Biskup Iwo pozostaje w pamięci historyków, zajmujących się politycznymi dziejami średniowiecza i historią Kościoła. Decyzje biskupa miały znaczący wpływ na drogę życiową św. Jacka i drugiego krewniaka, kanonika i kustosa kolegiaty sandomierskiej, późniejszego błogosławionego - Czesława Odrowąża. W dalekiej przyszłości, w 1963 roku, decyzją papieża Pawła VI, ogłoszony patronem miasta Wrocławia, z którym był mocno związany i czczony przez stulecie. To właśnie od biskupa Iwona, często podróżującego do Francji i ziemi włoskiej, młodzi mężczyźni dowiedzieli się o powstaniu nowego zgromadzenia zakonnego. Przysłowio- wym kamieniem, który na dobre uruchomił ich drogę do zakonu dominikanów, była śmierć arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza w marcu 1219 roku i mianowanie na jego miejsce biskupa Iwona. Pomimo widocznego na horyzoncie awansu i zyskania dodatkowego splendoru, biskup krakowski bronił się przed tą nominacją i pragnął pozostać na dotychczasowym stolcu. Obeznanym z kulturą zachodnią i znającym wielu wpływowych ludzi z otoczenia ówczesnego papieża Honoriusza III, postanowił, nie pisemnie a osobiście, prosić o zmianę decyzji i pozostawienie go w Krakowie. Gdy tylko w jego rękach znalazła się stosowna bu- lla papieska, zawiadamiająca o przenosinach do

Gniezna, nie bacząc na rozpoczynającą się zimą i zbliżające się święta Bożego Narodzenia, postanowił natychmiast wyruszyć do Rzymu. Do wspólnej podróży zachęcił Czesława i Jacka, którzy ochoczo przystali na tę propozycję tym bardziej, że od dawna marzyli o spotkaniu z Dominikiem i jego wspólnotą.

*„Oto w krótkości zbieg wypadków, - pisze o. Jacek Woroniecki - w którym Jacek i Czesław musieli od początku dojrzeć wskazówkę, że Bóg pragnie, iżby poszli za głosem, budzącym się w ich duszy, odkąd usłyszeli od Iwona o nowo powstającej rodzinie zakonnej. A szli za nim tym chętniej i spokojniej, że odpowiadało to i gorącym życzeniom ich opiekuna i wychowawcy, który teraz był jeszcze przy tym ich biskupem, i że sam wezwał ich, aby mu towarzyszyli tam, gdzie wiedzieli, że się spotkają, jeśli nie z samym założycielem nowego zakonu, to z jego dziełem. I oni tedy w końcu grudnia opuścili Kraków, aby w lutym następnego roku [czyli w 1220 r. LK] stanąć w wiecznym mieście i tam w środę popielcową [16 lutego 1220 r. LK] po raz pierwszy ujrzeć św. Dominika w chwili, gdy w natchnionej modlitwie wyjednywał u Boga utrzymanie przy życiu dla młodego siostrzeńca, obecnie na uroczystości kardynała Stefana”.*

Po obłóczynach i półrocznym(?) nowicjacie, odbytym w Bolonii, mieście sławnego uniwersytetu, w którym św. Dominik miał swoje „centrum dowodzenia”, Jacek i Czesław złożyli śluby wieczyste. Tak przygotowani, „wyświęceni” na zakonników nowego zgromadzenia wnet wyruszyli w drogę powrotną do Polski. Trochę odmienne zdanie odnośnie pobytu młodych Odrowążów w Italii ma profesor Jerzy Kłoczowski, ceniony historyk Kościoła. Otóż, zdaniem profesora, Jacek i Czesław dłużej przebywali pod skrzydłami Dominika, bowiem oprócz nowicjatu, odbyli także przeszkolenie zakonne. W każdym razie, do Polski wracali jako dobrze przygotowani zakonnicy - dominikanie. Przełożeni poznali się na zdolnościach organizatorskich Jacka Odrowąża, bowiem powierzyli mu przewodnictwo ośmioosobowej grupy braci, którzy w drodze mieli głosić nauki, a w miarę

**Longin Kaczanowski** - historyk i publicysta specjalizujący się w problematyce historycznej i kulturalnej. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Studium Dziennikarskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Autor książek, m. in. „Zagłada Michniowa” /3 wydania/, „Hitlerowskie fabryki śmierci na Kielecczyźnie”, „Góry Świętokrzyskie pod okupacją niemiecką”, pomysłodawca i współautor książki „Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej”.

możliwości zakładać domy zakonne. Wędrowali „pieszo i o żebraczym chlebie”. To swoisty fenomen czasów Średniowiecza, które mylnie i krzywdząco nazywano epoką „ciemnoty i wszelkiego wstecznicstwa”, jakby autorzy tych poglądów nie zauważali choćby piękna i dostojności monumentalnych, gotyckich katedr. Przyzwyczajeni do najróżniejszych środków lokomocji, od samolotu po elektryczną hulajnogę, z trudem możemy sobie wyobrazić poruszanie się pieszo po Polsce i Europie, a tak właśnie przenosili się z miejsca na miejsce Jacek Odrowąż i inni zakonnicy. Wędrówka do Rzymu, Watykanu i włoskich miast trwała tygodniami. Droga wiodła przez Alpy, bo po prostu innej nie było. Podróżowanie w średniowieczu, pieszo, konno czy wozami w karawanie kupieckiej, nie było zajęciem ani łatwym, ani bezpiecznym. Píše o tym profesor Henryk Samsonowicz w ciekawej książce „Złota jesień polskiego średniowiecza”. „Podróżnicy i kupcy często mierzyli czas przestrzeni, podobnie jak przestrzeń mierzono czasem. Bardzo powolny transport lądowy, w zasadzie przy tempie około 4-5 kilometrów na godzinę, nie przekraczał 30 kilometrów dziennie. Na krótszych dystansach organizowana była poczta kurierska, której tempo w gęsto zaludnionych okolicach wynosiło około 20 kilometrów na godzinę. Zupełnie wyjątkowo pokonanie dystansu dziennego dochodziło do 100 kilometrów”. Wędrówki apostołskie Jacka Odrowąża miały oczywiście odmienny charakter od kupieckich podróży, ale na pewno nie po-

ruszał się tak szybko, jak kurierzy czy specjaliści wystawnicy.

Świętego Jacka z powodzeniem możemy nazwać „świętym wędrownym”, choć oczywiście nie miał tej godności za życia. Po powrocie z ziemi włoskiej do rodzimego kraju, często spotykamy go na polskich drogach i bezdrożach, na Rusi i u pogańskich Prusów. To są fakty historycznie potwierdzone. Był założycielem wielu klasztorów dominikańskich. Pierwszy z nich, jak wspomnieliśmy, powstał w Krakowie około 1222 roku. Ważnym węzłem komunikacyjnym średniowiecznej Polski było swoiste „trójmiasto” Sandomierz, Zawichost i Opatów. Na kanwie dziejów tego „trójmiasta” oraz okolicznych miejscowości można zbudować kolejny, niezwykle interesujący i bogaty szlak pielgrzymi św. Jacka. Sandomierz mówi sam za siebie. Miłośnicy tego niezwykłego miasta, a jest ich legion w całej Polsce, z utęsknieniem czekają na dziejopisa, który poszedłby śladem ks. Melchiora Bulińskiego, najpierwszego monografisty i obdarzył ich podobnie fascynującą opowieścią, doprowadzoną do czasów współczesnych. Oczywiście ważne w niej miejsce będą mieć dominikanie i męczennicy sandomierscy. Kolegiata w Opatowie to najwspanialsza świątynia w naszym kraju. A w Zawichoście urodził się Wiesław Myśliwski, najwybitniejszy pisarz współczesny, którego twórczość wpisuje się w „chłopskość i sandomierskość”. Oczywiście pierwsza „Droga św. Jacka” winna być zogniskowana w ziemi świętokrzyskiej. A rozdział wiodący szlaku to opowieść o świętym Jacku Odrowążu, bywającym na odpuszcie w... Odrowążu i w okolicznych miejscowościach. Żaden święty w Europie nie ma takiej niezwykłej rodowej historii!

Autorem zdjęć ilustrujących tekst jest Longin Kaczanowski.

## Wiejskie impresje Marii Skłodowskiej

**Maria Skłodowska, jedyna kobieta, uhonorowana dwiema nagrodami Nobla w dwóch różnych dziedzinach nauki, żona Piotra Curie, urodziła się w Warszawie w 1867 r. i była związana z tym miastem przez niemal całe swoje dzieciństwo i młodość. Tutaj chodziła do szkół, tutaj związała wiele przyjaźni i tutaj stawiała swoje pierwsze kroki na polu zawodowym. Mniej znane są natomiast jej relacje z polską wsią, i o wielu z pewnością już się nie dowiemy. Jednak spróbujmy przenieść się z młodą Marią tam, gdzie spędziła wiele chwil swojego życia, a chwile te łączyły się często z najpiękniejszymi wspomnieniami.**

Maria Skłodowska, późniejsza Curie, pochodziła z zubożałej rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Dołęga. Miejscowość, z której wywodzili się Skłodowscy to Skłody koło Ostrowi Mazowieckiej, w północno-wschodniej części Mazowsza. Nie był to nigdy ród znaczący, nie wyrósł nigdy ponad inne rodziny szlacheckie, ale przez wieki związany był z wsią i utrzymywał się z płodów ziemi. Również małżeństwa zawierane były w obrębie warstwy szlacheckiej. Dopiero dziadek Marii, Józef Skłodowski, na skutek przeciwności losu zmuszony był opuścić ojcowiznę w Skłodach i obrał zawód nauczyciela. W 1832 r. ożenił się z Salomeą Sagtyńską z Warszawy, z którą miał siedmioro dzieci. Jednym z jego synów był Władysław Skłodowski, ojciec Marii, który jako drugi w rodzinie kontynuował tradycje nauczycielskie.

Władysław Skłodowski ożenił się w 1860 r. z Bronisławą Boguską, ochmistrzynią pensji żeńskiej, a później także przełożoną tej szkoły, mieszczącej się przy ulicy Freta 16 w Warszawie. Boguscy byli także pochodzenia szlacheckiego, pieczętowali się herbem Topór. Mieszkali w majątku ziemskim Repki koło Siedlec.

Szczególną przyjemnością dla Marii Skłodowskiej i jej rodzeństwa był okres tzw. „wielkich wakacji”. Rodzice Skłodowskiej nie byli majątni, dlatego też wakacji nie spędzali w uzdrowiskach czy podmiejskich letniskach,

a kontentowali się wyjazdami do krewnych czy przyjaciół na wieś. Jak wspominała córka Marii - Ewa: *„Co lato ta mała warszawianka stawiała się, a raczej znowu stawiała się dzieckiem wsi - i odzywały w niej najgłębsze instynkty, właściwe jej pochodzeniu”*. Okres wakacji był dla rodzeństwa radosną odmianą w miejskiej szarzyźnie, czasowym chociaż pozostawieniem bardzo skromnych warunków bytowych i życiowych w Warszawie. Maria urodziła się w jednej z oficyn dużego budynku przy ul. Freta w Warszawie, lecz po zaledwie roku, rodzina przeprowadziła się do mniej znaczącej części ówczesnej Warszawy, na ulicę Nowolipki. Ojciec Marii był nauczycielem w rządowym gimnazjum, w którym doznawał często upokorzeń ze strony rosyjskiego grona pedagogicznego. Podobnie Maria Skłodowska i jej rodzeństwo, było stale indagowane w szkołach przez inspektorów rosyjskich, sprawdzających postępy uczniów w tym języku i prześladowanych wszelkie przejawy polskości.

Pierwszym kierunkiem letnich wypraw była wieś Zwola, którą w 1871 r. za sumę 19 tys. rubli zakupił wuj Władysław Boguski, zaś ojciec Marii był jej współwłaścicielem z racji udzielenia pożyczki. Prawdopodobnie to właśnie w Zwoli po raz pierwszy przyszła noblistka zetknęła się z urokami wiejskiego piękna: *„Mania jest obdarzona niezwykłą pamięcią i wszystko doskonale pamięta: i strumyk,*



gdzie zeszłego lata brodziła z siostrami przez długie godziny i »mydełka« z błota, które sobie robiły potajemnie, opryskując sukienki, i które potem suszyły na słońcu na desce, im tylko znanej... A także starą lipę, na którą wspinało się czasem po siedmiu i ośmiu »spiskowców«: kuzynów, dzieci z sąsiedztwa, znajomych, wciągając ją, małą, na górę, bo miała za słabe ramionka, za krótkie nóżki, by wejść sama - i chłodne, chrupkie liście kapusty, składane na owej lipie między koronami, aby w nich przechowywać marchew, agrest, wiśnie. Pamięta także strasznie gorący spichrz w Markach, gdzie się Józio uczył tabliczki mnożenia i gdzie ją, Manię, chowano pod stosami ziarna!". Po śmierci matki, w maju 1878 r., spędziła kilka tygodni na wsi, które miały ją trochę rozweselić. Majątek Rykoszyn koło Piekoszowa, był własnością jej wujostwa Henryka i Wistawy ze Skłodowskich Felauerów. Spędziła u nich także okres wakacji. W Rykoszynie mieszkali wówczas także jej dziadkowie, którzy rok później, w 1879 r., zakupili folwark z drewnianym dworkiem w Radlinie koło Kielc. Tam w 1882 r. umarła babka Marii, Salomea z Sagtyńskich Skłodowska. Jej grób w Leszczynach zachował się do dnia dzisiejszego.

Po ukończonej ze złotym medalem szkole średniej, Maria spędziła cały rok 1883, poza Warszawą. Razem z ojcem udała się na Wołyń, do zaprzyjaźnionej rodziny Dzwonkowskich w Krasifowie. Zobaczyła też Odessę. Potem odwiedziła m.in. Zwolę Boguskich, gdzie poznała popularnego wówczas aktora teatralnego z Warszawy, Józefa Kotarbińskiego. Następnie pojechała do kuzyna swojego dziadka, Ksawerego Skłodowskiego, który dzierżawił duży majątek w powiecie kieleckim - Zawieprzycy. Na pobliskim cmentarzu w Kijanach poszła na grób dziadka, który zmarł rok wcześniej. Zachował się z tego okresu list Marii: „Mogę powiedzieć, że prócz jednej godziny lekcji francuskiego języka z małym chłopczykiem i tłumaczenia z angielskiego nie robię nic, ale to co się nazywa nic, bo nawet robotę, którą z początku robiłam, zarzuciłam dziś prawie zupełnie. Nie czytam nic poważnego [...]. Chodzimy często na spacer do lasu, gdzie zbiera



Maria Skłodowska w 1892 r.;  
fot. ze zbiorów Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie  
w Warszawie

się kilkadziesiąt osób, gramy w serso, w palanta, o którym nie mam wyobrażenia, w kotka i myszkę, w gąski itp. młodociane zabawy. Mieliliśmy tu masę poziomek, tak że za 5 groszy można było mieć zupełnie wystarczającą porcję, bo głęboki talerz pełny z czubkiem. Ale teraz już nie ma. Smażyliśmy dużo konfitur i jeszcze smażyć będziemy. Byłam kilka dni w Zwoli, zastałam tam Kotarbińskiego, który był tak ucieszny, tyle nam deklamował, śpiewał, rwał agrest, żartował [...]"

Podczas tego pobytu jeździła także konno, ale wobec braku stroju amazonki, ubrana po męsku, wywoływała zgorszenie u starszych pań. Po raz pierwszy udała się też do Zakopanego, które zaczęło zyskiwać opinię modne-



Dwór w Szczukach, stan sprzed 1939 r.;  
fot. ze zbiorów Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie  
w Warszawie

go uzdrowiska. Urok gór i świeżość powietrza oczarowały przyszłą noblistkę. Wracała tutaj w późniejszym okresie życia jeszcze kilkakrotnie. Święta Bożego Narodzenia 1883 r. i karnawał 1884 r. spędziła u stryjostwa, Zdzisława i Marii Skłodowskich, w Skalbmierzu, w województwie krakowskim, gdzie uczestniczyła w kuligach, maskaradach i wieczorach tańczących. Opisywała te atrakcje w swoich listach jako najpiękniejsze przeżycia: „[...] Jednym słowem, pewno się w życiu mojem drugi raz tak nie zabawię. Toteż okropnie mi było żal tej zabawy, zdecydowałyśmy ze Stryjenką, że jak kiedy bym poszła zamąż, to mi Stryjenka wyprawi wesele, ale krakowskie!”

W lipcu i sierpniu 1884 r. Maria z siostrą Heleną spędziły wakacje u dawnej uczennicy swojej matki, Jadwigi z Moniuszków de Fleury, w Kępie nad Biebrzą. W liście do swojej koleżanki szkolnej, Kazi Przyborowskiej, napisała: „[...] I oto jesteśmy na Kępie już parę tygodni, powinnabym Ci opisać nasze życie tutaj, ale nie czuję się na siłach, to jedno powiem, że jest cudownie! Kępa leży przy ujściu Biebrzy do Narwi, łatwo więc zgadnąć, że nam wody nie brak, ani do kąpeli, ani do jazdy łódką, co mi sprawia ogromną przyjemność. Uczę się wiosłować, już nawet spore postępy zrobiłam, a kąpiele są znakomite. Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, sypiamy raz w nocy,

drugi raz w dzień i w ogóle dowodzimy tak, że czasem zastugiwalibyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych...” To właśnie w Kępie, pomysłowa Maria z siostrą, zrobiła z powodu jakiegoś przewinienia, psikus bratu pani domu, Jankowi Moniuszce. Razem z kilkoma sprzyśnięzonymi osobami, podczas jego nieobecności w domu, powbiła haki w jego sypialni, na których powiesiła meble. Można sobie wyobrazić, że ich właściciel po powrocie nie był z tego zadowolony i dał temu wyraz. Ponieważ państwo de Fleury mieli poczucie humoru, odebrali to jako niewinne szaleństwo pańien. Młodość w końcu ma swoje prawa. Nie skończyło się zresztą tylko na jednym. Maria wspominała swojej córce Ewie, że podczas tych wakacji w Kępie, na zorganizowanym tam balu z okazji rocznicy ślubu właścicieli, w ciągu jednej nocy, w wirze tańca zdarła doszczętnie nowe, jedwabne pantofelki.

Był to ostatni w jej życiu, tak beztroski okres, bowiem sytuacja finansowa rodziny już nie pozwoliła jej na bezczynność. W 1885 r. uczęszczała na wykłady tzw. Uniwersytetu Latającego, odbywające się potajemnie w różnych prywatnych mieszkaniach. Latem uczyła swoje kuzynostwo, podczas kolejnego pobytu u wujostwa w Zwoli, a pod koniec roku rozpoczęła pracę guwernantki w domu pewnego warszawskiego adwokata. Zdecydowała się na nią, ponieważ obiecała swojej siostrze Bronisławie pomoc finansową, podczas jej studiów medycznych w Paryżu. Na początku 1886 r. objęła nową, bardziej intratną posadę nauczycielki, z dala od Warszawy, we wsi Szczuki pod Przasnyszem. Nowy pracodawca, Juliusz Żorawski, był dzierżawcą ponad dwustuhektarowego majątku, należącego do jednego z najbogatszych polskich właścicieli ziemskich - Ludwika Krasieńskiego z Krasnego i Ursynowa. Żorawski, chociaż dzierżawca, był szlachcicem z pochodzenia i żył razem z żoną oraz dziećmi na wysokim poziomie. Bywał w sąsiednich domach ziemiańskich i uczestniczył w ożywionym życiu towarzyskim całej okolicy.

Maria spędziła w Szczukach trzy lata i był to jeden z najciekawszych okresów jej życia. Tam zaczęła rozwijać nie tylko umiejętności swoich podopiecznych, ale również własne i przeżyła swoją pierwszą, niespełnioną miłość. Pod jej pieczę były dwie małoletnie córki państwa Żorawskich - Bronisława i Anna. Dzięki tej drugiej zawdzięczamy pewną charakterystykę Marii z tego okresu: „[...] Już w owym czasie zwracała na siebie uwagę bystrością, zdolnościami, pracowitością i zamiłowaniem do nauk przyrodniczych. Średniego wzrostu blondynka, o krótko przystrzyżonych włosach, miła, wesoła, żywa, jeździła doskonale na łyżwach, grała znakomicie w krokieta, chętnie tańczyła, kąpała się co dzień o 6 rano w rzece Węgiec, w dowcipnych wierszach opisywała rozmaite przygody i zdarzenia domowe np. wypadek na lodzie, ślub służącej Marynki itd. Słuchu muzycznego nie miała, o powierzchność nie bardzo dbała, w obejściu była śmiała, w wyrażeniach niekiedy nie przebierała. Pewnego razu w zniecierpliwieniu „Idź do dyabła” krzyknęła na pannę Bronisławę Żorawską. „Właśnie przysłałam”, brzmiała odpowiedź. Pedagogiczną zręczność posiadała w wysokim stopniu, a obowiązki swe spełniała bardzo sumiennie. Młodzież męska, której imponowała inteligencją, kochała się w niej na zabój, a przebywało dużo młodych ludzi w Szczukach, bądź to na praktyce gospodarskiej, bądź w gościnie, np. Henryk Potocki z Chrzęstowa, doskonale obeznany z literaturą krajową i zagraniczną, Adam Marburg, filozof, Michał Ciemniowski (zabity przed dwoma laty przez bandytów), wówczas zelant religijny, i wielu innych. Z tymi, oraz z Kazimierzem Żorawskim, ożywione prowadziła panna Skłodowska dysputy”.

Sama Maria w jednym z listów scharakteryzowała zwyczajnie mieszkańców ziemi przasnyskiej: „[...] Nic tu nie robią, tylko bawią się, a nas co mniej udziału bierzemy w tem ogólnem pomieszaniu zmysłów, obmawiają okropnie, prawdziwie po parafiańsku. Wystaw sobie, że ja już zostałam obgadana trochę za to, że w tydzień po przyjeździe, nie znając nikogo, odmówiłam bytności na balu w K., miejscu będącym siedliskiem plotek. Natu-

ralnie, nic mnie to nie zmartwiło, bo pp. Ż. wrócili o pierwszej popołudniu z tego balu i cieszyłam się, że mnie to ominęło, tembardziej, że nie czuję się wcale tak bardzo silna”. Poza pracą dla rodziny Żorawskich, Maria nauczała również dzieci wiejskie, tzn. tylko te, którym rodzice pozwolili na naukę.

Szczuki specjalizowały się w uprawie buraków cukrowych i sąsiadowały o miedzę z dużą cukrownią „Krasiniec”. Okna sypialnianej facjatki Marii wychodziły właśnie na kominy cukrowni i bezkresne buraczone pola. Nie był to krajobraz, jaki widywała w Zwoli czy Kępie, bo majątek był silnie uprzemysłowiony i ukierunkowany na dochód. Cukrownia była jednak częstym miejscem spacerów Marii, ponieważ znajdowało się tam laboratorium chemiczne. Pracował w niej chemik, inżynier Jan Wortman, syn współwłaściciela cukrowni, który pomagał Marii w jej pierwszych doświadczeniach oraz pożyczał polskie i zagraniczne dzieła z zakresu chemii.

Okres, który Maria Skłodowska spędziła w Szczukach wiąże się także z jej pierwszym zauroczeniem. Zakochała się z wzajemnością w synu swoich pracodawców, Kazimierzu Żorawskim, studencie fizyki i matematyki na Cieszkowskim Uniwersytecie Warszawskim. Na Marii musiała zrobić wrażenie jego inteligencja, ambicja i zamiłowanie do nauk ścisłych. Podobno Kazimierz poprosił nawet swoich rodziców o zgodę na ślub, ci jednak, pomimo jej szlacheckiego pochodzenia, nie wyrazili aprobaty na ten związek. I jak to w życiu bywa, Kazimierzowi zabrakło charakteru, by pójść za głosem serca, a sytuacja zrobiła się na tyle nieprzyjemna, że Maria zdecydowała się po trzech latach opuścić Szczuki. Kilka lat później, Kazimierz doktoryzował się i został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a potem Warszawskiego oraz Politechniki Warszawskiej.

Po powrocie do Warszawy w 1889 r., Maria nie miała już okazji, aby wyjeżdżać na wieś. Istnieje przypuszczenie, że okres spędzony na wsi, w Szczukach, miał wpływ na jej przyspieszony

**Daniel Kamiński** - Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; specjalizuje się w historii XIX i XX w., historii obyczajowości, historii kobiet, historii fotografii; autor publikacji, współorganizator wystaw historycznych i konferencji, przy których współpracował m.in. z Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie; członek Komitetu Redakcyjnego „Wiadomości Ziemiańskich”; członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

wyjazd z kraju. Pracowała jeszcze jakiś czas jako nauczycielka u zamożnej rodziny Fuchsov, właścicieli warszawskiej fabryki czekolady. Pomagała finansowo swojemu ojcu, który był już na emeryturze i wymagał opieki, a także zbierała środki na własny wyjazd na studia do Paryża. Dalej rozwijała swoją wiedzę z dziedziny fizyki i chemii. Dzięki kuzynowi, Józefowi Boguskiemu, kierownikowi Pracowni Fizycznej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, uzyskała dostęp do mieszczącego się tam laboratorium. Jak sama wspominała: *„Niedużo czasu poświęcać mogłam pracy w tym laboratorium. Zazwyczaj szłam tam dopiero wieczorem, po kolacji, albo też w niedzielę. Na ogół zresztą zostawiano mnie samej sobie, próbowałam więc tylko przerabiać doświadczenia, opisane w moich podręcznikach fizyki i chemii. Wyniki bywały nieraz zupełnie niespodziewane. Od czasu do czasu nieoczekiwany pomyślny rezultat podniecał moją odwagę i wiarę we własne siły, kiedy indziej znów pogrążałam się w czarnej rozpacz z powodu niepowodzeń i szkód, wywołanych przez mój brak doświadczenia. W sumie jednak zaczęłam w sobie rozwijać powoli zamiłowanie do badawczej naukowej pracy, przekonywując się jednocześnie własnym kosztem o tym, że postępy w tej dziedzinie robi się z trudem i bardzo powoli”*.

Jak wspominała Maria Skłodowska, Józef Boguski, ze względu na liczne obowiązki nie mógł poświęcić jej wystarczająco dużo czasu w laboratorium. Przyszła uczona pozostawiona była samej sobie. Nie zawsze więc udawały

jej się doświadczenia opisane w podręcznikach. Dużo natomiast nauczyła się w Pracowni Chemicznej Muzeum, którą kierował Napoleon Milicer, uczeń Roberta Wilhelma Bunsena, współtwórcy metody analizy widmowej. To on pomógł Marii w doświadczeniach, a także przerobił z nią w Pracowni systematyczny kurs analizy chemicznej, jakościowej i ilościowej, wraz z analizą materiałów. W pracy tej pomagał im asystent Milicera, Ludwik Kossakowski. Z tej Pracowni wyniosła Skłodowska pokaźny zasób wiedzy chemicznej i umiejętności analityczne, które pomogły jej w przyszłości w paryskich pracach badawczych. Kiedy w 1913 r., podczas jednej ze swoich nielicznych podróży do Ojczyzny, odwiedziła Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, powiedziała: *„Gdyby mnie w Warszawie dobrze nie nauczyli analizy profesor Napoleon Milicer i jego asystent doktor Kossakowski, nie wydzieliłabym radu”*.

Trudno dziś stwierdzić, jak bardzo pobyt w Szczukach miał wpływ na jej wyjazd do Francji. Jedno jest pewne, gdyby wyszła za Kazimierza Żorawskiego, nie miałaby okazji rozwinąć swojego talentu do nauki, z pewnością nie na taką skalę. Niemniej wieś musiała być dla niej niezwykle ważna i łączyła się z wspomnieniami umiłowania przyrody i beztroskich zabaw. Jedną z jej biografek, Teresa Kaczorowska, nazwała Marię Skłodowską-Curie, córką mazowieckich równin, a w wielu miejscowościach, które odwiedzała, do dziś kultywowana jest pamięć o pobytach Marii z czasów jej młodości.

---

#### Bibliografia:

Curie Ewa, Maria Curie, Warszawa 1983.

Dziennik Poznański, 1909.

Kaczorowska Teresa, Córka mazowieckich równin, Ciechanów 2011.

Kurjer Warszawski, 1934.

## Lokomobile i ciągnówki, czyli mechanizacja w rolnictwie

Okres rozwoju mechanizacji w rolnictwie zaczął się długo przed pierwszą wojną światową. W tym czasie główną siłą pociągową pozostawały nadal nadal zwierzęta. Przejście na trakcję mechaniczną, w szerszych wymiarach, datuje się dopiero od rozpowszechnienia motoru spalinowego, czyli na XX wiek.

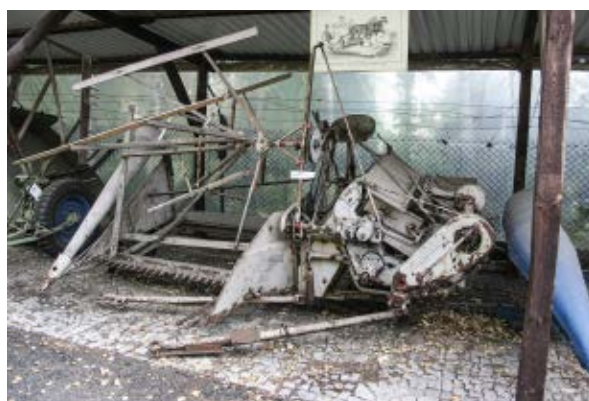
W okresie międzywojennym rozpoczęły się próby wprowadzania mechanizacji w Polsce. Niestety, nie powiodły się. Nawet w najbardziej postępowych gospodarstwach, traktor spełniał raczej rolę pomocniczą, gdyż jego koszty eksploatacji były duże, a siła robocza bardzo tania. Często to właśnie było powodem niewykorzystywania wielu narzędzi i maszyn rolniczych. Około 40 proc. gospodarstw nie posiadało nawet konia, głównej siły pociągowej. Do bardziej zaawansowanych narzędzi, będących na wyposażeniu większych majątków, należały: wialnia, siewnik rzędowy, żniwiarka, sprężynówka, wał Campbella czy kilkuskibowe pługi żelazne. W powszechnym użyciu były kosy, motyki, sierpy, a czasem jeszcze socha. Już w 1805 roku, pod Zamościem, Jan Zamoyski rozpoczął produk-

cję pierwszych młocarni, budowanych według wzoru Meikle'a. Wkrótce otworzyły się kolejne warsztaty, a potem wytwórnie różnorakiego sprzętu. Trudno tu wymienić wszystkie, ale warto wspomnieć o fabryce Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, działającej od 1846 roku, Lilpopa w Warszawie, czy zakładzie Józefa Sucheni w Gidlach, działającym od 1871 roku, a także o lubelskiej fabryce M. Wolskiego (1874), jak też Unii Augusta Ventzki'ego z Grudziądza (1882).

Niebywałym postępem było wprowadzenie lokomobili parowych. Na ziemiach polskich, po raz pierwszy w 1857 roku, zastosowano maszynę parową w rolnictwie. Wkrótce, w 1864 roku Hipolit Cegielski zaprezentował możliwości techniczne lokomobili swojej konstrukcji. Z lokomobilmami mobilnymi współpracował



Ciągnik Ursus C-328 z 1963 r., Muzeum Techniki Rolniczej i Gospodarstwa Wiejskiego w Redczu Krukowym;  
fot. Jacek Żukowski



Snopowiązałka, Muzeum Techniki Rolniczej i Gospodarstwa Wiejskiego w Redczu Krukowym;  
fot. Jacek Żukowski



*Żniwiarka konna, Muzeum Techniki Rolniczej  
i Gospodarstwa Wiejskiego w Redczu Krukowym;  
fot. Jacek Żukowski*

przechylny pług parowy, który stanowił bardzo wydajne narzędzie, stosowano go w zestawie z jedną lub dwiema maszynami parowymi. Pługi parowe najszybciej upowszechniły się w Wielkopolsce. Około 1882 roku stosowano je w blisko 35 gospodarstwach. Na zakup takich zestawów parowych mogły pozwolić sobie tylko duże majątki ziemskie. Dwie nieduże lokomobile stacyjne o mocy 20 KM, kosztowały 80 tysięcy marek. Dlatego w 1907 roku, w Poznańskim, 41 % lokomobili pracowało w posiadłościach, mających powyżej 500 ha ziemi ornej. Mniejsze gospodarstwa mogły je wypożyczać lub korzystać z nich w ramach zrzeszenia w spółkach maszynowych.

Z końcem XIX wieku przeprowadzono pierwsze próby z pługiem motorowym. Ta maszyna była swego rodzaju połączeniem motoru (silnika) i pługa. Była znacznie tańsza od zestawów parowych, mogła pracować wszędzie tam, gdzie nie można było swobodnie stosować orki parowej. W Wielkopolsce, w 1912 roku pracowało 80 pługów motorowych, a w 1921 roku aż 143. Wśród nich najbardziej popularne były wyroby marki Praga, Stock oraz W.D. Excelsior.

Największy jednak postęp wyznaczył „mobilny silnik”, nazywany później ciągowką i traktorem. W 1912 roku sprowadzono do Wielkopolski 12 traktorów produkcji amerykańskiej. Na zakup tych dość drogiego traktorów mogły

sobie pozwolić jedynie niektóre majątki ziemskie, w których wykorzystanie takiego ciągnika w ciągu roku byłoby pełne. O produkcji ciągników w Polsce możemy mówić dopiero od 1922 roku, kiedy to pierwsze traktory opuściły Fabrykę Silników i Traktorów Ursus. Maszyny zostały opracowane na licencji amerykańskiego Titana. Ciągniki były napędzane średnioprężnymi silnikami w układzie poziomym, co było pokłosiem konstrukcji silników parowych. Polski Tytan mógł jedynie ciągnąć narzędzia tak jak koń, stąd potocznie określano go nazwą „ciągowka”. Tytan nie wniósł jednak większego wkładu w zmechanizowanie polskiego rolnictwa.

Dysproporcje w zmechanizowaniu polskiej wsi były ogromne. Ziemie, które weszły w skład II Rzeczypospolitej bardzo różniły się pod względem wyposażenia gospodarstw w maszyny oraz stosowane technologie produkcji. Trudną sytuację rolnictwa pogłębiał Wielki Kryzys, którego skutki praktycznie odczuwalne były do wybuchu II wojny światowej.

Lata powojenne przyniosły bardziej zauważalny postęp w dziedzinie mechanizacji rolnictwa. W pierwszej kolejności mechanizowano oczywiście tzw. gospodarstwa uspołecznione, ale później także i rolnicy indywidualni uzyskali dostęp do szerszego asortymentu maszyn rolniczych. Zmiany ustrojowe po II wojnie światowej spowodowały również przekształcenia własnościowe na rynku producentów ciągników, maszyn i urządzeń rolniczych oraz zmniejszenie liczby tych maszyn, produkowanych w Polsce. Ograniczenie w produkcji maszyn spowodowane było zmniejszającym się popytem, co w konsekwencji spowodowało odnowę parku maszynowego w gospodarstwach. W gospodarstwach o małej skali produkcji wydłużał się czas wykorzystywania parku maszynowego. Wzrost liczby maszyn wynikał więc głównie z wydłużania okresu ich użytkowania. Natomiast przejściowe zmniejszenie stopnia zużycia w mechanizacji rolnictwa, w sektorze publicznym (w latach 1990-1995) było wynikiem wyprzedaży starych, mało przydatnych maszyn z gospodarstw

państwowych. Nabywcami tych maszyn byli rolnicy indywidualni.

Z prowadzonych badań i analiz wynika, że rynek ciągników odzwierciedla rozwój parku maszynowego w rolnictwie. Zakup traktorów determinuje nabywanie innych maszyn i urządzeń, wykorzystywanych w produkcji rolniczej. Poziom zakupu ciągników, zwłaszcza nowych, wpływa na wymianę sprzętu używanego na maszyny i urządzenia, umożliwiające zastosowanie najnowszych technologii w produkcji rolniczej. Kluczowy wpływ na zahamowanie tempa zużycia środków mechanizacji rolnictwa, zwłaszcza w gospodarstwach indywidualnych, miał proces dostosowywania krajowej polityki rolnej do standardów Unii Europejskiej i wprowadzanie narzędzi Wspólnej Polityki Rolnej. Dostępność środków pomocowych spowodowała ożywienie na rynku maszyn rolniczych. Konsekwencją tego było przyspieszenie dynamiki odnowy parku maszynowego oraz poprawa efektywności środków mechanizacji rolnictwa.

Obecne gospodarstwa rolne są znacznie bardziej zautomatyzowane niż te sprzed wielu lat. O wielkości krajowego rynku sprzedaży ciągników świadczy asortyment ponad 60 marek oraz ciągła modernizacja krajowych ciągników rolniczych, wprowadzanych systematycznie na rynek. Zwiększenie liczby nowoczesnych i bardzo złożonych konstrukcji pojazdów i maszyn rolniczych, spowodowało dynamiczny rozwój sieci autoryzowanych dealerów ciągników i maszyn, dysponujących własnym zapleczem serwisowym. System eksploatacji nowoczesnych ciągników, maszyn i urządzeń rolniczych ukierunkowany jest na zmniejszenie energochłonności, materiałochłonności i pracochłonności ich obsługi technicznej. Innowacyjne systemy zarządzania procesem obsługi technicznej, odczytywanie za pomocą komputerów diagnostycznych lub czytników kodu zaistniałych usterek, skraca czas od momentu wystąpienia awarii do czasu jej zdiagnozowania i usunięcia. Dynamiczny rozwój logistyki stanowi doskonałe wsparcie dla procesów usługowych, w wielu

**Jolanta Kurek** - doktor nauk rolniczych w zakresie inżynierii rolniczej. Brała udział w projektach, które dotyczyły proekologicznych metod produkcji rolniczej i uwzględniały ochronę środowiska i dobrostan zwierząt. Pracowała przy komercjalizacji wyników badań z zakresu inżynierii rolniczej. Obecnie pracuje w obszarze ochrony dziedzictwa przyrodniczego oraz ochrony dóbr kultury i tradycji wiejskiej w NIKiDW.

aspektach działalności firm dystrybucyjno-serwisowych. Nowym etapem w rozwoju firm produkujących ciągniki, maszyny i urządzenia rolnicze jest wzrost innowacyjności i jakości ich produktów, a tym samym konkurencyjności na rynku. Firmy inwestują we własne centra badawczo-rozwojowe. Skuteczność dobrych rozwiązań mechanizacyjnych gwarantuje stworzenie warunków zrównoważonego rozwoju rolnictwa poprzez interdyscyplinarną działalność badawczą, wdrożeniową, oświatowo-doradczą i informacyjną.

Źródła:

<http://www.traktorimaszyna.pl>

<https://www.farmer.pl/technika-rolnicza/maszyny-rolnicze/trudne-poczatki-miedzywojenne-historia-rolnictwa-technika,68706.html>

Jan Pawlak, Struktura własnościowa środków mechanizacji rolnictwa w Polsce w latach 1990-2010. Roczniki Ekonomii Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich, T.100, z.1, 2013

Juściński S., Chomik Z., Problemy obsługi technicznej ciągników rolniczych na przykładzie województwa podkarpackiego. Problemy Inżynierii Rolniczej, z.3(93), 2016, s. 87-100

## Kartofle, pyry, grule, ziemniaki...

...są z nami już od ponad trzech stuleci. Gościły na stołach królów, magnatów, szlachty i chłopów. Cieszyły oczy i podniebienia bogaczy oraz ratowały od śmierci głodowej biedaków. Były natchnieniem dla Adama Mickiewicza, bohaterami propagandy w okresie Polski Ludowej, aż wreszcie doczekały się własnego muzeum. Dziś odkrywamy kolejne ich zalety, tworzymy nowe odmiany i nie możemy sobie wyobrazić przyszłości bez nich.

Za moich młodych (aż się ciśnie na usta kolokwializm „szczeniących”) lat państwowa telewizja dwa razy do roku ogłaszała kampanie ziemniaczane. Pierwszy raz wiosną, gdy rolnicy wyjeżdżali na pola sadzić ziemniaki i drugi - jesienią, gdy rozpoczynały się wielkie „wykopki”. Programy redakcji rolnych prześcigały się w relacjach z obu kampanii: a to minister rolnictwa odwiedził jakiś PGR, czy inna ważna persona np. towarzysz z KC lub sam pierwszy sekretarz ówczesnej przewodniej siły narodu, innym razem wizyta w punkcie skupu lub Instytucie Ziemniaka, albo tylko sztapowa propaganda o kolejnych rekordach wydajności z hektara. Wiatry historii przegnały już tamte wydarzenia. Czasem tylko powracają we wspomnieniach, gdy pochylamy się nad talerzem świeżo ugotowanych kartofli z posiekany koperkiem i kubkiem zsiadłego mleka (niestety z marketu).

Ziemniaki przez dziesięciolecia PRL-u były podstawą polskiej diety. W latach 60-tych i 70-tych XX wieku Polska, zwana „potato landem”, zajmowała drugie miejsce na świecie pod względem produkcji ziemniaka. W szczytowym 1968 roku (według danych GUS) areał uprawy ziemniaków w Polsce wynosił 2 mln 763 tys. ha. Jeszcze do połowy lat 80-tych uprawiano je na ponad 2 mln ha, zbiory sięgały 50 mln ton. Obecnie (dane za rok 2019) powierzchnia uprawy ziemniaków w Polsce wyniosła około 304 tys. ha, a plony to niecałe 7 mln ton. Jak zmieniała się rola i znaczenie tych brązowych bulw na świecie i w Polsce na przestrzeni ponad trzystu lat?

### Przez morza, góry, lasy...

Ziemniaki pochodzą z Ameryki Południowej. Były tam uprawiane już w czasach prehistorycznych. Około 10000-8000 lat temu „udomowili” je Inkowie. Pierwsze uprawy, wraz z systemami nawadniającymi, odkryto niedaleko jeziora Titicaca na wysokości 4000 m. Odporny na trudne warunki, łatwy w przygotowaniu, a przede wszystkim sycący ziemniak, stał się jednym z podstawowych produktów żywnościowych inkaskiej ludności. W XVI wieku imperium Inków zostało podbite przez Hiszpanów. Konkwistadorzy szukali głównie złota, więc wiele nieznanych roślin, w wśród nich również ziemniaki, przywieźli do Europy „przy okazji”. Był rok 1554. Z Hiszpanii trafiły dalej do Francji i Włoch. W żadnym z tych państw nie wzbudziły początkowo kulinarne zainteresowania. Pierwsze uprawy szybko zarzucono, widząc w roślinie więcej zagrożeń niż pożytku. Jedzenie bulw zaczęło kojarzyć z rozprzestrzenianiem się chorób zarówno wśród ludzi, jak i zwierząt domowych. Ziemniaka zaczęto nazywać diabelskim jabłkiem. Mimo „piekielnych konotacji” doceniono jego walory estetyczne. Kartofle hodowano jako roślinę ozdobną w ogrodach królewskich i arystokratycznych, podziwiając ich delikatne kwiaty. Ich wygląd był tak ceniony, że wielu papieskich dostojników tamtych czasów nosiło szaty, zdobione haftowanymi kwiatami kartofla. W tym miejscu warto zauważyć, że we Włoszech ziemniaki nazywano truflami, ze względu na ich podobieństwo do tych smakowi-



tych grzybów. Włoska wymowa *tarttufel* szybko przyjęła się na terenach niemieckojęzycznych w brzmieniu *die Kartoffel*. Hiszpanie pozostali przy inkaskiej nazwie *patata*, natomiast Francuzi podeszli do sprawy bardziej twórczo i nazwali roślinę *pomme de terre* czyli jabłko ziemi.

Ziemniaki trafiły na stół dzięki przypadkowi oraz praktycznym mieszkańcom Wysp Brytyjskich. W 1588 roku hiszpańska Wielka Armada, płynąca na podbój Anglii, została rozbita. Jej szczątki, wraz z ładunkiem, prądy morskie wyrzuciły na wybrzeże Irlandii. Miejscowa ludność, przeżywając trudny okres głodu, pozbięrała wszystko, co nadawało się do zjedzenia lub dalszego użytku. Resztę, czyli śmieci spalono. Legenda głosi, że zapach pieczonych ziemniaków z dogasających ognisk spowodował ich „odkrycie” jako posiłku. Faktem jest natomiast, że nowa roślina pomogła zwalczać skutki głodu na Wyspach. Anglia, która po pokonaniu Hiszpanii, zdominowała żeglugę morską na następne stulecia, rozpowszechniła także uprawę ziemniaków. Sławny „korsarz Jej Królewskiej Mości” czyli Francis Drake, zaprowadził ziemniaki w angielskiej kolonii na terenie Ameryki Północnej, nazwanej na cześć królowej Elżbiety I Wirginią, od angielskiego słowa *virgin*, co oznacza dziewicę, za którą wśród poddanych uchodziła monarchini. W Wielkiej Brytanii, do rozprzestrzenienia uprawy ziemniaka, przyczynił się inny korsarz, ale też admirał brytyjskiej floty, pisarz i poeta, Walter Raleigh. To jego staraniem bulwy stały się jedną z najważniejszych roślin, uprawianych na Wyspach, a w XVII wieku - podstawą diety uboższej części społeczeństwa.

Mimo że Kanał Angielski czyli La Manche ma w najwęższym miejscu tylko 34 km szerokości, to w Europie kontynentalnej ziemniaki stały się popularne dopiero 100 lat później. Około roku 1700 w austriackich Niderlandach (dzisiejsza Belgia), zakonnicy św. Piotra spod Gandawy tak się rozsmakowali w kartoflach, że swoim dzierżawcom nakazali płacić czynsz w bulwach ziemniaka. Po kilkudziesięciu latach uprawa rozpowszechniła się na całą Flandrię.

Dla pobliskiej Francji zalety ziemniaka odkrył sławny ekonomista (autor teorii i wolnej konkurencji i produkcji) i minister finansów króla Ludwika XVI, Anne Robert Turgot. Aby spopularyzować uprawę tej rośliny, nakazał rozdawać bulwy ziemniaka proboszczom i rolnikom za darmo, a podczas swoich podróży i wizytacji oczekiwał podania potraw tylko z ziemniaków. Jednak największym propagatorem uprawy ziemniaków we Francji był przyjaciel Turgota, agronom i farmaceuta Antoine Augustin Parmentier. W okresie wojny siedmioletniej (1756-1763) pełnił funkcję naczelnego aptekarza armii francuskiej. Podczas działań wojennych dostał się do pruskiej niewoli, gdzie podstawą wyżywienia były kartofle. Po powrocie do Francji rozpoczął intensywną kampanię na rzecz powszechnej uprawy ziemniaków. W tym celu postąpił się ponoć fortem. Pola, na których z jego rozkazu sadzono ziemniaki, za dnia były pilnowane przez uzbrojone patrole wojska. Wieczorem straż odchodziła, a okoliczna ludność nocą podkraadała plony bulw i uprawiała je na własnych polach. Podstęp był na tyle sku-



Pomnik ziemniaka w Biesiekierzu;  
fot. JDavid, źródło: domena publiczna, Wikipedia

teczny, że dzięki działaniom Parmentiera rozpowszechnienie upraw ziemniaków we Francji pomogło przetrwać wielu ludziom podczas wielkiego nieurodzaju w roku 1785. Nie koniec na tym. Parmentier jako naukowiec (członek Akademii Francuskiej) badał prozdrowotne właściwości tej rośliny. Jego zdaniem miała pomagać w leczeniu dyzenterii.

W Prusach uprawa kartofli nie została wprowadzona podstępem, ale jak to w Prusach - na rozkaz. Król Fryderyk II Wielki, szykując się do wojny z Austrią, wydał dekret, nakazujący rolnikom uprawę ziemniaków na Pomorzu i Śląsku. Rozdawane za darmo bulwy szybko znalazły uznanie wśród praktycznych pruskich chłopów. Rozpowszechnienie uprawy ziemniaków uchroniło Prusy od klęski głodu, do jakiej mogło dojść podczas wojny, powszechnej mobilizacji i braku rąk do prac polowych przy żniwach. Sama wojna nie przynosiła istotnej przewagi żadnej ze stron. Brak zdecydowanych działań powodował liczne kłopoty z dyscypliną i zaopatrzeniem w żywność. I tu ponownie na scenę dziejów wkroczył ziemniak. Znudzeni i głodni żołnierze często rabowali kartofle prosto z pól i kopców, co spowodowało, że ten nierozstrzygnięty konflikt przeszedł do historii jako *Kartoffelkrieg* czyli wojna ziemniaczana.

### ...do Polski

Do Rzeczypospolitej ziemniak dotarł z pewnością po wiktorii wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego w roku 1683. Był to dar austriackiego cesarza Leopolda I i pochodził zapewne z jego wiedeńskich ogrodów. Jednak są ślady, że pierwsze kartofle na ziemiach polskich były hodowane przez wrocławskich aptekarzy pod koniec XVI wieku, a kilkadziesiąt lat potem w Małopolsce uprawiano je w majątkach polskich arian. Wróćmy jednak do króla Jana. Bulwy ziemniaka, nasz monarcha, podarował oczywiście swojej ukochanej żonie, Marysieńce. Uprawą egzotycznych roślin w królewskich ogrodach w Wilanowie zajmował się ogrodnik Paweł Wienczarek. Legenda głosi, że wyhodo-

wane przez niego rośliny trafiły na ucztę nie w postaci gotowanych lub pieczonych bulw, lecz jako sałatka, przyrządzona z zielonych, naziemnych owoców rośliny. Smak potrawy tak rozłościł króla, że ten rozkazał wszystkie ziemniaki powyrywać i spalić. Co też uczyniono. Pomocnik ogrodnika, zwabiony zapachem, spróbował upieczonej bulwę. Wedle legendy, w tym momencie miał obok przechodzić sam król jegomość, który również zjadł pieczonego ziemniaka. Od tej pory na królewskim stole miały już zawsze pojawiać się ziemniaki „po obróbce termicznej”. Jednak zgodnie z historią, prawdziwą popularność kartofle zyskały w Polsce za panowania króla Augusta Mocnego, za sprawą zięcia Wienczarka, Jana Łuby, który miał sprowadzać bulwy z Saksonii całymi wozami. Mimo oporu części kleru i trudności z uprawą egzotycznej rośliny, ziemniak przyjął się na ziemiach polskich dość szybko. Ksiądz Jędrzej Kitowicz w swoim „Opisie obyczajów za Augusta III” pisał: *Na końcu panowania Augusta III kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi. A gdy okazało się, że z ziemniaków można wyrabiać skrobię i alkohol, to powierzchnie upraw jeszcze wzrosły.*

Ksiądz Jan Krzysztof Kluk w książce „Roślin potrzebnych...”, wydanej w 1778 roku pisał, że *żadna inna zamorska roślina nie miała tyle szczęścia, aby ją tak nagle w Europie rozmnożono, jak kartofle, które z Ameryki pochodzą.* We wrocławskim poradniku z 1823 roku pt. „Użyteczność kartofli...” wymieniano długą listę pożytków, jakie może przynieść uprawa ziemniaków. Wśród wielu wyrobów z kartofli znalazły się: *ryż z kartofli, kaszka drobna, mąka i krochmal, chleb, masło kartoflane, ser, syrop i cukier, kawa z kartofli, wino kartoflane, wódka, ocet, mydło, piwo kartoflane, lekarstwa, budyń z kartofli, oliwki z kartofli.* Zaś „Wiadomości Handlowe, Przemysłowe i Ekonomiczne” z 30 grudnia 1840 roku donosiły o roli, jaką ziemniaki odegrały w walce z powtarzającymi się klęskami głodu na ziemiach polskich: *W dawnej Polsce zwykle po nieurodzajnym roku srogi głód następował, a dzieje nasze niejedną*

*smutny obraz tych klęsk nam podają. Od czasu zaś, jak upowszechniły się kartofle, kraj nasz nie zna prawdziwego głodu. Jak kwarantanny od morowej zarazy, tak kartofle od głodu plemię ludzkie chronią. Są ludzie, którzy jeszcze pamiętają, jak kartofle za osobliwość u nas pokazywano, a długo miano je za pożywienie niezdrowe; teraz kartofle są główną i ulubioną włościańską strawą, podporą jego gospodarstwa, najlepszymi jego przyjaciółmi, są to jego bogi domowe.*

### **Ziemniak - podejście naukowe**

W latach siedemdziesiątych XIX wieku swoją działalność rozpoczął Henryk Dołkowski, uważany za najwybitniejszego hodowcę ziemniaków na terenach polskich, nie tylko w owym czasie. Wyhodował odmiany, które skutecznie konkurowały z najpopularniejszymi odmianami niemieckimi, nawet na terenie Niemiec. Wyprodukowane przez niego sadzeniaki znajdowały nabywców także na Węgrzech i Bułgarii. Był laureatem wielu nagród na wystawach rolniczych. Szkoła hodowlana Dołkowskiego była kontynuowana przez jego dzieci w okresie II Rzeczypospolitej. Do roku 1939 z jego hodowli wyszło około 100 odmian ziemniaka, które były uprawiane w Polsce.

II wojna światowa praktycznie zniszczyła polską hodowlę ziemniaka. Aby ją odtworzyć, ocalili polscy hodowcy, posuwając się niemal za linią frontu, starali się uratować jak najwięcej cennego, ponemieckiego materiału hodowlanego.

W zniszczonym kraju podstawową kwestią było podnoszenie wysokości plonów, także ziemniaka. Dlatego w ramach Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach powołano w latach pięćdziesiątych w Warszawie Zakład Ziemniaka. Wkrótce Zakład przeniesiono do Jadwisina. Prowadzono tam badania nad ziemniakiem do 1966 r., kiedy to decyzją Rady Ministrów, utworzono Instytut Ziemniaka w Boninie.

Od tego czasu Instytut Ziemniaka zajmował się badaniami nad ziemniakiem w pełnym

zakresie: oddział w Jadwisinie zagadnieniami dotyczącymi fizjologii plonowania, doskonalenia agrotechniki towarowej i nasiennej oraz problemami techniki i technologii przechowywania, oddział w Młochowie badaniami genetycznymi oraz wytwarzaniem materiałów wyjściowych, wspierających polską hodowlę ziemniaka, a centrala Instytutu w Boninie - hodowlą nowych odmian, badaniami z zakresu wirusologii i nasiennictwa, ochrony roślin przed chorobami i szkodnikami oraz problemami ekonomiki produkcji. Instytut posiadał w swej strukturze także laboratoria w Gdańsku i Bydgoszczy oraz zakłady doświadczalne i stacje hodowlane. Współpracował ze wszystkimi stacjami hodowli odmian ziemniaka oraz ze wszystkimi uczelniami rolniczymi. W takiej strukturze Instytut Ziemniaka funkcjonował do końca 1996 r. W roku następnym wszystkie placówki naukowe Instytutu Ziemniaka włączono do Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Po różnych reorganizacjach, obecnie prowadzone w IHAR-PIB badania, służą przede wszystkim hodowli nowych odmian ziemniaka, a ich zakres odpowiada współczesnym wyzwaniom praktyki.

Osiągnięcia polskiej hodowli ziemniaka należą do ścisłej światowej czołówki. W okresie powojennym wyhodowano setki odmian, wyróżniających się dobrymi parametrami agrotechnicznymi (odpornych na patogeny, szkodniki i chwasty) i coraz lepszymi cechami użytkowymi, jak wygląd bulw, smakowitość, czy przy odmianach skrobiowych wysoką zawartością skrobi. W przeszłości hodowano głównie odmiany ogólnoużytkowe i pastewne, a obecnie odmiany jadalne do sprzedaży targowiskowej i do konfekcjonowania, odmiany skrobiowe oraz do przetwórstwa spożywczego.

Na polskim rynku obecnych jest ponad 120 odmian ziemniaka, w tym prawie sto spożywczych. Jeszcze 50-60 lat temu na rynku mieliśmy niewiele ponad trzydzieści odmian. Zmieniła się też ich różnorodność. W szczytowym okresie produkcji (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX wieku) na rynku było zaledwie sześć rodza-

**Rafał Karpiński** - pracownik Działu Promocji i Komunikacji Społecznej NIKiDW. Przez wiele lat związany z mediami - współpracował m.in. z telewizją publiczną oraz kilkoma stacjami komercyjnymi, Życiem Warszawy, Frondą Lux, portalami internetowymi. Pasjonat historii i geopolityki, jazdy na nartach oraz górskich wędrówek.

jów ziemniaka: jadalne wczesne (młode), jadalne późne, ogólnoużytkowe, przemysłowe, przemysłowo-pastewne i eksportowe. Dzisiaj to już prawdziwa obfitość: jadalne wczesne, jadalne z podziałem na sprzedaż targowiskową i konfekcjonowaną (paczkowane). Jadalne występują w trzech typach kulinarnych: A - sałatkowy, B - ogólnoużytkowy, C - mączysty (do pieczenia). Są jeszcze ziemniaki skrobiowe i dla przetwórstwa przemysłowego: na susz, na chipsy i na frytki.

Wychodowanie nowej odmiany ziemniaka jest procesem trudnym i długotrwałym. Najczęściej zajmuje to około dwunastu lat - od momentu skrzyżowania „rodziców” do ostatecznego zarejestrowania w Centralnym Ośrodku Badania Odmian Roślin Uprawnych (COBORU). Rozpowszechnienie nowej odmiany w uprawie zajmuje kolejne pięć lat. Dlatego zespół naukowców, pracujących nad nową odmianą musi przewidywać komercyjne oczekiwania rynku w perspektywie około 20-30 lat.

### Ziemniak w kulturze

Nad fenomenem ziemniaka pochylił się nawet nasz narodowy wieszcz Adam Mickiewicz. W 1819 roku rozpoczął pisanie poematu heroikomicznego pt. „Kartofla. Poemko we czterech pieśniach”. Pieśń pierwsza została zaprezentowana podczas spotkania Towarzystwa Filomatów w lutym 1819 roku. Ponoć pisał dalsze części jeszcze w roku 1821, ale chyba stracił serce do tego utworu, bo nigdy go nie ukończył. Do naszych czasów dotrwała tylko pierwsza pieśń i fragment (najprawdopodobniej) trzeciej.

Pieśń pierwsza rozpoczyna się od wychwa-

lania wszelkiej roślinności, która porasta Ziemię. Poeta zachwyca się jej pięknem i opisuje uroki życia na łonie natury, gdy nagle z pieca wyłania się kartofel i domaga opisanego miejsca w przyrodzie:

*Gdy poeta rośliny sławi i zaleca,*

*Aż tu nagle kartofel odzywa się z pieca:*

*Każę wziąć bardon, piosnkę zanucić mu tkliwą,*

*Poeta bierze bardon i nuci co żywo:*

*Jako niegdyś przed wieki Bożą mocą słowa*

*Z zamętu dawnych światów wzniosła się budowa [...]*

Poeta wraca do pisania i spełnia polecenia ziemniaka, nadając mu niebagatelną rolę w dziejach świata. Pod piórem Mickiewicza to ziemniak w dłoniach świętego Franciszka i przez niego wychwalany, przeważa boski sąd nad losem bohaterów poematu. Zachowane fragmenty pieśni trzeciej opiewają wspaniałość nowogródzkiej ziemi, (którą w pełnej krasie opisał Mickiewicz po latach w inwokacji do „Pana Tadeusza”) oraz uprawę ziemianki (ziemniaka) na rodzinnych gruntach wieszca.

Sto kilkadziesiąt lat później, inny polski mistrz pióra, wziął kartofle na swój poetycki warsztat. Lecz dla Juliana Tuwima ziemniak nie był już figurą do poetyckiej zabawy, literacką igraszką i kpina ze starożytnej formy poematu heroicznego, lecz pretekstem wspomnienia swoich lat młodzieńczych. W wierszu „Kartofle” pisał:

*Czujesz? Ogniskiem pachną te pogańskie lata,*

*Gdy iskrami trzaskały żagwie jałowcowe*

*I dym wełnistym kłębem za wiatrem ulatał,*

*I marszczyły się z żaru kartofle surowe.(...)*

*I nigdy tak kartofel podany do stołu*

*Nie nęcił, jak ten właśnie, z przyswędem i węglem,*

*Łapczywie wytrącony patykiem-pocięglem*

*Z siwej, gorącej mąki leśnego popiołu.(...)*

Ziemniak przez te ponad trzy stulecia tak mocno zaistniał w naszej polskiej gospodarce i kulturze, że doczekał się nie tylko pomnika w miejscowości Biesiekierz, w województwie zachodniopomorskim, ale nawet całego Muzeum Pyry w Poznaniu.

# „Kultura jest tlenem”

Z Maciejem Szajkowskim z Kapeli ze Wsi Warszawa rozmawia Mamadou Diouf

Jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny folkowej, artysta i propagator polskiej muzyki folkowej na świecie i muzyki świata w Polsce. Współzałożyciel i członek licznych zespołów polskiej sceny world music/folk, muzyk (Kapela ze Wsi Warszawa, R.U.T.A., Lelek) i dziennikarz Polskiego Radia. Wraz z grupą Kapela ze Wsi Warszawa otrzymał nagrodę BBC Radio 3 „Awards for World Music 2004” w kategorii „Newcomer”, po czym wyruszył z zespołem w światową trasę koncertową.

- Mamy dość bogatą terminologię wokół kultury tradycyjnej, bywa ona ludowa, wiejska, folkowa. Czym, według Ciebie, się różnią?

- Dyskusje toczą się od lat na ten temat wśród najtęższych umysłów, do których nie należę (śmiech). W związku z tym, na mój chłopski rozum, kultura ludowa jest sferą dziedziczną pokoleniowo, w sposób naturalny, gdzie zachowuje się pewne jej cechy, jak obrzędowość, gwara bądź lokalny język. Dodać trzeba tu użytkowość, związaną z kulturą materialną i niematerialną danej społeczności. Dotyczyła ona najczęściej społeczności wiejskich jeszcze do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Później zaczęło się to radykalnie zmieniać na skutek globalizacji oraz zmian cywilizacyjnych.

Kulturą folkową jest wszystko, co czerpie inspirację ze źródeł, czyli z szeroko pojętej ludowości. Nie wyznacza sobie ograniczeń, korzysta z wolności, nie mylić z dezynwolturą. Chodzi o wolność artystyczną, wolność kreacji. Mamy tu szacunek dla źródeł, ze wskazaniem na inspirację, bo zdarza się, że folk posądzany jest, że został wyrwany z kontekstu, że nie ma zakorzenienia. Oczywiście zdarzają się takie przypadki, ale na polskiej scenie folkowej, odniesienia do źródeł zawsze były bardzo ważne.

- Zastanawiam się czasem, czy scena folkowa to nie grupa osób, której nie dano szansy się wychować w środowisku wiejskim, a ona chce nadrobić to wszystko...

- Dobre spostrzeżenie! To nie nasza wina, że urodziliśmy się w miastach, albo że nie uczestniczyliśmy w wielkiej przelomowej dekadzie lat trzydziestych, a może i wcześniej w USA, skąd folk, sensu stricto, się wywodzi. Spójrzmy na Woody Guthrie'ego<sup>1</sup> i jego działania, jako pierwszego folkowca. Był wagabundą, później uczestniczył w strajkach robotniczych, grał dla potomków niewolników na plantacjach w Ameryce, nie godząc się na dyskryminację. Wcielił się do armii podczas drugiej wojny światowej, służył na okręcie i grał marynarzom pieśni folkowe, wolnościowe. W ramach anglosaskiej kultury folkowej jest wielu bardów, pionierów, jak piosenkarz i aktywista Pete Seeger, poetka Joan Baez czy „rewolucjonista” - pacyfista Bob Dylan. To taka literalna definicja folku. W Polsce pojęcie to opisuje już inne zjawisko. W latach siedemdziesiątych na Zachodzie miała miejsce rewolucja „Green Wave” z pewnymi ekologicznymi postulatami, szacunkiem do

<sup>1</sup> Woody Guthrie ( 1912-1967 ), amerykański pieśniarz folk, gawędziarz.

przyrody, dietą wegetariańską, życiem z dala od utartych konwenansów, purytańskiej obyczajowości, poszerzeniem zakresu wolności itd. Jest to filozofia w kontrze do państwa, nawiązująca do pradawnego założenia prawa naturalnego, człowieka działającego zgodnie z przyrodą, nie szkodzącego Ziemi, a jednocześnie predestynująca wolność i autonomiczność jednostki. To była piękna utopia, ale doświadczamy teraz pewnego przesilenia i kryzysu starego świata, być może te idee będą kiedyś wdrażane w życie. W Indiach istnieje miasto Auroville, założone w pamiętnym roku 1968 przez ludzi z całego świata, ze wsparciem UNESCO, gdzie promuje się ludzką jedność, pokój, porozumienie między narodami i ewolucję świadomości. Funkcjonuje tam pewien egalitaryzm, żadnej przemocy państwa, z silnym poczuciem wolności, o której przecież najpiękniej śpiewają folkowcy.

**- W wielu miejscach muzyka ludowa jest także muzyką popularną, nie popową. Dlaczego w Polsce brakuje jej tej naturalnej przestrzeni?**

- Zostawiając na boku całą kwestię powojennej modernizacji i przemian Polski z kraju agrarnego w zurbanizowany, przypominam sobie słowa nieodżałowanego Sławomira Gołaszewskiego<sup>2</sup>, który mówił, że muzyka folkowa może być politycznie niebezpieczna. Uważał on, że gdyby dopuścić muzykę ludową czy folkową w mediach, tworząc szerokie kanały jej popularyzowania, szybko doszłoby do społecznej rewolucji. Sztuka ludowa wypisuje się z odwiecznej hierarchii, dzielącej ludzi na rządzących i rządzonych - podział na wykonawców i odbiorców jest niewyraźny, „własność” to twórczość kolektywna. Ludowa melodia nie ma swojego „wzorca z Sèvres”, a jedną ludową pieśń można było usłyszeć w kilku różnych wariantach na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych. Funkcjonowało też bardzo wiele form improwizowanych, będących czymś więcej niż tylko dobrą zabawą, a raczej wielką pochwałą wyzwolenia

<sup>2</sup> Sławomir Gołaszewski (1954-2015), polski filozof kultury, poeta, kompozytor, muzyk, dziennikarz i felietonista.



Kapela ze Wsi Warszawa, pierwszy z prawej Maciej Szajkowski; fot. Radek Polak

i ludzkiej emancypacji. Muzykę ludową można wykonywać kompletnie „unplugged”, bez prądu. To nieczęsto analizowany paradoks, że chociaż kultura ludowa ma zakorzeniony pierwiastek konserwatywny, jednocześnie kwestionuje tak wiele, niepodważalnych wydawałoby się, dogmatów współczesnego życia. Fascynuje mnie też jej ponadczasowa aktualność, np. dawne pieśni buntów chłopskich, które po kryzysie ekonomicznym 2008 roku, zabrzmiały jak wymyślone przez współczesny prekariat, zatrudniani na umowach „śmieciowych”, czy porażające ballady o przemocy seksualnej wobec kobiet albo o młodzieńczej depresji i braku chęci do życia. Sztuka ludowa była przestrzenią dzielenia się pokoleniowym doświadczeniem życia w jego wszystkich odcieniach, budzenia się świadomości ludzi. Mówi się na przykład, że współczesny hip-hop stał się opowieścią o obronie status quo, że buntownicza muzyka, tworzona w blokowiskach przeniosła się do bogatych, ogrodzonych osiedli i jej duch znika. W wypadku muzyki ludowej nie ma mowy o takiej wolcie. To oręż

o takiej mocy, że boją się go i politycy, i wielki biznes.

**- Dlaczego media poświęcają tak mało uwagi muzycznej części tożsamości kulturowej?**

- Media są narzędziem systemu, nawet jak pozują na pewną niezależność, kontrę wobec władzy. Kiedyś śmiałem się z terminu „media polskojęzyczne”, dopóki nie przyjrzałem im się z bliska. Okazuje się, że zwłaszcza te komercyjne, nie mają wiele wspólnego z polską kulturą. Weźmy zmasowany sprzeciw branży np. wobec zwiększenia czasu dla muzyki polskiej w ramówkach krajowych radiostacji. Dlaczego wieczornego serwisu informacyjnego w żadnej telewizji nie otwierają informacje kulturalne? Wiele różnych analiz, zwłaszcza z ostatnich lat, pokazało, że media są niesłuchanie perswazyjne, dochodzi do coraz częstszych przekazów podprogowych. W ich ramach dostrzegamy silną polaryzację. Jednak, gdy dochodzi do zasadniczych kwestii lub tzw. tematu dnia, wszystkie śpiewają



*Kapela ze Wsi Warszawa; fot. Radek Polak*

w chórze unisono. Sądzę, że dziennikarze na szkoleniach czy kolegiach są formatowani, temperowani, wiedzą, jakich tematów nie mogą podejmować. Jednym z nich, oczywiście gdzieś na dalekim marginesie, jest kultura ludowa. Pamiętam, gdy powtarzano, jak mantrę, że budzi ona złe skojarzenia, stereotypy i uprzedzenia i w ogóle nie jest sexy - (swoją drogą, ciekawe, co na to Donatan i Cleo), (śmiech). Media nie mają pomysłu, odwagi i przede wszystkim interesu, by to zmieniać. Chwalebny wyjątkiem, od dekad, pozostaje Radiowe Centrum Kultury Ludowej i Program 2 Polskiego Radia. To jednak kropla w oceanie. Cóż można zrobić? Po pierwsze tworzyć alternatywne środki przekazu, wspierać te inicjatywy oddolne, w których kultura to nie jest „temat zastępczy”. Po drugie, na tyle, na ile można, zintegrować społeczeństwo wokół kultury ludowej, która jest nieodłączną częścią tożsamości narodowej, ale wynosząc ją ponad doraźny konflikt i podział polityczny.

**- Chwilę jeszcze o muzyce ludowej. Widać, jak niesamowicie szeroka jest przestrzeń muzyki popularnej, a skromne podwórko muzyki ludowej. Czy nie chodzi także o to, że promocja muzyki popularnej jest dość prosta, natomiast prezentacja muzyki ludowej wymaga jednak solidnego przygotowania?**

- Trafnie wskazujesz skutki. Przyczyną natomiast jest skolonizowanie przestrzeni, w której ta muzyka mogłaby wybrzmiewać. Nie dlatego nie ma dla niej miejsca, bo promocja była niewystarczająca. Chodzi o to, by jak najwięcej sprzedać utworów małowartościowych. I to w jak najszybszym czasie, jak największemu audytorium. To właśnie ten mechanizm, oparty tylko i wyłącznie o zysk. Pieniądz rządzi światem, „pecunia non olet”. Jest to czysty handel, ocierający się o lichwę, ale zahacza też o teorię Kopernika-Greshama. To zasada, że pieniądz gorszy wypiera ten lepszy. W równym stopniu co ekonomii, dotyczy to tzw. kultury popularnej. Gorsza kultura - tańsza, łatwiejsza, jak wirus

wyparta dobrą, bo nie wymaga od odbiorcy absolutnie niczego. Ta swoista „antykultura” perswaduje przede wszystkim, by oddać swój czas, uwagę (czyli energię) i pieniądze. Zapomnijmy o refleksji! Rynek w Polsce został bezwzględnie skolonizowany w taki sposób, że wyparto to, co pozytywne, autorskie i wartościowe, na rzecz tzw. formatów. Jest to rodzaj zaorania, zabetonowania, równania „w dół”. Kolejny kłopot to weryfikacja poprzez tzw. współczynnik oglądalności czy słuchalności. Takie media publiczne, jak BBC, Radio France czy Deutschlandfunk nie popełniają podobnego błędu. Kryteriom popularności, oglądalności czy słuchalności, nie powinny podlegać media publiczne, ponieważ nie uczestniczą w wyścigu o reklamodawców.

**- Na czym polega tajemnica międzynarodowego sukcesu Kapeli ze Wsi Warszawa?**

- Wydaje mi się, że dotykamy elementarnej kwestii. Chodzi o edukację. Tam, gdzie funkcjonuje pewien system, powiedzmy prohumanitarny, prorozwojowy ludzie mają inne spojrzenie na muzykę źródeł. W takim miejscu kreuje się większą przestrzeń dla kultury dlatego, że ludzie są wyedukowani i uwrażliwieni. Tak jest w Skandynawii, w większości krajów Zachodu. Model oparty jest na budowaniu instytucji, na wieloletnich programach dotacyjnych dla ściśle sprofilowanych inicjatyw, na ogólnym zaufaniu dla twórców. U nas jest raczej odwrotnie. Permanentna „grantoza”. Mnóstwo pieniędzy marnotrawionych na spektakularne, ale jednorazowe i jałowe działania. I wielkie rocznice, które nikogo nie obchodzą, gdy tylko zmieni się rok w kalendarzu. Efekty? Marne! A jednym z efektów takich zaniedbań jest triumfalny powrót muzyki disco polo. Otwartość na kulturę, na muzykę rodzimą i świata powinna zaczynać się w szkole.

Kapela spotyka się z zainteresowaniem na świecie, m.in. dzięki edukacji. Społeczeństwa Zachodu cechuje elementarna otwartość na



świat, na inność, właśnie dzięki edukacji. Ludzie zaciekawieni są archetypami, związanymi z różnymi kulturami, tradycjami, cywilizacjami. W ten sposób przyswajana jest świadomość, że istnieje wiele naczyń połączonych. One wzajemnie się przenikają, nie wykluczają. Kiedy wynosimy z domu albo ze szkoły takie wartości, zaczynamy interesować się światem. Pojawiają się pytania: jak smakuje kuchnia danego kraju, jak wybrzmiewa muzyka tamtego regionu? Zaczynamy się tym interesować, bo wiemy, że na przestrzeni wieków, mogły się gdzieś objawiać ważne wpływy, mogły kształtować społeczności, itd. To budzi wrażliwość. Wpływ na to ma kultura. Kultura jest tlenem, otwartość na nią i jej dostępność, bezpośrednio przekładają się nie tylko na rozwój społeczeństwa i państwa, ale i na jakość życia. Szczególnie dobitnie widzimy to teraz, w czasie izolacji. To kultura pozwala nam przetrwać ten ekstremalnie ciężki czas.

#### - Jaka jest w tym rola globalizacji?

- Od czasów powojennych szaleńczo przyspieszyła. Przykładowo, dostęp do treści, pochodzących z różnych kultur, tradycji, poszerzył wiedzę o świecie. Być może pozornie dalekie sobie kultury spotykały się albo funkcjonowały równolegle i nie miały styczności ze sobą? Warto to sprawdzać, badać, analizować. Ale czy to w jakikolwiek sposób zajmuje młodych ludzi? I tu znów wracamy do edukacji...

#### - Czy otwartość świata może być szansą dla kultury ludowej?

- To prawda, tak się dzieje, niezależnie od nas. Pewne zjawiska globalizacji istniały w dawnych wiekach. Trubadurzy inspirowali się wszystkim, co dane było im widzieć i słyszeć. Inspiracja trwa od momentu, kiedy człowiek zaczął wędrować, wchodzić w interakcje z innymi. Ten proces ostatnio mocno się zintensyfikował. Od ludzi zależy, co pozytywnego zostanie wykorzystane z tej globalizacji. Muzyka od wieków podlegała

**Mamadou Diouf** - urodzony w Senegal, mieszkający w Warszawie od prawie czterech dekad, doktor nauk weterynaryjnych, muzyk i wieloletni prezenter radiowy, zafascynowany polską kulturą i historią. Jest artystą włączającym się w szereg warszawskich inicjatyw kulturalnych od wielu lat. Odpowiada za projekty zewnętrzne w Wydziale Kultury Wsi Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie.

podobnym procesom. Dawni muzykanci mazowieccy przysłuchiwali się muzyce cygańskiej, ich nauczycielami byli muzycy żydowscy. Czyli to, co nazywamy muzyką mazowiecką, jest wypadkową bardzo różnych tradycji.

- **Daje się zauważyć, że starsze pokolenie muzykantów umiera, nie zawsze przekazując młodym umiejętności i doświadczenie. Czy szansą dla tradycja ludowej jest to, co proponuje Kapela ze Wsi Warszawa, czyli otwartość, mocno inspirowana wiejską nutą muzyczną?**

- Myślę, że to naturalny proces, który mocno się rozwinął w ostatnich latach. Otwartość stwarza szansę, która prowadzi do ewolucji muzyki. Oczywiście jest wiele dróg. Może się zdarzyć, że kultura padnie ofiarą ekstremizmów. Populizm prowadzi do izolacji społeczeństw. To zagrożenie, które daje o sobie znać w ostatnich latach. Z drugiej strony dostrzegam jutrzeńkę, którą francuski antropolog Edgar Morin nazwał „świadomością planetarną”. Wychodząc z danej kultury, mając szacunek dla innych, uczestniczymy w coraz bardziej zintegrowanym i lepszym, bo pozbawionym uprzedzeń, wynikających z niewiedzy oraz przemocy, świecie. I tego sobie życzymy w tych nadchodzących czasach.



# Zakochany w wycinankach

Z Antonim Śledziewskim, badaczem i popularyzatorem sztuki ludowej, kolekcjonerem wycinanek rozmawia Eliza Czapska

Antoni Śledziewski - filolog i kulturoznawca, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1955), publicysta społeczno-kulturalny, autor wielu artykułów o kulturze i literaturze ludowej, badacz i popularyzator sztuki ludowej i folkloru, kolekcjoner wycinanek, w tym głównie wycinanek kurpiowskich, kołbielskich i z Powiśla otwocko-garwolińskiego, które - jak to ustalili - jest kolebką wycinanki ludowej w Polsce. Organizator ponad 40. wystaw i konkursów z zakresu sztuki ludowej i folkloru, w tym objazdowej wystawy wycinanek, eksponowanej w latach 1996-2006 w ponad 20. miejscowościach w kraju oraz za granicą m.in. w Karlsruhe, Stuttgartu, Norymberdze, Wilnie, Reykjavíku; autor dwóch tomików wierszy: *Wołanie pod wiatr* (2002) i *Zaproszenie do wspomnień* (2005); laureat Nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego "Za zasługi na rzecz województwa mazowieckiego" (2005), Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

- Panie profesorze, zacznijmy od samej definicji wycinanki...

- Za wycinankę trzeba uznać formę sztuki z kolorowego, glansowanego papieru, która była praktykowana na polskiej wsi. Znamy również inne formy zdobnictwa ludowego, jak na przykład gwiazdy, wycinane figury zwierząt, wieszane pod sufitem, papierowe franki, ale nie można ich jeszcze uznać za właściwe wycinanki. Te były tworzone za pomocą nożyc do strzyżenia owiec. Utalentowane kobiety, zajmujące się wycinaniem, nie rysowały wcześniej wzoru. Każda wycinanka obrazuje styl twórczyni i regionu, z jakiego się wywodzi. Wszędzie spełniały one tę samą funkcję, stanowiąc ozdobę wiejskich chat. Wycinankami przystrajano ściany oraz belki stropowe z okazji Świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy itd. Współcześnie wciąż praktykowana jest sztuka wycinanki. Młodzi artyści czerpią inspirację ze sztuki wycinanki tradycyjnej, czego przykładem jest np. zaprojektowany na Expo w Szanghaju w 2010 r., Pawilon Polski, którego ściany w całości ozdobione zostały

motywem z wycinanki kołbielskiej, najbardziej pierwotnej z polskich wycinanek.

- Skąd twórcy wycinanek czerpali inspiracje?

- Niektórzy wskazują wzorzyste aplikacje na kozuchach, inni stemple używane na dokumentach oficjalnych, drewniane motywy zdobnicze na domach, np. koguty na szczycie. Popularny był również zwyczaj malowania ścian domostw w kwiaty, malowanie okiennic, co też mogło zainspirować twórców, szukających nowych form wyrazu. Ale ta forma ekspresji stała się dopiero możliwa wraz z produkcją kolorowego papieru.

- Pierwotnie, za miejsce powstania wycinanki polskiej, uznano okolice Łowicza...

- Kiedy odkryto wycinankę polską w rejonie Łowicza, automatycznie uznano, że tam zaczęto praktykować tę sztukę po raz pierwszy w Polsce. Krakowski malarz Leonard Strojnowski, który przy okazji renowacji kościoła w Złakowie koło Łowicza, odwiedzał pobliskie domostwa,

zauważył, że są one ozdobione wycinankami z kolorowego papieru. Miało to miejsce w 1900 r., a już rok później zorganizowano w Krakowie, w Sukiennicach, wystawę wycinanek łowickich, jakie zgromadził Strojnowski. Następnie, w 1902 r. zorganizowano również wystawę wycinanek w Zachęcie. Była to jedna z pierwszych wystaw w tej legendarnej galerii i przedstawiała, w stosunku do wystawy w Krakowie, wzbogaconą kolekcję, poszerzoną o wycinanki z Kurpiów, z rejonu podwarszawskiego. Wystawa miała duży oddźwięk, doceniono bogactwo form wycinanek, ich oryginalność i precyzję wykonania. Były odkryciem, przejawem sztuki ludowej, jaka w okresie młodopolskim cieszyła się ogromnym zainteresowaniem i stanowiła inspirację dla wielu twórców. Kolekcję wycinanek w swoich zbiorach posiadał już Wojciech Gerson. Uznaje się, że było to pierwsza kolekcja wycinanek w Polsce. Zebrał ją w latach młodości, podczas wypraw badawczych z Oskarem Kolbergiem, najbardziej zasłużonym badaczem polskiego folkloru. W latach 50-tych XIX wieku jeździli razem po wsiach, a Gerson uwiecznił w swoich pracach stroje chłopów.

**- Pana badania potwierdziły tezę, co do pierwotnego miejsca powstania wycinanki polskiej w okolicach Warszawy.**

- Tezę taką sformułował Józef Grabowski w pierwszej książce, jaka ukazała się po wojnie o wycinance ludowej, w 1955 r. Grabowski był założycielem Muzeum Kultury Ludowej w roku 1948 r. w Młocinach pod Warszawą. Potem sprawował funkcję wicedyrektora Muzeum Etnograficznego. Zapoznałem się z jego publikacją w połowie lat 50-tych, kiedy zacząłem pracować w Wydziale Kultury miasta Warszawy. Otrzymałem wówczas zadanie przygotowania wystawy o wycinankach ludowych. Szczególnie interesowałem się wtedy wycinanką kurpiowską, będącą w kręgu zainteresowania wielu badaczy, ale podczas przygotowań do wystawy zetknąłem się z wycinanką podwarszaw-



Antoni Śledziwski; fot. Eliza Czapska



Antoni Śledziwski z autorką wywiadu Elizą Czapską; fot. Eliza Czapska

ską. Ogłosiłem wówczas konkurs na wycinanki z tamtego terenu. Ku mojemu zdumieniu na konkurs zostało nadesłanych aż 250 prac. Ich autorki uczyły się od swoich mam, babć i pamiętały techniki, wzory wycinanek jeszcze sprzed wojny. Porównałem nadesłane wycinanki z najstarszymi wycinankami podwarszawskimi, jakie znałem z Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Uznałem, że są to te same typy wzorów. Następnie postanowiłem w terenie sprawdzić, jak wygląda tradycja wycinankarska, o jakiej pisał Grabowski.

**- Poznał Pan wówczas osobiście twórczynie wycinanek z okolic Warszawy?**

- Szczególnie pamiętam jedną z nich. Pod koniec lat pięćdziesiątych odwiedziłem kobietę z powiatu garwolińskiego, jedną z najstarszych twórczyń wycinanek, która urodziła się w 1877 r. Opowiedziała mi wiele o sposobach dekorowania w tamtejszych okolicach. Ozdoba mi z papieru, jakie były pod ręką, dekorowano kapliczki, przydrożne krzyże. Papier barwiono na zielono czy na brąz, posługując się łupinami z cebuli, w warunkach domowych, kiedy nieznanym był papier kolorowy z papierni w Jeziornie. Ta twórczyni podała mi wiele nazwisk innych pań, które również zajmowały się sztuką wycinanki. Po przeanalizowaniu wzorów wycinanek, two-



Wycinanki ze zbiorów Antoniego Śledziewskiego

rzonych przez nie w oparciu o doświadczenia poprzedniego pokolenia i wzorów wycinanek, nadesłanych na konkurs, stwierdziłem, że to te same wzory, jakie widziałem w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego akurat na tym terenie tradycja wycinanki jest tak bogata. Uznałem, że musi to mieć związek z funkcjonowaniem Fabryki Papieru w Jeziornie.

**- Fabryka Papieru w Jeziornie była jedną z najstarszych fabryk w Polsce.**

- Fabryka Papieru w Jeziornie powstała pod koniec XVIII w., a już w 1838 r. dysponowano tam maszynami parowymi do produkcji cienkiego papieru, nawijanego na walec, a od 1857 r. produkowano kolorowy papier. Papiernia w Jeziornie skupowała od okolicznych mieszkańców szmaty, które służyły do produkcji papieru. W zamian rozprawdzała po okolicznych wsiach kolorowy papier, z którego powstawały wycinanki. Wsie położone nieopodal papierni, stanowią zatem kolebkę polskiej wycinanki. To rejon tzw. Powiśla, między Otwoczek, Świdrem i Wilgą. Przede wszystkim to na tych obszarach Mazowsza praktykowano sztukę wycinania. Pisał o tym już o tym Oskar Kolberg, który z Wojciechem Gersonem prowadził badania w tamtej okolicy. Prawdopodobnie wszystkie zgromadzone przez Gersona wycinanki zaginęły. Ale fakt, że Kolberg wspominał o produkcji kolorowego papieru dowodzi, że gromadzone przez Gersona wycinanki mogły już być kolorowe.

**- Kolberg, Gerson... A w jaki sposób u Pana narodziło się zainteresowanie kulturą ludową?**

- Po zdaniu matury w Grajewie, skąd pochodzę, przez rok pracowałem jako nauczyciel, najpierw w Grajewie, a potem w Bęczkowie i tam obserwowałem miejscowe zwyczaje i przejawy kultury ludowej. Upragnione studia rozpocząłem najpierw w Wyższej Szkole Pedagogicznej, ale

chciałem jednak przenieść się na Uniwersytet Warszawski. Uczęszczałem tam m.in. na wykłady prof. Krzyżanowskiego. Interesowałem się literaturą ludową, a prof. Krzyżanowski dużo o niej mówił. Moje zainteresowania kulturą ludową wciąż się pogłębiały, aż w końcu folklor stał się obszarem szczególnie mi bliskim. Owocem tych zainteresowań była m.in. redakcja naukowa książki o pieśni ludowej, autorstwa Czernika, jaka ukazała się na początku lat 60-tych. W związku z tym, że nie otrzymałem stypendium na WSP- mój ojciec był piłsudczykiem - podjąłem w celach zarobkowych pracę w Instytucie Sztuki Ludowej. Tam miałem ożywiony kontakt z badaczami oraz twórcami ludowymi. A po ukończeniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim pracowałem w Wydziale Kultury miasta Warszawa. I potem wszystko potoczyło się tak, jak opowiadałem wcześniej. W kolejnych latach, pracując na uczelni w Siedlcach, organizowałem obozy badawcze, również związane z tematyką kultury i sztuki ludowej.

**- Prowadził Pan na wsiach badania terenowe ze studentami?**

- W latach 70-tych organizowałem obozy naukowe, podczas których zgromadziliśmy obszerny materiał etnograficzny. Podczas dwutygodniowych obozów studenckich wyjeżdżaliśmy na przykład w okolice Liwu, który jest bardzo ładnie położony nad rzeką. Studenci zakwaterowani na Zamku w Liwie chodzili do okolicznych domostw, nagrywali rozmowy, pieśni, zbierali informacje na temat tamtejszej sztuki ludowej. Uczelnia przeznaczała również środki na zakup obiektów sztuki ludowej, a były wśród nich kilimy, dywany, tkaniny, skrzynie i w ten sposób gromadziła kolekcję sztuki ludowej. Organizowaliśmy również obozy naukowe w Zamościu, Kołbieli, Stoczku Łukowskim. Zbieraliśmy w terenie pieśni ludowe, stroje, wycinanki, wyposażenie.

**- Każdy z rejonów, jakie Pan badał, charakteryzował się odrębnym stylem tworzenia wycinanki?**

- Pierwsze wycinanki przedstawiały proste formy - drzewko, postać ludzką, koguta. Są one zgromadzone w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Na Kurpiach tworzone wycinanki o bogatej kolorystyce, różnobarwne, podobnie jak wycinanki łowickie. Wycinanki z Puszczy Zielonej, czyli okolic Myszynca i Kadzidła, to jedne z najpopularniejszych wycinanek w Polsce. Kolorowe wycinanki kurpiowskie odzwierciedlają wizerunki jeźdźców i myśliwych, inne motywy to gwiazdy zwane kótkami, wielobarwne drzewka, indory, gołąbki, pawie i kogutki. Wycinanka łowicka często opowiada o ślubach i weselach, w Kołbieli występuje pęka - sylwetka gospodyni, niosącej kury. Wycinanki sannickie to wielobarwne naklejanki. Mają dwie podstawowe formy: klapki czyli dwie zwisające wstęgi, złączone u góry krążkiem oraz różnokolorowe ptaki - koguty, gołąbki, indory i bażanty. Wycinanki z okolic Rawy Mazowieckiej i Opoczna przypominają wyroby z Powiśla - popularne są wśród nich jednobarwne drzewka, lalki i kogutki. Wyróżniającymi się formami są jednak wielobarwne gwiazdy i kwadraty. Wycinanka podwarszawska, która jest reprezentowana przez wycinankę Powiśla i wycinankę



Wycinanki ze zbiorów Antoniego Śledziewskiego



*Antoni Śledziewski, wycinankarka Helena Szopa z córką oraz Marian Sołobodowski (kolekcjoner wycinanek ludowych, kontynuator pasji mistrza Antoniego); fot. Maria Kujcys-Sołobodowska*

regionu kołbielskiego jest pierwotną wycinanką w stosunku do wszystkich późniejszych form tej twórczości, m.in. łowickich i kurpiowskich. Stąd jej olbrzymie znaczenie etnograficzne.

**- Czy w innych krajach Europy również znana jest sztuka wycinanki?**

- Wycinanki z papieru znane były w Skandynawii, Niemczech, Szwajcarii i na Słowacji, ale w żadnym z krajów nie osiągnęły tej skali rozwoju i nie wytworzyły tak bogatej gamy form, kolorów i motywów zdobniczych, jak w Polsce. Były zjawiskiem przejściowym, jak to miało miejsce w różnych okolicach Polski, poza wspomnianym Mazowszem.



*Antoni Śledziewski z wycinankarką Heleną Szopą i jej córką w ich domostwie; fot. Marian Sołobodowski*

**Eliza Czapska** - socjolog kultury, filolog, dziennikarka. Kierownik Oddziału Muzeum Literatury, Muzeum Władysława Broniewskiego. Organizatorka i pomysłodawczyni m.in. Warszawskiego Festiwalu Poetów, Festiwalu Moje Miejsce, autorka publikacji *Polska Marii Skłodowskiej-Curie*, artykułów naukowych m.in.: „Warszawa Tyrmanda na podstawie *Dziennika i Złego*”, „Socjocentryczna myśl autora *Ferdynurka* w świetle początków socjologii humanistycznej”. Debiut - 2007 r., „Przekrój”, wywiad z Tadeuszem Konwickim.

**- A na świecie?**

- W roku 2010 w muzeum w Płocku zorganizowałem wystawę wycinanek polskich, chińskich i żydowskich pt. „Umierająca sztuka żywa”. Pierwsze wycinanki powstały w Chinach, Japonii, Indiach już w VI tysiącleciu p.n.e. Istnieje teoria, że sztuka wycinanki dostała się do Europy właśnie stamtąd. Przez Iran, Irak, Afganistan zawędrowała do Hiszpanii. Tam z kolei wzięła swój początek tradycja wycinanki żydowskiej. Legenda mówi, że pewien Żyd chciał napisać list, ale wysechł mu atrament i wtedy zaczął wycinać litery. I tak narodziła się wycinanka żydowska. Kiedy Żydzi zostali wydalenii z Hiszpanii przez Izabelę Kastylijską w XV wieku, dotarli w większości do Polski. I przekazali nam tradycję wycinanki.

**- Stworzył Pan najbogatszą kolekcję wycinanek, jeśli chodzi o zbiory prywatne w Polsce.**

- Wycinanka jest rodzajem sztuki, jaki nie sprawia kłopotu przy gromadzeniu, w odróżnieniu na przykład od rzeźby, która wymaga posiadania wielkich magazynów, ani też nie ulega łatwo zniszczeniu. Dzięki temu, że wycinanka jest tak wdzięczna jako obiekt dla kolekcjonera, udało mi się zgromadzić kilka tysięcy wycinanek z całej Polski, a także z różnych części świata. Początkowo, czyniąc to z wielkiej pasji, chętnie dzieliłem się wycinankami z osobami, które

zwracały się do mnie z prośbą o podarowanie im jakiegoś egzemplarza. Często wycinanki były prezentem, jakim te osoby obdarzały kogoś za granicą. Z czasem zacząłem opracowywać moje zbiory wycinanek, systematyzować je, dzielić je według obszarów, skąd pochodzą. W pewnym momencie zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób zabezpieczyć swoją kolekcję, komu ją przekazać, by mieć pewność, że nie zostanie rozproszona.

**- I wykonał Pan piękny gest bezpłatnego przekazania całej swojej kolekcji do Konstancina-Jeziorny.**

- A doradzano mi w pewnym momencie sprzedaż kolekcji za granicę. Przekonywano, że jakiś zasobny kolekcjoner, np. przedstawiciel Polonii, byłby usatysfakcjonowany faktem, że jako jedyny na świecie, posiadałby tak bogatą kolekcję wycinanek polskich. Pragnąłem jednak, by moja kolekcja dostępna była na miejscu. Bezpłatnie postanowiłem ją przekazać do miejsca, gdzie narodziła się wycinanka polska, do Konstancina-Jeziorny. Podpisałem umowę społecznego przekazania kolekcji wycinanek z władzami samorządowymi Konstancina-Jeziorny, tamtejszym Domem Kultury i przedstawicielami miejscowych stowarzyszeń. Na bazie mojej kolekcji powstanie w dawnym Domu Ludowym w Mirkowie, Muzeum Wycinanki Polskiej. Tym samym, zbiór około 2500 wycinanek zostanie udostępniony publiczności. Przyjmując moją kolekcję, Konstanciński Dom Kultury „zobowiązał się do popularyzowania w kraju i za granicą wartości artystycznych i społecznych, oryginalnej formy twórczości ludowej, a także do należytego wyeksponowania kolekcji”, jak mówią zapisy w dokumentach. Bardzo się cieszę z tego faktu. Piękno sztuki ludowej, zatrzymane w różnorodnych formach wycinanek, które zachwycało mnie od lat młodości, będzie promieniować na następne pokolenia.

## Kurpie - mój skarb!

Z Czesławą Kaczyńską, twórczynią ludową i wielką propagatorką folkloru kurpiowskiego rozmawiają Joanna Radziejcz i Aleksandra Szymańska

Czesława Kaczyńska, twórczyni ludowa z Dylewa to „kobieta-instytucja”, zawsze pełna energii, oddana lokalnej kulturze. Od ponad 50 lat prezentuje swoje umiejętności w wielu dziedzinach sztuki ludowej: śpiewie solowym, zdobnictwie wnętrza, hafciarstwie, tkactwie, plastyce obrzędowej i zdobniczej, wycinankarstwie i piekarnictwie obrzędowym. Zamiłowanie do twórczości ludowej wyszała niejako z mlekiem matki. Talent artystyczny rodziny Staśkiewiczów ze Strzałek był bowiem znany w całej okolicy, a kultywowanie tradycji regionalnych było tam autentycznie żywe i wszechobecne.

Specjalnością Czesławy Kaczyńskiej są wycinanki. Na szczególną uwagę zasługują przepiękne gwiazdy, leluje, kogutki o niepowtarzalnym, indywidualnym stylu i charakterze. Jej bibułkowe kwiaty o tradycyjnych wzorach są wyrazem niezwykłego artyzmu i precyzji. Pierwsze prace artystki powstawały pod okiem babci Antoniny Staśkiewicz. Już jako mała dziewczynka, doskonaliła swój warsztat wycinankarski, pilnie ćwicząc na gazetach.

Czesława Kaczyńska jest wielką propagatorką folkloru kurpiowskiego. Szerzy kulturę swojego regionu, aktywnie uczestnicząc w licznych imprezach kulturalnych w kraju i za granicą. Bierze też udział w kursach dla twórców ludowych, sesjach popularnonaukowych, prowadzi wykłady w muzeach i lekcje dla dzieci i młodzieży w szkołach. Jest pomysłodawczynią i realizatorką warsztatów etnograficznych „Ginące Zawody”, odbywających się w Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle, które już od 2001 roku niezmiennie przyciągają uwagę kilku tysięcy uczestników. Jest założycielką i kierowniczką Zespołu Regionalnego, działającego przy Kole Gospodyń Wiejskich w Dylewie oraz członkinią zespołu „Kurpianka” w Kadzidle. Do niedawna prowadziła również we własnym domu Izbę Kurpiowską.

Chociaż nazywają ją „kurpiowską ikoną”, to nasza rozmówczyni nie stroni od zwykłych domowych zajęć. Piecze chleb, wyrabia wędliny, przygotowuje fafernuchy i inne lokalne specjały. Z własnoręcznie zbieranych owoców jałowca oraz miodu i szyszek chmielu sporządza - jak sama twierdzi - najlepsze na Kurpiach psiwo kozicowe, którego tajemnej receptury pilnie strzeże i w stosownym czasie przekazuje wyłącznie swoim córkom.

Działalność kulturalna i społeczna artystki została zauważona i doceniona przez najwyższe polskie gremia, uhonorowana licznymi nagrodami, wyróżnieniami i odznaczeniami. Czesława Kaczyńska została odznaczona między innymi medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i „Zasłużony Działacz Kultury”, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Brązowym Medalem Gloria Artis, Zasłużony dla Cepelii, Medalem 60-lecia Cepelii. Otrzymała także wiele nagród, między innymi z rąk Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Wojewody Ostrołęckiego, Starosty Ostrołęckiego, Prezesa Związku Kurpiów, Wójta Gminy Kadzidło. W 2005 roku została laureatką nagrody im. Oskara Kolberga.





*Czesława Kaczyńska przy kołowrotku*

**- Przez wielu jest Pani nazywana „ikoną kurpiowszczyzny”? To wielka odpowiedzialność, ale i niezwykle wyróżnienie. Jak się Pani z tym czuje?**

- Od zawsze byłam bardzo aktywna i zależało mi na tym, by kultura i tradycje regionu kurpiowskiego były kultywowane i nie odeszły w zapomnienie. Moje działania były i są do tej pory spontaniczne, płyną prosto z serca. Nigdy nie zabiegałam o szczególną uwagę i nie zależało mi na zdobyciu popularności. Robiłam to, co kocham, a że przy okazji wyszło z tego coś dobrego, to tylko się cieszyć.

**- Mówi się, że jest Pani kobietą wielu talentów. W czym się Pani specjalizuje?**

- Wycinanka jest dla mnie najważniejszą dziedziną twórczości. Nauczyłam się jej w domu rodzinnym, mając 8-10 lat. Potrzebę jej tworzenia poczułam już w momencie, kiedy po raz pierw-

szy wzięłam nożyce do ręki. Ta miłość pozostała ze mną do dziś. W latach 50-tych XX wieku było duże zapotrzebowanie na wycinankę kurpiowską - ile twórczyni wykonała, tyle zaraz sprzedała. Na wieś przyjeżdżali etnografowie, pracownicy Cepelii, którzy szukali tych wycinanek. Nie było żadnego problemu ze zbytem.

Dużą przyjemność sprawia mi też praca społeczna. Lubię obcować z ludźmi w różnym wieku. Prowadzę warsztaty, lekcje muzealne, uczę dzieci wykonywania tradycyjnych kurpiowskich ozdób. To dla mnie bardzo ważne, że mogę przekazać swoją wiedzę i wieloletnie doświadczenie młodym, a przy okazji sama mogę się czegoś od nich nauczyć.

**- Tradycje wycinankarskie wyniosła Pani z domu rodzinnego?**

- Bardzo ciekawy był ten mój początek. Ja pochodzę z takiej rodziny, że twórczością zajmowali się wszyscy moi przodkowie. Kiedy mia-



Czesława Kaczyńska przy pracy



Wystawa „Życie wycięte z papieru”  
w Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce

Łączyłam siedem lat, to rodzice nie chcieli mi jeszcze dawać nożyc, bo to były takie duże nożyce do strzyżenia owiec. A ja je w pewnym momencie znalazłam i schowałam się z nimi pod stołem. Z gazety wycięłam swoją pierwszą leluję i poszłam z nią do babci. Babcia obejrzała moje dzieło i powiedziała do mamy: „Trzeba Czesi kupić mniejsze nożyczki i dać kolorowy papier, ona będzie wycinająca”. Taki był początek mojej wycinanki.

**- W Pani rodzinie tylko kobiety zajmowały się wycinanką?**

- Nie. W mojej rodzinie i mężczyźni wycinali. Ja pochodzę z rodziny Staśkiewiczów, więc jakby zacząć liczyć te pokolenia, to teraz jest piąte czy szóste, które zajmuje się tą twórczością. Większość (80 procent) wycinanek w regionie to moja rodzina. Wszyscy tworzymy wspólne korzenie. Łączymy się w jedno. Dużo nauczyłam się od mojej babci Antoniny Staśkiewicz, ciotki Czesławy Konopkówny i oczywiście mojej mamy, i starszej siostry. One były przy mnie najbliżej. Dawały wiele cennych uwag, które nie zawsze mi się podobały, ale w rezultacie wyszło mi na dobre. Mając 14 lat, otrzymałam już pierwsze nagrody - II nagrodę za wycinankę i II nagrodę na ciasto obrzędowe, czyli kurpiowskie byski i nowe latka. Docenił mnie wówczas sam pan Adam Chętnik. To wyróżnienie było dla mnie motywacją na całe dalsze życie i pozostało w mojej pamięci na zawsze.

**- Tworząc wycinanki, korzysta Pani z typowych wzorów kurpiowskich, czy dodaje Pani jakieś swoje akcenty?**

- No oczywiście. Każdy, kto tworzy wycinankę, musi mieć swój indywidualny styl. Nie może go zapożyczać. Od mojej ciotki Czesławy Konopkówny nauczyłam się odróżniać poszczególne wzory i dziś potrafię rozpoznać, kto jest autorem danej wycinanki. One są niby takie same, a zarazem każda z nich jest inna, zrobiona inną ręką. Jak się odróżnia charakter pisma poszczegól-

gólnych osób, tak ja odróżniam wycinanki jednego twórcy od drugiego. Spojrzę na nie i już wiem...

**- Czy istnieje coś takiego, jak prawa autorskie dla wycinanek?**

- To bardzo zagmatwana sprawa. Dawniej każdy miał swój zatwierdzony wzór i nikt inny nie mógł go wykorzystać, zresztą raczej nie było takich pokus. Obecnie nieuczciwi, a na pewno nie ci prawdziwi twórcy, kopiują pewne wzory. Oczywiście, można dochodzić swoich praw, ale jest to długa i żmudna droga. Warto tu podkreślić, że prawdziwy twórca nigdy takich rzeczy nie zrobi. Niestety ludzie są różni. Czasami człowiekowi przykro, ale co zrobić...

**- A taki charakterystyczny dla Pani?**

- Ja robię wszystkie wycinanki. Bo jest parę: leluja, gwiazda, drzewko życia, las, a konkretnie to ptaki. Potrafię wykonać wycinankę od 5 milimetrów do 5 metrów lelui. Robię różne wzory i wymiary, w zależności od potrzeb, ale i swoich możliwości. Nawet jak wycinam na przykład koguty, to na każdej wycinance jest on inny. Wzory nie zawsze muszą być symetrycznie ułożone, właśnie w ich pozornym nieuporządkowaniu tkwi całe piękno.



Kartka bożonarodzeniowa z wycinanką przedstawiającą szopkę ze Świętą Rodziną

**- Jakie jest zainteresowanie tą formą twórczości?**

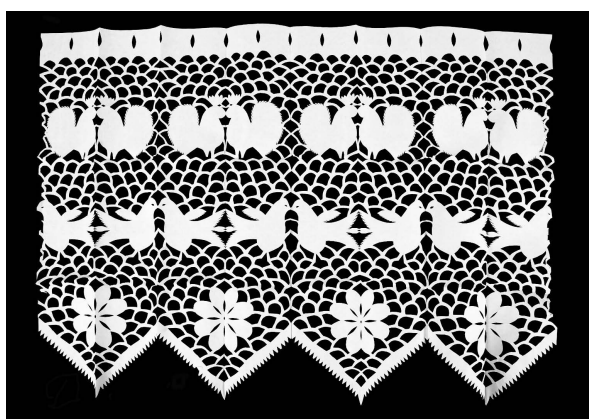
- W ostatnim czasie wycinanka zaczęła wracać do łask, bo był czas, że o mało nie umarła. Ale jestem dumna i muszę się pochwalić, że w zeszłym roku wycinanka kurpiowska została wpisana na listę dziedzictwa niematerialnego i to



Pisanka pisana woskiem, barwiona



Pisanka pisana woskiem, niebarwiona



Firanka biała



Wycinanka Leluja

dzięki stowarzyszeniu, które założyłam - Stowarzyszeniu Artystów Kurpiowskich.

**- Wycinankarstwo nie jest jednak jedyną dziedziną Pani zainteresowań. Jak to się stało, że zajęła się Pani również innymi formami twórczości?**

- Przejawiałam ciekawość do wszystkich prac rękodzielniczych. Początkowo robiłam kierce, kwiaty z bibuły. Jak wyszłam za mąż, to zaczęłam też szyć, haftować i robić koronkę. Na początku zdobiłam nimi kaftaniki mojego dziecka, ręczniki, makatki. Tak się zaczęła moja przygoda z haftem i koronką. Jestem dumna z tego, że moje hafty zdobią do dziś stroje zespołu Śląsk.

**- Nie można też zapominać, że jest Pani również propagatorką kuchni kurpiowskiej.**

- W mojej kuchni próbuję odtworzyć smaki, jakie zapamiętałam z dzieciństwa. To jedyne w swoim rodzaju wyroby - psiwo kozicowe, z dojrzałych owoców jałowca i miodu, kapusta z kaszą i grzybami zabelana, rejbak kurpiowski z ziemniaka, kasza jaglana ze skwarkami, fafernuchy, pempuch, placek łagodniak. Zbieram jeszcze runo leśne, bórówkę, żurawinę i robię z nich różne przetwory.

**- Z Kurpiowszczyzną związana jest tradycja wypieku figurek z pieczywa, zwanych byskami lub nowymi latkami. Proszę nam o tym opowiedzieć.**

- Pieczywo obrzędowe było na Kurpiach ważnym elementem ludowych praktyk magicznych i wierzeń, związanych z cyklem życia człowieka i przyrody. Kiedyś byski i nowe latka piekło się tylko przed Bożym Narodzeniem. Teraz robi się to przez cały rok. Moja mama, jak gniotła ciasto na zacierki z żytniej mąki, to dzieci dostawały po kawałku ciasta, żeby zrobić sobie byska. Upieczone w piecu, służyły do zabawy. Potem, jak już się zestarzały, to się je moczyło i dawało zwierzątkom do zjedzenia.

Z nowym latkiem jest związana pewna legenda.

- Pastuszek paść gąski w puszczy. Tam napadli na niego zbóje i zostawili w lesie na noc. A to już była jesień i było dość zimno. Żeby ogrzać pastuszkę, gąski obsiadły go dookoła. Rano udało mu się wyswobodzić z więzów, wrócił do domu i opowiedział całą historię rodzinie. Żeby ją dodatkowo zobrazować poprosił o kawałek ciasta od zacierek. Ulepił z niego 12 gąsek, zgromadzonych wokół chłopca, symbolizujących 12 miesięcy w roku. A że to było przed nowym rokiem, nazwał swoje dzieło nowym latkiem. Dawniej, jak kończył się miesiąc, to wyłamywano jedną gąskę. Jedno nowe latko zanoszono do świętego kąta, by wywróżyć sobie dobro, zgodę, zdrowie, dostatek i wszystko, co najlepsze. Każdego roku pieczono świeże byski i nowe latka, na nową pomyślność.

**- Kiedy po raz pierwszy okazało się, że jest Pani nie tylko twórczynią, ale i reprezentantką kultury kurpiowskiej?**

- W latach 70-tych XX wieku zaczęłam prowadzić pierwsze zajęcia dla dzieci w Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce. Pokazywałam im, jak się robi kurpiowskie pisanki, palmy, wycinanki. Teraz bardzo często pracuję z młodymi ludźmi, co mnie ogromnie cieszy. Moim najważ-

**Aleksandra Szymańska** - absolwentka Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, kierunku Bibliotekoznawstwo i Informacja Naukowo-Techniczna. Kieruje Wydziałem Promocji NIKiDW. Od 2008 r. jest także współredaktorką Rolniczego Magazynu Elektronicznego, a od 2013 r. wchodzi w skład redakcji Kultury Wsi. Jest autorką licznych tekstów, dotyczących wsi, jej materialnego i niematerialnego dziedzictwa, a także rolnictwa.

**Joanna Szymańska-Radziewicz** - absolwentka Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej na Uniwersytecie Łódzkim oraz Podyplomowych Studiów z zakresu Edytorstwa Współczesnego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pracowała w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie. Obecnie specjalistka ds. informacji i komunikacji społecznej w NIKiDW. Współredaktorka Rolniczego Magazynu Elektronicznego.

niejszym celem jest bowiem przekazywanie młodemu pokoleniu swoich umiejętności i doświadczeń. Ale najpierw zaczęłam od swoich dzieci i wnuków. Zależało mi, żeby kontynuowali rodzinną tradycję. Chciałabym też podkreślić, że współpracuję ze szkołami, bibliotekami, domami kultury, muzeami nie tylko na naszym terenie, ale również w placówkach w Warszawie. Dzieci bardzo lubią zajęcia ze mną i zawsze chętnie w nich uczestniczą.

**- Jest Pani pomysłodawczynią warsztatów Giące Zawody. Proszę opowiedzieć o tym projekcie.**

- Warsztaty od samego początku odbywają się skansenie w Kadzidle. Są to trzydniowe cykle, w których uczestniczy rocznie 3-5 tys. dzieci. Prezentowane są tam wszystkie dziedziny twórczości kurpiowskiej, począwszy od wycinanki, poprzez robienie pisanek, kiercy, po wizytę w warsztacie kowala czy rzeźbiarza. Pokazujemy, jak się piecze chleb, robi fafernuchy, pempuchy, masło. Dzieci aktywnie uczestniczą

we wszystkich tych czynnościach. Twórcy są wtedy tylko do dyspozycji dzieci. Organizowane są też konkursy z nagrodami. W ten sposób dzieci poznają, jak wyglądała dawna wieś.

**- Jest Pani członkinią Koła Gospodyń Wiejskich KGW Dylezionki, które ma już ponad 100 lat.**

- Tak. Od 1973 roku przez około 40 lat byłam przewodniczącą Koła. Teraz oddałam władzę młodemu, co nie znaczy, że całkowicie się od niego odciąłam. Przekazałam wszystkie doświadczenia, które zebrałam w tym czasie. Dokumenty, pomysły. Kiedyś organizowałam też dziecińce, odchownalnie piskląt, ogródki kwiatowe, działkowe i zespół śpiewaczy.

**- To Pani też śpiewa?**

- Przez 50 lat śpiewałam w zespole, to już wystarczy. Wszystkie melodie zapisałyśmy, żeby nie zaginęły. Wygrywałyśmy konkursy. Dostałyśmy za to spore pieniądze. Kupiłyśmy za nie 10 kompletów strojów ludowych dla naszego Koła.

**- Czy Koło jest zaangażowane w życie lokalnej społeczności?**

- Działamy w kościele, czytamy gwarą, śpiewamy, organizujemy festyny. Wymyśliłam taką imprezę - tradycyjne kiszenie kapusty, z deptaniem w beczce, bo kiedyś kapusty się nie ubijało, tylko deptało. Zapraszamy szkoły, pieczemy fafernuchy, żeby tym młodemu ludziom przybliżyć tradycję, prowadzimy zajęcia z wycinanki, z robienia palm, kwiatów z bibuły. Chciałabym przekazać młodemu jak najwięcej, bo swojej wiedzy i doświadczenia nie chcę zabrać do grobu. To jest moje dziedzictwo, mój skarb.

Zdjęcia pochodzą z Archiwum Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce.

## Dzieje się i będzie się działo

Z Krzysztofem Twardowskim, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Karniewie rozmawia Andrzej Kazimierski

**- Karniewo to rolnicza gmina położona koło Makowa Mazowieckiego na terenie północnego Mazowsza. Czy może Pan opowiedzieć nam jej historię?**

- Nazwa miejscowości pochodzi prawdopodobnie od słowa kara. Niegdyś był tu teren bagnisty, panowały trudne warunki do życia. Nie było chętnych do zamieszkania w takim miejscu, więc książęta mazowieccy osiedlali tu ludzi, krótko mówiąc, za karę. Sama wieś zajmowała początkowo dużo większy obszar. Obejmowała jeszcze Żabin, Zalesie, Ośnicę, Malechy, Rafały i Rutki. Pierwsze informacje o Karniewie pochodzą z około 1239 roku. Wówczas Konrad Mazowiecki nadał Karniewo, wraz z kilkoma innymi wsiami, biskupom płockim. W 1376 roku utworzono tutaj parafię pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Trzy wieki później, w 1620 roku, zakończono budowę i konsekrowano kościół parafialny pw. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika (później zmieniono wezwanie na Najświętszego Serca Pana Jezusa). Świątynia została wzniesiona przez fundację Stanisława z Karniewa. Kościół według lokalnej legendy połączono podziemnym tunelem z dworem. Bo Karniewo to także gniazdo rodu Karniewskich herbu Dąbrowa, którzy byli jego właścicielami do XIX wieku.

W okresie międzywojennym Karniewo zostało objęte reformą rolną. Pod koniec roku 1944 i na początku roku 1945 toczyły się tutaj walki wyzwolenicze drugiej wojny światowej. Karniewo zostało wtedy bardzo zniszczone. W latach 90. ubiegłego wieku w naszym parku

przeprowadzono, pod nadzorem wojewódzkiego archeologa Marka Gerlacha, badania archeologiczne. Ustalono wtedy, że Karniewo jest grodem rycerskim z przełomu XIV i XV w.

**- Kto dzisiaj mieszka w Gminie, czy w dalszym ciągu jest to tylko rejon rolniczy, czy też rozwija się tutaj turystyka, w tym agroturystyka?**

- Karniewo to gmina wiejska, typowo rolnicza. Mieszka tu około 5300 osób. W większości są to ludzie starsi w wieku przedemerytalnym i emerytalnym. Niestety, wiele młodych osób opuściło naszą gminę - przeniosło się do większych miast, aby tam się kształcić i pracować. Pociągające jest to, że nie wszyscy młodzi wyjechali. Ci, którzy zostali, dbają o rozwój gospodarczy naszej miejscowości - otwierają nowe firmy, krzewią turystykę i co najważniejsze, są otwarci na współpracę. Oni patrzą już inaczej na nasz region, starają się go czynić nowoczesnym - zarówno pod względem miejsca pracy, jak i miejsca do życia. Na naszym terenie coraz bardziej popularna staje się turystyka. Mamy w Karniewie gospodarstwo agroturystyczne „Chata pod Dębami”, które przyjmuje u siebie gości z całej Polski. Są tu piękne widoki i atrakcyjne tereny, chociażby meandrująca rzeka Pełta i niewielki, ale urokliwy las.

**- Jest Pan znanym, nie tylko na swoim terenie, kreatorem kultury ludowej. Czy znajduje to odzwierciedlenie w działaniach GOK-u (Gminnego Ośrodka Kultury) w Karniewie, którego Pan jest kierownikiem?**

Nasz GOK jest instytucją kreatywną i pomimo tego, że działamy na terenie wiejskim i nie mamy zbyt dużych możliwości finansowych, to staramy się, aby nasza oferta kulturalna była na najwyższym poziomie. Zajmujemy się przede wszystkim organizacją koncertów, imprez rozrywkowych i turystycznych, organizacją zajęć pozalekcyjnych dla dzieci, spotkań dla dorosłych. Staramy się aktywizować lokalne środowisko do uczestniczenia w kulturze oraz współtworzenia jej wartości. Prowadzimy wielokierunkową działalność. W naszym GOK-u działają: Regionalny Zespół Ludowy „Karniewiaci”, Karniewski Klub Turystyczny KKT1, Karniewski Uniwersytet III Wieku oraz zajęcia dla dzieci w grupach. Jesteśmy też otwarci na wszelkie kreatywne pomysły pojawiające się spontanicznie, jak np. cykliczny konkurs na wielkanocne jaja, które powoli stają się wizytówką Karniewa. To jest coś w stylu konkursu na palmy kurpiowskie w Łysych.



*Jajo wielkanocne gigant, wykonane przez pracowników GOK, 2021 r.; fot. z archiwum GOK w Karniewie*



*Regionalny Zespół Ludowy Karniewiaci podczas IV Ogólnopolskiego Przeglądu Kabaretów STOPA, 2019 r.; fot. z archiwum GOK w Karniewie*

**- Do kogo przede wszystkim skierowana jest oferta GOK-u, kto jest jej odbiorcą?**

- Oferta naszego GOK-u jest skierowana zarówno do najmłodszych mieszkańców gminy Karniewo, jak i do tych najstarszych. Dla najmłodszych organizujemy różnego rodzaju warsztaty np. plastyczne, wakacyjne wycieczki, zajęcia rozwijające zdolności (również naukę języka angielskiego), naukę gry na keyboardzie, pikniki (także z okazji Dnia Dziecka), zajęcia w wakacje i ferie zimowe. Młodzież działa czynnie w Karniewskim Klubie Turystycznym KKT1, skupiającym się głównie na wyprawach survivalowych. W najbliższych planach Klub przewiduje zdobycie Korony Gór Polskich. Zaś seniorzy uczestniczą w zajęciach Karniewskiego Uniwersytetu III Wieku oraz śpiewają i tańczą w Regionalnym Zespole Ludowym „Karniewiaczy”, który istnieje od ponad 50. lat.

Przygotowujemy też różnego rodzaju projekty skierowane zarówno do młodzieży, jak i seniorów. W ostatnim czasie zrealizowaliśmy projekty „Integracja i aktywizacja społeczna osób starszych z gminy Karniewo” i „Kocham Wolność”. Na rozpoczęcie realizacji czeka inicjatywa „Aktywni Seniorzy z Gminy Karniewo”.

**- Co z perspektywy czasu uważa Pan za największe osiągnięcia i sukcesy GOK-u?**



Muzykowanie w Naszej Wiejskiej Chacie podczas przeglądu STOPA; fot. z archiwum GOK w Karniewie

- Sporo tego by się uzbierało, ale z pewnością naszym wielkim osiągnięciem jest istniejący od 1996 roku Przegląd Kabaretów „STOPA”. Za sukces uważam również udaną reaktywację i kontynuację działania Regionalnego Zespołu Ludowego „Karniewiaczy”. Inne, budzące zadowolenie osiągnięcie, to budowa „Wiejskiej Chaty” - sceny, która była realizacją mojego pomysłu. Kształtem i konstrukcją przypomina ona wiejską stodołę. Tam odbywają się wszelkie koncerty letnie. Akustyka i klimat, jak mówią goście, jest „de best”. Wysoko oceniam też coroczne cykle organizacji plenerów rzeźbiarskich. Ich efektem są m.in. rzeźby, które zdobią naszą miejscowość.

**- W tej chwili znajdujemy się w bardzo trudnym momencie. Niespodziewanie pandemia przewartościowała nasze życie i działania zawodowe. Jak w takich warunkach można promować kulturę?**

- Okres pandemii jest trudnym czasem dla nas wszystkich, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i prywatnej. Wiele naszych planów i zamierzeń nie doczekało się realizacji. Bez wątpienia negatywne skutki pandemii znalazły odzwierciedlenie także w kulturze. Nasz GOK swoją ofertę próbuje dostosować do nowej rzeczywistości. Dlatego większość działań mu-



Zespół Karniewiaczy na Placu Zamkowym w czasie Warszawskiego Święta Chleba, Krzysztof Twardowski pierwszy z lewej; fot. Zbigniew Wyżykowski



sialiśmy przenieść do Internetu. Tak zrealizowaliśmy m.in. konkurs fotograficzny „Gmina Karniewo w obiektywie”, konkursy na najładniejsze kartki świąteczne i grę terenową „Karniewo dłutem pisane”, bazującą na rzeźbach zdobiących naszą miejscowość. W czasie pandemii odbył się też u nas, dofinansowany przez Samorząd Województwa Mazowieckiego, plener rzeźbiarski „Parkowy świat bajek”. Realizowaliśmy i nadal, w miarę potrzeb, realizujemy internetowe warsztaty dla dzieci. Jeżeli jest to tylko możliwe, to w reżimie sanitarnym odbywają się stacjonarne zajęcia dla maluchów. Latem zeszłego roku zorganizowaliśmy cykl niewielkich koncertów plenerowych, parkowych. Niestety, z powodu obostrzeń pandemicznych w ostatnim roku, nie odbyły się u nas stałe imprezy np. Ogólnopolski Przegląd Kabaretów STOPA, który odbywał się w Karniewie przez ostatnie 25 lat. Mam nadzieję, że wrócimy do tego, jak nie w tym, to w następnym roku.

**- A czy można dzisiaj coś planować? Jeżeli tak, to jakie są plany GOK-u?**

- Tak, można planować, a nawet trzeba. Jednak nie mogą to być plany długoterminowe, gdyż sytuacja jest bardzo zmienna, a to z pewnością nie ułatwia pracy. Jednak już dzisiaj mogę powiedzieć, że w najbliższej przyszłości Karniewski Klub Turystyczny KKT1 rozpocznie cykl pełnych przygotowań do zdobycia Korony Gór Polski. Niecierpliwie czekamy też na rozpoczęcie realizacji projektu „Aktywni Seniorzy z Gminy Karniewo” skierowanego do osób w wieku 60 plus. W lecie planujemy też kontynuację małych parkowych koncertów i spotkań plastycznych z dziećmi.

**- Jest Pan znaną osobą w środowisku promotorów kultury ludowej. Proszę opowiedzieć coś o sobie.**



*Występ Regionalnego Zespołu Ludowego Karniewiaczy podczas Warszawskiego Święta Chleba; fot. z archiwum GOK w Karniewie*

- Jestem mieszkańcem Karniewa od urodzenia, z kilkuletnią przerwą na naukę i wojsko. Bezpośrednio po odbyciu służby wojskowej przystąpiłem do konkursu na dyrektora GOK-u. Jakoś się udało i od 1991 roku pracuję na tym stanowisku. Skończone studium fotograficzne, studium taneczne i studia administracyjne na pewno pomagają mi w działalności. Młody człowiek z głową pełną pomysłów - prawie nocowałem w pracy. Działo się wiele i wciąż się dzieje, tylko dzisiaj trochę wolniej. Byłem też prezesem naszego klubu piłkarskiego pod nazwą *Termoklima Karniewo* (dzisiaj *Pełta Karniewo*), członkiem zarządu Lokalnej Grupy Działania - „Ciuchcia Krasińskich”, członkiem teatru przy Miejskim Domu Kultury w Makowie Mazowieckim, (grałem Judasza, biedaka, apostoła, aż awansowałem na Jezusa) i aktorem w Teatrze Cioci Heni w Szelkowie.

**- Jakie są Pana plany związane z promocją polskiej kultury ludowej i nie tylko?**

- Zawsze fascynował mnie folklor i kultura ludowa, dlatego kultywujemy ją w naszym ośrodku, czego przykładem może być nasz Regionalny Zespół Ludowy „Karniewiaczy”. Występowaliśmy na wielu scenach w kraju, a za granicą na Litwie i we Francji. U nas przyjmowaliśmy polskie i zagraniczne zespoły ludowe. Na scenie w naszej „Wiejskiej Chacie” występowały zespoły reprezentujące różne gatunki muzyczne: z Polski, Czech, Francji, Hiszpanii, Meksyku, Stanów Zjednoczonych i Australii. Kultura ludowa zarówno nasza, jak i innych narodów zawsze się obroni, bo stoi za nią wielopokoleniowa tradycja.

**- Jakie widzi Pan szanse dla kultury ludowej, a jakie zagrożenia? Czy zachowa ona swoją tożsamość, czy powinna się zmieniać i dostosowywać do nowych warunków rozwoju cywilizacyjnego?**



*Krzysztof Twardowski podczas leśnej wyprawy z grupą KKT1, czyli Karniewski Klub Turystyczny, wiosna 2021; fot. Krzysztof Twardowski*

- Myślę, że należy dotożyć wszelkich starań, aby tradycyjna kultura ludowa przetrwała. Można powiedzieć, że jesteśmy za nią odpowiedzialni. My, jako instytucja kultury, mamy za zadanie krzewić tę kulturę, wspierać, kreować na nowo, a co najważniejsze nie zapomnieć o niej. Szczególnie dziś, w dobie globalizacji i zagrożeń pandemicznych. Jednocześnie musimy też nadążać za nowościami świata, aby młodzież chciała z nami pracować nad ocaleniem naszego dziedzictwa kulturowego.

**Andrzej Kazimierski** - dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny kilku periodyków. Pracę dziennikarską rozpoczął w Dzienniku Ludowym. Następnie pracował w wydawnictwach branżowych, m.in. był redaktorem naczelnym Tygodnika Poczty Polskiej I Telekomunikacji Polskiej „Łączność” Przez ponad 20 lat wydawca i współwłaściciel miesięcznika POLISH MARKET. Aktualnie redaktor naczelny kwartalnika KONTROLERINFO.

## Stanisław Piętaś - poeta błękitu, polnych dróg i nieuchronnej katastrofy



Stanisław Piętaś; fot. Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

a lata głodu i niepewności odcisnęły się w jego życiu bardzo mocno.

Mimo trudnej sytuacji ekonomicznej jego rodziny udało mu się zdać maturę i dostać na Uniwersytet Jagielloński. Studiował polonistykę, tam też zetknął się z poezją awangardy literackiej Tadeusza Peipera i Juliana Przybosa. Przerwał studia, wyjechał do Warszawy, rozpoczął pracę w Związku Literatów Polskich. Debiutował jako prozaik w 1930 roku. Związał się z grupą poetów tzw. „czechowiczanką”. Pisał poezję awangardową, ale sławę zyskał dzięki powieści. W 1938 r. wydał, uznawaną za autobiograficzną, prozę *Młodość Jasia Kunefata*, która została wyróżniona Nagrodą Młodych Polskiej Akademii Literatury.

W czasie wojny i okupacji przebywał w rodzinnej Wielowsi. Współpracował z oddziałami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich (m.in. Organizacją „Odwet” Wł. Jasińskiego „Jędrusia”) oraz próbował organizować tajne nauczanie.

W 1945 roku wyjechał do Łodzi, gdzie został prezesem tamtejszego Oddziału Związku Literatów

Stanisław Piętaś urodził się 3 sierpnia w 1909 roku w Wielowsi na Ziemi Sandomierskiej, w biednej chłopskiej rodzinie. Przyszły poeta jako dziecko dużo chorował, przeszedł między innymi zapalenie opon mózgowych, co miało wpływ na jego późniejszą twórczość,

Polskich. Publikował poezje m.in. zbiory *Dom rodzinny* (1947), *Imię przyszłości* (1951), powieści *Ucieczka z miejsc ukochanych* (1948), *Łuna* (1949), opowiadania i szkice literackie *Front nad Wisłą* (1946), *W Brzezinach* (1952).

Do Warszawy przyjechał w 1956 roku. Rozpoczął pracę w redakcji „Tygodnika Kulturalnego”, bardzo znaczącego wówczas pisma, zajmującego się kulturą i literaturą. W tamtym czasie ukazały się dalsze tomiki jego poezji: *Szczęście i cierpienie* (1958), *Pośrodku żywiołów* (1960), *Zaklinalnia* (1963); powieści: *Bliski kraj* (1956), *Ciężkie lato* (1956), *Plama* (1963), *Odmieniec* (1964); opowiadania: *Upragnione losy* (1959), *Matnia* (1962), *Zbrodnia rodzinna* (1981) oraz bardzo ważne szkice literackie *Portrety i zapiski* (1964), a także wydany pośmiertnie *Notatnik poetycki* (1966).

Zmarł śmiercią tragiczną (samobójczą) 27 stycznia 1964 roku.

Od 1965 do 1994 roku była przyznawana Nagroda im. Stanisława Piętaśa za osiągnięcia w dziedzinie poezji, prozy, krytyki literackiej, eseistyki, publicystyki radiowej, dramatu. Jej laureatami byli m.in. Wiesław Myśliwski, Edward Stachura, Urszula Kozioł, Roch Sulima czy Ernest Bryll.

Stanisław Piętaś był jednym z najwybitniejszych poetów i prozaików, wywodzących się z tzw. nurtu wiejskiego literatury polskiej. Jego twórczość można określić jako niezwykle liryczną, opartą na motywach swoich wiejskich i chłopskich trudnych doświadczeń.

„Dźwigać na sobie w każdej chwili całe swoje życie, całą treść wewnętrzną poezji - był to trud ponad siły, ciężar nieludzki” - napisała w *Przedmowie do Notatnika poetyckiego* Anna Kamieńska.

**Pejzaże ze snu**

Przestrzeń już wziętem w dłonie i oczom nasypałem  
 błękitu jak też.  
 Piersi - wiklinowy koszyk tam w górę.  
 Jaś Kempa dał ci lilię Róziu -  
 Więc czemu idziesz w las  
 Kołysać wiankiem włosów w płomień rozwiniętą burzę?  
 Za oknem Ruta pije rozwólczony zachwyty gwiazd -  
 A ten tu bez  
 i tamten jak twe usta...  
 i -  
 Leczą palce w rozłupane drzwi.  
 Pociągnął dalej oczy jak spłoszoną gałąź wiatr.

O ojcu nie mów, mama.

W niebo: kipiących fiołków kielich ptak,  
 Tu niżej gałąź trzmieli i serce na nitce -  
 to ja.  
 Czarna wyptacze linię wierzb,  
 jej oczy olbrzymiej w biało-szafirowe lustra.  
 Nagi księżyc nie odchodzi, wciąż dusi jak zapach,  
 słupami srebra nad strumieniem gra.  
 I nie mam rąk,  
 zostały szepty włosów i oddech oczu,  
 który motylami z nieba nie powraca.

Ślepie jak krucho kamyki zgubisz  
 W kwitnących włosach gwiazd -  
 Ruto -  
 a tam przecież Różia  
 ramieniem pchnięta znówu w ciszę stoi.  
 O! oczy jak matre bratki wciąż na mnie odwraca.  
 Powiedz:  
 tu cichutko jak skrzypce moja krew,  
 w białą oddał szum dłoni.  
 Płatki lilii, błękit, błękitne smugi,  
 z twojego czoła wypływa srebrny nów.  
 Zgłoski na ustach są błękitnym szkłem,  
 nie mogą złączyć słów.

Pozostań, pozostań!...  
 Mieliśmy razem krowy poić.

1935

**Ze snów**

Ziemia odstania się ta sama, a jednak inna.  
 Wybucho zieleni i woda źródłana.  
 Wiosna, która przeżywa swój byt w dwa, trzy miesiące,  
 trwa zaledwie kilka godzin.  
 Zielone pola żyty i pszenic.  
 Korowody wielkich rozłożystych wierzb i grusz.  
 Narodziny ciepła, szumu, światła.  
 Tęcza skoczyła z nieba, oplątała tabun gniadych koni -  
 i trwoży się w obudzonej źródlanej wodzie  
 kwiatodrzewne słońce.

Stanąłem, bo z radości nie mogę już iść,  
 całuję migdałowe ściany powietrza.  
 Wychodzą rodzice, coś niosą.  
 Chleb dla ptaków,  
 a może szczęście, iż mnie, syna, znów spotkali?

Tylko we śnie  
 tak łagodnie rozsuwają się błękitne przestrzenie,  
 by wieść mnie - dokąd?  
 - do kraju przerażenia.





### O poezji

Byłaś siłą, co zmieniała co wieczór ciało moje  
w ekstatyczny, zwierzęcy krzyk.  
Litera a czy o - słowa: żar, żądza, nienawiść  
wybuchały nad głową żrącymi pochodniami,  
czernią, fioletem i krwią przesywających jak miecze  
błyskawic.  
Biegłem - i byłem jak jęk wichru niesiony pustymi  
polami,  
jak cwałujący bolesną radością ogień.

Pod czarnym niebem przegalopowały gniade konie,  
rżeniem otwierające drogę w inny świat -  
padłem i długo wstrząsające płaczem ciało  
tulilem w szorstki chłodny piach.  
Nie można było złaczyć słów - nazwy były mdłe -  
a przecież trzeba było oddać rytm zachwyty i grozy.  
Usiadłem w kucki i jak polny pies  
zawyłem rwącą pieśń tętniącej zorzy.  
\*  
Przeptynęło tyle zjawisk, wzruszeń, barw.  
Dziś już mam nad tobą władzę, Siło.  
Gdy pragnę, smucisz jak przeciągły śpiew sów,  
rozsypujesz marzenia jak melodia skrzypków  
i zboża szum -  
przecinasz nienawiścią jak rżenie pędzących rumaków  
i tętent ludzkiego buntu.

Jak masz podniosę Cię nad siebie, męko i chwato  
młodości.

### Zaklinania

Znowu ożyły moje rzeczy dawne  
i litują się nade mną lub mnie mrocznie wyszydają.  
- Wybrateś - mówią - samotność, licz zatem na nas.  
Kiedy zachorujesz z nudy czy rozpaczy,  
zawsze na chwilę ukażemy ci dom twój przeszły  
i ludzi, których kochałeś.  
Będziesz mógł ich nawet dotknąć  
przez mokrą tkaninę powietrza.  
Przyznaj - niewieleś więcej w życiu pragnął?  
Miejsca masz teraz mało, ale starczy,  
byś uklęknął lub upadł  
i wołał, przeklinał, płakał.  
Pióro ci zabraliśmy - ty przecież umiesz pisać  
palcem na piasku lub jękiem przez sen.  
Zresztą gdy gęstnieć będzie zmierzch  
i obsuną się powoli ciemności,  
możesz zgoda wystukać twe słowa na skórze chmur.  
Właśnie, jeszcze ktoś odpozna twój płacz i śmiech  
na siódmym brzegu, siódmej gwieździe,  
jeszcze je powtórzy?

1963

### Bibliografia:

Stanisław PiętaK, *Wiersze wybrane*, Lublin 2014,  
Wydawnictwo Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”

Anna Kamieńska, *Przedmowa* [w:] Stanisław PiętaK,  
*Notatnik poetycki*, Warszawa 1966

## Artysta, wynalazca, filozof - Józef Chełmowski i jego dzieła

Był Kaszubą z dziada pradziada. Pisał, mówił i myślał po kaszubsku. Jego sztuka jest bardzo stamtąd, jednocześnie przekracza granice nie tylko tego regionu, ale i kraju. Wiele w niej motywów i tematyki uniwersalnej, dotyczącej każdego, bez względu na pochodzenie. O twórczości i filozofii Józefa Chełmowskiego, Magdalena Trzaska rozmawia z Jaromirem Schroederem z Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie.

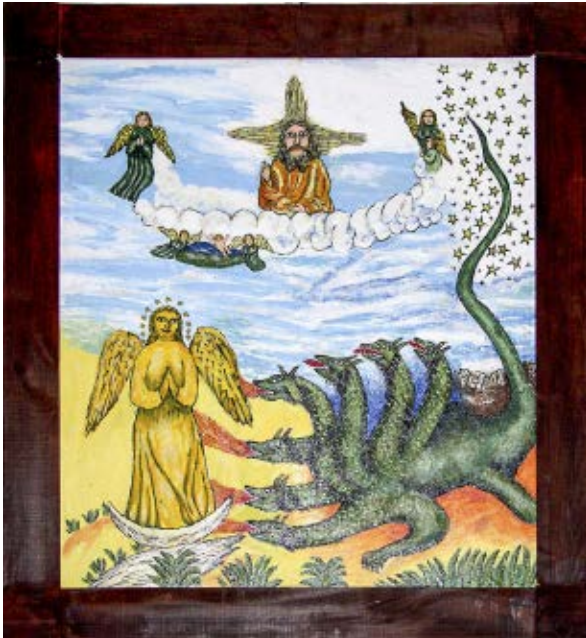
- Skąd „wziął się” Józef Chełmowski, jak został „odkryty”?

- Nie lubimy mówić o tym, kto odkrył twórcę, bo zazwyczaj do odkrywania jakiegokolwiek twórcy, który odniósł sukces przyznaje się wielu ludzi i na pewno nie rozjaśnia to jego historii, tylko ją zaciemnia. Nie jest tu wyjątkiem także Józef Chełmowski. My, według naszej wiedzy, przypisywalibyśmy duże zasługi w tej sprawie Krystynie Szałaśnej, etnografce z Gdańska, która w latach 80-tych gromadziła jego prace dla Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku. Później trafiły one do Muzeum Narodowego w Gdańsku. Do popularyzacji postaci Józefa Chełmowskiego przyczyniły się publikacje o nim. I tu można wymienić Arno Giese z Piły czy Urszulę Usakowską-Wolf - polską artystkę, poetkę, malarkę mieszkającą w Niemczech. Największe jednak zasługi w odkrywaniu artysty ma obecny dyrektor Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie - dr Tomasz Siemiński. Nasze muzeum posiada największą na świecie kolekcję prac Józefa Chełmowskiego, liczącą około 600 obiektów. Takie zbiory to efekt profesjonalizmu i konsekwencji w działaniach Dyrektora Muzeum. Przez wiele lat był on kierownikiem Działu Etnograficznego i pracując na tym stanowisku zrobił bardzo dużo dla promocji twórczości Chełmowskiego, opisywania jego filozofii życia i tworzenia. Starał się zwr-

cać uwagę środowisk muzealnych i naukowych. Udało mu się zainteresować osobą artysty również wielkiego antropologa i miłośnika sztuki ludowej - prof. Aleksandra Jackowskiego. Zbiory systematycznie poszerzano od lat 80-tych ubiegłego stulecia, aż do śmierci artysty w 2013 roku. Udało się też zakupić kilka obiektów od prywatnych kolekcjonerów, już po śmierci artysty.



Józef Chełmowski



- Tradycyjna sztuka ludowa miała nie tylko walory estetyczne, ale zaspokajała też jakieś potrzeby samego twórcy i społeczności, musiała być użyteczna. Jak wiele jest tej użyteczności w twórczości Chełmowskiego? Czy bliżej mu do twórcy ludowego, czy jednak do artysty?

- W tradycji i dawnej kulturze rozumienie sztuki ludowej było nieco inne niż dziś. Wówczas sztuką ludową nazywano np. relikty drewnianej architektury, meblarstwo, wyroby z metalu, kunsztowne zdobnictwo. Dawniej wytwory te rzeczywiście zaspokajały konkretne potrzeby mieszkańców wsi - nie tylko estetyczne, ale i niejednokrotnie praktyczne. Rzeźba i malarstwo - czyli to, co dziś ze sztuką kojarzy nam się najbardziej, stały się dziedziną sztuki ludowej znacznie później, tak naprawdę po II wojnie światowej. Idąc tym tropem, trudno mówić o użyteczności sztuki Chełmowskiego - jego sztuka powstawała w innych uwarunkowaniach kulturowych. Jego twórczość łączyć można z dawną sztuką ludową tylko pod względem tego, że jest ona wyrazem czy też powstaje według pewnych uniwersalnych mechanizmów,



widocznych od czasów malowideł na ścianach jaskiń. Choć tworzył też przedmioty, które mogły być również użyteczne, spod jego palców wychodziły np. fajki czy instrumenty muzyczne. W naszym świecie muzealnym, czy etnograficznym jesteśmy zwolennikami koncepcji, że twórca ludowy może być artystą, chociaż nie każdy. Rozważania, czy jest tylko twórcą czy artystą, staramy się zostawiać filozofom, bo nie chcemy stracić z oczu tego, co najważniejsze - uniwersalnego fenomenu tworzenia.

- Jakie motywy w jego twórczości powtarzają się najczęściej?

- Trudno mówić o powtarzalności jakichś motywów w twórczości Chełmowskiego. W tym, co pozostawił po sobie, nie ma monotonii. Tematyka jest bardzo różnorodna, co świadczy o szerokich zainteresowaniach artysty. Jak u wielu twórców ludowych - nie brakuje na pewno mo-



tywów religijnych. Pojawia się więc tematyka maryjna, sceny biblijne czy wizerunki świętych. Obserwując jego prace, zauważamy zafascynowanie kosmosem, wszechświatem, ale także zjawiskami paranormalnymi, ezoteryką czy alchemią. Chełmowski żywo interesował się również tym, co go otaczało i co się działo na świecie. Pojawiają się zatem przedstawienia postaci ze świata literatury czy polityki. Sportretował Juliusza Słowackiego, ale także np. Gorbaczowa czy Reagana. Widać też dużo odniesień do aktualnych wydarzeń, które zapadły mu głęboko w pamięć. Jeśli czuł, że chce powiedzieć więcej niż pokazuje to jego dzieło, dodawał do swoich prac komentarze.

- Czyli nie tylko artysta i twórca, ale także filozof?

- Tak, zdecydowanie. Jak wspominałem wyżej, tworzył pod wpływem swoich fascynacji, przeżyć, ważnych i głośnych wydarzeń, i starał się to wszystko, co mu chodziło po głowie, przedstawić w rzeźbach czy obrazach. I na pewno zależało mu, żeby ludzie go zrozumieli, chciał im także dać do myślenia - stąd zapewne te autorskie komentarze.

- Komentarze te bardzo często pisane były po kaszubsku. Poza językiem, jak wiele jest Kaszub w dziełach Chełmowskiego, jak bardzo był on artystą stamtąd?

- Chełmowski urodził się na Kaszubach, tutaj się wychował i tutaj też całe swoje życie przeżył. Także jego żona była Kaszubką. Jak sam mówił, jego rodzina od zawsze mieszkała na tych terenach, więc cały był zanurzony w tej tradycji, wierze, języku czy pejzażach. Kaszubski regionalizm w jego twórczości jest więc czymś, z czym naturalnie się utożsamiał i co objawiało się w jego twórczości. Nie brakuje w jego pracach nie tylko języka, ale także tematyki kaszubskiej, czy też motywów z kaszubskich haftów w zdobieniach wielu z jego prac. Brusy - miejsc-





Fragment obrazu Panorama Apokalipsy

wość, z której pochodził - także często są widoczne na jego obrazach. Autor przedstawił je nawet jako odwzorowanie Jerozolimy. Przy tak postawionym pytaniu jednak aż chce się zacytować profesora Rocha Sulimę, który twierdzi, że „...należy więc produkty regionalizmu choćby na moment odebrać regionalizmowi, a przyznać człowiekowi”.

**- Widać u niego korzystanie z technik tradycyjnych, ale są także dzieła całkiem nowatorskie w formie. Co go wyróżnia pod tym względem?**

- Tak jak wielu przed nim i po nim rzeźbił w drewnie lipowym, z gruszy czy dębu. W malarstwie na szkle korzystał ze starych tradycji - to fakt. Natomiast wszystko, co robił jest nowatorskie, tylko że „ubrane” w tradycyjne szaty. Wyróżniają go na pewno trójwymiarowe obrazy, instrumenty nie do grania, własnej konstrukcji i pomysłu. Jeśli o to chodzi, miał duszę wynalazcy. Jak już mówiłem, interesował się alchemią, wręcz uważał siebie za alchemika. Robił eksperymenty alchemiczne z podkładami malarskimi i eksperymenty techniczne, tworząc dziwaczne konstrukcje. Był artystą nietuzinkowym i dużo by można wymieniać, ale nie można nie wspomnieć o jego sztandarowym dziele - „Panorama Apokalipsy”.

**- No właśnie, „Panorama Apokalipsy” to dzieło wyjątkowe na skalę światową, trudno je porównać z jakąkolwiek twórczością innych artystów ludowych. Jaka jest jego historia?**

- „Panorama Apokalipsy” to dzieło wielkie, nie tylko symbolicznie, ale także dosłownie - to obraz o łącznej długości ponad 55 m i szerokości około 80 cm. Można je obejrzeć w naszym Muzeum, ale pierwszy raz zostało publicznie wystawione w roku 1994 w Stadtlohn, w Niemczech. Mówiąc o tym obrazie, najłatwiej mi będzie zacytować Tomasza Siemińskiego, dyrektora naszego muzeum, który dużo miejsca poświęcił temu dziełu: „Dzieło to jest przełożeniem na język wizualny Apokalipsy św. Jana. Składa się z [nastę-





**Magdalena Trzaska** - absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Pracuje w Wydziale Promocji NIKiDW. Jej zainteresowania to sztuka ludowa, zwyczaje i tradycje oraz bogactwo kulturowe, przyrodnicze i turystyczne polskiej wsi. W swoich tekstach stara się pokazać twórczość i inicjatywy oddolne, rodzące się na terenach wiejskich i udowodnić, że „być ze wsi” to brzmi dumnie.



pujących] po sobie scen, numerowanych identycznie, jak wersety biblijnej Apokalipsy św. Jana. Sceny te nie są od siebie w wyraźny sposób oddzielone. Odnosi się wrażenie ciągłości narracji, dzięki zastosowaniu na całej długości obrazu tła, przedstawiającego ziemię i niebo z linią horyzontu. Autor, któremu nieobce były wnikliwe przemyślenia nad światem, podjął zmagania z biblijną księgą, którą większość chrześcijan uważa za trudną i tajemniczą. W rozumieniu Józefa Chełmowskiego istotą biblijnej Apokalipsy jest zapowiedź kary boskiej za grzechy ludzkości. Mającą nadejść karę poprzedzają pewne znaki, opisane w księdze, które należy odnaleźć w otaczającej rzeczywistości i zrobić wszystko, aby odsunąć w jak najdalszą przyszłość i tak nieuchronnie nadchodzący koniec świata. Problemy te rozwija autor w napisanym przez siebie Komentarzu do całości obrazu. Znajdują się w nim opisy zwiastunów mającej nadejść katastrofy. Są to toczące się krwawe wojny, walka o władzę, kradzieże, morderstwa, klęski żywiołowe”. Jest to niesamowite dzieło, pełne symboliki, które każdy może odkrywać i interpretować na swój sposób.

Zdjęcia dzięki uprzejmości i ze zbiorów Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie.

Spuścizną po artyście opiekuje się Fundacja im. Józefa i Jadwigi Chełmowskich. Dawna zagroda artysty przekształcona została na skansen, który można zwiedzać. Bliższe informacje: [www.fundacja.jozefchelmowski.pl](http://www.fundacja.jozefchelmowski.pl)

## Projekt Tradycyjna Gęsina Wiejska w Toruniu

Pasztet i kaszanka z gęsi, półgęski i pierogi z gęsiny... to tylko niektóre przysmaki, którymi oczarowały klientów Centrum Handlowego Bielawy w Toruniu Panie z Kół Gospodyń Wiejskich „Wieszkowianki” i „Sośno”. Toruński oddział Narodowego Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi zorganizował specjalnie w tym celu stoiska promocyjne. W ramach projektu KGW mają możliwość darmowej promocji oraz sprzedaży swoich produktów, wybranych w konkursie na najlepsze potrawy z gęsiny. W chwili obecnej współpracują z Instytutem trzy KGW z województwa kujawsko-pomorskiego - *Wieszkowianki*, *Sośno* i *KGW Kolno* „Czerwone Szpilki”. Panie przygotowują wspaniałe wyroby z gęsiny: pierogi, kiełbasy i inne wędliny, czarninę oraz smalec. Ponadto, od trzeciej edycji, ofertę handlową wzbogacają też wyroby cukiernicze, wykonane tradycyjnymi metodami. Partnerem Instytutu w realizacji projektu jest sieć Carrefour Polska, który udostępnia nieodpłatnie powierzchnię na stoiska promocyjne.



Stoisko TGW w sklepie Carrefour; fot. z archiwum NIKiDW

Dotychczas OT NIKiDW w Toruniu zorganizował sześć edycji stoisk w ramach projektu Tradycyjna Gęsina Wiejska: 5 i 12 XII 2020 r., 30 I 2021 r., 20 II 2021 r., 20 III 2021 r. i 24 IV 2021 r. Relacje z nich prezentowano w TVP3 Bydgoszcz, Polskim Radiu PiK i tygodnikach Tylko Toruń i Poza Toruń. Materiał, poświęcony działalności OT NIKiDW, znalazł się w głównym serwisie informacyjnym TVP3 Bydgoszcz - Zbliżenia.



Organizatorzy stoisk TGW; fot. z archiwum NIKiDW

## Jagnięcina w 12 odsłonach

Inicjatywa Jagnięcina Podhalańska zapoczątkowana została w lipcu ubiegłego roku. Najnowszym działaniem w ramach Inicjatywy jest projekt „Jagnięcina w 12 odsłonach”. To cykl 12 krótkich filmików, prezentujących różne sposoby przyrządzania i podania jagnięciny: tradycyjnie, w wersji walentynkowej i po francusku, w wersji matematycznej - każdy znajdzie tu coś dla siebie. Skierowany jest do rozmaitych grup konsumentów, preferujących różne smaki i sposoby podania dań. Dwanaście klimatycznych filmików, okraszonych pięknymi, podhalańskimi krajobrazami, zrealizował znany fotograf, Marcin Kin.

Ten projekt to wspólne działanie pań z Koła Gospodyń Wiejskich w Kościelisku i Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Oparty jest głównie na działaniach medialnych. Gaźdżiny promują jagnięcinę, pokazując przy tym tradycje regionu i dziedzictwo Podhala. Każdy z filmików nawiązuje do kultury góralskiej. Pokazano wnętrza tradycyjnych domów z ich wystrojem, bohaterki spotów mówią gwarą, występują w strojach regionalnych, a dania podają na oryginalnej kamionce i ceramice. Dodatkową wartością, związaną z powstawaniem cyklu filmików,

**Kinga Biernacka** - specjalista żywienia człowieka, dietetyk, coach, pedagog, specjalista PR. Jest autorką licznych publikacji na temat żywienia, propagatorką zdrowego odżywiania i aktywnego spędzania czasu. Organizuje i prowadzi warsztaty poświęcone żywieniu i propagujące zdrowe odżywianie dzieci i młodzieży. Jest ekspertem magazynów: „Zdrowie”, „M jak mama” oraz blogów medycznych.

jest zaangażowanie mieszkańców Gminy Kościelisko, którzy wiele prac przy nich wykonali społecznie.

Emisja pierwszego odcinka odbyła się 14 lutego br. i była poprzedzona kampanią medialną, przygotowaną przez NIKiDW i KGW Kościelisko. Informacje o cyklu oraz wywiady z gaźdżinami publikowano w Polskim Radiu, Radiu Kraków, TVP3, w serwisach rolniczych, mediach społecznościowych.

Aby sprawdzić preferencje konsumentów, związane z mięsem jagnięcym, przygotowano w NIKiDW próbę badawczą, której wyniki wkrótce zostaną opublikowane. Pozwolą one poznać stosunek do jagnięciny mieszkańców Mazowsza, Małopolski i Podhala.



Zdjęcie z archiwum KGW Kościelisko; fot. Marcin Kin

## Przednówek. Kiedy gotuję, to nie marnuję!

W czasach, gdy niezależnie od pory roku, półki sklepowe uginają się od nadmiaru produktów spożywczych, pojęcie przednówka, czyli trudnego czasu, kiedy to na wsi jedzenie z zeszłego roku się kończyło, a nowych plonów jeszcze nie zebrano, przeszło na szczęście do historii. Pojawiły się za to nowe zjawiska - hasła nawołujące do przemyślanych zakupów oraz społeczna krytyka wyrzucania żywności. Wiosną 2020 roku Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi postanowił przyjrzeć się, jakie z dawnych sposobów radzenia sobie z deficytem żywności mogą być użyte dzisiaj w celu przeciwdziałania jego marnowaniu. W tym celu ogłosiliśmy konkurs na przepis z wykorzystaniem jedzenia z poprzedniego dnia oraz jadalnych części roślin, pojawiających się jako pierwsze na łąkach i w ogrodach. Idea niewyrzucania żywności jest zgodna z polityką Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, stąd konkurs zyskał przychyłność samego ministra, który objął go swoim patronatem. Nadesłano ponad 120 przepisów z całego kraju. Wśród przepisów przeważały takie, w których wykorzystano ziemniaki i pieczywo. Te dwa produkty są też tymi najczęściej marnowanymi w kuchni. Zgłoszenia konkursowe polecały wykorzystanie ich do zapiekanek, klusek, pasztetów i innych dań wieloskładnikowych. Konkurs udowodnił także, że wiedza o roślinach jadalnych, których nie kupimy w warzywniaku, jest wciąż żywa. Przepisy, które wygrały, nie tylko „trafiły” w ideę konkursu, ale okazały się recepturami na smaczne i pożywne dania. Dużym zaskoczeniem dla organizatorów był poziom nadesłanych fotografii. Popularność kanałów kulinarnych, a przede wszystkim mediów społecznościowych, w których zamieszczanie zdjęć potraw jest nieślabnącym trendem, miała wpływ na wysoki po-

**Jacek Żukowski** - etnolog, absolwent ochrony środowiska. Specjalizuje się w ekoetnologii, etnografii regionalnej i muzealnictwie skansenowskim. Obecnie kieruje Wydziałem Badań i Popularyzacji Wiedzy o Kulturze Mieszkańców Obszarów Wiejskich NIKiDW.

ziom estetyczny zgłoszonych ilustracji. Mogą je państwo zobaczyć w galerii pokonkursowej na stronie [www.Instytutu](http://www.Instytutu).



Nagrodę główną zdobyła Weronika Szpura z KGW Korniczanki ze Starej Kornicy, która przygotowała Pomarańczowe kluski z kurdybankiem



Anna Walach z KGW w Zagrodach dostała wyróżnienie za przepis na Śniadaniową potrawę z lebiodki



Przepis Sylwii Kuś-Vegi na Pyszne kluski z czerstwego chleba również otrzymał wyróżnienie

# Wydarzenia i informacje kulturalne



**Informujemy, że ze względu na obecną sytuację epidemiczną terminy poszczególnych wydarzeń, jak również ich realizacja mogą ulec zmianie. Szczegółowych informacji udzielają organizatorzy!**

## Dolnośląskie

### **Jarmark Świątojański** Wrocław, 21 maja - 28 czerwca 2021 r.

**Organizator:** Pianoforte

Wielki Jarmark Świątojański na wrocławskim Rynku i pobliskiej ul. Świdnickiej to uczta dla oczu i podniebienia! Jarmark Świątojański oferuje produkty regionalne i zagraniczne, przemysłowe i gastronomiczne, a przede wszystkim wyjątkowe!

Noc Świątojańska, która stała się motywem całego Jarmarku - ta z czarowaną noc, kultywowana była wśród Słowian jako święto ognia i wody. Do najpopularniejszych zwyczajów Nocy Świątojańskiej należało rzucanie wianków na wodę, wróżące zamążpójście i wyczekiwaną miłość. W tę



Noc szukano kwiatu paproci, który miał znaleźć przynieść wielkie szczęście, mądrość i zdolność widzenia wszystkich skarbów ukrytych w ziemi.

Więcej informacji:  
[www.jarmarkswietojański.com/](http://www.jarmarkswietojański.com/)

### **Śląski Jarmark Garncarski** Zgorzelec, 17-18 lipca 2021 r.

**Organizator:** Görlitzer Kulturservicegesellschaft mbH

Śląski Jarmark Garncarski to targi rzemiosła w najlepszym tego słowa znaczeniu. Tutaj garncarze z dumą prezentują swoje produkty, ich jakość i wyjątkowość. Każda sztuka olśniewa prawdziwym kunsztem i precyzją. Śląski Jarmark Garncarski zaskakuje imponującą różnorodnością. Czy to artykuły dekoracyjne, czy przedmioty codziennego użytku, wszystkie je można znaleźć w najrozmaitszych stylach. Nie zabraknie także programu artystycznego, radosnej atmosfery i przeróżnych śląskich piosenek, muzyków jarmarcznych oraz tańców ludowych i tradycyjnych.



Więcej informacji: [www.tippelmarkt.de](http://www.tippelmarkt.de)

## Kujawsko-Pomorskie

**25. Kujawsko-Pomorskie DNI POLA Grubno 2021 – Targi Regionalne****Grubno,  
12-13 czerwca 2021 r.****Organizator:** Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego

Kujawsko-Pomorskie DNI POLA to spotkania rolników, hodowców roślin oraz producentów nawozów, środków ochrony roślin, maszyn i urządzeń dla rolnictwa. Głównym akcentem imprezy jest prezentacja około 250 odmian roślin uprawnych (zbóż, kukurydzy, rzepaku, ziemniaka, roślin strączkowych i pastewnych) w trakcie wegetacji, efekty działania środków ochrony roślin oraz doradztwo rolnicze.

Więcej informacji: [www.kpodr.pl](http://www.kpodr.pl)**Spotkania z Folklorem Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej****Ciechocinek,  
26-27 czerwca 2021 r.****Organizator:** Miasto Ciechocinek

To największa taka impreza w województwie i jedna z najstarszych w kraju. W muszli koncertowej w parku Zdrojowym przez trzy dni występuje kilkadziesiąt zespołów folklorystycznych z całego regionu. Festiwal wieńczy cieszące się ogromną popularnością koncerty muzyki etnicznej z różnych kontynentów.

Więcej informacji: [www.ciechocinek.pl](http://www.ciechocinek.pl)**Międzynarodowy Festiwal Piosenki i Kultury Romów****Ciechocinek,  
16-17 lipca 2021 r.****Organizator:** Miasto Ciechocinek

Imprezą, która ściąga do Ciechocinka najwięcej turystów, jest Międzynarodowy Festiwal Piosenki i Kultury Romów, organizowany przez Don Vasyla Szmidta, piewcę kultury romskiej. Co roku pod tężniami rozbija się cygański tabor z ogniskiem i kolorowymi wozami, a przez dwa wieczory unoszą się nad miastem niezwykle rytmy romskiej muzyki w wykonaniu artystów z całego świata.

Więcej informacji: [www.ciechocinek.pl](http://www.ciechocinek.pl)

**6. Kujawsko-Dobrzyński Dzień  
Kultury Rolniczej, Leśnej i Łowieckiej  
Ciechocinek,  
23-24 lipca 2021 r.**

**Organizator:** Miasto Ciechocinek

Kujawsko-Dobrzyńskie Dni Kultury Rolniczej tradycyjnie rozpoczynają się uroczystą, hubertowską mszą świętą, po której uczestnicy w korowodzie, w towarzystwie orkiestry, przechodzą do parku Zdrojowego. Tam goście pikniku mają okazję posmakować lokalnych potraw, obejrzeć występy kapel ludowych i zespołów muzycznych, odwiedzić



stoiska z przysmakami i wyrobami rzemieślniczymi oraz wystawy.

Więcej informacji: [www.ciechocinek.pl](http://www.ciechocinek.pl)

Lubuskie

**Międzynarodowy Festiwal Folkloru  
OBLICZA TRADYCJI  
Zielona Góra,  
18-24 lipca 2021 r.**

**Organizator:** Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze

Festiwal OBLICZA TRADYCJI, realizowany przez Regionalne Centrum Animacji Kultury jest kontynuacją międzynarodowych festiwali folkloru. Festiwal posiada formułę konkursu, w którym mogą brać udział zespoły dziecięce, dorosłych i wielopokoleniowe, prezentujące autentyczny lub artystycznie opracowany, rodzimy folklor. W trakcie trwania festiwalu, oprócz koncertów na scenie, przewidziany jest cykl spotkań konsultacyjnych i dyskusji na temat ochrony tradycji, koncertów w formie lekcji folkloru, koncertów kapel, konkurs solistów, warsztaty, eks-



pozycja rękodzieła, rzemiosła i tradycji, degustacja tradycyjnych potraw. Wszystkie wydarzenia odbędą się na terenie Zielonej Góry, Łagowa i innych miejscowości województwa lubuskiego.

Więcej informacji: [www.facesoftradition.pl](http://www.facesoftradition.pl)

Łódzkie

**Urodziny Łodzi  
Łódź,  
24-25 lipca 2021 r.**

**Organizator:** Bedoes

Urodziny Łodzi to coroczne wydarzenie, obchodzone latem, upamiętniające nadanie praw miejskich Łodzi (29 lipca 1423 r.). Urodziny Łodzi, to nie tylko koncerty, tradycyjnie na placu Wolności i w Manufakturze, ale również mnóstwo pikników, spacerów, wycieczek w niecodzienne miejsca i wiele innych wydarzeń towarzyszących.



Więcej informacji:  
[www.piklodz.pl/muzyka/koncert/urodziny-lodzi/](http://www.piklodz.pl/muzyka/koncert/urodziny-lodzi/)



## Małopolskie

### Pochód Lajkonika Kraków, czerwiec 2021 r.

**Organizator:** Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

Pochód Lajkonika to ludowa zabawa, która odbywa się w Krakowie co roku, w oktawie Bożego Ciała. Główny bohater zabawy - lajkonik, brodaty jeździec w pseudoorientalnym stroju, poruszający się na sztucznym koniku, przytwierdzonym do pasa, przemierza tradycyjny szlak ze Zwierzyńca na Rynek Główny w Krakowie, w towarzystwie kapeli Młaskotów oraz orszaku włóczków, odzianych w stroje krakowskie i „tatarskie”. Tutaj odbierze „haracz” z rąk prezydenta miasta i wspólnie wzniosą toast za pomyślność mieszkańców. W 2014 roku zabawa została wpisana na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Pochód lajkonika to jedna z najpiękniejszych krakowskich tradycji, sięgająca połowy XVIII wieku.



Więcej informacji: [www.pik.krakow.pl](http://www.pik.krakow.pl)

### 28. Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych - ŚWIĘTO DZIECI GÓR Nowy Sącz, 18 - 25 lipca 2021 r.

**Organizator:** Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ

Festiwal jest miejscem spotkania dzieci z rozmaitych kręgów kulturowych i religijnych, gdzie podczas wspólnej zabawy zapoznają się z bogactwem i tradycją różnych krajów i regionów, uczą się tolerancji i szacunku ku do wiary, kultury, obyczajów i zachowań swoich rówieśników. Uczestnikami ŚWIĘTA DZIECI GÓR są polskie i zagraniczne zespoły folklorystyczne, reprezentujące grupy etniczne regionów podkarpackich oraz regiony górskie wszystkich kontynentów.

Przez siedem festiwalowych dni dzieci razem mieszkają, koncertują, jeżdżą na wycieczki, palą ogniska i spędzają jeden dzień w domach swoich polskich partnerów. Na koncert finałowy przygotowują wspólny program, w którym z elementów kultur i obyczajów poszczególnych narodów powstaje nowa jakość.



Więcej informacji: [www.swietodziecigor.pl](http://www.swietodziecigor.pl)

**Międzynarodowe Małopolskie Spotkania  
z Folklorem  
Myślenice,  
12-21 lipca 2021 r.**

**Organizator:** Miasto Myślenice

Festiwal promuje dziedzictwo kulturowe regionu oraz prezentuje wartości kultur etnicznych innych krajów. Spotkania z najlepszymi zespołami z całego świata mają być platformą wymiany doświadczeń w budowaniu jakości i sieci kontaktów między grupami, uczestniczącymi w kolejnych edycjach festiwalu. Promocja różnorodności kulturowej jest bowiem jednym z najistotniejszych elementów idei tego przedsięwzięcia. Odkrywanie i osobiste do-



świadczanie różnic, zwyczajów czy odmienności, ma prowadzić do chęci poznania wartości własnego regionu.

Więcej informacji: [www.festival.myslenice.pl](http://www.festival.myslenice.pl)

Mazowieckie

**„Wesele Kurpiowskie  
- Festiwal Folkloru Weselnego”  
Kadzidło,  
lipiec 2021 r.**

**Organizator:** Centrum Kultury Kurpiowskiej im. ks. M. Mieszki w Kadzidło

Wesele Kurpiowskie, obok Miodobrania Kurpiowskiego, to w Myszyńcu największa impreza folklorystyczna regionu. Podczas dwóch dni Kadzidło tętni życiem, odbywają się koncerty i szereg imprez towarzyszących. Gwoździem programu jest oczywiście wesele kurpiowskie. Bardzo często na ślubnym kobiercu stają autentyczne pary.



Więcej informacji:  
[www.kadzidlo.pl/weselekurpiowskie.html](http://www.kadzidlo.pl/weselekurpiowskie.html)

Opolskie

**26. Konkurs fotograficzny  
„Zabytkowa architektura wsi opolskiej”  
Opole  
18 maja - 30 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu

Muzeum Wsi Opolskiej zaprasza do udziału w konkursie fotograficznym „Zabytkowa architektura wsi opolskiej”. Tematyka konkursu obejmuje zabytkową architekturę obszarów wiejskich Opolszczyzny (obiekty drewniane, mała architektura, budowle przemysłowe, przypałacowe oraz inne elementy krajobrazu wiejskiego, zawierające architekturę).

Więcej informacji: [www.muzeumwsiopolskiej.pl](http://www.muzeumwsiopolskiej.pl)



**Wakacyjne pokazy w zagrodach****Opole  
lipiec-sierpień 2021 r.****Organizator:** Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu

Wakacyjne pokazy w zagrodach wiejskich z XVIII do początków XX wieku. Zasadniczą część ekspozycji Muzeum stanowią przeniesione i odbudowane obiekty architektury wiejskiej, ilustrujące warunki życia ludności wiejskiej: budynki mieszkalne, stodoły, spichlerze, a także młyny i wiatraki, kuźnia, kościół, karczma i szkoła. Stworzono również kolekcję prawie 7000 muzealiów z zakresu kultury materialnej, obejmującą zabytkowe przedmioty z dziedziny gospodarki



rolniczej, hodowlanej, rzemiosła i życia codziennego mieszkańców wsi opolskiej.

Więcej informacji: [www.muzeumwsiopolskiej.pl](http://www.muzeumwsiopolskiej.pl)

**Podkarpackie****14. Podkarpacki Festiwal  
Zespołów Tańca Ludowego „Gacok”****Gać,  
6 czerwca 2021 r.****Organizator:** Gminny Ośrodek Kultury w Gaci, Centrum Kulturalne w Przemyśle

„Gacok” to jeden z najstarszych tańców, wykonywanych w Gaci i okolicach, stąd nazwa Festiwalu. Festiwal ma charakter konkursu, a jego celem jest propagowanie tradycji i folkloru regionu Podkarpacia, prezentacja tradycyjnych tańców ludowych tego regionu, tańców powszechnie tańczonych i obrzędowych. W konkursie mogą brać udział zespoły tańca ludowego i pary taneczne, których umiejętności są naturalne, przekazywane z pokolenia na pokolenie



oraz zespoły, prowadzone przez instruktorów-chooreografów, prezentujące tańce opracowane artystycznie.

Więcej informacji: [www.ck.przemysl.pl](http://www.ck.przemysl.pl)

**14. Podkarpacki Przegląd Chórów  
- Pieśni Pasyjne w Radymnie****Radymno,  
12 czerwca 2021 r.****Organizator:** Centrum Kulturalne w Przemyśle

Przegląd ma na celu pielęgnowanie tradycji śpiewania polskiej i obcej pieśni religijnej oraz prezentację osiągnięć, wymianę doświadczeń między zespołami, doskonalenie poziomu wykonawczego amatorskich zespołów chóralnych, działających na terenie województwa podkarpackiego.

Więcej informacji: [www.ck.przemysl.pl](http://www.ck.przemysl.pl)



**„Festyn pod Płatanem”  
- 22. Regionalny Przegląd Grup Śpiewaczych  
Zarzecze,  
13 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Centrum Kultury w Zarzeczu, Centrum Kulturalne w Przemyślu

Zespoły śpiewacze spotykają się na placu obok Pałacu Dzieduszyckich i wykonują pieśni zwyczajowe i obrzędowe, zmieniając przy tym każdego roku ich tematykę. Ideą przeglądu jest promowanie regionalnego dziedzictwa, ukazanie jego bogactwa oraz upowszechnianie i kultywowanie ludowej tradycji wspólnego śpiewania pieśni zwyczajowych i obrzędowych.



Więcej informacji: [www.ck.przemysl.pl](http://www.ck.przemysl.pl)

Podlaskie

**Festiwal Kultury Tatarskiej  
Wasilków,  
25-27 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej, Związek Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej

Festiwal Kultury Tatarskiej przybliży odwiedzającym Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej mieszkańcom Podlasia i turystom kulturę najbardziej egzotycznej spośród mniejszości etnicznych, zamieszkujących nasz region. Podczas festiwalu podlascy Tatarzy prezentują zarówno swój folklor - muzykę, tańce, zwyczaje, jak i cieszącą się dużą popularnością - kuchnię. Pokazom i występom na scenie towarzyszy kiermasz rękodzieła, zawody łucznictwa konnego oraz jarmark kulinarny.



Więcej informacji: [www.skansen.bialystok.pl](http://www.skansen.bialystok.pl)

Pomorskie

**Dni Żuław i Jarmark Żuławski  
Nowy Dwór Gdański,  
26-27 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Żuławski Ośrodek Kultury

Dni Żuław otwiera tradycyjny, barwny korowód mieszkańców miasta, prowadzony przez orkiestrę i szcudlarzy. Impreza promuje żuławskie gminy oraz integruje mieszkańców regionu. Wydarzeniu towarzyszą targi kultury, Jarmark Żuławski, imprezy sportowe oraz turnieje gmin. Dużym zainteresowaniem cieszy się „Dzień z Rybą”, kiedy jest okazja do degustacji potraw rybnych oraz znakomite



szanty. Na stoiskach i kramach prezentowane są regionalne specjalności, wyroby rękodzielnicze oraz przysmaki kulinarne. Wśród atrakcji: zabawy i konkursy, występy zespołów wokalnych i tanecznych, chórów oraz zaproszonych gwiazd.

Więcej informacji: [www.zok-ndg.pl](http://www.zok-ndg.pl)

**Międzynarodowy Festiwal  
„Kaszubskie Spotkania z Folklorem Świata”  
Nowy Dwór Gdański,  
26-27 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Centrum Kultury i Biblioteki im. Jana Karłowickiego w Brusach

W Kaszubskich Spotkaniach z Folklorem Świata biorą udział amatorskie zespoły folklorystyczne z Polski i różnych regionów świata. Zespoły te prezentują najcenniejsze i autentyczne wartości kulturowe w śpiewie, muzyce, tańcach, obrzędach i zwyczajach ludowych.



Więcej informacji:  
[www.ckibbrusy.pl/info/festiwal.html](http://www.ckibbrusy.pl/info/festiwal.html)

## Śląskie

**33. Przegląd Dziecięcych  
Zespołów Folklorystycznych  
Bielsko-Biała,  
5-6 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, Wiślańskie Centrum Kultury

Przez dwa dni na scenie wiślańskiego amfiteatru wystąpi blisko dwadzieścia folklorystycznych zespołów dziecięcych (uczniowie szkół podstawowych i gimnazjaliści) z terenu województwa śląskiego i małopolskiego (pasmo Babiej Góry). Publiczność będzie mogła podziwiać żywość i wdzięk małych artystów. Jury będzie oceniać dopasowanie programu do wieku wykonawców, wierność tradycji, a tak-



że wykorzystanie charakterystycznych dla danego regionu zwyczajów, gier i zabaw dziecięcych.

Więcej informacji:  
[www.wisla.pl/turysta/calendar/1854](http://www.wisla.pl/turysta/calendar/1854)

**58. Tydzień Kultury Beskidzkiej  
Różne miejscowości,  
24 lipca - 1 sierpnia 2021 r.**

**Organizator:** Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej

Podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej występuje zwykle blisko sto zespołów, kilkanaście to grupy zagraniczne, z całego świata. Do tego kapele, ludowi śpiewacy i instrumentalni. Koncerty ogląda niemal dwustutysięczna widownia. Prezentowane są wystawy sztuki ludowej, rękodzieła artystycznego, fotograficzne itp. Organizatorzy przygotowują targi i jarmarki sztuki ludowej, trwają warsztaty i konkur-



**58. TYDZIEŃ  
KULTURY  
BESKIDZKIEJ**  
THE 58<sup>th</sup> BESKIDY  
HIGHLANDERS' WEEK  
OF CULTURE



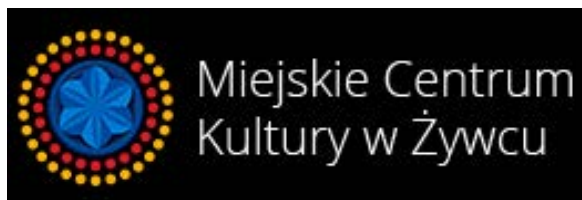
sy. Cały region ożywa na czas tego barwnego, folklorystycznego spotkania.

Więcej informacji: [www.tkb.art.pl](http://www.tkb.art.pl)

**52. Festiwal Folkloru Górali Polskich**  
**Żywiec,**  
**24-27 lipca oraz 1 sierpnia 2021 r.**

**Organizator:** Miejskie Centrum Kultury w Żywcu

Festiwal ma na celu kultywowanie i upowszechnianie bogactwa kultury ludowej wszystkich polskich górskich grup etnograficznych oraz grup i enklaw góralskich, działających na terenach podgórskich i na obszarze Polski. Jest przeglądem zespołów oraz solistów, prezentujących najcenniejsze, autentyczne wartości w śpiewie, muzyce, tańcach, obrzędach i zwyczajach ludowych. Festiwal Folkloru Górali Polskich obejmuje konkurs regionalnych zespołów



pieśni i tańca oraz konkurs kapel, grup śpiewaczych, śpiewaków ludowych i instrumentalistów (w tym „mistrz i uczeń”). Festiwalowi towarzyszą wystawy i targi sztuki ludowej.

Więcej informacji: [www.tkb.art.pl](http://www.tkb.art.pl)

Świętokrzyskie

**Rodzinna niedziela w skansenie**  
**Tokarnia**  
**6 czerwca, 4 i 18 lipca, 1 i 8 sierpnia**

**Organizator:** Muzeum Wsi Kieleckiej - Park Etnograficzny w Tokarni

W ramach **Rodzinnej niedzieli w skansenie** odbędą się:

- **Sianokosy (6 czerwca)** Podczas wydarzenia zostaną zaprezentowane dawne zwyczaje i obrzędy, które towarzyszyły wykonywaniu tradycyjnej kosy, czyli koszenia łąk na pokarm dla zwierząt. Chętni będą mogli obejrzeć wystawę sprzętów rolniczych oraz spróbować swoich sił w klepaniu kosy.



- **Palec pod budkę (4 lipca)**
- **Machaj wędą, ryby będą (18 lipca)**
- **Wiejskie SPA (1 sierpnia)**
- **Dzień Świętego Franciszka (8 sierpnia)**

Więcej informacji: [www.mwk.com.pl](http://www.mwk.com.pl)

**Jawor - u źródła kultury**  
**Tokarnia,**  
**20 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Polskie Radio Kielce S.A., Muzeum Wsi Kieleckiej

Uroczysta gala w skansenie to finał konkursu, który honoruje twórców, artystów i wykonawców, przyczyniających się do wzbogacania dziedzictwa regionu, budujących jego tożsamość i pielęgnujących tradycje. Wyróżnienia otrzymają twórcy, artyści i wykonawcy za osiągnięcia w roku 2020 w kategoriach: solista-śpiewak lub instrumentalista, zespoły folklorystyczne, kapela ludowa (w tym kapele dziecięce i młodzieżowe), rękodzieło i sztuka ludowa, animator kultury.



Na kiermaszu wystawcy zaprezentują piękne wyroby rękodzielnicze, a także potrawy i produkty regionalne.

Więcej informacji: [www.mwk.com.pl](http://www.mwk.com.pl)

**Piknik świętojański. Wiejskie wędzenie**  
**Tokarnia,**  
**27 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Muzeum Wsi Kieleckiej - Park Etnograficzny w Tokarni

Podczas wydarzenia będzie promowany lokalny produkt i świętokrzyska kuchnia. Uznani kucharze przygotują dania na grillu, którymi poczęstują gości skansenu. Przy okazji opowiedzą o lokalnych producentach żywności oraz jak podać wiejskie dania w atrakcyjnej formie. Zaprezentowane zostaną także obrzędy ludowe, nawiązujące do tradycji świętojanek. Odbędą się też warsztaty wyplatania



wianków dla publiczności. Na scenie wystąpią zespoły ludowe.

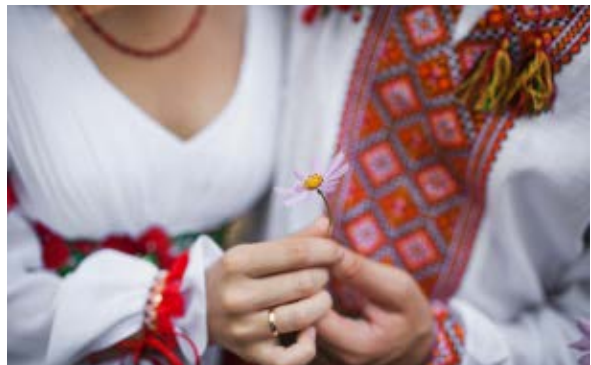
Więcej informacji: [www.mwk.com.pl](http://www.mwk.com.pl)

Warmińsko-Mazurskie

**23. Festiwal Dni Kultury Ukraińskiej**  
**Giżycko,**  
**19-20 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Oddział Mazurski Związku Ukraińców w Polsce, Giżyckie Centrum Kultury

W sobotę 19 czerwca odbędzie się uroczysta konferencja, związana z 20-leciem współpracy miast partnerskich Giżycka i Dubna oraz spektakl teatralny, natomiast w niedzielę 20 czerwca - wernisaż w Porcie Ekomarina oraz Koncert Galowy zespołów i uczestników XXIII Dni Kultury Ukraińskiej. Obchody Jubileuszu 20-lecia współpracy Giżycka i Dubna z powodu epidemii zostały przesunięte na rok 2021.



Więcej informacji: [www.mojegizycko.pl](http://www.mojegizycko.pl)

**18. World Folklore Festival RAINBOW**  
**Ełk,**  
**24-28 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Ełckie Centrum Kultury, Urząd Miasta Ełk

TECZA to cykliczny Światowy Festiwal Folkloru, w którym biorą udział, obok zespołów polskich, również zespoły z różnych zakątków świata. Do tej pory Ełk gościł zespoły m.in. z Algierii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chin, Czech, Dagestanu, Egiptu, Francji, Grecji, Litwy, Rosji, Serbii, Słowacji, Sri Lanki, Ukrainy, Turcji, Włoch i Węgier. Po wieczornych prezentacjach festiwalowych odbywają się koncerty gwiazd muzyki folkowej. Ostatniego dnia festiwalu przez ulice miasta przechodzi barwny korowód zaproszonych zespołów, który przyciąga tłumy widzów.



Więcej informacji: [www.eck.elk.pl/wydarzy/world-folklore-festival-rainbow](http://www.eck.elk.pl/wydarzy/world-folklore-festival-rainbow)

**Międzynarodowe Olsztyńskie  
Dni Folkloru „Warmia”  
Olsztyn,  
20-25 lipca 2021 r.**

**Organizator:** Stowarzyszenie Kulturalne Zespół Pieśni i Tańca „WARMIA”, Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie

Międzynarodowe Olsztyńskie Dni Folkloru to święto tańca, muzyki i śpiewu, kultywujące i upowszechniające dorobek niematerialnego dziedzictwa kulturowego wielu narodowości. Główna scena festiwalowa znajdować będzie się w sercu olsztyńskiej Starówki (Amfiteatr im. Czesława Niemena). Poza tym przewidziane są koncerty towarzyszące w okolicznych miejscowościach.

Tradycyjną inauguracją „Olsztyńskich Dni Folkloru” jest barwny korowód ulicami Starówki. Zespoły podczas swych prezentacji na głównej scenie kon-



kurują w tzw. Konkursie Zabaw Ludowych i Integracyjnych, angażując publiczność do wspólnej zabawy. Kulminacją Dni Folkloru, obok koncertu zamknięcia, jest Ogólnopolski Konkurs Tańców Polskich. Uczestnicy prezentują w parach polskie tańce narodowe w 7 kategoriach wiekowych oraz w konkurencji tzw. „Kar Mazurowych” - zespołowych prezentacjach salonowej formy tańca.

Więcej informacji: [www.warmia.org.pl](http://www.warmia.org.pl)

Wielkopolskie

**Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal  
Kids Fun Folk  
Poznań,  
23-28 czerwca 2021 r.**

**Organizator:** Stowarzyszenie Sympatyków Kultury Ludowej „Otwórz się na folklor”

KIDS FUN FOLK Festiwal to święto muzyki, tańca i śpiewu, kultywujące i upowszechniające dorobek niematerialnego dziedzictwa kulturowego wielu narodowości. Odbywa się na terenie Miasta Poznania, Powiatu Poznańskiego i Województwa Wielkopolskiego. Festiwal adresowany jest do dzieci i młodzieży, jak też do mieszkańców i turystów regionu.



W ramach festiwalu odbywają się parady ulicami miast, koncerty otwarte oraz koncerty edukacyjne i warsztaty taneczne w szkołach. Festiwalowi towarzyszą wydarzenia, nadające mu niepowtarzalny charakter m.in. „Tramwajada”, „Wieczór zabaw ludowych”, Ludowa gra miejska, Konkurs Plastyczny „Dziecko w folklorze świata”.

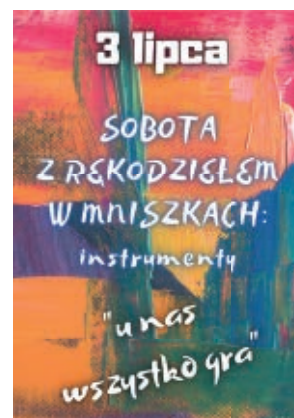
Więcej informacji: [www.kidsfunfolk.pl](http://www.kidsfunfolk.pl)

**Sobota z Rękodziełem w Mniszkach; instrumenty „U nas wszystko gra”  
Mniszki,  
3 lipca 2021 r.**

**Organizator:** Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach

Podczas sobotniej imprezy, w formie pikniku, proponujemy szereg atrakcji, m.in: koncert zespołu Wielbłądy (grającego muzykę, inspirowaną głównie afrykańskim bluesem), warsztaty robienia instrumentów z recyklingu, warsztaty ekologiczne i recyclingowe, kiermasz rękodzieła - Targ pod Dębem. Wydarzenie to nie tylko będzie propozycją spędzenia czasu z dziećmi, ale także świetną inspiracją do kultywowania lokalnych i ponadregionalnych tradycji.

Więcej informacji: [www.mniszki.pl](http://www.mniszki.pl)





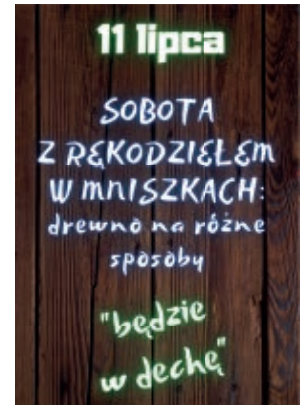
**Sobota z Rękodziełem w Mniszkach:  
drewno na różne sposoby „Będzie w dechę”**

Mniszki,  
11 lipca 2021 r.

*Organizator: Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach*

W programie m. in.: plenerowy koncert Grupy Drewno, pokazy bednarskie i kołodziejskie, warsztaty robienia ryczek i notesów, warsztaty czerpania papieru, kiermasz rękodzieła „Targ pod Dębem”.

Więcej informacji: [www.mniszki.pl](http://www.mniszki.pl)



Zachodniopomorskie

**25. Międzynarodowe Spotkania  
Folklorystyczne „NAD INĄ”  
Goleniów,  
23-29 czerwca 2021 r.**

*Organizator: Goleniowski Dom Kultury*

Głównym celem Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych „Nad Iną” jest propagowanie folkloru i poznawanie kultury innych narodów. Rokrocznie do Goleniowa przyjeżdżają grupy folklorystyczne z Polski i świata. Rolę gospodarza zawsze pełni zespół „Ina”, wspierany w trakcie koncertów przez „Kapelę Goleniowską”, Zespół Śpiewaczy „Rutka” i „Małą Inę”. W ramach Spotkań odbywają się zajęcia warsztatowe,



w trakcie których przygotowujący jest m.in. polonez oraz wspólne tańce, zabawy do prezentacji w trakcie koncertów czy wieczoru folklorystycznego w Goleniowie. Podczas Spotkań goście zwiedzają region goleniowski, poznają historię i polskie tradycje.

Więcej informacji: [www.inafolk.pl/festiwal-nad-ina](http://www.inafolk.pl/festiwal-nad-ina)

**40. Międzynarodowy Festiwal  
„PYRZYCKIE SPOTKANIA Z FOLKLOREM”**

Pyrzyce,  
2-4 lipca 2021 r.

*Organizator: Pyrzycki Dom Kultury*

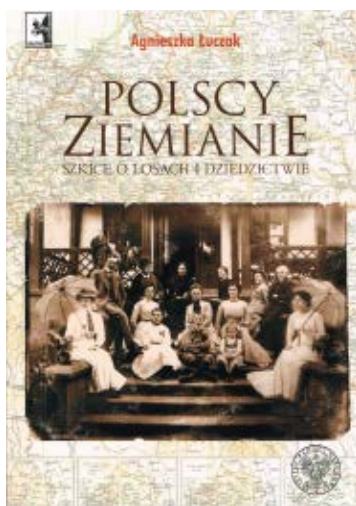
Pyrzyckie Spotkanie z Folklorem służą wzbogacaniu życia kulturalnego regionu. Ukazując potencjał tradycji folkloru oraz wyzwania związane z nowymi i alternatywnymi trendami w kulturze ludowej, twórcy Festiwalu wyznaczyli sobie trudne zadanie - wypracowanie własnej rozpoznawalnej formuły wydarzenia.



Więcej informacji:  
[www.folkfestivalpyrzyce.pl/o-festiwalu/](http://www.folkfestivalpyrzyce.pl/o-festiwalu/)

Oprac. Aleksandra Szymańska, Joanna Szymańska-Radziejewicz, Martyna Niewiadomska

Nabytki Biblioteki NIKiDW Oddziału w Puławach  
(dawnej Centralnej Biblioteki Rolniczej)



**Agnieszka Łuczak**  
***Polscy ziemianie. Szkice o losach i dziedzictwie***  
Warszawa 2020

Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej, książka Agnieszki Łuczak opowiada o korzeniach polskiego ziemiaństwa i arystokracji. Autorka opisuje zasługi znamienitych polskich rodów i historie wybranych rodzin. Przedstawia obraz polskiego ziemiaństwa, wystrój pałaców i dworów oraz gromadzone przez dziesiątki lat kolekcje dzieł sztuki i ich losy. Opowiada o spuściźnie materialnej i duchowej ziemiaństwa, o rabunku przez Sowieców i Niemców bezcennych dzieł sztuki. Znajdziemy tu informacje, zaczerpnięte z archiwów, fragmenty wspomnień, a nawet dyktoryjki. Publikacja wzbogacona została licznymi ilustracjami oraz indeksem nazwisk i miejscowości.



**Friedrich Lorentz, Adam Fischer**  
***Zarys etnografii Kaszub***  
Gdynia 2020

Książka prezentuje kulturę materialną, społeczną i duchową Kaszubów. To uwspółcześnione wydanie, opublikowanej w 1934 roku przez Instytut Bałtycki z Poznania, pracy zbiorowej „Kaszubi. Kultura ludowa i język”.

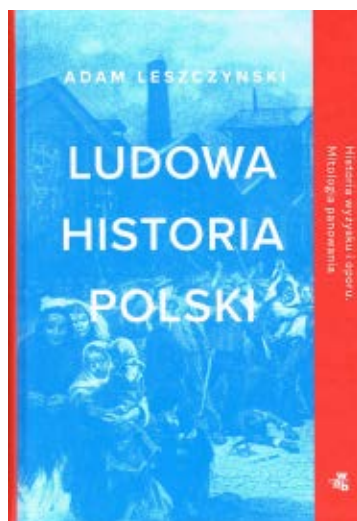
Autorem Części I, noszącej tytuł „Zarys etnografii kaszubskiej”, jest dr Friedrich Lorentz - niemiecki slawista i historyk, badacz języka, kultury materialnej i historii Kaszubów. Praca zawiera wyniki jego wieloletnich badań. Ukazuje obyczaje oraz kulturę kaszubską z okresu przed wielkimi zmianami, które zaszły po II wojnie światowej.

Część II „Kaszubi na tle etnografii Polski”, opracowana przez prof. Adama Fischera, polskiego etnologa, etnografa i folklorystę, to studium porównawcze, osadzające kulturę kaszubską w polskim kontekście kulturowym, będące uzupełnieniem tekstu Lorentza. Celem autora było uzasadnienie związków kultury Kaszub z Polską. Ponowne wydanie prac Lorentza i Friedricha jest okazją do poznania zagadnień, związanych z kaszubszczyzną oraz sylwetek jej badaczy.



**Barbara Żebrowska-Mazur**  
**Słowny ludowy folklor dziecięcy**  
**Część 1. Istota folkloru dziecięcego**  
 Kraków 2020

Monografia „*Słowny ludowy folklor dziecięcy*” to owoc zainteresowań badawczych dr Barbary Żebrowskiej-Mazur. Autorka podjęła próbę pełnej i syntetycznej analizy folkloru dziecięcego. Opisała jego istotę, scharakteryzowała potrzeby dziecięce, jakie stoją u jego podstaw oraz sytuację dziecka w tradycyjnej rodzinie i kulturze wiejskiej. Podjęła się próby klasyfikacji gatunków folkloru dziecięcego, udokumentowania oraz omówienia wybranych form gatunkowych. Podkreśliła walory edukacyjne i estetyczne analizowanych tekstów, ich znaczenie dla rozwoju emocjonalnego, intelektualnego i psychomotorycznego dziecka. Na uwagę zasługuje zamieszczony na końcu pracy Aneks, zawierający 681 tekstów, zapisanych w terenie, zebranych dzięki kwerendzie archiwów i pochodzących z materiałów drukowanych.



**Adam Leszczyński**  
**Ludowa historia Polski**  
 Warszawa 2020

Wydana przez Wydawnictwo WAB monografia Adama Leszczyńskiego *Ludowa historia Polski* jest jedną z najważniejszych prac, poświęconych historii naszego kraju, wydanych w ostatnich latach. Porusza trudną historię wyzka niższych grup społecznych przez elity naszego kraju. Jest też dość karkołomną próbą zmierzenia się badacza ze źródłami z różnych epok. Mimo oskarżeń środowiska naukowego o pewne błędy warsztatowe, jakie pojawiły się w tej książce oraz kontrowersji wokół metodologii, zastosowanej w pracy, jest ona warta polecenia. Dotyczy bowiem dziejów chłopów, które po niezbyt długim, niejako urzędowym, okresie wzmożonej eksploracji w okresie PRL-u, na wiele lat wypadły z pola zainteresowania rodzimych badaczy. Jednym z najciekawszych elementów książki jest także obszerny esej metodologiczny, napisany przez Autora z myślą o następnych badaczach zagadnienia. Mimo dużych rozmiarów, praca nie zniechęca do wspólnych intelektualnych podróży niespecjalistów, ponieważ została napisana przez Leszczyńskiego w dość przystępny sposób. Tekst został też odciążony z aparatu naukowego, który jest imponujący, ale niemal w całości przerzucony na koniec pracy. Leszczyński obszernie cytuje relacje *wykluczonych*, dając głos tym, którzy przez lata nie mieli prawa głosu.

Oprac. Agnieszka Bartuzi i Tomasz Sińczak

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Zygmunt Kłodnicki

## Dawne narzędzia, zwyczaje i wierzenia na mapach Polskiego Atlasu Etnograficznego

Krajobraz kulturowy ziem polskich zawsze był zróżnicowany, a przyczyn tego stanu rzeczy możemy doszukiwać się głównie w oddziaływaniu środowiska geograficznego i losach historycznych. Tę różnorodność poznajemy choćby dzięki zachowanym zabytkom i tysiącom monografii poszczególnych miejscowości i okolic. One to oraz prace dotyczące historii poszczególnych części i całej Polski dotyczą głównie warstw wyższych. Chłopi, stanowiący do niedawna dominującą większość mieszkańców kraju, znajdują tam niewiele miejsca. O ich pracy i narzędziach, życiu codziennym, o zwyczajach i obrzędach towarzyszącym świętom i uroczystościom rodzinnym, o ich wiedzy i wierzeniach dowiadujemy się dopiero z opracowań ludoznawców, etnografów, etnologów, folklorystów, a ostatnio też antropologów kulturowych i socjologów. Głównie dzięki wielkiemu badaczowi Oskarowi Kolbergowi, autorowi wielotomowego dzieła *Lud Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, nasza wiedza sięga w głąb XIX wieku.

Ludoznawstwo i wywodząca się z niego etnografia wypracowały sposoby opisu tradycyjnej kultury, zarówno tej zastanej przez badacza, jak i tej pamiętanej przez informatorów. Natomiast jej naukowa następczyni – etnologia nie poprzestała na opisie; jej metody, w tym etnogeograficzna i retrogresywna (regresywna), pozwalają na wnioskowanie o przemianach kultury wiejskiej w poprzednich wiekach.

Nie miejsce tu na najkrótszy choćby zarys historyczny polskiej etnologii<sup>1</sup>, ale musimy wspomnieć o *Atlasie kultury ludowej w Polsce* autorstwa Kazimierza Moszyńskiego, Jadwigi Klimaszewskiej i Marii Bytnarównej (1934-1936)<sup>2</sup>. Był to pierwszy atlas etnograficzny

w Europie<sup>3</sup>. Od roku 1936 zaczął się ukazywać *Atlas der deutschen Volkskunde*. Objął on, należące wówczas do Niemiec, ziemie w dorzeczu Odry, Pomorze Zachodnie oraz Warmię i Mazury<sup>4</sup>. W latach 1979-2005 opublikowano *Atlas języka i kultury ludowej Wielkopolski* (red. Z. Sobierajski i J. Burszta).

W artykule ograniczymy się do opisu realizacji w drugiej połowie XX wieku największego

---

1 Ostatnio pisał o tym M. Pokropek, *Etnografia. Materiałna kultura ludowa Polski na tle porównawczym*. Warszawa 2019: PWN.

2 W trzech zeszytach autorzy pomieścili 27 map poświęconych tradycyjnym wierzeniom mieszkańców wsi w granicach II Rzeczypospolitej.

---

3 Moszyńskiemu zawdzięczamy także opracowanie podstaw metody nazywanej dziś etnogeograficzną. Zob. K. Moszyński, *Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*. „Biblioteka Etnografii Polskiej”. Nr 3 Wrocław 1958: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

4 Przesunięcie granic po II wojnie światowej spowodowało exodus miejscowej ludności; część autochtonów, przynależących do polskich korzeni, przetrwała na Opolszczyźnie oraz na Warmii i Mazurach. Na materiałach atlasu niemieckiego K. Kaiser opracował *Atlas der Pommerschen Volkskunde* (1936). Osadnicy polscy i przesiedleńcy z Kresów Wschodnich i z innych terenów Polski zasiedlili obszary przyłączone do Polski; stąd kultura tych obszarów ma charakter mieszany.

projektu badawczego dotyczącego tradycyjnej kultury jakim jest *Polski atlas etnograficzny*. Po II wojnie światowej tę inicjatywę podjął Józef Gajek, najpierw w obrębie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, później Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Prace ruszyły na dobre z chwilą utworzenia Zakładu Etnografii we Wrocławiu w roku 1953<sup>5</sup>.

Badania prowadzono w blisko 350 wsiach odległych od siebie o około 30 km. Wyniki były porównywalne dzięki posługiwaniu się identycznymi kwestionariuszami. Zaczęto od rolnictwa i hodowli, potem badano budownictwo, transport wiejski, pożywienie, ubiory i różne zagadnienia z zakresu kultury materialnej. W końcu przyszła kolej na obrzędowość rodzinną – urodzinową, weselną i pogrzebową. Badano również współdziałanie społeczne i wiedzę ludową.

W ostatnich dziesięcioleciach minionego stulecia proces zaniku tradycyjnej kultury przyspieszył – wraz z odchodzeniem najstarszego pokolenia ginęły dawne zwyczaje i tradycyjna wiedza. W niewielkim tylko stopniu udało się uchwycić informacje o dawnych wierzeniach demonologicznych. Nie zdążono już przeprowadzić badań nad obrzędowością doroczną ani zwyczajami rolniczymi<sup>6</sup>.

W oparciu o pozyskane materiały opracowano i opublikowano setki map. W zeszycie próbnym i sześciu zeszytach PAE (*Polskiego atlasu etnograficznego*) ukazały się 372 mapy, a w przygotowanych do druku dalszych 253. Od roku 1993 ukazują się *Komentarze do Polskiego atlasu etnograficznego*. W późniejszych tomach, opracowanych już w Cieszynie<sup>7</sup>, znajdujemy

dalsze mapy autorstwa A. Pieńczak i A. Drożdż. Skartowania pojawiają się także w tu powstałych dziesiątkach prac licencjackich i magisterskich<sup>8</sup>. Jeśli zsumować wszystkie mapy, to okaże się, że jest ich blisko tysiąc.

Autorzy map nie ograniczali się do prostych informacji w rodzaju – badany wytwór kulturowy albo był znany/używany, albo nie. Szczegóły konstrukcyjne oraz inne cechy, także nazewnictwo i chronologia, z jednej strony komplikowały obrazy na mapach, z drugiej ułatwiały wnioskowanie o genezie narzędzi. Zgodnie z zasadą „diabeł tkwi w szczegółach” autorzy dokonywali drobiazgowej systematyki elementów kultury przed naniesieniem ich na mapę. W przypadku artefaktów, wydawać by się mogło nawet tak prostych, jak cepy<sup>9</sup> czy włóki kątowe lub sankowate, służące do wywożenia narzędzi na pole<sup>10</sup>, niezbędne okazały się rysunki objaśniające systematykę. W rezultacie mapy często są skomplikowane.

Nie inaczej wygląda większość map ilustrujących zagadnienia z zakresu kultury społecznej i duchowej. Zatrzymajmy się przy tym na chwilę. Na pierwszej mapie przedstawiono zróżnicowanie cepów – najpospolitszych jeszcze przed stu laty narzędzi do młócenia. W różnych odmianach występowały one w całej środkowej i północnej Europie<sup>11</sup>. Różniły się kształtem i rozmiarami bijaka oraz sposobem połączenia bijaka z dzierzakiem<sup>12</sup>. Mapie etnograficznej towarzyszy legenda oparta na klasyfikacji (systematyce) przedstawianego elementu kulturowego. Tu za podstawę przyjęto zakończenia dzierzaka i bijaka.

5 Odnotujemy tu wielką pomoc władz Uniwersytetu Wrocławskiego, który udostępnił pomieszczenia dla Zakładu Etnografii, jak i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego z jego ogromną biblioteką. Z tej pomocy Towarzystwo korzysta do dziś.

6 Niektóre tematy przebadano drogą korespondencyjną. W ten sam sposób uzupełniano niekiedy wyniki badań terenowych.

7 Po rozwiązaniu Pracowni PAE we Wrocławiu w r. 1998 jej zbiory Z. Kłodnicki przeniósł do Cieszyna, gdzie wówczas mieścił się Wydział Pedagogiczno-Artystyczny Uniwersytetu Śląskiego (przemianowany po kilku latach na Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji; obecnie jest to Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji). Teraz kieruje nią prof. A. Pieńczak.

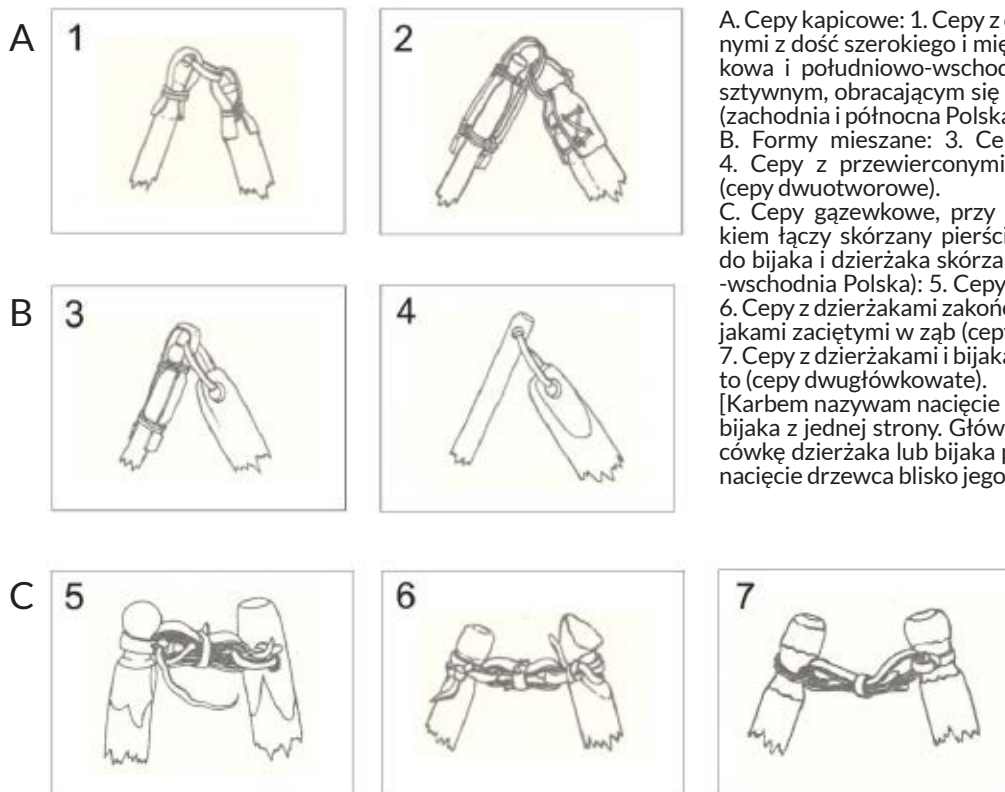
8 Niektóre z tych prac mają charakter kontrolny w stosunku do map już opublikowanych lub przygotowanych do druku.

9 Mapy J. Gajka i Z. Staszczakówny (PAE, zesz. II, mapy 70-74).

10 Mapy J. Grocholskiego (PAE, zesz. VI, mapy 340 i 341).

11 W południowej Europie młócono przy pomocy bydła.

12 Aby ułatwić i jednocześnie skrócić wywód, pomijamy tu określenie użytego materiału oraz wymiary dzierzaka i bijaka. Czytelnik zapewne uśmiechnie się dowiadując się, iż narzędziu temu poświęcono książkę (w języku szwedzkim) i kilkanaście artykułów w różnych językach oraz map. Pozwoliły one na dokonanie dogłębnej analizy tego narzędzia i sformułowanie wniosku o jego powstaniu i rozpowszechnianiu się, tj. o genezie.



A. Cepy kapticowe: 1. Cepy z dwiema kamicami skórzanymi z dość szerokiego i miękkiego pasa skóry (środkowa i południowo-wschodnia Polska); 2. Cepy ze sztywnym, obracającym się pałączkiem na dzierzaku (zachodnia i północna Polska).

B. Formy mieszane: 3. Cepy kapticowo-otworowe; 4. Cepy z przewierconymi dzierzakami i bijakami (cepy dwuotworowe).

C. Cepy gązewkowe, przy których bijak z dzierzakiem łączy skórzany pierścień (gązwa) przywiązany do bijaka i dzierzaka skórzanymi trokami (północno-wschodnia Polska): 5. Cepy główkowato-otworowe; 6. Cepy z dzierzakami zakończonymi główkowato i bijakami zaciętymi w ząb (cepy główkowato-karbowe); 7. Cepy z dzierzakami i bijakami zaciętymi główkowato (cepy dwugłówkowate).

[Karbem nazywam nacięcie przy końcu dzierzaka lub bijaka z jednej strony. Główką nazywam kulistą końcówkę dzierzaka lub bijaka powstałą przez dookolne nacięcie drzewca blisko jego końca.]

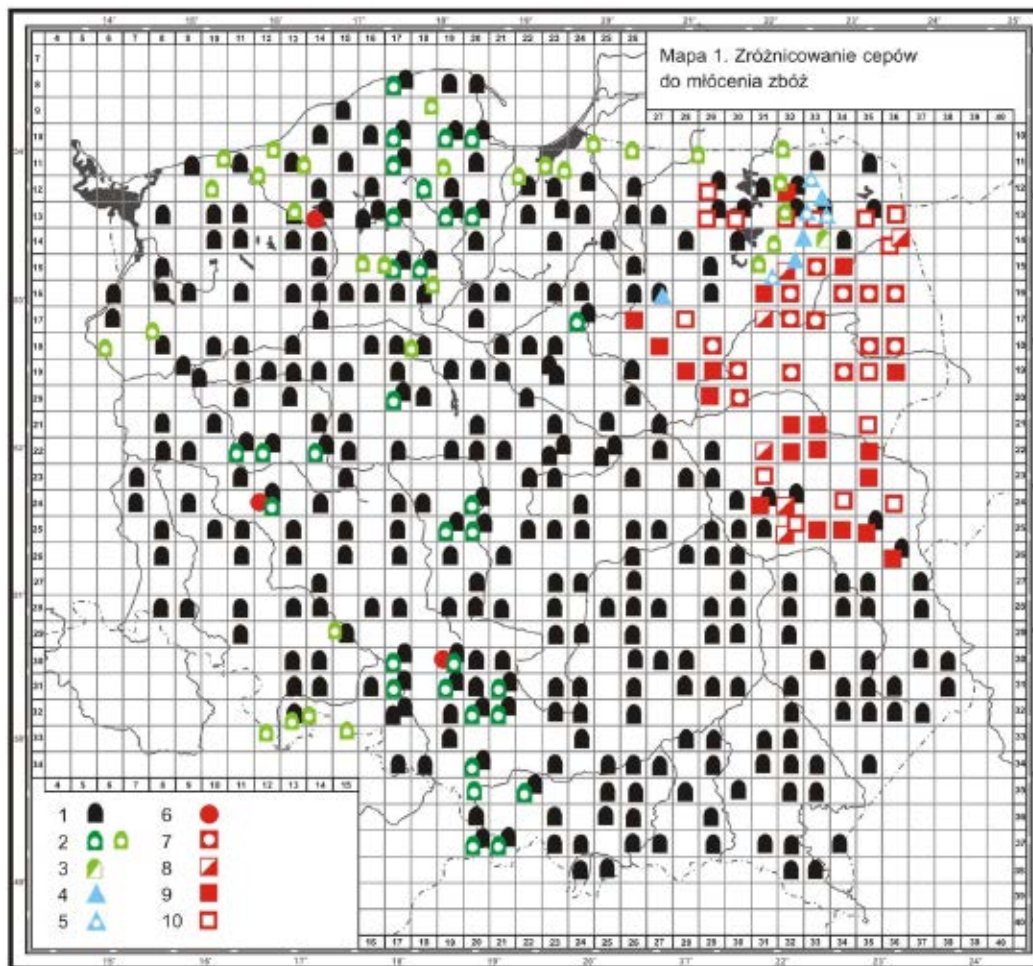
Niektóre odmiany cepów używanych do młocki we wsiach polskich w pierwszej połowie XX w.  
(wg PAE, zeszyt II, mapy 70, 71 i 73).

Cepy kapticowe charakteryzowały większość ziem polskich i przyległych niemieckich. Zarówno dzierzak jak i bijak zaopatrzone były w skórzane lub drewniane (na kształt pałączka) kapice, il. 1. Na mapie, obejmującej środkową Europę od Renu po Bug<sup>13</sup>, wyraźnie widoczna jest ekspansja cepów kapticowych ku wschodowi. Tu i ówdzie zanotowano używanie cepów kapticowo-otworowych, co zapewne jest śladem jeszcze dawniejszych cepów, w których bijak często był zaopatrzony w otwór. Te ostatnie widać także na przedstawionej tu mapie nr 1, jeszcze w pierwszej połowie XX wieku występowały tu i ówdzie w rozproszeniu, co zwykle

13 Mapę sporządził M. Trojan (Trojan, *Dreschflegel in Europa. Methodische Probleme einer Karte*. „Ethnologia Europaea”, vol. XIII, 2, 1983: 203-227; mapa IV na s. 223). Zróżnicowanie form cepów w północno-wschodniej Polsce przedstawiono na jego mapie mało dokładnie.

świadczy o dawności. Na wschód i północny wschód od środkowej Wisły (w dorzeczu Narwi i dolnego Bugu) posługiwano się cepami o bijakach zaopatrzonych na końcu nacięciem, główką lub przewierconych (z otworem). Łączyły się one za pomocą skórzanych troków, zwanych gązwą, z dzierzakiem zakończonym główką. Cepy gązewkowe. były w użyciu także na terenach sąsiednich – na Białorusi i Ukrainie. Przedstawiona tu mapa nr 1 jest jedną z kilkunastu ukazujących pewną odrębność kulturową północno-wschodniej Polski od reszty kraju w ostatnich wiekach. Zwykle inaczej wyglądają mapy przedstawiające elementy kulturowe z zakresu kultury duchowej i społecznej. Zdają się one odzwierciedlać dużo dawniejsze czasy.

I tak np. pospolite było dawniej wierzenie, iż niemowlę lub małe dziecko może porwać



Mapa nr 1. Zróżnicowanie cepów do młócenia zbóż

**Legenda:** W nazwach złożonych podano najpierw zakończenie dźierzaka, na drugim miejscu bijaka: 1. cep dwukapicowy, 2. cep kopicowo-otworowy, 3. cep kopicowo-karbowy, 4. cep dwukarbowy, 5. cep karbowo-otworowy, 6. cep dwuotworowy, 7. cep główkowato-otworowy, 8. cep główkowato-karbowy, 9. cep dwugłówkowaty, 10. cep z dźierzakiem zakończonym główkowato – brak bliższego określenia zacięcia bijaka. Jasny odcień zieleni w znaku 2 oraz znaki 3-5 wg G. Wiegelmanna, który materiały pozyskał korespondencyjnie, a nie jak w PAE – w trakcie badań terenowych.

Oprac. Z. Kłodnicki na podstawie map J. Gajka i Z. Staszczakówniej (*Polski atlas etnograficzny*, zes. II, 1965: mapy 70, 71 i 73) oraz G. Wiegelmanna, *Erste Ergebnisse der ADV-Umfragen zur alten bäuerlichen Arbeit* (1969: mapa nr 9). Pominięto formy cepów przeniesione przez przesiedleńców na ziemie zachodnie i północne. Rys. E. Diakowska-Kohut.

(skraćć) lub zamienić za swoje demon, który sam nie może mieć tak udanych dzieci jak ludzie. Na paru mapach pokazano gdzie taka kradzież następowała. Zdarzało się to nawet w przestrzeni „oswojonej” – w chałupie albo na podwórzu. Jeszcze mniej bezpieczne było dziecko w przestrzeni „nieoswojonej” – demon mógł je porwać

lub zamienić, gdy matka położyła je na miedzy (matka zabierała ze sobą dziecko podczas prac polowych); inne niebezpieczne miejsca to rozstajne drogi, nad wodą, w lesie. Zwykle uważano, że bezpieczniejsze jest dziecko, które umiało już chodzić, zdaniem innych – gdy było ochrzczone. Porwania i/lub zamiany dokonywały demony

o nazwach *mamuna*, *boginka*, *sibila*. Porywanie lub odmienianie dzieci przypisywano także innym demonom – *kraśniętom*, *skrzatom*, *południcom*, *łojmom*, *zmorom*, *czarownicom*, *czarcicom*, *złym duchom*, *diabłom*, *rusałkom*, *topielcom*, *wodnikom*, *babom jagom* i innym. Takie odmienione dziecko najczęściej nazywano *odmieńcem*, *podrzutkiem*, *podciepem*, *(p)odmianem*. Te i inne jeszcze aspekty zagrożeń dla niemowląt ze strony świata demonów można przedstawić w postaci znaków na mapach. Tu dla przykładu przedstawiamy taką mapę opracowaną na podstawie badań Pracowni Polskiego Atlasu Etnograficznego<sup>14</sup>.

Trudno tu wymienić choćby tytuły wszystkich map. Zwróćmy uwagę na ważniejsze tematy, np. zbieractwo roślin dziko rosnących, używanych na lekarstwo i jako pożywienie, wiejskie sposoby i narzędzia do połowu ryb. Więcej uwagi poświęcono rolnictwu. Mamy więc mapy kopaczek (motyki), radeł, pługów i soch, pojemników do ręcznego siewu zbóż. Na innych kartach oglądamy brony, sierpy i kosy, kopice do przesuszania zbóż na polu, stogi, brogi i sterty, stodoły, cepy (zob. mapa 1), formy przechowywania ziarna (różne pojemniki i pomieszczenia, np. spichrze), stępy i żarna do obróbki ziarna, młyny wietrzne, rodzaje przyrządzanych potraw.

Mapy poświęcone budownictwu ukazują materiał i techniki budowy ścian i dachu oraz rozplanowania wnętrza. Jeszcze za pamięci najstarszych informatorów niekiedy w tej samej izbie mieszkali ludzie, a obok nich zwierzęta – krowy, owce, świnie, a do czasu badań – kwoki wysiadujące kurczęta. Powszechne były domostwa, w których pod jednym dachem były zarówno pomieszczenia dla ludzi, jak i stajnie/obory oraz stodoły. Wiek XX przyniósł rozdzielenie

chatup od budynków pełniących funkcje gospodarcze. Na mapach szczegółowo przedstawiono ewolucję urządzeń ogniowych, widzimy także różne rodzaje kotłysek (innych używano w domu, a jeszcze innych podczas prac polowych).

Zwrócono uwagę na formy przenoszenia i przewożenia różnych brzemion (różnego rodzaju kosze, pętle, rezginie, tj. siatki rozpięte na kabłąkach, dalej płachty napleczne, torby noszone na pętli przez ramię, nosidła naramienne, taczki i wózki). Większe ciężary przewożono na wozach, wólkach i saniach zaprzęgając do nich, za pomocą różnych jarzem, woły, niekiedy też krowy, a w XX w. powszechnie zaprzęgano konie za pośrednictwem szli lub chomąta.

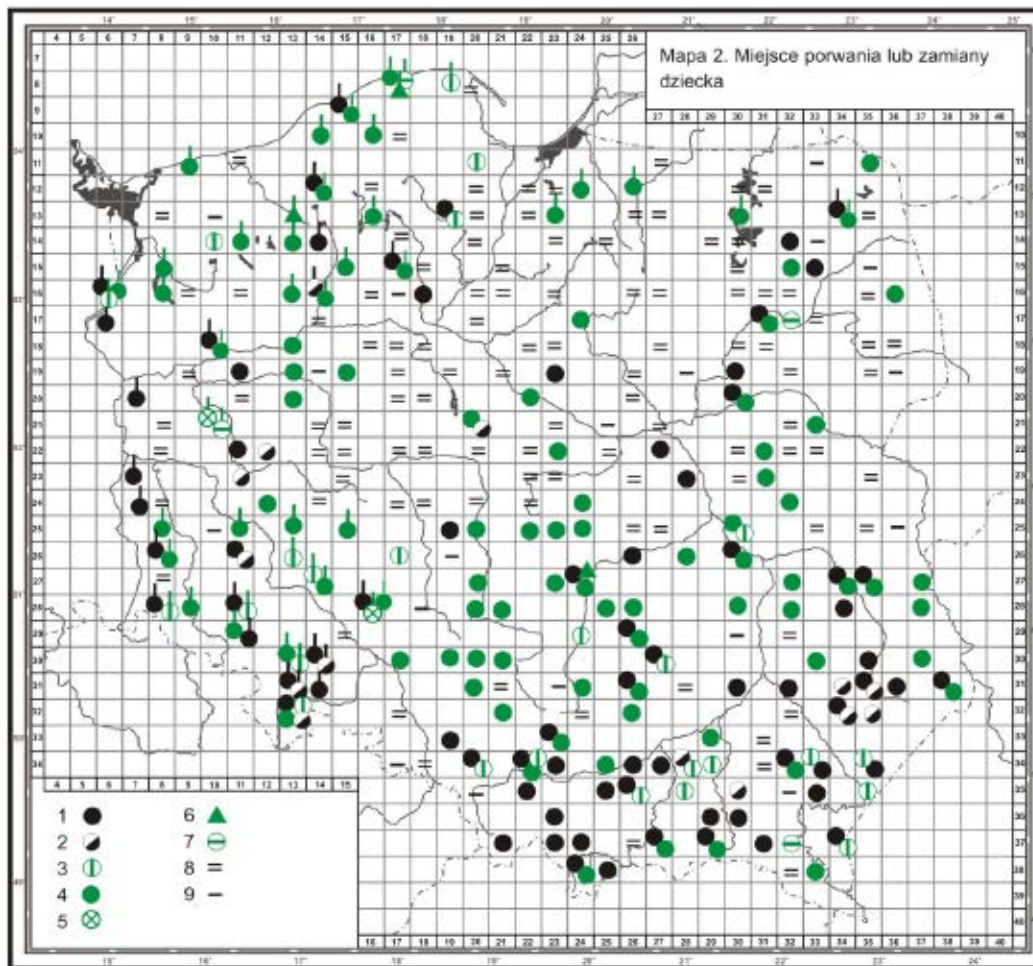
Elementy z zakresu kultury społecznej i duchowej znajdują się na mapach poświęconych obrzędowości rodzinnej – urodzinowej, weselnej i pogrzebowej. Są więc mapy, na których ukazano zakazy i nakazy obowiązujące kobietę podczas ciąży i w pierwszym okresie po urodzeniu dziecka, zabiegi magiczne podczas porodu, wierzenia, iż dziecko może porwać demon podrzucając swoje, niesprawne (zob. mapa 2), zasady nadawania imion i doboru rodziców chrzestnych, poczęstunek po porodzie, przyjęcie po chrzcinach i in.

Jeszcze więcej map dotyczy obrzędów weselnych, w tym m.in. swatów, zaręczyn, zapraszania, orszaku weselnego, samego wesela i następującej po nim ucztę, roli starosty, przenosin oraz poprawin.

Nawet nas – etnologów zaskoczyły, żywe jeszcze w drugiej połowie minionego stulecia, niesłychanie archaiczne wierzenia związane ze śmiercią. Obrzędowość pogrzebowa została ukazana na mapach przedstawiających zapowiedzi śmierci (z zachowania zwierząt, pewnych wydarzeń) i jej wyobrażenia, zawiadamianie mieszkańców wsi, zachowania przed pogrzebem i podczas samego pogrzebu, wierzenia, iż dusze zmarłych w pewnych dniach mogą wracać na świat i in.

14 E. Diakowska, Z. Kłodnicki, *Demony porywające i odmienające dzieci*. W: *Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego*, t. IX: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe*, cz. I: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem dziecka*. Red. Z. Kłodnicki i A. Pieńczak. Wrocław-Cieszyn 2010: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Wrocławski, s. 176-262





Mapa nr 2. Miejsce porwania lub zamiany dziecka

**Legenda:** Wierzono dawniej, iż demony porwają dzieci lub je zamieniają za swoje: 1 – z chałupy, 2 – z podwórza, 3 – z kołyski (ustawionej gdzieś poza domem), 4 – z pola, ze zboża, z miedzy, 5 – na rozstajnych drogach, 6 – w lesie, 7 – nad wodą, 8 – brak tradycji, 9 – brak odpowiedzi. Znaki z pionową kreską (szeryfem) oznaczają informacje od ludności napływowej (przesiedleńcy z Kresów Wschodnich i osadnicy z różnych rejonów Polski).

Oprac. na podstawie map nr 2 i 3 w Diakowska i Kłodnicki, 2010. Mapę oprac. E. Diakowska. Rys. E. Diakowska-Kohut.

Na mapach znalazły się także niektóre wierzenia ludowe, np. o ziemi, belemnitach, gwiazdach, mocnym wietrze i wirze powietrznym. Istotną rolę w życiu wsi pełniło współdziałanie. Pokazano je na różnych mapach, zwłaszcza dotyczących prac rolniczych, ale także w obrzędach rodzinnych i dorocznych.

Te i inne mapy ukazują nam zróżnicowanie kulturowe Polski w pierwszej połowie XX

wieku. Znamienne jest to, iż nie ma dwóch map identycznych. Zasadne stają się pytania: „O czym opowiadają mapy etnograficzne? Czy każda mapa snuje swoją opowieść?”<sup>15</sup> Przed-

<sup>15</sup> Na te pytania próbowali odpowiedzieć Z. Kłodnicki, A. Pieńczak i J. Koźmińska w obszernej pracy *Polski atlas etnograficzny. Historia, osiągnięcia i perspektywy badawcze*. Biblioteka Polskiego Atlasu Etnograficznego, t. 1. Katowice 2017: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

stawiony artykuł ma charakter informacyjny, zatem zrezygnuję z opisu żmudnych, choć bardzo ciekawych dociekań naukowych, w wyniku których możemy dokonać pewnych uogólnień, jak choćby te poniżej.

Szereg elementów, niekiedy do czasu badań terenowych, występowało w całej Polsce. Zwy-

kle różniły się one tworząc odmiany. Te spośród nich, które zachowały się już tylko reliktywno lub sporadycznie, na ogół należały do szczególnie dawnych. Wymieńmy tu przekonanie, iż niebo „stoi” lub się „obraca”, to samo mówiono o ziemi, wschodzące słońce witano modlitwą lub tylko żegnano się albo przyklękano, sądzono, iż każdy



Mapa 3. Zróżnicowanie tradycyjnej kultury w Polsce w I połowie XX w. w świetle map PAE

**Legenda:** Prowincja północno-wschodnia: 1 – region archaiczny. Prowincja zachodnia: 2 – region środkowej i południowo-wschodniej Polski, 3 – region trzeci (Górny Śląsk, Wielkopolska, Pomorze Nadwiślańskie), 4 – region czwarty (ziemie dorzecza Odry, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury). Rubieże etnogeograficzne i granice: 5 – rubież karpacka, 6 – rubież północno-wschodnia, 7 – granice Polski w latach 1920-1939, 8 – granica między zaborem pruskim i rosyjskim do I wojny światowej, 9 – granice rubieży etnograficznych, 10 – granice Polski po II wojnie światowej.

Źródło: Kłodnicki 2009: 40. Mapa skorygowana. Rys. K. Książnik.

człowiek ma swoją gwiazdę, która spada z nieba w chwili jego śmierci, na księżycu widziano Twardowskiego (rzadziej inną postać), istniał zakaz płucia na ogień, wirowi powietrznemu przypisywano charakter diabelski, za przyczynę silnego wiatru uważano powieszenie się człowieka lub diabła. Na wiele schorzeń używano dziurawca (*Hypericum perforatum* L) oraz czarnego bzu (*Sambucus nigra* L), na Zielone Świątki zatykano w strzechy domostw głównie gałązki brzozy i tatarak, wielkanocna palma miała chronić przed pożarem, kwiat paproci przynosił szczęście, sądzono, iż liście osiki drżą ze strachu, uważano, że czarownica przybiera postać żaby lub ropuchy. Używano kołysek na poprzecznych biegunach. Miara łokciowa była w użyciu w krawiectwie, miarę siągową stosowano głównie do mierzenia drewna, znana też była miara pięściowa (zachowała się dłużej we wschodniej Polsce).

Śmierć wróźono z zachowania psa, konia, oznaczała ją piejąca kura, pojawiająca się nad obejściem sowa, przejście na tamten świat ułatwiało wyjęcie z łózka poduszki i/lub pierzyny z kurzych piór. Powszechne było czuwanie przy zwłokach; o śmierci gospodarza zawiadamiano pszczoły i bydło. Magiczny charakter miało wywracanie sprzętów, na których spoczywała trumna. Powszechny był poczęstunek po pogrzebie. Wierzono w przychodzenie dusz w noc zaduszną do swojego domu i do kościoła, zapraszanie i przyjmowanie dusz zmarłych w wigilię Bożego Narodzenia. Podczas wieczerzy wigilijnej podawano słodkie potrawy kluskowate z mąki pszennej z tartym makiem<sup>16</sup>.

Do połowy XX w. powszechnie wypiekano chleb z mąki żytniej. Do mielenia służyły kłodo-we żarna czworokątne. W całej Polsce częste były zabiegi magiczne związane z progim.

<sup>16</sup> We wschodniej Polsce często podawano je obok *kutii/kucji* sporządzonej z ziarna pszenicy (w części południowej) lub jęczmienia (na północy) z tartym makiem, orzechami, w nowszych czasach z rodzynkami. W południowej Wielkopolsce obok tych kluskowatych potraw podawano bułkę zalaną mlekiem makowym. Ta ostatnia potrawa pospolita była na Górnym Śląsku. Wszystkie one były słodkie.

Spójrzmy na mapę nr 3. **Obszary na północny wschód i na wschód od środkowej Wisły** (szrafy 1 i 6) charakteryzowały pewne archaiczne elementy kulturowe, które spotykamy także poza granicami – w sąsiadujących krajach północno-wschodniej Europy. Wymieńmy tu dla przykładu sochy dwupolicowe (narzędzie orackie z rozdwojonym rylcem), wywożenie soch w pole na niewielkich dwukołowych taradajkach i na lekkich wódkach kątowych, zasięg cepów gązewkowych (mapa nr 1), zasięg ugorowania zbiorowego w połowie XX w., zaprzęg w duhę i chomąto rozpinane, zaprzęg w jarzmo kulowe, wozy bez śnic i z krótkimi śnicami z podwójną podejimą, dalej – rezginię (rozpiętą na dwóch pałakach siatkę do przenoszenia niewielkich ilości siana), „garbate” kijanki, nasady stanowiące całość ze stramami w saniach roboczych, przęślice łopatkowate, łapcie uplecione z tyka (*postoty*, *apostoty*, *kurpie*), gliniane lub klepkowe maślnice w kształcie wąskiego walca z płaską nakrywką, stępy kielichowate i stęporry dwustronne, cylindryczne żarna pionowe (z regulacją grubości przemiału przez skręcanie sznura lub śruby), chleb wypiekano na liściach chrzanu lub tataraku, wierzenie, iż sowa woła „Pódź, pódź, na księdza grudź!” wróżąc śmierć choremu, przenoszenie trumny na barkach od domu do krzyża, obdarowywanie dziadów w Dzień Zaduszny pod kościołem lub na cmentarzu pieczonym pierogiem, mięsem lub/i słoniną i wiele innych zwyczajów, obrzędów i artefaktów. Wyodrębniona tu strefa jeszcze na początku ubiegłego wieku stanowiła część północno-wschodniej europejskiej prowincji kulturowej, a szraf oznaczony numerem 6 to rubież oddzielająca ją od prowincji zachodniej.

Charakter rubieżny ma też stosunkowo niewielki obszar na południu Polski (nr 5). Leży on na północno-zachodnim skraju **prowincji karpackiej**, a jego główną cechą jest długie utrzymywanie się pasterstwa (szałaśnictwa). Świadomość tej swoistej odrębności znalazła odbicie w nazwie etnicznej *Lach*, którą górale określali swoich północnych sąsiadów – nie zaj-

mujących się pasterstwem. Pewne zapóźnienie kulturowe omawianego tu obszaru bierze się stąd, że wywodzące się z północy rolnictwo terenów nadwiślańskich było tu zawsze bardziej archaiczne. Zapewne z tej przyczyny poza pasterstwem niewiele jest tu wyróżników kulturowych, np. pasterze używali wełnianych plecaków, w drodze na targ kobiety używały toreb ręcznych wyplatanych techniką krzyżową z paszków filcu, na Zielone Świątki zatykano w strzechy gałązki drzew szpilkowych, ściany budowano z okrągłaków, półokrągłaków lub z belek obciosanych czworokątnie łącząc je na węgiel prosty, dachy najczęściej kryto gontem, chałupy budowane na zboczach były częściowo piętrowe, snopy przesuszano na ostrwiach i gładkich kołkach wbitych w ziemię, używano kopaczek grotowatych, wiosną ściągano sok z jaworów i pito w stanie świeżym, wagę typu przezmian nazywano tu *wincerz*, *mincerz*. Dominujący wpływ na wyodrębnienie się rubieży miało środowisko geograficzne<sup>17</sup>.

Większość ziem polskich (szrafy 2, 3 i 4) stanowi część **zachodnioeuropejskiej prowincji** kulturowej. Charakterystyczną cechą tych obszarów jest ich związek z tradycyjną kulturą środkowo-zachodnioeuropejską. Nie jest to jednak obszar kulturowo jednolity. Niektóre elementy na Niżu Polskim szerzyły się od wielu już wieków, jak choćby przedstawione tu na mapie nr 1 cepy kamicowe. W połowie minionego stulecia widzimy domy oraz budynki gospodarcze o ścianach konstrukcji zrębowej, które w dorzeczu Odry są już rzadkie, a w dorzeczu Wisły są częste lub pospolite; podobnie jak w północnej Ukrainie i na Białorusi. Od zachodu wyparty je budynki o ścianach konstrukcji ryglowej i glino-

17 A. Nasz upatrywał jeszcze jednej rubieży przebiegającej Pogórzem Sudeckim; posiłkował się przy tym danymi dotyczącymi ludności autochtonicznej z pierwszej połowy XX w. (A. Nasz, 1958: *Wpływ śląsko-łużyckiej rubieży leśnej na dynamikę procesów etnograficznych*. „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, R. 13, nr 3, s. 365-408). Zasięgi zjawisk kulturowych, które przytacza badacz, są jednak mocno rozbieżne i trudne do przeniesienia na syntetyczną mapę nr 3.

bitej<sup>18</sup>. Później pojawiły się budynki o ścianach z cegieł. Podobnie szerzyły się piece piekarskie lokalizowane poza chałupami. Wyliczmy jeszcze ugorowanie przeżytkowe, stosowane głównie w celu uzyskania pastwiska przez rok albo dłużej na około ¼ areалу w gospodarce indywidualnej.

Wiele artefaktów sięgnęło aż do rubieży północno-wschodniej: ramowate radła płozowe, również ramowate jarzma do zaprzęgu bydłowego, stępy cylindryczne i jednostronne stępory tłuczkowe, urządzenia zabezpieczające górny wylot maślnicy, różne odmiany chałup wąskofrontowych, podwójne jarzma podgarlicowe, kijanki mieczykowate, maślnice z uszczelniającymi przykrywkami (zabezpieczającymi przed wychlapywaniem śmietany). Wśród wielu innych elementów charakteryzujących opisywany obszar wymieńmy: w określaniu wczesnych godzin rannych kierowano się obserwacją planety Wenus (*jutrzenka*), wierzono w diabelski charakter kozy, zmarłych ubierano w specjalne koszule.

Widoczne zróżnicowanie tego obszaru powstało głównie w efekcie funkcjonowania granic administracyjnych – rozbiorowych oraz tych, które ukształtowały się w wyniku przesuwania się zachodniej i północnej granicy Polski. Obszary oznaczone cyfrą 4 włączono do Polski w wyniku II wojny światowej. Poprzedni mieszkańcy w większości opuścili te ziemie, a osadnicy przynieśli ze sobą inwentarz kulturowy z Kresów Wschodnich i innych ziem polskich. W rezultacie obszary te stały się różnorodne.

Na mapach widzimy też **innowacje** o zasięgu ogólnopolskim, zwykle wypierające elementy wcześniejsze pełniące podobne funkcje. Często były to artefakty, jak np. paleniska zamknięte w miejsce palenisk otwartych, i kominy w chałupach (wcześniej dym uchodził szparami w dachu i w ścianach), żelazne osie

18 Szlak osadniczy od strony Turynii i Górnej Saksonii zostawił wyraźne ślady w postaci domów przystupowych; do dziś jeszcze możemy je spotkać pod Sudetami i dalej pod Karpatami Północnymi (PAE, zes. II, mapa 129).

zamiast drewnianych i koła z żelaznymi obręczami w miejsce nieokutych kół obwodowych w czterokołowych wozach<sup>19</sup>; wypierając brony laskowe i używanie gałęzi oraz wierzchołków drzew upowszechniały się brony beleczkowe, młocarnie kieratowe, później młockarnie o napędzie motorowym, kosze wykonane z drutu zamiast uplecionych z wikliny, korzeni lub taśm z dartego drewna. Powszechne w Polsce przechowywanie ziarna na strychach jest późnego pochodzenia, gdyż strychy w budownictwie pojawiły się późno. Dużo rzadziej taką tendencję ekspansywną wykazują elementy z zakresu kultury społecznej i duchowej. Także tu innowacje, przebiegały z różną prędkością. Choinka stawiana w izbie na święto Bożego Narodzenia, upowszechniła się w ciągu półtora wieku<sup>20</sup>.

\* \* \*

Dzieło zapoczątkowane w drugiej połowie lat czterdziestych i prowadzone przez dziesiątki lat przez prof. J. Gajka, później dra J. Bohdanowicza, kontynuował niżej podpisany. Pracę naukową zaczęli tu późniejsi profesorowie wyższych uczelni – K. Kwaśniewski, Z. Staszczak, Z. Sokolewicz, M. Pokropek, K. Pudło. Niektórzy, jak Z. Kłodnicki, A. Kuczyński, A. Pieńczak i A. Drożdż tę współpracę podjęli już podczas studiów<sup>21</sup>.

PAE, z jego dorobkiem w postaci setek map oraz kilkunastu tomów *Komentarzy do Polskiego atlasu etnograficznego*, przyniósł nam ponad wieleset tysięcy informacji o życiu mieszkańców wsi. Posłużenie się metodą etnogeograficzną, w tym też materiałami innych atlasów (AJ-KLW, ADV, APV), oraz metodą retrogresywną, pozwala wnioskować o kulturze wsi w poprzednich wiekach. Wobec niemal chronicznych braków źródeł pisanych o życiu wiejskim wartość

19 Badania transportu wiejskiego przypadły na czas upowszechniania się kół z oponami.

20 Szerzący się ostatnio halloween nie jest jeszcze mapowany.

21 Wymieńmy jeszcze profesorów, którzy współpracowali czy to w obrębie Komisji ds. PAE czy prowadząc badania terenowe. Byli to K. Moszyński, J. Klimaszewska, M. Frankowska, G. Labuda, W. Dynowski, J. Czekanowski, R. Reinfuss, A. Kutrzeba-Pojnarowa, T. Lewicki i A. Nasz.

PAE staje się nieoceniona. Wszak historia wsi jest znacząca w kształtowaniu się naszej przeszłości i terażniejszości.

Już teraz badacze mają dostęp do katalogów elektronicznych na platformie cyfrowej PAE. Są to: katalog map opublikowanych, katalog fotografii atlasowych i katalog ankiet z zielnikami, katalog map oraz archiwum fotografii ([www.archiwumpae.us.edu.pl](http://www.archiwumpae.us.edu.pl)).

Kończąc opowieść o Polskim atlasie etnograficznym podkreślmy, iż badacze przeszłości wiejskiej kultury mają do dyspozycji ogromne archiwum, wielokrotnie większe od kolbergowskiego. Nazwanie go skarbnicą nie jest przesadne.

Atlasy etnograficzne, które powstały w Europie w minionym wieku, przyniosły wiele milionów systematycznie określonych informacji (*sic!*) Dopiero dziś, w dobie komputerów, da się je porównać stosując metody statystyczne. Zmienił się jednak paradygmat etnologii na rzecz antropologii kulturowej. Nie ma już komu podjąć się benedyktyńskiej pracy jaką byłoby przeniesienie wszystkich informacji do komputera. Pozostaje liczyć na roboty ze sztuczną inteligencją.

\* \* \*

Z uwagą czytamy artykuły i książki poświęcone tradycyjnej kulturze<sup>22</sup>, oglądamy wystawy etnograficzne w muzeach i skansenach, ze wzruszeniem i radością oglądamy występy ludowych zespołów i zda się, że zanurzamy się w przeszłości. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, iż

„Świat wam nie odda, idąc wstecz,

Zniknionych mar szeregu:

Nie zdoła ogień, ani miecz

Powstrzymać myśli w biegu.”

Adam Asnyk miał rację - nic nie zatrzyma zmian kulturowych. Niewiele ocalało. Obecnie ba-

22 Na liście publikacji o kulturze wsi dominuje „Lud” - rocznik Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego od r. 1895. Do długiej listy kwartalnik „Kultura Wsi”, wydawany przez Centralną Bibliotekę Rolniczą, dołączył w r. 2014. W ostatnich latach zaczął wychodzić rocznik „Dziedzictwo Kulturowe Wsi” (Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie).

dania genezy tradycyjnej kultury są możliwe w głównej mierze dzięki studiom porównawczym z wykorzystaniem atlasów ziem sąsiednich. Na razie nie ma ich zbyt wiele.

**Post scriptum.** W czasach, gdy materiały zbierał O. Kolberg, udawało mu się pozyskiwać wiele materiałów drogą korespondencyjną. Zarówno respondenci jak i prenumeratorzy jego dzieł wywodzili się z wyższych warstw, nie było wśród nich chłopów. Ci bowiem najczęściej nie umieli czytać ani pisać; nie potrafili także docenić wartości informacji o ich kulturze. Po II wojnie światowej podjęto próbę badań korespondencyjnych rozsyłając ankiety do sołtysów wybranych wsi. Tylko część indagowanych odpowiedziała wypełniając ankiety dotyczące zbieractwa roślin leczniczych, więc redakcja *Polskiego atlasu etnograficznego* uznała, że nie tędy droga do zebrania wystarczających materiałów<sup>23</sup> – PAE przeszedł na badania przez wykształconych etnografów, w tym pracowników muzeów.

Autor przedstawionego tu szkicu pochodzi ze wsi i całe życie zawodowe poświęcił badaniu jej przeszłości. Jednego nie wie – czy my, w znacznym procencie potomkowie mieszkańców wsi (chłopi, drobna szlachta), rzeczywiście jesteście zainteresowani naszą kulturą przeszłością? Zróbmy próbę – wybierzmy dowolną wieś, najlepiej taką, w której mieszkamy – my lub nasza rodzina, i odpowiedzmy na kilka pytań. Nie zaglądamy przy tym do żadnej książki, ale zadajmy sobie trud szukania odpowiedzi od mieszkańców wybranej wsi. (Przy okazji: na które pytania sami potrafilibyśmy odpowiedzieć?) Zebrane informacje trafią do Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego, a z czasem i na mapy lub do komentarzy. Nie zapomnijcie o wyrażeniu zgody na ich wykorzystanie.

Oto pytania:

1. Czy mieszkańcy wybranej/opisywanej wsi są jakoś nazywani (nazwy, przezwiska) przez sąsiadów mieszkających w innych miejscowościach? Jak sami się nazywają? A jak określają swoich sąsiadów z konkretnych miejscowości (nazwy gwarowe, uszczypliwe żarty lub opowiadania)?
2. Czy zachowały się opowieści o duchach lub demonach, które kiedyś szkodziły ludziom? Jak opisywano ich wygląd? Czy mają nazwy gwarowe, gdzie przebywały? Gdzie i w jaki sposób szkodziły ludziom? W jaki sposób chroniono się przed nimi? Każdego demona proszę opisać osobno!
3. Czy we wsi są jeszcze osoby, które leczą siebie i innych roślinami zbieranymi w okolicy? Jakie to rośliny i do leczenia jakich schorzeń są czy były używane? Czy jest to wiedza tradycyjna czy pochodzi z mediów – prasy, radia, telewizji, Internetu?
4. Czy i w które święto mai się lub majono domostwa i zagrody? Jak i jakimi roślinami?
5. Czy we wsi są jeszcze jacyś rzemieślnicy czynni zawodowo? Jacy?
6. Czy we wsi są jeszcze drewniane budynki? Jaki to mniej więcej procent? Kiedy je wybudowano?
7. Czy we wsi są osoby zainteresowane dziedzictwem kulturowym? Czy i jakie materiały zbierają? Czy jest izba pamięci?

Odpowiedzi oraz ewentualne rysunki lub fotografie proszę przesyłać na adres autora: [klodnickizygmunt41@gmail.com](mailto:klodnickizygmunt41@gmail.com). W 15 numerze kwartalnika „Kultura Wsi” dowiecie się Drozdzy Czytelnicy o aktualnym stopniu zainteresowania własną przeszłością. Sam jestem tego ciekawy. Najbardziej interesujące odpowiedzi wyróżnimy roczną prenumeratą kwartalnika.

<sup>23</sup> Chociaż w *Atlas der deutschen Volkskunde* to się udało. Ale że respondentami byli często nauczyciele, księża, urzędnicy, więc ich odpowiedzi nie są tak wiarygodne,

## Rolnicza Solidarność - wspólnota „religii i gniewu z przeszłości”

Przypominając 40. rocznicę rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” prezentujemy tekst, który ukazał się w tomie: „Horyzonty kultury, pomiędzy ciągłością i zmianą.” Tom dedykowany E. Reklajtis, pod red. Rafała Wiśniewskiego, Małgorzaty Szupejko, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2012

### Wprowadzenie

W 2011 roku obchodziliśmy XXX rocznicę podpisania porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich, które jakkolwiek nie odegrały w historii Polski tak kluczowej roli, jak Porozumienia Sierpniowe 1980, to jednak nie dostrzeganie ich znaczenia wydaje się znamienne dla III RP. Zrozumienie procesu, który po wielu strajkach, częściowych porozumieniach i licznych przetłomach doprowadził ostatecznie do rejestracji NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych w dniu 12 maja 1981 roku wymaga nowego spojrzenia na doświadczenia polskiej wsi i rolników. Bowiem historia walki o rejestrację NSZZ RI jest historią przywracania pełni praw obywatelskich i politycznych mieszkańcom polskiej wsi, którym w 1947 roku odebrano polityczną i ideową tożsamość, potem poddano w latach 1948-1956 brutalnej próbie kolektywizacji, by ostatecznie przeznaczyć im rolę wytwórców rolniczych surowców, zarządzanych i uzależnionych od KC PZPR za pośrednictwem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Na historię walki rolników o wolne związki zawodowe składają się strajki okupacyjne w Ustrzykach Dolnych i w Rzeszowie, spotkania, dyskusje i porozumienia, zawierane we własnym gronie oraz we współpracy z „dużą”, pracowniczą Solidarnością. Poczucie rodzącej się wspólnoty i solidarności okazało się kluczem do sukcesu. Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie pokazują, że wcześniejsze formy

oporu społecznego na polskiej wsi nie były ani przypadkowe, ani sporadyczne, lecz miały ważne, głębokie przyczyny, bez opisu których historia polskiej Solidarności nie jest pełna.

Kluczowe dla zrozumienia wagi tych wydarzeń i dzisiejszej kondycji naszej narodowej wspólnoty wydaje się poszukanie odpowiedzi na cztery, ważne pytania. Po pierwsze, dlaczego droga do rejestracji Solidarności rolników była tak skomplikowana i długa? Po drugie, skąd wzięta się determinacja rolników oraz, (po trzecie), co zdecydowało o ich ostatecznym sukcesie? I pytanie ostatnie, dlaczego świętując kolejne rocznice Sierpnia 1980 roku zapominamy o NSZZ RI Solidarność?

### Aktywność opozycyjnych środowisk wiejskich przed 1980 rokiem

Opowieść o przejawach oporu polskiego społeczeństwa wobec narzuconej po II wojnie światowej władzy zaczynamy najczęściej od przypomnienia Czerwca 1956 roku w Poznaniu. To sprawia, że opozycja przedsierpniowa kojarzona jest głównie z miastem, inteligencją i robotnikami.

Nawet po przywróceniu naszej pamięci losów Żołnierzy Wyklętych, (nazywanych przez komunistów „bandytami”), toczących po 1944 roku<sup>1</sup> nierówną walkę o niepodległość Polski,

<sup>1</sup> Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956, [red.] R. Wnuk, St. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Ślądka, IPN Warszawa - Lublin, 2007.

brakowało w opowieściach o ich bohaterstwie refleksji nad rolą polskiej wsi. O tamtych czasach Z. Zblewski pisze: „W latach 1944-1956 przez organizacje polskiej konspiracji niepodległościowej przewinęło się od 120-180 tysięcy ludzi, spośród których około 60-90 tys. związanych było ze strukturami podziemia poakowskiego, a ok. 30-40 tysięcy z podziemiem narodowym. (...) przez oddziały polskiej partyzantki niepodległościowej przewinęło się około 20 tysięcy ludzi. (...) Główną bazą społeczną antykomunistycznej partyzantki byli mieszkańcy wsi. (...) Chłopów lub osoby pochodzenia chłopskiego możemy z łatwością odnaleźć na wszystkich szczeblach antykomunistycznej konspiracji”<sup>2</sup>.

Ale na tym nie kończy się opozycyjny dorobek polskiej wsi i polskich chłopów. Jedynym i najważniejszym ruchem politycznym, dopuszczonym do realnego sporu z komunistami było po drugiej wojnie światowej PSL St. Mikołajczyka, ideowa formacja korzystająca z dorobku polityczno-społecznej doktryny agraryzmu. Decyzja PSL o nie wchodzeniu do Bloku Stronnictwa Demokratycznego wraz z komunistami i samodzielny start w wyborach 1947 roku w imię wartości demokratycznych i agrarystycznych stała się początkiem otwartej walki komunistów z elitami i szeregowymi działaczami tej partii.

Dzisiaj wiemy, że klęska mikołajczykowskiego PSL była w czasach stalinowskich nieuchronna. Ale politycy tej partii nie mieli wielkiej możliwości wyboru, musieli przyjąć rolę ugrupowania „testującego” wiarygodność obietnic, złożonych przez Stalina alianckim sojusznikom w Jałcie i Teheranie<sup>3</sup> w kwestii demokratycznych wyborów w powojennej Polsce. Ta decyzja okazała się dla liderów i członków PSL

bardzo kosztowna, bo partia przestała istnieć, a jej nowe wcielenie - ZSL nie zyskało nigdy takiej wiarygodności i społecznego poparcia, jak PSL w 1946 i 1947 roku. Ale idee agrarystyczne, stanowiące podstawę programową tej formacji, czyli prywatna własność ziemi, chłopskość, wiejskość i spółdzielczość okazały się tak głęboko zakorzenione w postawach polskich chłopów, że mimo likwidacji politycznej reprezentacji, rozproszone i niezorganizowane środowiska chłopskie wygrały z komunistami batalię o prywatną własność ziemi.

Kolektywizacja, mimo ogromnej presji, szykan, represji i aresztowań poniosła klęskę i nie przekształciła polskiego rolnictwa wedle zaleceń Kominformu z 1947 roku. Znamienne, że dopiero po 1970 roku polscy chłopi otrzymali akty własności na ziemię z reformy rolnej PKWN 1944. Dopiero w epoce rządów E. Gierka zwolniono ich z obowiązkowych dostaw, pozwalając na indywidualne (a nie tylko w ramach kółek rolniczych) zakupy ciągników i kombajnów przez gospodarstwa rodzinne<sup>4</sup>. Ale nawet wtedy Konstytucja PRL (po zmianach z 1976 roku) głosiła (Art. 11); „Podstawę ustroju społeczno-gospodarczego PRL stanowi socjalistyczny system gospodarczy oparty na uspołecznionych środkach produkcji i socjalistycznych stosunkach produkcji.” Zaś w Art. 15 określała priorytety PRL w następujący sposób:

- ...stwarza rolnictwu warunki sprzyjające socjalistycznym przeobrażeniom wsi,
- ...otacza opieką indywidualne gospodarstwa rolne...,
- ...udziela poparcia i pomocy ...rolniczym spółdzielniom produkcyjnym...,
- ...rozwija i umacnia państwowe gospodarstwa rolne...,

Takie rozłożenie akcentów był czytelnym komunikatem, że prywatna własność ziemi w rolnictwie nie ma wystarczających, konstytucyjnych gwarancji. Zaś wiele konkretnych roz-

2 Z. Zblewski, Udział chłopów w oporze społecznym w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. [w:] red. B. Fedyszak-Radziejowska, Wieś i rolnictwo w debacie publicznej - stereotypy, polityka, wiarygodność. Wyd. Kancelaria Prezydenta RP, Warszawa 2010 (materiały konferencyjne), s.139-140.

3 red. M. Wenkler, Koniec Jałtańskich złudzeń. Sfałszowane wybory - 19 I 1947, Kraków 2007, wyd. IPN.

4 K. Goralach, Socjologia polska wobec kwestii chłopskiej, Kraków 1990, wyd. Universitas, s.85.



wiązań, w tym także ustawa z 27 X 1977 roku o systemie emerytalnym, zwana potocznie „emerytura za ziemię”, postrzegana była jako kolejna próba przekształcania polskiego rolnictwa w „rolnictwo socjalistyczne”.

Nic dziwnego, że w reakcji na tę ustawę pojawiły się nowe formy protestu i samoorganizacji rolników. Seniorzy ruchu ludowego podjęli - nieudaną - próbę przekonania polityków ZSL do sprzeciwu, o problemach chłopów zaczęto pisać w niezależnych, ukazujących się w „drugim obiegu” pismach. W kwartalniku „Postęp” pisał o nich H. Bak, w „Opinii” (ROPCziO) a potem w „Gospodarzu” - P. Typiak i B. Studziński. W 1978 roku pojawiły się też pierwsze chłopskie i wiejskie struktury organizacyjne o opozycyjnym wobec PRL charakterze: Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej, Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników, czy Podlaski Komitet Samoobrony Społecznej Ludzi Wierzących. Powstawały nowe pisma i nowe inicjatywy, np. Uniwersytetów Ludowych. Nawiązano pierwsze kontakty z „miejską” opozycją - z Komitetem Samoobrony Społecznej „Komitet Obrony Robotników” w Warszawie oraz z Komitetem Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach.

Trudno dzisiaj ocenić, na ile te struktury, pisma i inicjatywy cieszyły się społecznym poparciem mieszkańców wsi. Podobnie, niewielu wówczas przewidywało, że zdawałoby się, „wątlę” struktury KSS KOR i Wolnych Związków Zawodowych, nie cieszące się masowym poparciem robotników, odegrają tak istotną rolę w doprowadzeniu do Sierpnia 1980 roku. Niewątpliwym przełomem był wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową oraz Jego pielgrzymka do Polski w 1979 roku. To wtedy ujawniła się skala potencjalnego oporu polskiego społeczeństwa wobec ideologii i praktyki PRL. W stanie swoistej duchowej mobilizacji, którą Jan Paweł II wywołał w Warszawie na placu Zwycięstwa, możliwy okazał się Sierpień 1980

roku, a w jego konsekwencji powstanie niezależnych organizacji Polaków: NSZZ Solidarność oraz - NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność.

### Krótką historia długich strajków. Ustrzyki Dolne, Rzeszów, Poznań, Bydgoszcz, Warszawa

Od 29 grudnia do 12 maja 1981 roku, czyli przez prawie 5 miesięcy toczyła się trudna i bardzo skomplikowana batalia o wiejską i rolniczą „Solidarność”. Pozornie już w Porozumieniach Sierpniowych władze zgodziły się zarówno na „trwałe perspektywy dla gospodarstw rodzinnych”, jak i na „odrodzenie samorządu wiejskiego”. Jednak w październiku 1980 roku okazało się, jak iluzoryczne były ustępstwa władz wobec wsi. Pierwsza próba rejestracji rolniczych związków zakończyła się 29 października 1980 roku niepowodzeniem. Sąd Wojewódzki w Warszawie oddalił wnioski o rejestrację NSZZ Rolników (Solidarność wiejska), Chłopskiego Związku Zawodowego Ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw oraz „wałbrzyskiego” Chłopskiego Niezależnego Związku Zawodowego ze względu na „brak podstaw prawnych”.

Już we wrześniu i październiku pojawiło się kilka podobnych inicjatyw, ale rozproszenie struktur, liderów i organizacji nie pomogło w osiągnięciu celu. Mimo powołania na początku listopada Krajowej Rady Porozumiewawczej Chłopskich Związków, w tym samym miesiącu odbyły się dwa różne zjazdy Solidarności, Wiejskiej w Gnieźnie i Chłopskiej w Częstochowie. Zaś w grudniu na Politechnice Warszawskiej odbył się kolejny, ogólnopolski zjazd Solidarności Wiejskiej<sup>5</sup>. Także grudniowa próba zjednoczenia ruchu związkowego rolników na SGWW

5 Rezygnuję z wymieniania nazwisk działaczy chłopskich, wiejskich i rolniczych związków z trzech powodów: pierwszy - moja analiza ma charakter socjologiczny, a nie historyczny, drugi - nie chcę wprowadzać elementu personalnej rywalizacji, bo ten czynnik zawsze osłabiał pozycję chłopskich i rolniczych organizacji, trzeci - informacje o liderach związków rolniczych znajdziemy w książce „Solidarność” Rolników 1980-1989 autorstwa A.W. Kaczorowskiego, T. Kozłowskiego i J. Olszka.



Kalendarz rocznicowy, wydany przez NIKiDW;  
fot. Sebastian Sahajdak

zakończyła się fiaskiem. Do sądu trafiły kolejne wnioski o rejestrację chłopskich związków, a 30 grudnia 1980 roku Sąd Najwyższy ponownie odroczył rozprawę rewizyjną w sprawie rejestracji NSZZ Rolników.

I w takich okolicznościach, w niewielkich Ustrzykach Dolnych, w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy rolnicy i mieszkańcy wsi podejmują 29 grudnia 1980 roku strajk okupacyjny, który okaże się początkiem przełomu. Po kilku dniach kolejny strajk (2 stycznia 1981) rozpoczyna się w budynku Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Rzeszowie. Okupujący budynek wyrażają nie tylko poparcie dla strajkujących w Ustrzykach, lecz także po raz pierwszy, wyraźnie i solidarnie deklarują połączenie sił robotników i rolników w jednym, wspólnym strajku.

Postulaty w Ustrzykach i w Rzeszowie były liczne, od stosunkowo „drobnych”, jak zwrot skonfiskowanych materiałów poligraficznych, po bardziej zasadnicze, jak odmowa płacenia składek na fundusz „emerytur za ziemię”, postulat zmiany strategii polityki rolnej, która zdaniem rolników zmierza do nowej kolektywizacji, odrywając rolnika od roli, przekreślając „twórczy indywidualizm” i „zrywając z zasadami etycznymi”. Były wśród postulatów także inne, o lokalnym charakterze. Ponieważ Urząd Rady

Ministrów na terenie Bieszczad powiększał tereny wypoczynkowo-łowieckie dla swojego ośrodka w Arłamowie, stosując szykany i wysiedlenia miejscowej ludności - domagano się także odszkodowań i zaniechania tych bezprawnych wysiedleń.

Jednak najważniejsze i zarazem najtrudniejsze dla władz PRL były dwa kluczowe postulaty: prawo do niezależnej reprezentacji związkowej rolników oraz konstytucyjne gwarancje dla prywatnych, rodzinnych gospodarstw rolnych, czyli dla prywatnej własności ziemi.

Po czterdziestu dniach i początkowym lekceważeniu strajków przez władze, podpisano 20 lutego 1981 roku tzw. Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie. Poprzedziło je wyprowadzenie strajkujących z Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach w asyście funkcjonariuszy MO i SB z psami oraz późniejsze przyłączenie się tej grupy do strajkujących w Rzeszowie. KKP NSZZ „Solidarność” poparła 7-8 stycznia postulaty strajkujących rolników, a 20 stycznia wezwała swoich członków do poparcia, także strajkami, ich akcji protestacyjnych. W lutym Sąd Najwyższy ponownie stwierdził (10 II), że „brak podstaw prawnych” do zarejestrowania Solidarności Wiejskiej i tego samego dnia Rada Główna Episkopatu Polski poparła prawa rolników do swobodnego zrzeszania się.

Ostatecznie władze podjęły rozmowy w dniach 16-18 lutego i w Rzeszowie 18 lutego, a w Ustrzykach 20 lutego 1981 roku komisja rządowa porozumiała się ze strajkującymi i protesty zostały zakończone.

Z dzisiejszej perspektywy osiągnięto niewiele; w preambule rzeszowskich porozumień zapisano, że stroną porozumienia jest Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych, (co dawało nadzieję rejestracji) oraz przyznano, że **istnieje „celowość wzmocnienia nienaruszalności własności chłopskiej”**. Natomiast porozumienie zawarte w Ustrzykach Dolnych rozwiązywało dramatyczny spór o to, czy dla poszerzenia terenów pod ośrodki wypoczynkowe Urzędu Rady Ministrów wolno w Bieszczadach wysie-

dlać ludzi i wywozić nocami całe rodziny, czy też nie. Okazało się, że jednak nie wolno.

Ale ani batalia o własne, niezależne związki rolników, ani o gwarancje dla prywatnej własności ziemi nie zakończyła się ostatecznie w lutym 1981 roku. Jeszcze w tym samym miesiącu prezes NK ZSL, St. Gucwa kwestionował sens tworzenia Solidarności Rolników, a B. Strużek (ZSL) próbował forsować ustawę o samorządzie rolniczym (co osłabiało postulat istnienia związku zawodowego rolników). Batalia trwała dalej pokazując, że ostateczny sukces zależy od solidarności i poczucia wspólnoty w trzech ważnych wymiarach:

- Pierwszy, to solidarność z przeszłością, czyli z tradycją społecznego i politycznego ruchu ludowego, zniszczonego w czasach stalinowskich,
- Drugi wymiar solidarności obejmował porozumienie we własnym środowisku, czyli współpracę różnych nurtów niezależnego ruchu związkowego; chłopskiego, rolniczego i wiejskiego,
- Trzeci wymiar solidarności uzależniał sukces od poczucia wspólnoty miast i wsi oraz pracowniczych i rolniczych środowisk.

Solidarność chłopsko-wiejsko-rolnicza pojawiła się jako realny fakt społeczny i polityczny w Poznaniu (8-9 marzec), gdy zawarto porozumienie między środowiskami Solidarności Chłopskiej, Wiejskiej i Rolniczej i przyjęto statut oraz nazwę nowej organizacji - NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Kolejnym krokiem był marcowy strajk okupacyjny rolników w WK ZSL w Bydgoszczy, wywołany manipulacjami władz, które chciały „podstawić” rolnikom Kółka i Organizacje Rolnicze jako najlepszą reprezentację związkową. Trzy dni później, 19 marca doszło do tzw. prowokacji bydgoskiej podczas sesji WRN, w której wspólnie uczestniczyli działacze Zarządu Regionu pracowniczej oraz przywódcy rolniczej Solidarności. Siły porządkowe pobiły wtedy „solidarnie” liderów obu środowisk, J. Rulewskiego i M. Bartoszcze.

Kiedy w NSZZ Solidarność (pracowniczej) zapadła decyzja (24 III) o czterogodzinnym, ogólnopolskim strajku ostrzegawczym, ważyły

się losy obu (!) związków. Gdy 27 marca strajk okazał się sukcesem, a władze stanęły wobec groźby kolejnego, ogólnopolskiego strajku, planowanego na 31 marca, doszło (w przeddzień) do warszawskiego porozumienia w sprawie zrzeszania się rolników indywidualnych oraz czwartego porozumienia z władzami, (17 IV), w Bydgoszczy, które ostatecznie usunęło bariery prawne dla rejestracji NSZZ RI „S”. Związek rolników został zarejestrowany 12 maja 1981 roku.

Dlaczego trwało to tak długo, bo prawie 5 miesięcy od rozpoczęcia strajku okupacyjnego w Ustrzykach Dolnych? Czy władze lekcewały środowiska wiejskie i rolnicze, i „grały na czas”, licząc na ich zmęczenie i rezygnację? Mam wrażenie, że odwlekanie decyzji było przejawem lęku władz PRL przed odtworzeniem się w Polsce niezależnego ruchu chłopskiego, nawiązującego do programu i wartości PSL St. Mikołajczyka.

W socjalistycznej Polsce trwałość prywatnej własności ziemi była efektem kompromisu, na który po klęsce kolektywizacji władze musiały się zgodzić, ale z którym nigdy nie pogodziły się w wymiarze politycznym. W 1981 roku pamięć o wydarzeniach z lat 1946-1948 była znacznie bardziej żywa, niż dzisiaj sądzić. Dzielił je okres 32 lat, a od klęski kolektywizacji - niecałe lat 30. Władze PRL pamiętały przegrane z PSL St. Mikołajczyka wybory 1947 oraz przegrane referendum (1946). Pomimo eliminacji liderów i struktur tamtej partii ze sceny politycznej oraz licznych zbrodni i aresztowań jej szeregowych działaczy, zarówno wyniki referendum, jak i wyborów trzeba było sfalszować.

Nic dziwnego, że władze PRL obawiały się wzmocnienia grupy społecznej, która wciąż posiadała ziemię. Obawiały się reaktywacji wartości agrarystycznych, które w chłopskiej pamięci były wciąż żywe oraz solidarności miejsko-wiejskiej i rolniczo-pracowniczej, bo rządzenie Polakami było znacznie łatwiejsze, gdy te dwie grupy społeczne utrzymywano w swoistym, cywilizacyjnym konflikcie. Tak więc przyczyny, dla

których rejestracja rolniczej Solidarności trwała tak długo, były złożone oraz bardziej istotne politycznie i społecznie, niż może się nam, współczesnym, wydawać z dzisiejszej perspektywy.

Jeżeli opór władz był tak poważny i długo trwały, to co sprawiło, że pomimo podziałów, sporów i rywalizacji chłopskich liderów, rolnicy czy ruch związkowy jednak powstał?

### **Źródło uporu i oporu rolników - pamięć „gniewu z przeszłości”**

Jeden z uczestników rzeszowskiego strajku rolników, a zarazem tajny współpracownik ps. Walter, zgodnie z notatką sporządzoną przez kpt. J. Gaja wyjaśniał: „**Na podstawie moich obserwacji oceniam, że strajk ten dawno by się rozleciał, gdyby nie 2 elementy w nim: religia (cała oprawa, msze, kazania, pieśni) oraz nagromadzony gniew do przeszłości**”<sup>6</sup>. Gdyby motywacje strajkujących były tylko „roszczeniowe”<sup>7</sup> i ekonomiczne - czyli ograniczone do postulatu „emerytury bez oddawania państwu ziemi”, to determinacja byłaby zapewne mniejsza. Wspomniany TW, będący aktywnym uczestnikiem wydarzeń, bardzo trafnie ocenił źródła chłopskiego uporu.

Własność ziemi nie miała dla chłopów wartości wyłącznie ekonomicznej, nawet jeżeli dzisiaj zdaje się mieć taki charakter. Była źródłem godności, wolności i niezależności rolniczej rodziny, jej zakorzenienia w tradycji, w lokalnej wspólnocie, także parafialnej, która pomagała zachować nie tylko ziemię, lecz także wiarę i wierność Kościołowi.

Wszystkie próby władz PRL zbudowania gospodarki rolnej na „socjalistycznych formach własności i socjalistycznych stosunkach produkcji” przywracały „gniew z przeszłości”, czyli żywą pamięć o latach stalinowskich, o kolektywizacji, o spółdzielniach produkcyjnych, obo-

wiązkowych dostawach, mordach, represjach i o likwidacji PSL St. Mikołajczyka. Walka o własność ziemi, była dla wielu, chociaż zapewne nie dla wszystkich mieszkańców wsi, walką o wolną i nie komunistyczną Polskę.

Kiedy na przełomie XIX i XX wieku rodziły się w Europie formacje polityczne: narodowe, konserwatywne, socjalistyczne, ludowe, komunistyczne, czy chrześcijańskie, szukając i znajdując swoich zwolenników, agraryzm był ideą znajdującą wielu zwolenników nie tylko wśród polskich chłopów.

Ruch ludowy był przejawem emancypacji chłopskich liderów, wprowadzając tę liczną społeczność do narodowej wspólnoty. Był także ruchem patriotycznym, osadzonym w katolickiej (chrześcijańskiej) tradycji, skoncentrowanym na społecznej aktywności oświatowej, kulturalnej i ekonomicznej na rzecz polskiej wsi. Przypomnijmy, że ruch ludowy pojawił się w społeczeństwie pozbawionym własnego państwa<sup>8</sup>, więc niejako z konieczności i w jego „zastępstwie” budował tożsamość Polaków, ich postawy obywatelskie i poczucie identyfikacji z upragnionym, przyszłym, suwerennym i demokratycznym państwem. Równocześnie toczył ostry, ideologiczny spór zarówno z ziemiaństwem, sanacją, jak i z socjalistyczną ideologią, która znajdowała zwolenników wśród części robotników i mieszkańców przemysłowych miast.

Naturalnym zapleczem ruchu ludowego była większość wiejskich mieszkańców międzywojennej Polski, związanych z rolnictwem<sup>9</sup>. Kluczowym problemem społecznym i politycznym tej społeczności była struktura agrarna II RP, czyli kilkanaście tysięcy majątków ziemskich powyżej 100 ha, zajmujących ponad 40% powierzchni gruntów rolnych oraz ponad 4 miliony gospodarstw chłopskich, gospodarujących na pozostałych 60% gruntów. Ogromne zna-

6 Za: Strajki ustrzycko-rzeszowskie. Album fotografii, Rzeszów 2009, wyd. IPN Rzeszów, s.43.

7 Stosuję cudzysłów, by nadać terminowi „roszczeniowe” znaczenie, narzucane przez media, a więc dyskredytujące postulaty rolników.

8 Początki ruchu ludowego sięgają XIX w Galicji, działalności ks. St. Stojalowskiego i powstania w Rzeszowie w 1895 roku pierwszej chłopskiej partii politycznej - Stronnictwa Ludowego.

9 Por. A. Kołodziejczyk, [2009], Ruch Ludowy w II Rzeczypospolitej [w:] Biuletyn IPN nr 10-11, X/XI.

czenie dla ideowych założeń i programowych celów ruchu ludowego było także uwolnienie świadomości i tożsamości chłopów od degradującego dziedzictwa pańszczyzny.

Ruch ludowy II RP był formacją odwołującą się do wartości agraryzmu. Dlaczego dla ludowego agraryzmu nie było miejsca w PRL? Kluczowe wydają się tu cztery elementy, na których ruch ludowy budował poczucie własnej wartości wśród chłopów:

- *Prywatna własność ziemi* jako gwarancja ich niezależności i wolności,
- *Chłopskość* rozumiana jako pozytywna tożsamość grupy społecznej co najmniej równej, jeśli nie „górującej” nad ziemianami i robotnikami swoim patriotyzmem, pracowitością i niezależnością,

- *Wiejskość*, pełniąca funkcję modernizacyjną, rozumiana jako przekonanie, iż wieś jest lepszym miejscem zamieszkania niż miasto, jeśli oczywiście do chłopskich chałup i na wieś wprowadzone zostaną nowoczesne rozwiązania (na miarę tamtych czasów, jak przysłowiowe sławojki),

- *Spółdzielczość*, także pełniąca funkcję pro-modernizacyjną, ponieważ poprawiała poziom chłopskich dochodów i ekonomiczne bezpieczeństwo drogą wspólnotowego działania, czy jak mówimy dzisiaj - zgodnie z zasadami ekonomii społecznej. Spółdzielcze instytucje gospodarcze (banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, spółdzielnie kółek rolniczych, przetwórstwa i handlu produktami rolnymi) dobrze oddawały ekonomiczną specyfikę rolniczej przedsiębiorczości.

Wszystkie te wartości były dla modernizacji polskiej wsi funkcjonalne, ale żadna nie mieściła się w wizji upaństwowionego lub skolektywizowanego wg sowieckich wzorów rolnictwa, w którym miejsce chłopów zajęliby „robotnicy rolni”. W agraryzmie prywatna własność ziemi była fundamentem chłopskiej wolności i niezależności. W tym kontekście zrozumiałe staje się, dlaczego komunistyczne władze, likwidując PSL, próbowały zawłaszczyć słowa „spółdziel-



Statut NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”;  
fot. Sebastian Sahajdak

nia” i „reforma”, podmieniając ich sens poprzez podstawienie zupełnie nowych treści. W sporze z komunistami Polskie Stronnictwo Ludowe St. Mikołajczyka konsekwentnie trwało przy demokracji społecznej, wolności, własności, sprawiedliwości, prywatnej przedsiębiorczości i spółdzielczości<sup>10</sup>.

Nic dziwnego, że warunkiem przetrwania ZSL po sfałszowanych wyborach 1947 roku, było odrzucenie agraryzmu w programie nowej, tworzącej się partii. Ten proces został udokumentowany w Młodej Myśli Ludowej z 1948 roku, a dokładniej w materiałach z konferencji ideologicznej w Dębowej Górze, zawierających ostrą krytykę idei agraryzmu<sup>11</sup> przez nowych liderów i ekspertów partii. Można powiedzieć, że w Dębowej Górze zrealizowano wezwanie ideologa lewicy, K. Kautsky’ego, by „zabić chłopską duszę i postawić na proletariacką duszę chłopą”.

Zaprzepaszczono ogromny dorobek ruchu ludowego z II RP, w tym program, struktury organizacyjne i autentyczne chłopskie elity - wielkich przywódców oraz tysiące lokalnych liderów ruchu ludowego. Składało się nań około ok. 800 tysięcy członków, w tym 150 tysięcy członków Stronnictwa Ludowego i 100 tysięcy

10 J. Gmitruk, [2010] Wstęp (w:) St. Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa. Tom I, Warszawa IPN.

11 Młoda Myśl Ludowa, 1948, marzec, kwiecień - maj.

ZMW RP Wici, działalność edukacyjna, oświatowa, kulturalna oraz wspiana karta okresu wojennego - SL Roch, Bataliony Chłopskie, wsparcie polskiej wsi dla oddziałów partyzantycznych, udział polityków SL Roch w emigracyjnym i krajowym rządzie. Wszystko to dawało ruchowi ludowemu mocny mandat na czas po II wojnie światowej. Oskarżenie St. Mierzwę, A. Bienia i K. Bagińskiego w moskiewskim „procesie szesnastu”, obecność 5 członków PSL w procesie WiN w 1947 roku, zapisało także ważną kartę obecności PSL w walce o demokratyczną, suwerenną Polskę.

„Gniew z przeszłości” strajkujących i popierających ich rolników, był wspomagany wciąż żywą pamięcią o przeszłości, o represjach, aresztowaniach i zbrodniach popełnionych w okresie okolicy wyborczym na kandydatach, członkach i sympatykach PSL u początku PRL. Znamy liczbę 110 nazwisk, zamordowanych członków PSL (podawana jest także liczba 118), kolejnych 107 aresztowanych kandydatów z list(!) PSL, (podawana jest także liczba 147) oraz prawie dwa tysiące aresztowanych działaczy terenowych (1962). Szacunki, także innych, nie rejestrowanych form represji mówią, że dotknęły one ok. 100 tysięcy członków PSL.

Profesor D. Jarosz w swoim artykule „Czy tylko represje”<sup>12</sup>, formułuje tezę, że ideologizowanie powodów, dla których kolektywizacja zakończyła się niepowodzeniem, jest swoistym konstruowaniem kolejnej „martyrologii” wedle schematu karta i ofiary oraz nadwartościowaniem oporu polskich chłopów wobec komunistycznej władzy. Zapewne ma wiele racji kwestionując tezę, iż „kolektywizacja rolnictwa była główną przyczyną krachu całego systemu komunistycznego”. Jednak narzucana Polakom ideologiczna wizja ładu ekonomicznego, opartego na socjalistycznej, tj. kolektywnej lub pań-

stwowej własności ziemi była uderzeniem nie tylko w „rolniczy sektor”, lecz także w chłopską tożsamość i chłopskie wartości. I nic dziwnego, że tak została odebrana przez polskich rolników.

Przypomnijmy, że władze, wymuszając tworzenie spółdzielni produkcyjnych, odwoływały się do ideologii, a nie do ekonomicznych, pragmatycznych argumentów. Walkę toczono z ideologicznym przeciwnikiem - który dzisiaj nazwalibyśmy medialnym wizerunkiem - z **kułakiem**. Zgodnie z definicją B. Bieruta, kułakiem: „nazywają często każdego, kto ma powyżej 5-7 ha ziemi, a to jest politycznie fałszywe. Kułakiem, wyzyskiwaczem nazywa się człowiek, który w ten, czy inny sposób wyzyskuje siłę najemną(...) On usiłuje drogą pomocy na przednówku, pożyczek, rozmaitymi zamaskowanymi sposobami korzystać z pracy biedoty w postaci odrobku”. (i dalej...) „kułactwo sabotuje, kułactwo przywozi zawożone zboże, kułactwo występuje z wrogą propagandą przeciwko spółdzielczości produkcyjnej”<sup>13</sup>.

Kułactwo trzeba było więc rozkułaczyć metodą radziecką, tworząc spółdzielnie produkcyjne. Celem kolektywizacji była likwidacja „grupy społecznej kułaków”, wrogów systemu, którzy „przeciwstawiają się socjalistycznej przebudowie rolnictwa”.

Presję na „kułaka i średniaka, spekulanta i wyzyskiwacza” wywierano na różne sposoby, poprzez szantaż i represje, towarzyszące obowiązkowym dostawom (nie wywiązałeś się, nie pójdziesz do więzienia, jeśli wstąpisz do spółdzielni) oraz ekonomiczne instrumenty - pięciokrotnie wyższy niż dla spółdzielni, podatek gruntowy dla prywatnych gospodarstw, ulgi gruntowe, (system ulg gruntowych dla spółdzielni przetrwał aż do 1984 roku).

W 1980 i 1981 roku na wciąż żywy „gniew przeszłości” sprzed 30 lat składało się wiele dramatycznych wydarzeń, bo skala stosowa-

12 D. Jarosz, Czy tylko represje? O nowy paradygmat badań nad stosunkami między władzą a chłopami w PRL. [w:] J. Gmitruk Z. Nawrocki (red.) Represje wobec wsi i ruchu ludowego. (1956-1989) T.2, Warszawa 2004, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Instytut Pamięci Narodowej.

13 A. Kura, Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948-1956, Warszawa 2006, wyd. IPN, s.100-101.

nych wówczas represji była poważna. Tylko w jednym miesiącu, od 1 XII do 24 XII 1953 roku, przeprowadzono 29 645 rozmów z chłopami, którzy nie wywiązali się z obowiązkowych dostaw zboża, w rezultacie których w 429 wypadkach „uzyskano wyjście na organizatorów wrogiej roboty na wsi”. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego z Olsztyna donosił w 1955 roku: „brak rozpracowania kułactwa przyczynił się niewątpliwie do tego, że w 1954 roku 53 spółdzielnie produkcyjne nie przystąpiły do wspólnych siewów i dotychczas nie wiadomo, co było tego przyczyną”<sup>14</sup>.

W 1951 roku wśród aresztowanych w całym kraju za wrogą propagandę, 25% stanowili chłopcy mało i średniorolnicy, kolejne 26% - „bogacze” wiejscy. Ale represje nie zmniejszyły chłopskiego oporu. Przykładowo, za „wrogie wystąpienia podczas dokonywania orki masywu spółdzielczego w gromadzie Pętkowice pow. Starachowicki” skazano w 1953 roku 5 osób na 2 do 6 lat. Skazani nie pozwolili przeprowadzić orki i pobili aktyw partyjny”<sup>15</sup>. Biuletyn Informacyjny MBP ze stycznia 1949 roku donosił; w województwie kieleckim chłopcy wybijają duże ilości trzody chlewnej tłumacząc, że dla kołchozów nie będą hodować. Podobnie było w województwie bydgoskim, (doniesienie Biuletynu MBP ze stycznia 1949 roku)<sup>16</sup>: „w województwie bydgoskim chłopcy wybijają duże ilości trzody chlewnej, tłumacząc, że dla kołchozów nie będą hodować bydła (...), że lepiej sprzedać i przenieść się do pracy do miasta”... O desperacji chłopów świadczy kolejny meldunek: „w pow. Płock powiesił się mieszkaniec wsi Łęg, typowej na spółdzielnię produkcyjną. Wobec tego, że mówił niejednokrotnie, że woli się powiesić niż przystąpić do spółdzielni, śmierć jego wywołała nieprzychylnie dla spółdzielni nastroje”. W powiecie Ełk<sup>17</sup> aresztowano dwu średniorolnych

chłopów, (...) za szerzenie wrogiej wersji o kołchozach i namawianie chłopów do likwidacji gospodarstw.

Znane w tamtych czasach były wypadki gryfickie z lutego 1951 roku, w których 15-osobowa brygada traktorzystów i kombajnistów zmuszała opornych chłopów do wykonania obowiązkowych dostaw, stosując „przycinanie zębów opornym” i przeprowadzając całonocne, wielogodzinne rewizje”, będące zwyczajnym bandytyzmem. „Kułaka - Fr. Zająca (gm. Mrzeżno), bito i kopano, każąc mu kopać grób, bo ukrywał zboże”. Na jego proces (dostał 5 lat więzienia), ściągnięto z powiatu 500 chłopów. Inny, także pobity rolnik, Fr. Krystecki złożył skargę do powiatu „domagając się zwrotu portfela damskiego, palta, żakietu, zegarka, garderoby damskiej, brzytwy, welonu, ślubnej sukni i in. Dodał, że napastnicy dotkliwie pobili też barana (!) tak, że nie chce jeść i ledwo żyje”.

Kolejna notatka MBP, (sierpień 1953 rok); „w okresie ostatnich 2 miesięcy ... dokonano przeszło 50 agresywnych wystąpień dla uniemożliwienia pomiaru areatu spółdzielczego i dokończenia pierwszych orok, znaczna część tych wystąpień miała charakter masowy, uprzednio przemyślany, zorganizowany, połączony z manifestacjami, w trakcie których śpiewano pobożne pieśni i przynoszono obrazy”. W województwie krakowskim w 1953 roku w sprawozdaniu WUBP odnotowano: „szczególną aktywnością wykazywały się kobiety, nie dopuszczając do zaorywania gruntu przeznaczonego dla spółdzielni produkcyjnej, rzucając się pod traktory” (i dalej...). Do podobnego protestu kobiet doszło w rzeszowskim Borek Nowy - w proteście przeciw zaorywaniu wzięto udział 300 kobiet, następnego dnia dalsze 120 kobiet nie dopuściło mierniczego do pomiarów”.

„W Simitowicach pow. Miechów ... przed rozpoczęciem wspólnej orki w dniu 14 września wyszło na pole 100 kobiet. Kobiety te, uzbrojone w kije i motyki - ze śpiewem Serdeczna Matko, rzuciły się na traktorzystę, uniemożliwiając orkę”.

14 A. Kura, tamże, s.101-102.

15 A. Kura, tamże, s.132.

16 A. Kura, tamże, s.128.

17 A. Kura, tamże, cytowane przykłady str.128, 228-236, 261

Ostatecznie projekt nacjonalizacji rolnictwa pod pretekstem jego uspołdzielczenia zakończył się niepowodzeniem. G. Miernik<sup>18</sup> podaje, że w październiku 1956 roku istniało 10 203 spółdzielnie na 11% gruntów rolnych, liczących 800 tysięcy członków. To niewiele, pamiętając skalę represji stalinowskich oraz liczbę mieszkańców wsi (w 1955 roku - 15,5 mln), z których większość związana była z rolnictwem. Po 1956 roku, gdy Wł. Gomułka zrezygnował z przymusowej kolektywizacji, z 10 tysięcy spółdzielni pozostało zaledwie 1942, (19%) na 1,2% użytków rolnych z 28 tysiącami członków. Tempo, w jakim rozpadła się zdecydowana większość spółdzielni musi zastanawiać, bowiem grunty spółdzielcze były komasowane i wspólnie użytkowane przez kilka lat. Jeśli rozpadły się bez problemów, to można przypuszczać, że istniały bardziej na papierze, niż w rzeczywistości. Zapewne spółdzielcy-rolnicy „obrabiali” swoje pola tak, jakby nadal dzieliły je miedze i dlatego rozpad spółdzielni odbył się bez konfliktów o ziemię.

Kłęska kolektywizacji była konsekwencją oporu, stawianego przez polskich chłopów z ideowych powodów. Ich sprzeciw był głęboko zakorzeniony w agrarystycznym sposobie widzenia świata. Co więcej, wpisana w czasach stalinowskich w chłopską świadomość niechęć do spółdzielni produkcyjnych, stała się elementem trwałej postawy wobec spółdzielczości jako takiej. Ta awersja okazała się po 1989 roku trudną do pokonania barierą dla promocji nowej, autentycznej spółdzielczości w rolnictwie już po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

### Sukces wspólnoty wartości - solidarność ponad podziałami

Oceniając dzisiaj przebieg wydarzeń poszukujemy źródeł sukcesu, czyli najważniejszych czynników, które pomogły rolnikom osiągnąć

18 G. Miernik, 2004, Dekolektywizacja polskiej wsi w Polsce w latach 1956-1957. [w:] [w:] J. Gmitruk, Z. Nawrocki (red.) Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1956-1989) T.2, Warszawa 2004, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Instytut Pamięci Narodowej.

w 1981 roku cel. Odwiedzający strajkujących w Rzeszowie rolników, dziennikarz i publicysta T.G. Ash, powątpiewał w racjonalność wspólnoty miasta i wsi, pisząc: „Bo przecież obiektywne interesy tych dwu grup społecznych (tj. robotników i chłopów) wcale nie są identyczne”<sup>19</sup>.

Dlaczego w 1980 i 1981 roku te „obiektywne interesy” mieszkańców miast i wsi, a także rolników i „robotników” okazały się mimo wszystko wspólne? Sądzę, że T. G. Ash nie docenił siły swoistej **wspólnoty gniewu, religii i wartości**, które wówczas łączyły większość Polaków.

W Rzeszowie, na Placu Zwycięstwa, wisiał w 1981 roku wielki plakat, na którym litery tworzące słowo solidarność rozwinęto w taki oto sposób:

S jak sprawiedliwość  
O jak ofiarność  
L jak ludowładztwo  
I jak ideowość  
D jak demokracja  
A jak aktywność  
R jak równość  
N jak niezależność  
O jak optymizm  
Ś jak świadomość  
Ć jak cierpliwość.

Trudno o lepszy przykład wartości, które budowały wspólnotę także tych grup, które pozornie więcej dzieliło, niż łączyło. Ale przecież „gniew przeszłości” łączył wieś i miasto w solidarnym poczuciu krzywdy i upokorzenia. Pamięć o ofiarach strajków w Poznaniu 1956, w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie 1970, o ofiarach walk z podziemiem niepodległościowym, zbrodnie popełnione na działaczach PSL St. Mikołajczyka, represje wobec chłopów w czasach kolektywizacji bardziej łączyły, niż dzieliły te dwie społeczności.

Łączył je także etos egalitarny i solidarność, rozumiana zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II,

19 T.G. Ash, Polska rewolucja. Solidarność 1980-1982, Warszawa 1989, s.82.



wedle słów św. Pawła - „jedni drugich brzemiona noście”. Prawo do niezależnego i samorządnego związku, prawo do emerytury, za którą nie trzeba oddawać własnej ziemi, szacunek dla człowieka, którego nie przesiedla się nocą, to były wartości wspólne, a nie dzielące ludzi.

Łączył ich także stosunek do wiary, do Kościoła katolickiego i do wielkich hierarchów tego Kościoła: prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego i Ojca Świętego Jana Pawła II. Strajki robotników i strajki rolników były podobnie „zanurzone” w symbolach chrześcijaństwa i „zaopiekowane” przez księży - duszpasterzy, odprowadzających dla strajkujących msze święte. Byli wśród strajkujących i protestujących rolników: ks. St. Mac, o. J.K. Bartnik, ks. St. Bełza, ks. M. Rojek, ks. St. Surmacz, ks. bp T. Błaszczewicz, niosący duszpasterską opiekę i słowa otuchy, podobnie, jak bł. ks. Jerzy Popiełuszko, ks. H. Jankowski, ks. E. Majcher, ks. J. Sikorski i wielu, wielu innych duszpasterzy środowisk robotniczych i pracowniczych.

Program pielgrzymek Jana Pawła II do Polski zawsze zawierał specjalne msze i homilie, wygłaszane na spotkaniach z mieszkańcami polskiej wsi i z rolnikami. Kościół i jego kapłani byli z chłopami także w taki sposób, jak ks. Czesław Sadłowski w Zbroszy Dużej, czy arcybiskup Ignacy Tokarczuk w diecezji przemyskiej. Rada Główna Episkopatu Polski wyrażała kilkakrotnie zdecydowanie poparcie dla rolniczych postulatów.

Dodajmy, że poczucie wspólnoty walczących o swój związek rolników miało charakter nie tylko „branżowy”, czy sektorowy - rolniczy, lecz odwoływało się do wspólnoty lokalnej, do małej ojczyzny, będącej fundamentem dla samorządu terytorialnego. Przypomnijmy nazwy pierwszych chłopskich i wiejskich organizacji sprzed 1980 roku:

- Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej **Ziemi Lubelskiej**
- Komitet Samoobrony Chłopskiej **Ziemi Grójeckiej**

- W Łowisku - Komitet Samoobrony **Ziemi Rzeszowskiej**.

W batalii o rolnicze związki zawodowe ujawniła się także wspólnota wielu środowisk i wielu ludzi, zaangażowanych w działalność opozycyjną. Wsparciem dla chłopskiego ruchu sprzeciwu była tak zwana „prawica ludowa”, czyli środowiska identyfikujące się z wartościami ruchu ludowego PSL za St. Mikołajczyka oraz ośrodki myśli ludowej. Także środowiska PAX-u szukały sposobów wspierania rolników. Chłopów i rolników popierały (jeszcze przed Sierpniem 1980) tzw. elementy antysocjalistyczne, czyli najważniejsze środowiska opozycji przedsierpniowej, KSS KOR, ROPCZiO i KPN. Z rolnikami byli także znani i cenieni eksperci: prof. J. Staniszkis, prof. Andrzej Stelmachowski i prof. Zbigniew Wierzbicki. Zagraniczni i polscy dziennikarze, występy artystów, datki pieniężne, obecność mieszkańców Rzeszowa przed budynkiem były odczuwanym i realnym dowodem istnienia solidarnie wspierającej rolników wspólnoty.

Niewątpliwie największe znaczenie miało poparcie Solidarności pracowniczej. Pierwszy Krajowy Zjazd Rolników jeszcze w grudniu 1980 roku odbył się przy wsparciu NSZZ „S” pracowniczej. W styczniu 1981 roku rolnicze strajki poparła KKP NSZZ „S”, a 27 stycznia przyjechał do Rzeszowa Lech Wałęsa i Andrzej Gwiazda, którego Gdańska Solidarność wysłała w roli łącznika i doradcy. Naturalnie, najważniejsze okazały się tzw. wydarzenia bydgoskie. Gdy kolejny, okupacyjny strajk w siedzibie WK ZSL w Bydgoszczy przyszli wesprzeć 19 marca 1981 roku na posiedzeniu WRN przedstawiciele zarządu regionu, z J. Rulewskim na czele, historia przyspieszyła. Sukces ogólnopolskiego strajku pracowników przypieczętował sukces rolników, chociaż, jak pamiętamy, rejestracja NSZZ RI Solidarność miała miejsce dopiero 12 maja 1981 roku.

Sukces wspólnoty wartości; religii, gniewu z przeszłości i solidarności, zaowocował succe-

sem, niepodległą i demokratyczną Polaką. Czy dzisiaj, pamiętając prawie wyłącznie o Sierpniu 1980 i o pracowniczych protestach jesteśmy wierni prawdzie o przeszłości?

### Podsumowanie

Nie udało się nam, obywatelom III RP, odbudować ani etosowych wartości ruchu ludowego, ani atmosfery lat 80., ani ówczesnego poczucia wspólnoty i solidarności między wsią i miastem. Jakkolwiek sondaże pokazują, że zwyczajni Polacy nie postrzegają wsi i rolników jako swobodnego balastu transformacji, czy grupy roszczeniowej, źle adaptującej się do wolnego rynku, to medialna narracja skutecznie wprowadziła do debaty publicznej negatywne stereotypy rolników i mieszkańców wsi. Bardzo odbiegają one od tego wizerunku, który towarzyszył wspólnej walce o demokratyczne przemiany i wolności związkowe w latach 80.

Ten problem pojawił się w szczególnie widoczny sposób w czasie negocjacji warunków naszej akcesji do UE, gdy media wspierały w większym stopniu negocjatorów unijnych niż polskich. Dlaczego, pytali dziennikarze,<sup>20</sup> ważny cywilizacyjny proces integracji z UE, zależy od dopłat, kwot i limitów? Dlaczego, pytał wybitny profesor, dopłaty przysługują rolnikom, a nie krawcom lub naukowcom? Wicepremier L. Balcerowicz żądał rezygnacji z dopłat, uważając pomysł wspierania rolnictwa za antyrynkowy, a przyznanie unijnych dopłat polskim rolnikom określił pyrrusowym zwycięstwem rolników i otwartą klęską dla kraju.<sup>21</sup>

Br. Łagowski (Przegląd 5 I 2003) pisał: „Tymczasem polska wieś nie jest taka biedna, jak się o niej pisze, nie reprezentuje obecnie niczego wartościowego pod względem obyczaju, kultury czy moralności. Przeciwnie, jest widownią moralnego rozkładu i lumpenproletaryzacji”.

Mimo sukcesu polskich rolników po akcesji

20 Por. E. Szot, „Satyra na leniwych chłopów”, Rzeczpospolita 17 stycznia 2003.

21 L. Balcerowicz, Racjonalnie o rolnictwie [w:] Rzeczpospolita, 18 III 1999.

**Barbara Fedyszak-Radziejowska** - Ukończyła etnografię na Wydziale Historycznym UW, stopień doktora nauk humanistycznych uzyskała w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Pracowała w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN oraz w Kolegium Nauk Społecznych i Administracji Politechniki Warszawskiej, była przewodniczącą Kolegium IPN, od 2015 jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy. Publikuje i współpracuje z pismami: „Arcana”, „Gość Niedzielny”, „Rzeczpospolita” i „Nowe Państwo”. W latach 1982–1988 kierowała pracami zespołu doradców RKW Mazowsze.

do UE i zaskakująco pomyślnie przebiegających zmian w rolnictwie i na wsi, nadal dominuje w mediach ton lekceważenia i swobodnego wykluczenia tej grupy z akceptowanej wspólnoty Polaków. Na łamach Polityki C. Łazarewicz uznał, że można o nich pisać w następujący sposób - „Chłop w zaniku” (Polityka nr 38/2008): *Chłopi i quasi chłopi (...) Quasi chłopi to klasa ludzi zbędnych (...) 4 miliony zbędnych chłopów (...) Quasi chłop jest wielkim hamulcowym (...) Chłopi jako balast (...) Chłopi jako tykająca bomba społeczna(...), Chłopi muszą zniknąć, w sensie socjologicznym chłop przestanie istnieć (...) chłop to facet w gumofilcach, stojący pod sklepem geesu, (...) rolnicze niedobitki na wymarcu.*

Język oraz stan debaty publicznej wokół problemów wsi i rolnictwa to ważny i niestety, trudny do podważenia dowód, że proces demokratycznych przemian zakłóca w III RP emocjonalny i wartościujący sposób traktowania różnych grup społeczno-zawodowych. Przypomina to nieco czasy PRL, gdy Polakami zarządzano przez konflikt i generowane odgórnie, pozornie nierozwiązywalne sprzeczności interesów. I podobnie, jak w PRL „kułak”, tak teraz „wieśniak”, zdaje się pełnić podobną rolę w „uważnianiu” jednych i „unieważnianiu” innych. Przebieg walki o niezależne związki zawodowe pokazuje, że system demokratyczny wymaga poczucia wspólnoty wartości i solidarności społecznej. Gdy tego brakuje, zawsze mogą powrócić wspomnienia „gniewu z przeszłości”.

Wybrana literatura:

Ash, Timothy Gordon [1990], *Polska rewolucja. Solidarność 1980-1982*, Warszawa, Res Publica.

*Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, [2007], [red.] R. Wnuk, Sł. Poleszak. A. Jaczyńska, M. Śladecka, IPN Warszawa – Lublin.

Fedyszak-Radziejowska B., [1992], *Etos pracy rolnika*, IRWiR PAN Warszawa

Fedyszak-Radziejowska B.: [2002] *Wieś w polityce i debacie publicznej*, [w:] *Wieś i Rolnictwo*, 1/2002, IRWiR PAN, Warszawa.

Fedyszak-Radziejowska B.: [2010] *Stracone elity, zakwestionowane wartości. Społeczne aspekty doświadczeń mieszkańców wsi w latach 1944-1990*, [w:] red. J. Gmitruk, E. Leniart, *Represje wobec wsi i ruchu ludowego*, (1944-1989), T.4, Warszawa, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, IPN  
Gmitruk J., Nawrocki Z. (2004) (red.) *Represje wobec wsi i ruchu ludowego*, (1956-1989), T.2, Warszawa, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, IPN.

Gmitruk J., Leniart E. (2009) (red.) *Represje wobec wsi i ruchu ludowego*, (1939-1945), T.3, Warszawa, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, IPN.

Gmitruk J., Leniart E. (2010) (red.) *Represje wobec wsi i ruchu ludowego*, (1944-1989), T.4, Warszawa, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, IPN.

J. Gmitruk, [2010] *Wstęp (w:) St. Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa. Tom I: Działalność w latach 1945-1947*, opr. W. Bagieński, P. Byszewski, A. Chrzanowska, Fr. Dąbrowski, Fr. Gryciuk, J. Mysiakowska-Muszyńska, Warszawa IPN.

Gorlach K., (1990), *Socjologia polska wobec kwestii chłopskiej*. Universitas, Kraków.

Gorlach K., (2001), *Świat na progu domu*, Kraków, Uniwersytet Jagielloński.

K. Górniak: [2005] *Wizerunek wsi i rolnictwa w kontekście przystąpienia Polski do UE. Analiza materiałów*

*prasowych*. [w:] red. B. Fedyszak-Radziejowska, *Proces demarginalizacji polskiej wsi. Programy pomocowe, liderzy, elity i organizacje pozarządowe*, ISP, Warszawa.

Grabowska M., [2004], *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*. Warszawa, Scholar.

Grosicka M., [2010] *Walka o demokrację - PSL w latach 1945-1947* [w:] red. F. Musiał, J. Szarek: *Lepiej za Polskę dziś umrzeć*. Wyd. IPN, OMP, Kraków 2010.

Grosicka M., [2009], *Walka o demokrację - PSL w latach 1945-1947* [w:] *Biuletyn IPN nr 10-11 2009*.

Kaczorowski A.W., Kozłowski T., Olaszek J., *Solidarność Rolników 1980-1989*. Fundacja „Kasa Nadziei”, Warszawa 2010.

Kura A. (2006) *Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948-1956*, IPN Warszawa.

*Młoda Myśl Ludowa*, 1948, marzec, kwiecień - maj.

*Ruch ludowy przed, w czasie i po wojnie*, *Biuletyn IPN*, październik - listopad, 10-11 2009.

*Strajki ustrzycko-rzeszowskie*. Album fotografii, [2009], Teksty T. Bereza, IPN Rzeszów.

*Wieś i rolnictwo w debacie publicznej - stereotypy, polityka wiarygodność*, [2010] (red.) B. Fedyszak-Radziejowska, Kancelaria Prezydenta RP, Warszawa.

Wenklar M. (2007)(red.) *Koniec Jałtańskich złudzeń. Sfałszowane wybory - 19 I. 1947*. IPN, Kraków 2007.

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Tomasz Sińczak

## Postmodernizmy równoległe: Ludowa historia Stanów Zjednoczonych i Ludowa historia Polski. Próba analizy porównawczej

*Ludowa historia Polski to wciąż Ameryką do odkrycia.  
Polską historią i polską historiografią czekają na swojego Zinna.*

Artur Domosławski we wstępie do polskiego wydania  
*Ludowej historii Stanów Zjednoczonych*

*Nie ma jednak nic przypadkowego zarówno w sposobie  
napisania tej książki, wyborze jej przedmiotu, jak i użytym  
w niej języku. Wynikają one z namysłu nad stanem  
i ewolucją nauki historycznej za granicą i w Polsce.*

Andrzej Leszczyński, *Ludowa historia Polski*

We współczesnej historiografii nie ma zbyt wielu prac, wywołujących potężną dyskusję wśród rzesz niespecjalistów, niejako poszerzając biblioteczkę książek, które szeroko oddziałują na publiczny dyskurs. Jedną z takich prac jest bez wątpienia potężna monografia Adama Leszczyńskiego „Ludowa historia Polski” będąca, w pewnym sensie, polską odpowiedzią na niezwykle szeroko dyskutowaną w USA pracę Howarda Zinna „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych”, i tym samym skazana na komercyjny sukces. Leszczyński, mimo wielu głosów krytycznych ze strony środowiska naukowego, opisując historię polskich wykluczonych, ewidentnie przebił się do mainstreamu. Czy obie książki stanowią faktycznie swoje lustrzane odbicie, opisując zjawiska klasizmu i rasizmu w takich dwóch, trudnych do porównania organizmach państwowych? W niniejszym artykule postaram się przybliżyć obie prace i punktując pewne kwestie warsztatowe, pojawiające się w nich, wskazać na podobieństwa i różnice. Tekst ma charakter analizy porównawczej tych prac.

Co bardzo intrygujące, w obu książkach pojawiają się wprost, jeśli niezasygnalizowane, to mniej lub bardziej przeanalizowane problemy z epok dawnych. Zinn w swojej monografii potrafi równie lekko, co o buntach dzierżawców gospodarstw w XIX wieku, pisać też

o zagadnieniach, związanych z cywilizacjami indiańskimi w Ameryce przed przybyciem białych kolonistów<sup>1</sup>. Nie jest łatwo zweryfikować

---

1 H. Zinn, *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2016, s.49.

przytaczane przez Zinna informacje, ponieważ historia kultur prekolumbijskich jest złożonym i rozległym zagadnieniem, jednak z pewną dozą rezerwy należy podejść do ostantacyjnie optymistycznego nastawienia autora do sposobów funkcjonowania społeczności, które w wielu miejscach były jeszcze społecznościami neolitycznymi. Sposób prezentacji zwyczajów ludów, sprzed kolonizacji europejskiej, jest w prostej linii rozwinięciem oświeceniowej koncepcji przeciwstawiania prostych i dobrych zwyczajów Indian zmanierowanej obyczajowości Zachodu. W tym miejscu pozwolę sobie na cytaty, który z powodzeniem robiłby wrażenie na odbiorcach pism Rousseau czy Gibbona:

*Chociaż irokeskie dzieci wprowadzano w kulturowe dziedzictwo swego ludu i uczono solidarności plemiennej, kształcono u nich również niezależność i zdolność nieulegania apodyktycznemu autorytetowi. Uczono je także równości i dzielenia się własnością. Irokezi nie stosowali wobec dzieci surowych kar, nie nalegali na wczesne odstawienie od piersi ani wczesny trening czystości, pozwalali dziecku stopniowo wdrażać się do samodzielnej troski o siebie.*

*Wszystko to było skrajnie odmienne od europejskich wartości, które przywieźli ze sobą pierwsi koloniści - przybysze ze społeczeństwa, podzielonego na bogatych i biednych, rządzonego przez kapłanów, gubernatorów i męskie głowy rodzin<sup>2</sup>.*

Ten naiwnie infantylny kult „dobrego dzikusa”, który płynnie przeszedł od oświecenia do neomarksizmu, ma pewne odbicie w przyjętych za Scottem poglądach Leszczyńskiego na sprawy, związane z ustalaniem poziomu życia ludów osiadłych i nomadów, do czego jeszcze wrócimy.

Leszczyński nie zadowala się próbami wskazania pewnych form zależności chłopów wobec panów w okresie monarchii pierwszych Piastów, ale posuwa się o krok dalej, próbując wyjaśnić przyczyny załamania się pierwszej odłogi naszej państwowości. W tym celu odwołuje się do niezwykle ciekawej książki Scot-

ta, poświęconej historii starożytnego Bliskiego Wschodu<sup>3</sup>. Zauważa, konfrontując swoje pomysły z pracą amerykańskiego naukowca, że *w świecie pierwszych państw, wojny toczyły się przede wszystkim o poddanych<sup>4</sup>*. Dalej konstatuje niezbyt odkrywczo:

*Zabijanie ludności w kraju przeciwnika było nieoptymalne: w ten sposób pozbywano się, bowiem najcenniejszego zasobu, który należało raczej sprowadzić do swojego administracyjnego centrum. Rynki niewolników były funkcjonalnymi odpowiednikami rynków, na których sprzedawano się konie i bydło<sup>5</sup>.*

Paradoksalnie, brutalności wczesnych państw oraz ich skłonności do prowadzenia wojen i przesiedlania populacji podbitego przeciwnika, często na długie dystanse, towarzyszyła kruchość tych organizmów. Jest to w dużej mierze pogląd słuszny i w tym kontekście wpiśnięcie państwa pierwszych Piastów do ich grona jest uzasadnione, ale niestety autor nie precyzuje, co dokładnie rozumie pod pojęciem pierwszych państw. Czytelnik nie jest w stanie wywnioskować z tekstu, czy tworzy własną grupę państw, które z jakiejś przyczyny chce umieścić w kategorii „pierwsze państwa”, czy też „wnioskuje za Scottem”.

Dalej pozwala sobie na pewną refleksję historyzoficzną, która może budzić kontrowersje:

*Scott ma ogromnie dużo sympatii wobec „barbarzyńców”, czyli ludów żyjących poza stanem „udomowienia” i poza państwowymi strukturami. Nie ulega wątpliwości, i badania archeologiczne wydają się to potwierdzać, że poziom życia ludów wędrownych był wyższy niż osiadłych i poddanych kontroli władzy. Dola rolnika była bardzo ciężka: wykopaliska na cmentarzach pokazują, że przedstawiciele ludów osiadłych często bywali niżsi, drobniejsi i cierpieli na wiele chorób (w tym wyni-*

3 J.C. Scott, *Against the grain. A Deep history of the Earliest States.*, Yale 2017.

4 A. Leszczyński, *op.cit.*, s.58.

5 *Ibidem*, s.58.

2 *Ibidem*, s.51.

kających z monotonnej diety i częstego niedożywienia). Rolnik o każdą kalorię pożywienia musiał toczyć trudny i nierzadko skazany na porażkę bój, nie tylko z przyrodą, ale także z poborcą podatków. Upadek wczesnego państwa - przez dawniejszych historyków traktowany jako katastrofa i zagłada cywilizacji - dla jego mieszkańców oznaczał często wzrost poziomu życia.

O całym tym procesie pisze Leszczyński w kontekście upadku pierwszego państwa Piastów, nie zwracając uwagi na same poglądy Scotta w kwestii przyczyn atrofii państwa jako takiego. Wreszcie warto też zauważyć, że w tekście Scotta, *passus* poświęcony diecie, cytowany przez Leszczyńskiego, nie ma bezpośredniego związku z kwestią upadku państwowości. Oto co dokładnie pisze Scott na temat odżywiania rolników:

*Evidence of the relative restriction and impoverishment of early farmers' diets comes largely from comparisons of skeletal remains of farmers with those of hunter-gatherers living nearby at the same time. The hunter-gatherers were several inches taller on average. This presumably reflected their more varied and abundant diet*<sup>6</sup>.

Wskazuje zatem na fakt względnego ograniczenia i zubożenia diety rolników, porównując ją z dietą grup zbieracko-łowieckich, ale nie jako bezpośredni skutek funkcjonowania państw, tylko efekt negatywnych zjawisk, wynikających z rozwoju cywilizacji, o czym zresztą Scott dość obszernie pisze. Ponadto wynika to również z jego rozważań o skutkach zmiany stylu życia u ludów osiadłych, które wcześniej parały się łowiectwem i zbieractwem, Amerykanin podkreśla, że pola uprawne i hodowle zwierząt udomowionych istniały już przed pojawieniem się państw.

Czy upadek wczesnych państw faktycznie niósł ze sobą jakąś formę ulgi czy wręcz przeciwnie - najazdy i anarchię? Należy w tym miejscu wskazać na kilka faktów.

W światowej historiografii wielkie znaczenie dla narracji, związanej z konfliktem na linii nomadowie - ludy osiadłe, miała praca Beckwitha „*Imperia Jedwabnego Szlaku od epoki brązu do czasów współczesnych*”. Nie wynikało ono jednak z wyjątkowych osiągnięć autora w zakresie ustalania faktografii, ale z dość kontrowersyjnego sposobu odwrócenia wektorów wpływu. Dokonał planowanej zamiany ról ludów osiadłych i nomadów - z pozycji centrum i peryferii. Tym sposobem, to cywilizacyjne centra stały się, w opinii badacza, euroazjatyckimi peryferiami, napierającymi na faktyczne „centrum”, czyli cywilizacje nomadyczne Azji Środkowej. Przekonstruowanie narracji na taką zamianę ról było możliwe, dzięki dekompozycji mitu o koczowniku-barbarzyńcy, który autor zwalczał w swojej książce z wielkim namaszczeniem do tego stopnia, że finalnie - to osiadły świat „peryferii” stał się agresorem wobec pokojowo nastawionych nomadów<sup>7</sup>. Scott prezentuje tu nieco inny pogląd niż Leszczyński, bo już na wstępie sygnalizuje, że historia została zdominowana przez narrację państw rolniczych,

<sup>7</sup> Większość współczesnych historyków skrycie akceptuje, przeważnie negatywne, poglądy na temat ludów centralnej Eurazji, wyrażane w źródłach historycznych, pozostawionych przez ludy peryferyjne oraz w źródłach pisanych, nie traktując poważnie pozytywnych opinii na temat mieszkańców Wielkiego Stepu, prezentowanych w dokładnie tych samych źródłach, wytworzonych w kulturach peryferyjnych. O uwzględnieniu poglądów samych ludów peryferyjnych, nie ma już raczej co marzyć. Chociaż źródła wytworzone przez ludy peryferyjne stanowią niemal jedyny, zachowany do dzisiaj zapis dziejów wielu ludów Wielkiego Stepu aż do czasów pełnego średniowiecza, gdy zaczęły powstawać źródła pisane również w lokalnych językach centralnej Eurazji, to większość z owych opisów pochodzenia peryferyjnego, w żadnym wypadku nie jest tak jednostronna, jak to powszechnie przedstawiają historycy. Historycy i podróżnicy z peryferii odnotowali niechęć ludów centralnej Eurazji do ludów peryferyjnych, którą można również dostrzec w opiniach ludów Wielkiego Stepu, gdy zachowały się źródła w ich językach, na przykład Scytów o Grekach i Persach, Siung-nu o Chińczykach, czy Turkutów zarówno o Chińczykach, jak i Grekach. Goniące za sensacją opisy Herodota i innych danych historyków, powinny już dawno zostać sprostowane przez przywołanie pozytywnych ocen, przedstawianych przez Greków, Chińczyków i innych, którym dane było żyć pośród ludów wielkiego Stepu, a także licznych informacji o neutralnym wydźwięku i czysto opisowym charakterze, jakich dostarczają nam wspomniani podróżnicy i dawni historycy. Vide: Ch.I. Beckwith, *Imperia Jedwabnego Szlaku. Historia centralnej Eurazji od epoki brązu do czasów obecnych*, Warszawa 2020, s.23-24.

<sup>6</sup> J.C. Scott, *op.cit.*, s.107-108.



Muzeum Wsi Radomskiej; fot. Mariusz Śliwiński

a kwestie dziejów nomadów marginalizowano<sup>8</sup>. Państwa agrarne przez dekady żyły w cieniu kuszącej perspektywy ucieczek ich poddanych na rubież, zamieszkałe przez nomadów<sup>9</sup>. Co ciekawe, ten trop, w komparatystycznych poszukiwaniach Leszczyńskiego, nie został podjęty. W mojej opinii - ze szkodą dla pracy. Jeśli bowiem autor posługiwał się narracją Scotta, jako wsparciem dla swoich rozważań, to ścieżka zbiegostwa byłaby znakomitym polem do refleksji. Leszczyński szeroko bowiem zajmuje się sprawami, związanymi z ucieczkami chłopów na Ukrainę i ich „dryfowaniem w stronę Kozactwa”<sup>10</sup>. Dla niego Ukraina była niezwykle chłonnym polem do osiedlania się chłopów, zbiegłych z ziem ich panów. Kolonizacja, prowadzona przez Kozaków, rekrutujących się głównie z chłopów, była w pewnym sensie akceptowana przez państwo, czego przykładem może być przebieg takiej kolonizacji Syberii. Scott sygnalizuje pojawianie się „imperii” nomadów, związanych z pasterstwem koczowniców, w przypisie 4 do wstępu, wskazując na

przykłady Mongołów i Komanczów<sup>11</sup>. Wprawdzie jego przykłady nie są szczególnie trafione w kontekście ewentualnego zbiegostwa rolników, zmuszanych do uprawy ziemi, ale sygnalizuje problem, z którym musiało zmagać się wiele państw ludów osiadłych. Nomadyczne konfederacje plemienne, funkcjonujące w Eurazji od I tysiąclecia przed Chrystusem, były atrakcyjnym celem zbiegostwa dla niewolników i chłopów przez setki lat. W tej migracji wykluczonych do nomadów możemy upatrywać choćby żywotności „imperii” huńskiego czy awarskiego, na przełomie starożytności i średniowiecza. Przy czym nie wolno zapominać, że te, w istocie nietrwałe, organizmy polityczne, funkcjonujące na geopolitycznej mapie Eurazji, same utrzymywały na kontrolowanym przez siebie terytorium instytucję niewolnictwa, choć było to niewolnictwo, odbiegające od tego, jakie znamy z historii państw ludów osiadłych. Niewolnictwo istniało też w innych społecznościach peryferii. Zinn, opisując dzieje niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, pisze na przykład, że w krajach afrykańskich istniało niewolnictwo, ale różniło się ono od tego, jakie znali Europejczycy<sup>12</sup>.

8 Nota bene mocno odróżniając się od „barbarofilstwa” Beckwitha. Vide: J.C. Scott, *op.cit.*, s.7.

9 Ibidem.

10 A. Leszczyński, *op.cit.*, s.211.

11 J.C. Scott, *op.cit.*, s.257.

12 H. Zinn, *op.cit.*, s.58.

Mimo wszystko jednak warsztat Leszczyńskiego nie jest przez niego składany w ofierze na ołtarzu jakiegoś wymyślanego przekonania o moralnej słuszności potępienia określonych wydarzeń. Udowadnia to, choćby pisząc o niezwykle delikatnych i bolesnych zagadnieniach, związanych z Holocaustem. Zwraca uwagę, że podczas okupacji, nawet w chwili, gdy niemal pełna eksterminacja Żydów w Polsce już się dokonała dla sporej części polskich elit, Żydzi wciąż pozostawali znaczącym problemem na przyszłość i podpira swoje wywody gorzkim cytatem z dzienników Dąbrowskiej, która ironicznie konstatowała w swoich zapiskach: *To jest dziwna tajemnica tej okupacji - że nędza nie rośnie - przeciwnie, zamożność jakby się nie tylko wzmagala, ale i rozlewała na szersze środowiska społeczeństwa. [...] Wielu ludzi przypisuje to zniknięciu Żydów - i mimo że strasznie się do tego przyznać - sądzę, że mają rację*<sup>13</sup>.

Pierwowzorowi Leszczyńskiego natomiast zdarzały się tego typu warsztatowe „potknięcia”. Dla przykładu warto przytoczyć cytat z „Ludowej historii Stanów Zjednoczonych”:

*Wojna secesyjna była bezprzykładną rzezią - w trzydziestomilionowym kraju po obu stronach zginęło w sumie sześćset dwadzieścia trzy tysiące osób, a czterysta siedemdziesiąt jeden zostało rannych.*

*Nic dziwnego, że w szeregach konfederackich szerzyła się dezercja. Podobnie zresztą było też w armii Unii, z której pod koniec wojny zdezerterowało dwieście tysięcy żołnierzy.*

*Mimo to, w 1861 roku, do armii Południa zgłosiło się około sześciuset tysięcy ochotników; a należy pamiętać, że w wojskach Unii również bardzo wielu żołnierzy służyło dobrowolnie*<sup>14</sup>.

Trudno się dziwić, że entuzjazm w pierwszym miesiącach konfliktu był wysoki i że ochotnicy z 1861 r. nie znali powojennego bilansu statystyk ofiar, które znał Zinn, pisząc swoją pracę. Moralizowanie i celowo anachro-

niczny dobór faktów nie wystawia Zinnowi najlepszej oceny.

Pisząc powyższy tekst starałem się wskazać na podobieństwa i różnice obu monografii. Obie opisują dzieje zupełnie odmiennych społeczeństw i państw, o zupełnie różnej historii. Różni je też warsztat i sposób prezentacji faktografii. Znakomicie napisana książka Zinna, od wielu lat rozpała wyobraźnię różnej maści kontestatorów życia społecznego, uwodząc czytelnika nie tylko sposobem prezentacji faktów, ale również fascynującym językiem. Praca Leszczyńskiego, choć napisana również bardzo przystępnym językiem, traci w zestawieniu z Zinnem, ponieważ - w przeciwieństwie do amerykańskiej inspiracji - mocno koncentruje się na jednej grupie wykluczonych - chłopach, dość oszczędnie traktując inne, upośledzone politycznie i gospodarczo grupy osób. Leszczyński natomiast znacznie bardziej dba o warsztat metodologiczny, przez co jego monografii trudno robić zarzuty, sugerujące publicystyczny charakter tekstu. W pracy polskiego naukowca z pewnością może budzić podziw solidna bibliografia źródłowa oraz część obejmująca opracowania i monografie. Ze względu na dłuższą od amerykańskiej historię państwowości polskiej, miał trudniejsze zadanie. Na ile rzetelnie wywiązał się z niego, jest raczej pytaniem do specjalistów od historii poszczególnych epok.

Tematem, który wymaga osobnego opracowania, jest ciekawy esej metodologiczny, zamieszczony przez badacza na końcu książki. „*Jak trzeba napisać Ludową historię Polski? Esej o metodzie*” to wciągająca próba zmierzenia się z bardzo trudnym zagadnieniem<sup>15</sup>. Jaką metodologię dobrać, by właściwie opisać historię społeczną, rozciągniętą w czasie prawie tysiąca lat. Właściwie nie daje czytelnikowi jednoznacznej odpowiedzi, pozostawiając go z wątpliwościami co do tego, jaką drogę powinni obrać jego następcy. Misję pisania historii lu-

13 A. Leszczyński, *op.cit.*, s.500.

14 H. Zinn, *op.cit.*, s.313.

15 A. Leszczyński, *op.cit.*, s.533-572.



dowej uznaje, zatem jako dzieło *non finito*, za co z pewnością należy mu się szacunek.

Z pewnością książka Leszczyńskiego poruszyła ważny temat historii Polski, pisanej nie z perspektywy elit i na długo, dość zastrzeżenie, będzie przez lata punktem odniesienia dla innych badaczy. W dalszej perspektywie jednak apel A. Domostawskiego, z przedślowia do polskiego wydania Zinna, pozostaje aktualny. Czas na pełną i wyczerpującą monografię wszystkich polskich *wykluczonych* jeszcze nie nadszedł. Przez lata pewnie będzie też trwać dyskusja nad definicją, kogo możemy zaliczyć do tej grupy. Trzeba jednak przyznać, że to, co łączy obie prace, to ponowoczesny sposób pisania dziejów, odbiegający od klasycznej historiografii, skupionej na wielkich czynach bohaterów z narodowych eposów. To są właśnie te postmodernizmy równoległe, opisujące z pozoru kompletnie od siebie różne systemy, które w dużej mierze łączyło oparcie wyzysku na przemocy, specyficznej mitologii panowania i dwóch rodzajach wykluczenia - rasizmie i klasyzmie. Ten ostatni był tak podobny w założeniach do pierwszego, że po lekturze obu prac pozostajemy zaskoczeni, jak wiele podobieństw łączyło je w tak odległych od siebie krajach, jak Rzeczpospolita i Stany Zjednoczone. Odpowiadając na pytanie, postawione we wstępie do moich rozważań, pragnę zauważyć, że mimo podobieństwa w opisywanych zjawiskach, prace te różnią się charakterem ich przesłania. Monografia Leszczyńskiego, w przeciwieństwie do dzieła Zinna, nie jest wielkim moralizatorskim aktem oskarżenia wobec polskich elit, ale raczej naukową monografią, która stara się realizować anglosaską formułę dostępności pracy historycznej dla masowego odbiorcy.

Literatura:

Beckwith Ch. I., *Imperia Jedwabnego Szlaku. Historia centralnej Eurazji od epoki brązu do czasów obecnych.*, Warszawa 2020.

Leszczyński A., *Ludowa historia Polski*, Warszawa 2020.

Scott J.C., *Against the grain. A Deep history of the Earliest States.*, Yale 2017.

Uberti L. M., *Wprowadzenie do historii starożytnego Bliskiego Wschodu*, Warszawa 2010.

Zinn H., *Ludowa historia Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2016.

Resume:

Dans l'historiographie contemporaine, il n'y a pas beaucoup d'ouvrages qui en seraient capables et provoqueraient une discussion active parmi la foule de non-spécialistes, d'une manière à élargir la bibliothèque en livres, qui influencent le discours public. L'un des ouvrages de ce type est sans aucun doute la monographie d'Adam Leszczyński «Une histoire populaire de la Pologne», qui était censée être une réponse polonaise à l'ouvrage extrêmement discuté aux États-Unis celui d'Howard Zinn, «Une histoire populaire des États-Unis» et qui était donc, en quelque sorte, vouée au succès commercial. Malgré de nombreuses voix critiques de la communauté scientifique, Leszczyński, décrivant l'histoire des exclus polonais, a clairement fait irruption dans le mainstream. Les deux livres sont-ils réellement une image miroir l'un de l'autre par la description des phénomènes de classisme et de racisme se produisant dans les deux organismes d'état qui sont, à première vue, difficiles à comparer? Dans cet article, je vais essayer de présenter les deux œuvres et de souligner leurs similitudes et leurs différences en pointant, en quelque sorte, certains faux pas techniques. Le texte est une analyse comparative des deux œuvres.

Tłumaczyła: dr Grażyna Olszaniec, PBH NIKiDW

---

# Studia nad Kulturą i Dziedzictwem Wsi - Studies on Rural Culture and Heritage

---

Grażyna Olszaniec

## Język bretoński w wiejskich szkołach w Bretanii

W miejscowości Trégarvan, na samym krańcu Europy Zachodniej zwanym po francusku Finistère (*koniec ziemi*), mieści się Musée de l'école rurale en Bretagne („Muzeum Szkoły Wiejskiej w Bretanii”)<sup>1</sup>. Szkołę w Trégarvan zamknięto, jak większość wiejskich szkół we Francji, w 1974 roku. Z inicjatywy oddolnej utworzono muzeum - zbiory zaczęły więc być gromadzone od początku lat siedemdziesiątych i przez kolejne lata stale się powiększały dzięki licznym darowiznom osób prywatnych lub instytucji z całej Bretanii<sup>2</sup>.

Bretania jest specyficznym regionem Francji, charakteryzującym się odmiennością mieszkańców uważanych za mniejszość etniczną - Bretończycy są potomkami Celtów - oraz za mniejszość językową - do połowy XX wieku w powszechnym użyciu był tu język bretoński. Używano go tradycyjnie jedynie w części regionu, tj. na zachód od linii Paimpol - Vannes, w tzw. Dolnej Bretanii (fr. *Basse Bretagne*). Posługiwała się nim przede wszystkim ludność wiejska oraz rybacy, bowiem rolnictwo i rybołówstwo było podstawą gospodarki Bretanii. Mieszkańcy wyróżniali się także postawami odrębności<sup>3</sup> i religijności<sup>4</sup>.

W artykule zostanie przedstawiona historia szkolnictwa w Bretanii w kontekście konfliktu języków bretońskiego i francuskiego. Jest ona o tyle interesująca, że przez wiele

lat wpływ na nauczanie języka bretońskiego miał Kościół katolicki, mimo iż nie chodzi tu o mniejszość religijną. Często twierdzono, że bretoński był od zawsze językiem mówionym, który nigdy nie był nauczany i tym tłumaczono jego wymieranie, lecz glosy w starobretońskim (najstarszy tekst datuje się na VIII w.), czy teksty w średniobretońskim i późniejsze dzieła świadczą o istnieniu silnej tradycji pisanej klerikalnej, która mogła przetrwać jedynie dzięki szkołom lub pewnego rodzaju nauczaniu.

### Początki szkolnictwa bretońskiego

Od XIII wieku potwierdzone jest istnienie szkółek w miastach i parafiach wiejskich oraz podręcznika służącego do nauczania gramatyki łacińskiej w języku bretońskim pt. *Donoet* (od imienia słynnego gramatyka Donatusa). Od roku 1379, a nawet od 1349, potwierdza się działanie tak zwanych *ti-skol* (po bretońsku oznaczających *domy szkolne*), wymieniane są także *collèges* (z francuskiego tłumaczone jako *gimnazja*): w Saint-Pol, w Quimper, w Tréguier, w Vannes czy w Plouguernevel, a liczne dokumenty odnotowują obecność studentów bretońskich na uniwersytetach francuskich<sup>5</sup>. Do końca Ancien Régime'u, zgodnie z obowiąz-

---

1 Strona internetowa muzeum pod adresem <http://musee-ecole.fr/> (dostęp 2021-03-30).

2 Ekspozyty pochodzą ze szkół podstawowych Bretanii z okresu od XIX wieku do lat 70 XX wieku i obejmują meble, narzędzia szkolne, prace nauczycieli i uczniów, materiały dydaktyczne, fotografie czy podręczniki. *Association des Amis du Musée de l'École Rurale en Bretagne* (fr. „Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum Szkoły Wiejskiej w Bretanii”) organizuje również konferencje i wydaje publikacje dotyczące edukacji w tym regionie.

3 Bretania, jako najbardziej wysunięta na zachód, była niezależna od Królestwa Francji aż do 1532 r.

4 Święci Bretanii są bardzo liczni, choć często nie uznawani przez Kościół rzymskokatolicki.

5 Za F. Favereau, *Bretagne contemporaine. Langue, culture, identité*, Morlaix 1993, s. 143.

zującą tzw. „zasadą języków lokalnych” (fr. *règle d’idiome*) z 1373 roku<sup>6</sup>, nakazującą naukę katechizmu w miejscowych językach, istniał system szkół przygotowujących do życia duchowego i jednocześnie nauczających języka bretońskiego poza łaciną i francuskim. Stąd można wysnuć wnioski, że księża byli dwujęzyczni. Wieki XVII i XVIII przyniosły kontrreformację i wielu duchownych stało się autorami gramatyk i słowników, świadczących o potrzebie nauczania bretońskiego (zarówno religijnej, jak i politycznej). Począwszy od XVII wieku przygotowanie duchownych odbywało się w seminariach w kolejnych miejscach w Bretanii: w Tréguier w 1649 roku, w Cornouaille w 1661 roku, w Saint-Brieuc w 1664 roku, w Léon w 1677 roku, w Vannes w 1680 roku. Lecz nauczanie języka bretońskiego nie zawsze było w nich obowiązkowe.

### Wprowadzanie nauczania w języku francuskim

Wraz z Rewolucją sytuacja uległa drobnym zmianom. Wprowadzone zostało nauczanie w języku francuskim, dawne szkoły zamknięto. Henri Grégoire opublikował w 1793 roku swój raport dla Konwentu „na temat konieczności i środków unicestwienia gwary i uniwersalizacji użycia języka francuskiego”<sup>7</sup>. W 1831 roku Minister Montalivet zaproponował wprowadzenie do szkół programu nauczania bretońsko-francuskiego, polegającego na uczeniu francuskiego poprzez bretoński, wspominając nawet o prowadzeniu zajęć z bretońskiego zu-

nifikowanego dla potrzeb tego szkolnictwa, tłumaczeniu podręczników i gramatyki francuskiej na język bretoński<sup>8</sup>. Istnienie licznych podręczników dwujęzycznych (publikowanych nadal w XIX w. i później, aż do II wojny światowej XX w.) świadczy o nauczaniu bretońskiego lub poprzez bretoński. Występowanie takich szkół „półbretońskich” poświadcza się do Drugiego Cesarstwa (*Second Empire*). Uczono w nich czytania i pisanie po bretońsku oraz podstaw francuskiego (na przykład z popularnymi *Colloques Quiquera*). Później, po 1852 roku, powszechniejszą metodą nauczania stało się tłumaczenie<sup>9</sup>.

Prawo Guizot z 1833 roku faworyzowało nauczanie po francusku<sup>10</sup>, lecz nie było jeszcze rygorystycznie przestrzegane. Broudic podaje, że w roku 1864 *Conseil académique du Morbihan* zatwierdził aż trzy podręczniki bretońsko-francuskie<sup>11</sup>. W departamencie Finistère o szkołach lub klasach „bretońskich” pisze się w dokumentach z okresu 1822-1876<sup>12</sup>. Na terenie tego departamentu praktykowało się także nauczanie czytania i pisanie, najczęściej po bretońsku, a także katechizmu i języka francuskiego przez „nauczycieli mobilnych” (fr. *instituteurs ambulants*)<sup>13</sup>, krążących z wioski do wioski i uczących dzieci, które nie mogły lub nie chciały chodzić do szkoły. Analfabetyzm w Dolnej Bretanii był jednak trudny do zwalczania w XIX wieku mię-

6 Nikt nie mógł być wyznaczony do posługi na danym terenie, jeśli nie znał języka lokalnego (P. Y. Lambert, *La situation linguistique de la Bretagne au Haut Moyen Age*, [w:] *La Bretagne linguistique* 5, Année 1988-89, Brest 1989, s. 145).

7 „Rapport sur la nécessité et les moyens d’anéantir le patois et d’universaliser l’usage de la langue française” z 30.07.1793 r. Autor wyraźnie opowiada się za wytrzebieniem języków regionalnych. Jest nawet przeciwko tłumaczeniom dekretów państwowych na te języki ze względów ideologicznych, jak i finansowych: „(...) aby stopić wszystkich obywateli w jedną masę narodową (...) potrzeba tożsamości języka”. Dla niego jedność języka stanowi bezpośrednie następstwo Rewolucji (Tekst raportu w aneksie C. Le Du, [= K. An Du], *Histoire d’un interdit. Le breton à l’école*, Lanuon 2000, s. 123-138).

8 V. Lachuer, *L’État face à la langue bretonne*, Rennes 1998, s. 56.

9 V. Lachuer, *L’État face à la langue bretonne*, op. cit., s. 62.

10 Artykuł 30 regulaminu szkół podstawowych głosi: „Le français sera seul en usage dans l’école”, dopuszcza również nauczanie katechizmu bretońskiego i zezwala nauczycielowi na stosowanie bretońskiego przy tłumaczeniach (C. Le Du, *Histoire d’un interdit*, op. cit., s. 83). Powszechnie praktykuje się używanie bretońskiego jako języka ułatwiającego nauczanie (F. Broudic, *Breton et Français au XIXe siècle: les pratiques scolaires*, [w:] *Actes du colloque Le français, le breton, l’école*. Trégarvan 29 avril 1995, s. 34).

11 F. Broudic, *Histoire de la langue bretonne*, Rennes 1999, s. 32.

12 H. Cadiou, *La langue bretonne et l’enseignement. Du Catholicon aux lois Scolaires de la IIIe République*, (praca magisterska z 1983 r.), Trégarvan 1990, s. 64, 66 oraz F. Broudic, *Breton et Français au XIXe siècle: les pratiques scolaires*, op.cit. s. 31-32.

13 Nauczycielami są nawet osoby, które prezentują mierne umiejętności w czytaniu i pisaniu (H. Cadiou, *La langue bretonne et l’enseignement*, op. cit., s. 66).

dzy innymi ze względu na użycie bretońskiego<sup>14</sup>. Z czasem w regionie wzrosło zapotrzebowanie społeczne na szkolnictwo francuskie, natomiast zmalało na nauczanie bretońskie<sup>15</sup>. Wielu chłopów wysyłało na jakiś czas swoje dzieci do miast, by tam szybciej nauczyły się francuskiego, taka edukacja nosiła nazwę *likès*<sup>16</sup>. Cadiou podkreśla jednak, że bretoński nadal był w użyciu w wiejskich szkołach III Republiki<sup>17</sup>.

### Epoka „walca drogowego”

Dopiero Prawa Ferry z 1881 i 1882 roku<sup>18</sup> narzuciły ofensywną strategię wykluczania bretońskiego i innych *idiomes* ze szkół. Tak jak za czasów Guizot, przepisy obowiązujące były jasne w tej kwestii. „Francuski będzie jedyny w użyciu w szkole” - głosi artykuł 14 ministerialnej decyzji administracyjnej dla szkół podstawowych z tego okresu (dokładnie z 7 czerwca 1880 r.)<sup>19</sup>. Był on jednak gorliwiej stosowany. Zabraniało się mówienia po bretońsku w kla-

sie - wymyślało najrozmaitsze kary, co dotknęło wszystkie dzieci bretońskojęzyczne z Dolnej Bretonii. W niektórych szkołach wprowadzono *Metodę Carré* od nazwiska głównego inspektora szkolnictwa podstawowego. On sam określał ją mianem „metody ojczystej” (fr. *méthode maternelle*), a bardziej znana była jako „metoda bezpośrednia” (fr. *méthode directe*) - dopuszczał on stosowanie bretońskiego jedynie w początkowej fazie nauczania francuskiego przy zapoznaniu z podstawowym słownictwem<sup>20</sup>. Od 1897 roku zasady te były wprowadzane w departamencie Finistère odgórnie przez inspektora Dosimont, jednocześnie zakazywało się stosowania metod z użyciem tłumaczenia<sup>21</sup>. Szkolnictwo z tego okresu niektórzy porównują do walca drogowego, którego skuteczność i zakres działania wpłynęły na życie społeczne, a nawet rodzinne<sup>22</sup>, inni nazywają je „ludobójstwem kulturowym”<sup>23</sup>.

Co ciekawe, w tym samym czasie (w 1881 r.) została utworzona katedra języka i literatury celtyckiej przy Collège de France, a 3 lata później powierzono Josephowi Lothowi prowadzenie zajęć z celtyckiego na uniwersytecie w Rennes, co zaowocowało w ciągu kolejnych dziewięciu lat powołaniem katedry języka celtyckiego<sup>24</sup>. W 1896 roku został utworzony *Comité pour la préservation et la propagation du celtique armoricain*, przekształcony w 1900 roku w *Comité de préservation de la langue bretonne*<sup>25</sup>. Według Morvannou, wprowadzenie obowią-

14 Wysuwa się nawet tezę, że był to rodzaj biernego oporu przeciwko szkolnictwu ze względu na to, że nie odbywało się ono po bretońsku. Zapotrzebowanie społeczne na szkolnictwo bretońskie przejawiało się poprzez „bojkot” szkoły, która uczyła w języku, który nie był uznawany za przydatny w środowisku bretońskojęzycznym (F. Broudic, *Breton et Français au XIXe siècle: les pratiques scolaires*, op.cit. s. 39-40).

15 Można wspominać jedynie o nauczaniu bretońskim, gdyż tradycja struktury szkolnej jako takiej właściwie nie istniała ani przed, ani po Rewolucji (F. Broudic, *Breton et Français au XIXe siècle: les pratiques scolaires*, op.cit. s. 38).

16 F. Broudic, *Histoire de la langue bretonne*, op.cit., s. 32-33.

17 H. Cadiou, *La langue bretonne et l'enseignement*, op. cit., s. 63. Autor podaje przykłady dokumentów świadczących o konieczności zatrudniania nauczycieli znających język bretoński jeszcze w 1903 r. (ibidem).

18 Pierwsze prawo Julesa Ferry'ego z 16 czerwca 1881r. ustanawiało bezpłatne szkolnictwo podstawowe, a kolejne wraz z prawem nr 11 696 z 28 marca 1882 r. uznawało je za obowiązkowe od 7 do 13 roku życia. Istotnym zapisem stało się także uchwalenie zasady laickości szkoły.

19 Za H. Cadiou, P. Morisset, A. Henry, G. Jaffrédou, *Langue bretonne et langue française à l'école rurale en Bretagne de l'Ancien Régime à 1940*, Trégarvan 1995, s. 51, a także P. Millour, Y. Millour, (red.), *L'enseignement de la langue française dans les écoles bretonnes. De la période Révolutionnaire à la IIIème République*, Trégarvan 1978, s. 11. Podawane są różne daty tej decyzji, co wynikać może z faktu, iż w innych terminach, w różnych departamentach, wciągano ten punkt do regulaminu szkół.

20 F. Broudic, *Breton et Français au XIXe siècle: les pratiques scolaires*, op.cit. s. 36-37.

21 Ibidem, s. 37.

22 L.-J. Calvet, *Linguistique et colonialisme. Petit traité de glottologie*, Paris 1988, s. 175.

23 Określenie *génocide culturel* u N. Lainé, *Le Droit à la parole*, Rennes 1992, s. 98.

24 V. Lachuer, *L'État face à la langue bretonne*, op. cit., s. 89.

25 C. Brunel, *Le Comité de Préservation du Breton, entre raison d'Etat et raison d'Eglise*, [w:] Actes du colloque *Le français, le breton, l'école*. Trégarvan 29 avril 1995, s. 55. Abalain pisze o pierwszych naciskach w celu ochrony „języków prowincjonalnych” (*langues provinciales*) na ustawodawstwo francuskie już w 1870 roku (H. Abalain, *Le français et les langues historiques de la France*. Paris 2007, s. 122).

ku szkolnego w języku francuskim miało i pozytywny aspekt - dwujęzyczność u dzieci była ćwiczeniem intelektualnym, które przyniosło dużo korzyści dla wielu pokoleń młodych Bretończyków<sup>26</sup>.

### Rola Kościoła katolickiego w krzewieniu oświaty w języku bretońskim oraz konsekwencje kryzysu w relacjach Państwo – Kościół

Historyczne wsparcie języka bretońskiego przez Kościół katolicki obrazuje fakt, że przyjęto się wyjaśniać etymologię bretońskiego słowa *levriou* („książki”) odwołując się do słowa *eurioù* (po bretońsku oznaczającego „godzinki”). Wzięto się to najprawdopodobniej z tego, że pierwszymi *levriou* dostępnymi w Bretanii powszechnie były właśnie książki nabożne<sup>27</sup>, *Żyoty świętych* (bret. *Buhez ar Zent* lub *Buez ar Sent*), które mogły także służyć do nauki czytania. Powszechne były tzw. *taolennou*, tablice misjonarskie po bretońsku oraz pieśni religijne publikowane także na osobnych kartkach, tzw. „luźne kartki” (fr. *feuilles volantes*), a od XIX wieku bretońskie czasopisma religijne: „Kroaz ar Vretoned” („Krzyż Bretończyków”) od 1898 roku, „Feiz ha Breiz” („Wiara i Bretania”) od 1900 roku i „Dihunamb” („Przebudźcie się”) od 1905 roku<sup>28</sup>.

Utarło się więc, że *Ar brezon nec hag ar Feiz a zo breur ha c'hoar e Breiz*, co znaczy „Bretoński i wiara są jak brat i siostra w Bretanii”<sup>29</sup>. Historia szkolnictwa poświadcza słuszność tego stwier-

dzenia. Była już mowa o pierwszych słownikach i gramatykach, które powstawały najczęściej w celu przybliżenia języka bretońskiego kandydatom na księży wybierającym się na parafie do Bretanii. Obowiązkiem każdego z nich była znajomość tego języka, by móc nauczać katechizmu zgodnie ze wspomnianą *règle d'idiome*. Język, jakiego używali księża nosił miano *brezhoneg beleg* (dosłownie „bretoński księdza”). Charakteryzował się on dużą zawartością słów francuskich<sup>30</sup>, lecz także pewną jednorodnością, przez co w znaczącym stopniu wpływał na lokalne dialekty począwszy od XVII wieku. Poza używaniem *brezhoneg beleg*, księża i zakonnicy wpływali na tworzenie normy poprzez badania nad językiem i tworzenie dzieł poświęconych leksykografii i gramatyce. Zajmowali się również nauczaniem po bretońsku. Dotyczyło to szczególnie chłopców. Natomiast dziewczynki, jeśli się uczyły, to po francusku u sióstr zakonnych, których nie obowiązywała zasada *d'idiome*.

W 1902 roku miał miejsce kryzys w relacjach Państwo – Kościół, który ostatecznie doprowadził do rozdziału tych dwóch sfer w 1905 roku. Przyczynił się on także do dyskusji na temat niezgodnego z prawem użycia bretońskiego (*usage abusif du breton*) przy nauczaniu katechizmu, a także wygłaszaniu kazań, czego zakazał okólnik Combessa z 29 września 1902 roku<sup>31</sup>.

30 Por. F. Roudaut, *Les contenus religieux en breton au XVIIe siècle: vocabulaire et doctrine*, [w:] M. Lagrée (red.) *Les parlers de la foi. Religion et langues régionales*, Rennes 1995, s. 146, 150 oraz M. Lagrée, *La littérature religieuse dans la production bretonne imprimée*, op. cit., s. 87.

31 Por. C. Brunel, *L'Académie bretonne au grand séminaire de Quimper*, op. cit., s. 33 oraz F. Broudic, *L'interdiction du breton en 1902. La IIIe République contre les langues régionales*, Spezet 1997, s. 9. Pozytywnym aspektem sprawy będą przeprowadzone badania na temat użycia bretońskiego przez Kościół. Broudic uważa, że konsekwencją kampanii antyklerykalnej było przesładowanie języków regionalnych, a nie odwrotnie (Ibidem, s. 172). Doprowadziło to do prawdziwej opozycji duchowieństwa w celu obrony jego wpływów poprzez język bretoński. Ochrona, rozwój oraz nauczanie języka bretońskiego i historii Bretanii stają się zadaniem Kościoła w Bretanii, poza posługą kapłańską oczywiście (C. Brunel, *L'Académie bretonne au grand séminaire de Quimper*, op. cit., s. 33). Lachuer (V. Lachuer, *L'État face à la langue bretonne*, op. cit., s. 96-106) podaje przykłady tworzenia przez władze kościelne klas bretońskich po 1896 roku.

26 F. Morvanou, Conclusion, [w:] Actes du colloque *Le français, le breton, l'école*, Trégarvan 29 avril 1995, s. 167.

27 Najstynniejsza książka *Heuryou*, z początków XVIII wieku, autora Charlesa Le Bris, *Heures bretonnes et latines* doczekała się aż 36 wydań (M. Lagrée, *La littérature religieuse dans la production bretonne imprimée: aspects quantitatifs*, [w:] M. Lagrée (red.) *Les parlers de la foi. Religion et langues régionales*, Rennes 1995, s. 87).

28 C. Brunel, *L'Académie bretonne au grand séminaire de Quimper*, [w:] M. Lagrée (red.) *Les parlers de la foi. Religion et langues régionales*, Rennes 1995, s. 34.

29 Por. F. Broudic, *La pratique du breton de l'Ancien Régime à nos jours*, Rennes 1995, s. 308. Język francuski można było kojarzyć z językiem Kalwina i Reformacji, mimo iż spotyka się tłumaczenia protestanckie Biblii na język bretoński (M. Lagrée, *La littérature religieuse dans la production bretonne imprimée*, op. cit., s. 91).

W wielu przypadkach, aż do połowy XX wieku, bretoński był więc językiem pomocniczym w głoszeniu kazań, nauce katechizmu i historii religii. Kościół porzucił używanie języka bretońskiego w postudze kapłańskiej między końcem wojny a latami 50. XX wieku<sup>32</sup>. Współcześnie rola Kościoła we wspieraniu bretońskiego jest niewielka. Czasem odprawiane są msze w tym języku<sup>33</sup>, a radio nadaje bretońskie audycje. Wychodząc naprzeciw potrzebom dzieci dwujęzycznych Kościół powraca do nauczania katechizmu po bretońsku w niektórych miejscowościach, jak na przykład w Landerneau<sup>34</sup>. Rozwijają się również katolickie szkolnictwo dwujęzyczne.

### Zabiegi o prawo do nauczania języka mniejszości w XX w.

W dwudziestym wieku nasiliły się petycje o prawo do nauczania bretońskiego. W okresie międzywojennym działania stowarzyszeń „Bretoński w Szkole” (bret. *Ar Brezoneg er Skol*) oraz „Sierp” (bret. *Ar Falz*) nie przyniosły większych sukcesów w tym zakresie<sup>35</sup>, potwierdza się jednak, iż funkcjonowały wówczas w szkołach pewne formy nauczania czytania, pisania i liczenia poprzez bretoński<sup>36</sup>.

32 Na podstawie ankiet prowadzonych w parafiach Dolnej Bretonii można ustalić, że proces rozpoczął się już w 1902 roku, kiedy to nauka katechizmu dla dzieci poddanych już obowiązkom szkolnemu po francusku odbywała się głównie w tym języku a kazania były nadal po bretońsku (F. Broudic, *L'usage abusif du breton en 1902 : le point de vue de clergé*, [w:] *La Bretagne linguistique* 6, Année 1989-90, Brest 1990, s. 141). Le Rouzic ankietowała osoby urodzone w latach dwudziestych, które obowiązkowo uczyły się czytać i pisać po francusku w szkole i jednocześnie po bretońsku w ramach nauki religii (S. Le Rouzic, *Une mutation linguistique en trois étapes*, [w:] *La Bretagne linguistique* 5, Année 1988-89, Brest 1989, s. 106).

33 W Rennes zajmował się tym dominikanin Olivier Riaudel, kapelan studentów.

34 J. P. Thomin, „*Agir en breton*” - *De l'implication des élus locaux dans la promotion de la langue et de la culture bretonnes*, [w:] *L'enfant bilingue dans son environnement*, 10e colloque FLAREP, Rostrenen, 26-27 octobre 1996, s. 38.

35 Można ewentualnie odnotować pewną mobilizację na poziomie regionalnym w staraniach o nauczanie bretońskiego (N. Lainé, *Le Droit à la parole*, op. cit., s. 98).

36 J. Ropars, *L'enfant et l'école : une expérience caractéristique. Etude d'analyse ethnotextuelle*, [w:] *La Bretagne linguistique* 5, Année 1988-89, Brest 1989, s. 159-162.

W czasie II wojny światowej działacze bretońscy wystosowali do okupanta memorandum z prośbą o poparcie starań wprowadzenia prawa dotyczącego nauczania języka bretońskiego w szkołach. Dokument (z 21 września 1940 r.) zawierał między innymi treść projektu legislacyjnego oraz program nauczania bretońskiego w szkołach katolickich<sup>37</sup>. Prośby te nie zostały jednak spełnione, pomimo sukcesów odniesionych w innych dziedzinach – z poparciem nazistów w 1941 roku powstawały audycje radiowe po bretońsku (w Radio-Rennes), jak i Instytut Celtycki Bretonii (*Framm Keltiek Breizh*, *Institut Celtique de Bretagne*). Rząd Vichy zezwolił ostatecznie na półtorej godziny tygodniowo zajęć fakultatywnych - nie ma jednak danych ilu uczniów zostało objętych tą formą nauczania<sup>38</sup>. W czasie wojny Yann Kerlann (ze wspomnianego *Ar Falz*) otworzył *skol Blistin* w miejscowości Plestin-Les-Grèves (Trégor), która przetrwała jedynie rok<sup>39</sup>.

Po wojnie coraz mniej dzieci rozpoczynających naukę było *bretonnants* („bretońskojęzycznych”). Niewiele z nich uczyło się bretońskiego w szkole, o wyjątkach wspominają ankietowani przez INSEE (Institut national de la statistique et des études économiques), którzy pamiętają krótkie epizody nauki z podręcznikami bretońskimi w szkole<sup>40</sup>.

37 N. Blanchard, *Un agent du Reich à la rencontre des militants bretons: Leo Weisgerber*, Brest 2003, s. 67-109.

38 P. Blanchet wspomina jedynie o okólniku z 1942 roku na temat nauczania „języków dialektalnych” (P. Blanchet *Les cultures régionales et l'extrême droite en France: entre manipulations et inconscience*, [w:] *Les Temps Modernes* 608, Paris 2000, s. 101.).

39 J. C. Perazzi, *Diwan vingt ans d'enthousiasme, de doute et d'espoir*, Spézet 1998, s. 16. Pomysł prawdziwej placówki całorocznej zacerpnał Kerlann ze szkoły letniej *skol Sant Iltud*, którą zorganizowano dla dzieci w wakacje 1942 i 1943 roku w miejscowości Beg-Meil (Okolice Fouesnant). Por. J. Gwegen, *La langue bretonne face à ses oppresseurs*, Quimper 1975, s. 93.

40 L. Laurent, (red.) *Propos sur la langue bretonne*, Rennes 1990, s. 27. Co ciekawe, w ich przypadku nauka języka bretońskiego literackiego nie przekładała się na język mówiony, nie usiłowano wdrażać norm językowych wyuczonych w szkole (ibid.). Niestety w późniejszych ankietach INSEE nie pytano o liczbę lat czy godzin nauki, ani o charakter wdrażanego w ten sposób języka (L. Laurent, *Komz a rit brezhoneg? Parlez-vous breton?*, [w:] *Octant* 48, Rennes 1992, s. 45 oraz L. Laurent, *La connaissance du breton*, [w:] *Octant* 56-57, Rennes 1994, s. 10).



Bretania; fot. Grażyna Olszaniec

Wraz z Prawem *Deixonne'a* z 1951 roku dotyczącym „nauczania języków i dialektów lokalnych” pojawiła się możliwość nauczania bretońskiego w szkołach podstawowych i średnich, a następnie na uniwersytecie, przewidywano również fakultatywny egzamin maturalny<sup>41</sup> z tego języka oraz staże dla uczniów i nauczycieli. Wydawało się, że era represji językowych jest zakończona. Przez długie lata przepis ten pozostawał jednak jedynie na papierze. Próbę utworzenia szkoły z językiem bretońskim podjął, w 1957 roku, ksiądz-pedagog Armand Le Calvez. Jego *skol Sant-Erwan* w Plouézec przetrwała cztery lata, kształcąc ponad 20 uczniów w systemie dwujęzycznym bretońskim i francuskim<sup>42</sup>.

W ciągu ponad 30 lat sytuacja się nie zmieniła w sposób znaczący. Powołano komisje akademickie, ale brak tworzenia stanowisk pracy i pomocy z budżetu zniechęcała i nauczycieli i uczniów. Okólnik z 7 września 1971 roku pozwolił na nauczanie języków regionalnych w drugim cyklu licealnym oraz wpisanie tych

41 Otrzymana przez ucznia ocena służyła jedynie przyznaniu stopnia pozytywnego, zaliczeniu przedmiotu; od 1971 r. była brana pod uwagę przy przyjmowaniu egzaminu.

42 J. C. Perazzi, *Diwan vingt ans d'enthousiasme*, op. cit., s. 16.

godzin w etat nauczyciela<sup>43</sup>, był on jednak niewłaściwie wprowadzony, w dużym stopniu ze względu na złą wolę administracji. W 1973 roku Minister Edukacji Narodowej Fontanet twierdził, że bretoński mógłby mieć szkodliwy wpływ na skolaryzację ucznia, jeśli byłby nauczany od 6 klasy do końcowej liceum (*terminale*), gdyż utrudniłby naukę języków obcych i poprawną znajomość francuskiego. Język regionalny znajdował się w tej sytuacji w stanie konkurencji z innymi przedmiotami szkolnymi<sup>44</sup>.

Trzeba było czekać na okólnik *Savary'ego* z 21 czerwca 1982 roku na temat „nauczania kultur i języków w szkolnictwie publicznym Edukacji Narodowej”, by ujrzeć pierwsze konkretne realizacje: utworzenie klas eksperymentalnych dwujęzycznych<sup>45</sup>, możliwość edukacji języka regionalnego w liceum (jako drugi i trzeci „język żywy” - tzw. LV2 i LV3), jednostki kształcenia języków regionalnych w szkołach pedagogicznych (z obowiązkowym studiowaniem kultur regionalnych). Poza tym przewidziano staże dla nauczycieli, nauczanie korespondencyjne oraz stanowiska dla doradców pedagogicznych. Niestety okólnik ten, pomimo zmian w nastawieniu do języków regionalnych, osiągnął jedynie mierne rezultaty.

Jest jednak, od tej chwili, możliwe nauczanie bretońskiego jako języka do wyboru: od

43 „Lekcje języków regionalnych będą prowadzone w granicach trzech godzin tygodniowo w formie kursu wpisanego w etaty nauczycieli jeśli liczba co najmniej 10 uczniów przystąpi do klasy drugiej, pierwszej i maturalnej” (za H. Abalain, *Histoire de la langue bretonne*, Paris 1995, s. 79).

44 M. Tricot wspominał o tym, że lekcje bretońskiego często odbywały się w niedogodnych godzinach pory obiadowej (12-14) lub po godzinie 17, więc uczniowie się wykruśzali a nauczyciele-pasjonaci byli niedostatecznie wykształceni (M. Tricot, *Bretagne*, [w:] M. Tricot (red.) *Langue dominante. Langues dominées. Ouvrage collectif*. Paris: 1982, s. 72.).

45 Otwarcie klas dwujęzycznych w małych szkołach napotyka na trudności. Nawet przy zapotrzebowaniu wyrażanym przez rodziców i akceptacji ze strony Inspektoratu Akademii (*l'Inspection d'académie*) projekt może być odrzucony przez radę miejską z powodu problemów finansowych. O takim przypadku problemów z rozpoczęciem roku szkolnego w 1996 r., dotyczącym przedszkola publicznego w Faou, pisał dziennik *Le Télégramme de Brest* (*Le Télégramme de Brest*, 29 mars 1996).

**Grażyna Olszaniec** - doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwentka UMK. Pracuje w Pracowni Badań Historycznych Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, wcześniej w Katedrze Filologii Romańskiej UMK, stypendystka grantów Rektora UMK dla młodych pracowników (2001 i 2003) oraz stypendium Rządu Francuskiego (2003). Autorka kilku artykułów na temat języka bretońskiego oraz tożsamości Bretończyków w opozycji do kultury francuskiej. Współpracowniczka Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.

6 klasy do końcowej klasy liceum jako drugiego języka żywego (LV2), począwszy od klasy 4 i od klasy drugiej (pierwsza liceum) jako trzeciego języka żywego (LV3)<sup>46</sup>.

Jeśli chodzi o szkołę podstawową, okólniki ministerialne z 17 lutego 1969 roku i 29 marca 1976 roku precyzują, że jedna godzina tygodniowo może być poświęcona na nauczanie języków regionalnych. W okólniku z 29 marca 1976 roku wspomina się o kształceniu nauczycieli w szkołach pedagogicznych i przewiduje po jednym doradcy metodycznym na akademię. W 1983 roku wszedł w życie okólnik z 21 czerwca 1982 roku. W związku z tym utworzonych zostało 6 stanowisk doradców pedagogicznych dla języka bretońskiego i 3 stanowiska *maîtres-itinérants* („nauczycieli dochodzących”)<sup>47</sup>.

Od tego czasu sytuacja ewoluowała w niewielkim stopniu i nadal pozostaje przejściowa: niektóre stanowiska nauczycielskie mogą być likwidowane, jeśli liczba uczniów w klasie spadnie, a liczba doradców metodycznych i wykwalifikowanych nauczycieli jest uważana za niedostateczną.

Trzeba także podkreślić, że współcześnie język bretoński jest częściej obecny w miejskich szkołach niż na wsi, również ze względu na odływ i starzenie się ludności wiejskiej.

46 Istnieje również możliwość nauczania bretońskiego jako pierwszego języka żywego (LV1).

47 Według H. Abalain, *Histoire de la langue bretonne*, op.cit., s. 81.

## Summary

There are many stereotypes about Breton language, one of them is that this language was only spoken and never taught. Nevertheless, the existence of Breton nurseries was confirmed since the 13th century. The article presents the history of education in Brittany and the result of rivalry between the two languages, Breton and French.

The French Revolution made teaching in French compulsory with the introduction of the Ferry Law (1881-1882) when it was forbidden to speak Breton in schools. The Catholic Church also supported the idea to teach Breton but, with the crisis of 1902, the position of Breton in teaching catechism and preaching was undermined. The situation after the Second World War changed structure of population and the decline of Breton-speaking people began, despite efforts and efforts to create classes and schools with the Breton language.

## Résumé

Il existe de nombreux stéréotypes sur le breton, par exemple qu'il était uniquement parlé et jamais enseigné. Cependant, on confirme le fonctionnement des écoles bretonnes depuis le XIIIe siècle. L'article présente l'histoire de l'enseignement en Bretagne et le résultat de la rivalité entre deux langues, le breton et le français.

La Révolution française a entraîné l'obligation d'enseigner en français, ensuite, avec l'introduction de la *loi Ferry* (1881-1882), il était effectivement interdit de parler breton dans les écoles. Le soutien historique à l'enseignement du breton était donné par l'Église catholique mais, avec la crise de 1902, la position du breton dans l'enseignement du catéchisme et de la prédication a été réfutée. La situation après la Seconde Guerre mondiale a changé la structure de la population et les personnes bretonnantes ont commencé à décroître, malgré les efforts et les soins pour créer des classes et des écoles avec la langue bretonne.